4

Dar p. Teodora Grzeszczykiewicza z Krakowa
11. XII. 1931.

N. Inw. 6772

Spowiedź więźnia

Wdziawszy na siebie komeżkę białą,
Wziął krzyż i olej jako przystało
I szedł spowiadać Ojciec duchowny.
I czemuż taki żal niewymowny
Sędziwe czoło zasępił srodze?
Nie pierwszego duszę tu wiecznej drodze
Miał Chrystusowem pokrzepić słowem
A nigdy nie był w smutku takowym.—

Dniec poczynało — a mgła poranna
Z brzaskiem białego dnia pomieszana,
Nad całem miastem sina i biała
Jako grobowy całun się stała.
Ksiądz z żołnierzami szedł. — A im dalej
Szli, po ulicach ludzie stawali,
Każdy się żegnał i szeptał w skrusze:
„Zdrowaś Maryja" za biedną duszę. —

Choć jeszcze było przedświtem, rano,
Już się w gromadki mate zbierano,
Gdzie niegdzie jakaś ksawa panienka
Wyjrzała z wieńcem po za okienka.
A ksiądz szedł dalej — już w bramie stoi,
Cały dziedziniec błyszczy od zbroi.

Długi korytarz ponury, ciemny,
Jak Lucyppera pałac podziemny;
We drzwiach, co numer, żołnierz pod bronią,
W oddali słychać kajdany dzwonią; —
Otwarto celę — blady, wybladły,
Błyszczących oczu — twarzy zapadłej
Siedział w niej więzień. — Okute dłonie
W znak Bożej męki złożył na łonie,
Na wchodzącego księdza wzrok rzucił,
Znać, że się bliską śmiercią nie smucił,
Bo uśmiech szczęścia w twarzy mu błysnął.
Podaną rękę żywo uścisnął.
I pełen ducha, żalu daleki,
Na „pochwalony" odrzekł „na wieki."
Z taką miłością, taką nadzieją,
Jak ten, któremu łzy się śmieją;
A świat wesele, radość podaje. —
Jakby dla niego woniejące maje,
Poranek wiosny jaśniał kwiatami,
Nieba szafirem, wód lazurami. —

No! luby Synu! zbierz myśli swoje,
Módl się i żałuj za grzechy twoje,
Pan Bóg przebaczy i z duszą czystą
Wstąpisz na drogę życia wieczystą.
Że sprawiedliwym jest żywot wieczny,
Ot też i trudów życia bezpieczny. —

— Dobrze mój Ojcze! zacznij twą spowiedź;
Ty daj pytanie, ja dam odpowiedź,
Bo w życiu — dodał z gorzkim uśmiechem,
Nie wiem co cnota, a co jest grzechem. —

— Czyliś występną nie chodził drogą?
Czyliś mój Synu nie zabił kogo?

— O ja zabitem samego siebie!
A potem byłem na swym pogrzebie.
Na trumnie leżał wieniec pleciony,
Z kwiatów marzenia mego złożony;
Leżała gaza złudzeń młodości:
Lilije przyjaźni, róże miłości....
To wszystko, czego dla siebie chciałem,
W trumnie złożyłem i pochowałem. —

— Ewangeliczne ubóstwo twoje
Przykazał Chrystus przez prawo swoje.
Czyś Pana Boga próżno nie wzywał?
Jego Imienia źle nie używał?

— O bardzo często — mojaż w tem wina
Że nie wysłuchał swojego syna?
Żem darmo wzywał jego Imienia
Aby mych Ojców bronił plemienia!
Przez jego Imię z świętym zapałem
Ten lud gięgey na bój wzywałem;
Naród nie powstał — jam ukarany,
Za to wzywanie — mam łe kajdany.
Na inne cele ojcze wielebny
Nie był mi w życiu nigdy potrzebny!

— Przyłbym mój synu łz gorycz duszy
I do kałuszy nie łgcz kałuszy.
Nie gardź pomocą i Bożym sługą
Za to Ojczyznę otrzymasz drugą! —

— O nie mój Ojcze! proś modlitwami,
Abym nie mieszkał tam z Aniołami;
Lecz niech mnie skaże za prośbą twoją
Po nad Ojczyzną błąkać się moją?
Po tych dąbrowach smutnych, zielonych
Śród wierzb księżycem blado srebrzonych
Gdzie mnie nie anioł, co w struny brzęka,
Lecz smutna ludu zbudzi piosenka! —

— Więc jeszcze pytam, czyś w swej młodości
Nie pragnął kiedy cudzej własności?

— O ja pragnąłem Boga własności!
Ale to było z wielkiej miłości —
Bom ja chciał potem — chciałem sam jeden
Nowy Adama utworzyć Eden!
Lecz nie dość widać też i krwi ściekło,
I jeszcze długo musi być piekło!

— Sługa kościoła w cichej pokorze
Nie może sądzić wyroki Boże,

Życie mój synu dane od Boga
To na Golgotę krzyżowa droga,
Lecz do téj drogi i tego krzyża
Jasno kraina niebios się zbliża.

— O Polskie ludy przeszły tą drogą
I już do niebios wstępować mogą,
I smutne czoło w Niebo podnoszą:
O inne życie Boga już proszą.
Wloką za sobą skrwawione stopy,
I piją z żółcią gorzkie hyzopy.
Przebacz mój Ojcze — że ja nad grobem
W imieniu Polski zawołam z Jobem:
„Izalim ufność położył w złocie?
„A podniósł rękę przeciw sierocie?
„Izalim nie dał wsparcia żebrzącym?
„Izalim nie szedł w pomoc ginącym?
„Za cóż mnie karzesz? za co te kości
„Bijesz rózgami tak bez litości?"

— „Nie płacz tak synu, gorzkiemi łzami,
Toć przecie Pan Bóg nad sierotami!"
A mowiąc podniósł krucyfix w górę
Jak słabe słońce, by rozpędzić chmurę. —
A więzień serce swe rozradował
Powstał i rany Boga całował,
I tak był cichy i odmłodniały
Jakby mu zorze w duszy świtały,
Przy których blasku zrzuciwszy brzemie
Patrzył na swoją ojczystą ziemię. —
Co wtedy widział? o któż wypowie
Pociechę daną męczennikowi,
Niewyspiewaną ludzkiemi głosy,
Wolną Ojczyznę — albo Niebiosy!
Bo w poświęceniu, gdy człowiek kona,
Z przed jego oczu spada zasłona
Kryjąca wielkie Boskie wyroki. —
W lot się rozsuną srebrne obłoki,
I co ma stać się — już nie w wyrazach
Lecz w jasnych, żywych ujrzy obrazach.

Padł na kolana — głowę uniżył,
Ramiona w górę, w Niebo rozszerzył,
I za chwilowy smutek — zwątpienie
Błagał pokornie o przebaczenie.
A Ksiądz mu olej lejąc na głowę
Przypominając pieśń Dawidowę
Rzekł: „Oto wonny olejek Boży
„Kładę na tego co się ukorzy,
„Aby od słońca stał się jaśniejszy
„Niż dyjamentu ogień przedniejszy,
„I nad topazy i ametysty,
„I alabastry jasny i czysty.
„Albowiem w ręce jego powierzę
„Jerozolimę, i niech jéj strzeże
„Jako źrenicy swojego oka,
„Tam z majestatu swego z wysoka. —
„A żeś nie bluźnił, tylko narzekał,
„I miłosierdzia swojego czekał,
„Więc ci przebaczam — i z twego czoła
„Ścieram człowieka — a blask anioła
„Nad twoją głową roztaczam kołem
„I będziesz odtąd Polski aniołem." —

Zaledwie skończył — słońca promienie
Przez kratę w ciemne padły więzienie
I uczyniły w onéj godzinie
Z tego więzienia boską świątynię.
A przy tym blasku cierpiącéj cnoty
Nie trzeba było kopuły złotéj,
Ani marmuru, ni cudów dłóta,
Z granitu cnoty była wykuta.
A takie mury są nieśmiertelne,
Ani je walą mocy piekielne,
Wszelka złość ludzka próżno się sroży —
Bowiem nad nimi wisi duch Boży.

Daléj nie śpiewam — to co się stało,
Tyle mi razy serce ściskało,
Że jak na widok piekieł — z daleka
Dusza ma, ręce wzniosłszy — ucieka. —

Krakowiak.

W Krakowie na plantach pod Kapucynami
Zabili zająca z kociemi oczami.

W Krakowie na plantach przy studenckim murze,
Zabili zająca w jezuickiéj skórze.

Między Świętą Anną
I Najświętszą Panną,
Zająca zabili,
Pewno nie zgrzeszyli.

Zajączku, Zajączku
Nie chodź po miesiączku,
Choć na plantach grają
Zające strzelają.

Zabili zająca,
Jednego z tysiąca,
Choć was jest tysiące
Strzeżcie się zające.

Bo kto na cel bierze,
Nikt się nie ustrzeże;
Chociaż nie masz bączka
Poznają Zajączka

Płynie Wisła, płynie, zieleni się łączka,
Zabili, zabili na plantach Zajączka

Płynie Wisła, płynie, łączka się zieleni,
Zabili zająca na plantach w jesieni.

Po nad naszą Wisłą trzy mogiły stoją,
Zabili Zająca i nic się nie boją.

I nic się nie boją, czegóż się bać mogą?
Zabili zająca, poszli swoją drogą,

Cóż cię to zajączku na plantach spotkało
Pono utonęło, to co wisieć miało.

Chociaż utonęło, to co wisieć miało,
Poszukamy w wodzie i będzie wisiało. —

17. Anniversaire de la Révolution polonaise.

Discours prononcé à la réunion tenue à Paris pour célébrer cet Anniversaire le 29. Novembre 1847. par Bakounine.

C'est un moment bien solennel pour moi que celui-ci. — Je suis Russe au milieu de cette nombreuse assemblée, qui s'est réunie pour célébrer l'anniversaire de la révolution polonaise, et dont la seule présence ici est déjà une sorte de défi, une menace et comme une malédiction jetée à la face de tous les oppresseurs de la Pologne — j'y viens Messieurs, animé d'un amour profond et d'un respect immuable pour la patrie. —

Je n'ignore pas combien la Russie est impopulaire en Europe. Les Polonais la regardent non sans raison peut-être, comme une des causes principales de tous leurs malheurs. — Les hommes indépendans des autres pays voient dans le développement si rapide de sa puissance un danger toujours croissant pour la liberté des peuples. Partout le nom de Russe apparaît comme synonyme de brutale oppression et de honteux esclavage. Un Russe, dans l'opinion de l'Europe, n'est pas autre chose qu'un vil instrument de conquête entre les mains du plus odieux, comme du plus dangereux despotisme. — Messieurs! ce n'est pas pour disculper la Russie des crimes dont on l'accuse, ce n'est pas pour nier la vérité, que je suis monté à cette tribune. Je ne viens pas pour tenter l'impossible. La vérité devient plus que jamais nécessaire à ma patrie!

Eh bien, oui, nous sommes encore un peuple d'esclaves! Chez nous, point de liberté, point de respect pour la dignité humaine. — C'est le despotisme hideux, sans frein dans ses caprices, sans bornes dans son action. Nuls droits, sans nulle justice, nul recours contre l'arbitraire, nous n'avons rien de ce qui constitue la dignité et l'orgueil des nations. Il est impossible d'imaginer une position plus malheureuse, et plus humiliante.

A l'extérieur notre position n'est pas moins déplorable. Exécuteurs passifs d'une pensée qui nous est étrangère, d'une volonté qui est aussi contraire à nos intérêts qu'à notre honneur, nous sommes craints, haïs, j'allais même dire presque méprisés, car on nous regarde partout comme les ennemis de la civilisation et de l'humanité. — Nos maîtres se servent de nos bras pour enchaîner le monde, pour asservir les peuples, et chacun de leurs succès est une nouvelle honte ajoutée à l'histoire. —

Sans parler de la Pologne, où depuis 1772, et surtout depuis 1831. nous nous déshonorons chaque jour par des violences atroces, par des infamies sans nom, quel misérable rôle ne nous a-t-on pas fait jouer en Allemagne, en Italie, en Espagne, en France même, partout où notre malfaisante influence a pu seulement pénétrer. Depuis 1815. y a-t-il une seule cause noble que nous n'ayons combattue? une cause mauvaise que nous n'ayons appuyée? une seule grande iniquité politique, dont nous n'ayons été les instigateurs ou les complices? —

par une fatalité vraiment déplorable, et dont elle est elle même la première victime, la Russie depuis son avènement au rang d'une puissance de premier ordre, est devenue un encouragement pour le crime et une menace pour tous les intérêts saints de l'humanité! Grâces à cette politique exécrable de nos souverains, Russe, dans le sens officiel de ce mot, signifie esclave et bourreau! Vous le voyez Messieurs, j'ai une parfaite connaissance de ma position; et je me présente ici comme Russe, non quoique Russe, mais parce que Russe! Je viens avec le sentiment profond de la responsabilité qui pèse sur moi, ainsi que sur tous les autres individus de mon pays, car l'honneur des individus est inséparable de l'honneur national: sans cette responsabilité, sans cette union intime entre leurs nations et leurs gouvernements, entre les individus et les nations, il n'y aurait ni patrie, ni nation. /Applaudissements/ Cette responsabilité, cette solidarité dans le crime, jamais Messieurs, je ne l'ai si douloureusement ressentie, que dans ce moment. Car l'anniversaire que vous célébrez aujourd'hui, pour vous Messieurs, c'est un grand souvenir; le souvenir d'une sainte insurrection et d'une lutte héroïque, le souvenir d'une des plus belles époques de votre vie nationale /: Applaudissements prolongés :/

Vous avez tous assisté à ce magnifique élan populaire, vous avez pris part à cette lutte, vous en avez été les acteurs et les héros! Dans cette guerre sainte, vous sembliez avoir déployé, répandu, épuisé tout ce que la grande ame polonaise contient d'enthousiasme, de dévoûment, de force, et de patriotisme! Accablés sous le nombre, vous avez enfin succombé. — Mais le souvenir de cette époque à jamais mémorable est resté écrit en caractères flamboyans dans vos coeurs! mais vous êtes tous sortis regénérés de cette guerre; regénérés et forts, aguerris contre les tentations du malheur, contre les douleurs de l'exil, pleins d'orgueil pour votre passé, plein de foi dans votre avenir!

L'anniversaire du 29. Novembre, Messieurs n'est pas seulement pour Vous un grand souvenir, c'est encore le gage d'une prochaine délivrance, d'un prochain retour dans votre pays! /: Applaudissements :/

Pour moi, comme Russe, c'est l'anniversaire d'une honte! Oui, d'une grande honte nationale! je le dis hautement: la guerre de 1831. était, de notre part une guerre absurde, criminelle, fratricide. Ce n'était pas seulement une attaque injuste contres un peuple voisin, c'était un attentat monstrueux à la liberté de ses frères! C'était plus Messieurs de la part de mon pays, c'était un suicide politique /: Applaudissements :/ Cette guerre fut entreprise dans l'intérêt du despotisme, et nullement dans celui de la nation Russe, car ces deux intérêts sont absolument opposés. — L'émancipation de la Pologne était notre salut: vous libres, nous le devenions aussi; vous ne pouviez renverser le trône du roi de Pologne, sans ébranler celui de l'Empereur de Russie.... /Applaudissements/. Enfants de la même race, nos destinées sont inséparables et notre cause doit être commune. /: Applaudissements :/ Vous l'aviez bien compris, lorsque vous inscriviez sur vos drapeaux revolutionnaires ces mots russes: „Za nachou i za wachoz wolnost". — Pour notre liberté et la vôtre! Vous l'aviez bien compris, lorsque dans le moment le plus critique de la lutte, bravant les fureurs de Nicolas, toute Varsovie se réunit un jour sous l'inspiration d'une grande pensée fraternelle, pour rendre un hommage public, solennel, à nos héros, à nos martyrs de 1825 — à Pestel, a Rylceff, à Murawieff — Apostol, Bestugeff — Ruenin et Wochowski /: Applau-

dissements:/ pendus à St. Petersbourg pour avoir été les premiers citoyens de la Russie!

Ah! Messieurs! vous n'avez rien négligé pour nous convaincre de vos dispositions sympathiques, pour émouvoir nos coeurs, pour nous tirer de notre fatal aveuglement. Tentatives vaines! efforts perdus! Soldats du Czar, sourds à votre appel, ne voyant, ne comprenant rien, nous avons marché contre vous, et le crime a été consommé! Messieurs de tous les oppresseurs, de tous les ennemis de votre patrie, ceux qui ont le plus mérité vos malédictions, et vos haines, c'est nous!

Et pourtant ce n'est pas comme un Russe repentant que je viens ici. J'ose en votre présence proclamer mon amour et mon respect pour mon pays. J'ose plus encore Messieurs, j'ose vous convier à une alliance avec la Russie!

J'ai besoin de m'expliquer.

Il y a à peu près un an, c'était je crois, après les massacres de la Gallicie, un gentilhomme polonais dans une lettre adressée à Mr. de Metternich vous faisait une proposition étrange. Emporté sans doute par une haine, d'ailleurs très légitime contre l'Autriche, il ne vous engageait à rien moins qu'à Vous soumettre au Czar, à Vous abandonner à lui corps et âme, pleinement, sans condition et sans réserve; il vous conseillait de vouloir librement ce que jusqu'à présent vous n'aviez fait que subir, et il vous promettait, en compensation, qu'aussitôt que vous cesseriez de vous poser en éclaves, votre maître, malgré lui, deviendrait votre frère. /: Votre frère Messieurs, entendez-vous? l'Empereur Nicolas votre frère. :/ Non non, vive agitation:/ L'oppresseur, l'ennemi le plus acharné, l'ennemi personnel de la Pologne, le bourreau de tant de victimes /bravo! bravo! bravo!/ le ravisseur de Votre liberté, celui qui vous poursuit avec une infernale persévérance, autant par haine et par instinct, que par politique, vous l'accepteriez pour frère? /: jamais! jamais! :/ — Chacun de vous aimerait mieux prévoir, je le savais bien — chacun de vous aimerait mieux voir périr la Pologne que de consentir à une alliance aussi monstrueuse.... Mais souffrez pour un seul instant cette supposition impossible. Savez-vous Messieurs quel serait pour vous le plus sûr moyen de faire beaucoup de mal à la Russie? ce serait de vous soumettre au Czar. — Il trouverait là une sanction à sa politique et une nouvelle force telle, que rien désormais ne pourrait l'arrêter. Malheur à nous, si cette politique antinationale prévalait sur tous les obstacles qui s'opposent encore à son entière réalisation! Et le premier, le plus grand de ces obstacles, c'est incontestablement la Pologne, c'est la résistance désespérée de ce peuple héroïque qui nous sauve en nous combattant! Oui! c'est parce que vous êtes les ennemis de l'Empereur Nicolas, les ennemis de la Russie officielle, que vous êtes naturellement, même sans le vouloir, les amis du peuple Russe. /Applaudissements./

On croit généralement en Europe, je le sais, que nous formons avec notre gouvernement un tout indivisible; que nous nous sentons très heureux sous le règne de Nicolas; que lui et son système, oppresseur au dedans, et envahissant au dehors, sont l'expression parfaite de notre génie national.

Il n'en est rien.

Non, Messieurs, le peuple russe ne se sent pas heureux! Je le dis avec joie avec orgueil. Car si le bonheur était possible pour lui dans l'état d'abjection où il se trouve plongé, il serait un peuple le plus lâche et le plus vil du monde. Nous aussi nous sommes gouvernés par une main étrangère, par un

souverain d'origine allemande, qui ne comprendra jamais ni les besoins, ni le caractère du peuple russe, et dont le gouvernement, mélange singulier de brutalité mongole, et de pédantisme prussien, exclut complètement l'élément national. De sorte que privés de tous droits politiques, nous n'avons pas même cette liberté naturelle, patriarcale, pour ainsi dire, dont jouissent les peuples les moins civilisés, et qui permet du moins à l'homme de reposer son cœur dans un milieu indigène, et de s'abandonner pleinement aux instincts de sa race. — Non, nous n'avons rien de tout cela; aucun geste naturel, aucun mouvement libre ne nous est permis. Il nous est presque défendu de vivre; car toute vie implique une certaine indépendance, et nous ne sommes que les rouages inanimés de cette monstrueuse machine d'oppression et de conquête qu'on appelle l'empire russe.

Eh bien Messieurs, supposez une ame à une machine, et peut-être vous alors, vous formerez vous l'idée de l'immensité de nos souffrances. Aucune honte, aucune torture ne nous est épargnée, et nous avons tous les malheurs de la Pologne, moins l'honneur. L'honneur de moins, ai-je dit, et je maintiens cette expression pour tout ce qui est gouvernement, officiel, politique en Russie.

Une nation faible, épuisée, pourrait avoir besoin de mensonge, pour soutenir les misérables restes d'une existence qui s'éteint. Mais la Russie n'en est pas là, Dieu merci! La nature de ce peuple n'est corrompue qu'à la surface; vigoureuse, puissante et jeune, elle n'a qu'à renverser les obstacles dont on ose l'entourer, pour se manifester dans toute sa beauté primitive, pour développer tous ses trésors inconnus, pour montrer au monde enfin, que ce n'est pas au nom de la force brutale, comme on le pense généralement, mais bien au nom de tout ce qu'il y a de plus noble et de plus sacré dans la vie des nations, que c'est au nom de l'humanité, au nom de la liberté, que le peuple russe a le droit d'exister.

Messieurs! la Russie n'est pas seulement malheureuse, elle est mécontente aussi, elle est à bout de patience. — Savez-vous ce qu'on se dit à l'oreille à la cour même de Petersbourg? Savez-vous ce que pensent les intimes, les favoris, les ministres même de l'empereur? que le règne de Nicolas, est celui de Louis XV. Tout le monde pressent l'orage, un orage prochain, terrible, qui effraie beaucoup de personnes, mais que la nation appelle avec joie. [Acclamations.]

Les affaires intérieures du pays vont horriblement mal. C'est une complète anarchie avec tous les semblants de l'ordre. Sous le dehors d'un formalisme hiérarchique excessivement rigoureux, se cachent des plaies hideuses; notre administration, notre justice, nos finances, sont autant de mensonges: mensonges pour tromper l'opinion publique et étrangère; mensonges pour endormir la sécurité et la conscience du souverain, qui s'y prête d'autant plus volontiers que l'état réel des choses lui fait peur. C'est enfin l'organisation en grand, une organisation pour ainsi dire, étudiée et savante de l'iniquité, de la barbarie et du pillage: car tous les serviteurs du czar depuis ceux qui occupent les plus grandes fonctions, jusqu'aux plus petits employés du district, ruinent, volent le pays, commettent les injustices les plus criantes, les plus détestables violences, sans la moindre honte, sans la moindre crainte, publiquement, au grand jour, avec une insolence et une brutalité sans exemple, ne se donnant pas même la peine de dérober leurs crimes à l'indignation publique, tellement ils sont sûrs de rester impunis.

L'empereur Nicolas se donne bien des fois les airs de vouloir arrêter les progrès de cette affreuse corruption; mais comment supprimerait-il un

un mal, dont la cause principale est en lui ? dans le principe même de son gouvernement ? Et voilà le secret de sa profonde impuissance pour le bien ! Car ce gouvernement qui paraît si imposant au dehors, à l'intérieur il est impuissant ; rien ne lui réussit, toutes les réformes qu'il entreprend, sont aussitôt frappées de nullité. — N'ayant pour fondement que les deux passions les plus viles du cœur humain, la vénalité et la peur ; fonctionnant en dehors de tous les instincts nationaux, de tous les intérêts, de toutes les forces vitales du pays, le pouvoir en Russie, s'affaiblit chaque jour par sa propre action, et se désorganise d'une manière effrayante. Il s'agite, il se démène, il change à chaque instant de projets et d'idées ; il entreprend beaucoup de choses à la fois, mais il ne réalise rien. Seule, la puissance du mal ne lui manque pas, et il en use largement, comme s'il voulait lui-même hâter le moment de sa ruine. Etranger et hostile au pays, au milieu du pays même, il est marqué par une chute prochaine. — Ses ennemis sont partout ; c'est la masse formidable des paysans, qui ne comptent plus sur l'Empereur pour leur émancipation, et dont les soulèvements, de jour en jour plus fréquents, prouvent qu'ils sont las d'attendre ; c'est une classe intermédiaire fort nombreuse et composée d'élémens très-divers, classe inquiète, turbulente, et qui se jettera avec passion dans le premier mouvement révolutionnaire. — C'est encore et surtout cette armée innombrable qui couvre toute la surface de l'empire. — Nicolas, regarde, il est vrai, ses soldats, comme ses meilleurs amis, comme le plus ferme soutien de son trône, mais c'est là une étrange illusion, qui ne manquera pas de lui être fatale. — Quoi ? les appuis du trône — des hommes sortis des rangs du peuple, si profondément malheureux, des hommes que l'on pourchasse comme des bêtes fauves dans les forêts, où ils vont se cacher, souvent après s'être mutilés eux-mêmes, pour échapper au recrutement ; que l'on conduit enchaînés à leurs régiments, où ils sont condamnés pendant vingt ans, c'est-à-dire, pendant la vie d'un homme, à une existence d'enfer, battus tous les jours, tous les jours accablés de nouvelles fatigues et tous les jours mourant de faim ! — Que seraient-ils donc, grand Dieu ! ces soldats Russes, si au milieu de pareilles tortures, ils pouvaient aimer la main qui les leur inflige ! Croyez-le bien, Messieurs, nos soldats sont les ennemis les plus dangereux de l'ordre de choses actuel ; ceux de la garde surtout, qui voyant le mal à sa source, ne pouvant se faire illusion sur l'unique cause de leurs souffrances. — Nos soldats, c'est le peuple lui-même, mais encore plus mécontent ; c'est le peuple entièrement désillusionné, armé, habitué à la discipline et à l'action commune. En voulez-vous une preuve ? Dans toutes les émeutes de paysans, les soldats congédiés ont joué le rôle principal.

Pour terminer cette revue des ennemis du pouvoir en Russie, je dois vous dire enfin, Messieurs, que dans la jeunesse noble il y a une foule d'hommes instruits, généreux, patriotes, qui rougissent de la honte et de l'horreur de notre position, qui s'indignent de se sentir esclaves, qui sont tous animés contre l'empereur et son gouvernement d'une haine implacable. Ah ! croyez-le bien ; les élémens révolutionnaires ne manquent pas en Russie ! Elle s'anime, se passionne, elle compte ses forces, elle se reconnaît, elle se concentre, et le moment n'est plus éloigné, où la tempête, une grande tempête, notre salut à nous éclatera ! /Applaudissemens/

Messieurs! c'est au nom de cette société nouvelle, de cette véritable nation Russe, que je viens vous proposer une alliance. /Applaudissements/
L'idée d'une alliance révolutionnaire entre la Pologne et la Russie n'est pas nouvelle. Déjà elle avait été conçue, vous le savez par les conspirateurs des deux pays en 1824.
Messieurs! le souvenir que je viens d'évoquer remplit mon coeur d'orgueil. Les conspirateurs Russes furent alors les premiers à franchir l'abime qui semblait nous separer. — Ne prenant conseil que de leur patriotisme, bravant les préventions, dont vous étiez naturellement animés contre tout ce qui portait le nom Russe, ils vinrent à vous les premiers, sans défiance, sans arrière-pensée — ils vinrent vous proposer une action commune contre notre ennemi commun, contre notre seul ennemi. — Vous me pardonnerez Messieurs, ce mouvement d'orgueil involontaire. — Un Russe qui aime sa patrie ne peut parler froidement de ces hommes, ils sont notre gloire la plus pure — et je suis heureux de pouvoir le proclamer hautement au milieu de cette grande et noble assemblée, au milieu de cette assemblée Polonaise! /Applaudissements/ ils sont nos Saints, nos héros, les martyrs de notre liberté, les prophètes de notre avenir! /Applaudissements/ Du haut de leurs gibets, du fond même de la Sibérie, où ils gémissent encore, ils ont été notre salut, notre lumière, la source de toutes nos bonnes inspirations, notre sauve-garde contre les influences maudites du despotisme, notre preuve devant vous et devant le monde entier, que la Russie contient en elle tous les éléments de la liberté et de la véritable grandeur! Honte, honte! à celui d'entre nous qui ne le reconnaissait pas. /: Bruyantes acclamations. /
Messieurs! c'est sous l'invocation de leurs grands noms, c'est en m'appuyant de leur puissante autorité, que je me présente à vous, comme un frère, et vous ne me repousserez pas. /Non, non, non! /
Je n'ai pas des titres légals pour vous parler ainsi, mais sans la moindre prétention vaniteuse, je sens que dans ce moment solennel, c'est la nation Russe elle-même, qui vous parle par ma bouche. /Applaudissements. /
Je ne suis pas le seul en Russie qui aime la Pologne et qui prouve pour elle, cette admiration enthousiaste, cette ardeur passionnée, ce sentiment profond, mêlé de repentir et d'espoir, que je ne parviendrai jamais à vous rendre. Les amis connus, ou inconnus, qui partagent mes sympathies, mes opinions, sont nombreux, et il me serait facile de le prouver, en vous citant des faits, et des noms de tout ce qu'il y a de vivant, de noble, dans mon pays, que je vous tends une main fraternelle! /: Applaudissements. /
Enchaînés l'un à l'autre par une destinée fatale, inévitable, par une longue et dramatique histoire dont nous subissons aujourd'hui tous, les tristes conséquences, nos deux pays se sont long-temps détestés. Mais l'heure de la réconciliation a sonné, il est temps que nos dissensions finissent! /Applaudissements/
Nos crimes envers vous sont bien grands! Vous avez beaucoup à nous pardonner! mais notre repentir n'est pas moindre — et nous sentons en nous une puissance de bonne volonté qui saura réparer tous nos torts, et vous faire oublier le passé — Alors! notre haine changera en amour (d'amour), d'autant plus ardent que notre haine a été implacable. /Vive adhésion. / Tant que nous sommes restés désunis, nous nous sommes naturellement paralysés; ensemble nous serons tout-puissants pour le bien. — Rien ne pourra résister à notre action commune.
La réconciliation de la Russie et de la Pologne est un oeuvre immense, et

digne, qu'on s'y dévoue tout entier. C'est l'émancipation de 60. millions d'hommes, c'est la délivrance de tous les peuples slaves, qui gémissent sous un joug étranger — c'est enfin la chûte, la chûte définitive du despotisme en Europe. /Applaudissements./

Du il vient donc ce grand jour de réconciliation, le jour ou les Russes, unis à vous par les mêmes sentiments, combattant pour la même cause et contre un ennemi commun — auront le droit d'entonner avec vous votre air national polonais, cet hymne de la liberté slave: 5

"Jeszcze Polska nie zginęła!"

Litanija Pielgrzymstwa.

Kirye elejson, Chryste elejson
Boże Ojcze, który wywiódł lud twój z niewoli Egipskiej i wrócił do ziemi Swiętej. Wroć nas do Ojczyzny naszej.
Synu zbawicielu, który umęczony i ukrzyżowany, zmartwychwstał i króluje w niebie. Zbudź zmarłych Ojczyznę naszą.
Matko Boska, którą Ojcowie nasi nazwali Królową Polski i Litwy. Zbaw Polskę i Litwę.
Swięty Stanisławie Opiekunie Polski. Módl się za nami.
Swięty Kazimierzu Opiekunie Litwy. Módl się za nami
Swięty Jozafacie Opiekunie Rusi. Módl się za nami
Wszyscy Swięci Opiekunowie Rzeczypospolitej naszej. Módlcie się za nami.
Od niewoli Moskiewskiej, Austryjackiej i Pruskiej. Wybaw nas Panie.
Przez męczeństwo trzydziestu tysięcy rycerzy Barskich poległych za wiarę i wolność. Wybaw nas Panie.
Przez męczeństwo dwudziestu tysięcy Obywateli Pragi, wyrzniętych za wiarę i wolność. Wybaw nas Panie
Przez męczeństwo Obywateli Ozrmiany wyrzniętych w kościołach Pańskich i w domach. Wybaw nas Panie.
Przez męczeństwo żołnierzy zamordowanych w Fiszhau przez Prusaków Wybaw nas Panie.
Przez męczeństwo żołnierzy zatkanowanych w Kronsztadzie przez Moskali. Wybaw nas Panie.
Przez krew wszystkich żołnierzy, poległych w wojnie za wiarę i wolność Wybaw nas Panie.
Przez rany, trzy cierpienia wszystkich niewolników, wygnańców i pielgrzymów Polskich. Wybaw nas Panie.
Przez trzy rany, serc cierpienia żon, matek, kochanek i krewnych. Wybaw nas Panie.
Przez modlitwy tyskie, posty i ofiary po kościołach i na ołtarzach zawieszone i złożone, gdzie twój obraz. Wybaw nas Panie
Przez wszystkie modlitwy z ust narodów przed obraz twój od wieków zgromadzonych i zawsze błagających cię królowo Polska za Ojczyznę. Wybaw nas z rąk nieprzyjaciół, i wez pod swoją opiekę.
O wojnę powszechną za wolność ludów. Prosimy cię Panie
O broń i orły narodowe. Prosimy cię Panie
O śmierć szczęśliwą na polu bitwy. Prosimy cię Panie.
O grób dla kości naszych w ziemi naszej. Prosimy cię Panie
O niepodległość całość i wolność Ojczyzny naszej. Prosimy cię Panie.
W imie Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

Pieśń.

Wytrwaj mój Ludu! już Twój ranek świta;
Powstań do życia! już się rozjaśniło;
Już z grzechów Twoich ziemia Twa obmyta,
I będzie w końcu, co w początku było.
Tak... widzę..... widzę..... z nadziemską rozkoszą
Przed duszą moją księgę przyszłych losów,
Tysiące ramion, tysiące wielkich głosów,
Jako się wiążą, i w dziejach unoszą!

O! wszystkim Ludom pójdziesz Polsko przodem!
Bo wielkie cnucie łono Twe rozgrzeje;
A Twa się cnota po świecie rozleje,
Jak się krew Twoja po ziemi rozlała!
Wytrwaj! a stanie pełzina i cała!
Wytrwaj! a stanie stanie Ludu dzielny,
Z młodzieńczą siłą i w szacie weselnéj
W rzemicy Ojców od morza do morza!
A duchem Bożym, jak słońce płonący,
Między narody, jak morze grający!
I płodny, płodny, jako ziemia Boża!
Wiecznym pomnikiem Twojéj polskiéj chwały
Będą te Tatry, gdzie Twe dęby wzrosły;
A Polskie wody będą część Twą grały,
A Twą koroną Nieba sklep wyniosły
Świat się urządzi Twojemi prawami,
Ty sam się zdziwisz nad władzą Twych cudów;
Bo Twoi wieszcze będą Prorokami,
A Twoja księga Ewangelią Ludów!
I krew się Twoja Sakramentem stanie
Ludom ginącym z niewoli i głodu!
I wzniosą one po ziemi błaganie:
Przez święte rany Polskiego Narodu,
Wybaw nas Panie! Amen.

Emisaryjusz.

Znacie młodziana co z jasnym włosem
Z toporkiem w ręku, w stroju górala
Przebiega ścieżki zarosłe brzozem? —
Wstrzymał się nagle, gdzie wzniosła hala
I bystrem okiem do okoła śledzi,
Przytożył ucho do matki ziemi
Poznał krok wojska, pewno się biedzi
Żeby się w drodze nie spotkał z niemi,
Bo szybkim krokiem nie tracąc czasu
Przeskoczył parów i już wśród lasu. —
A gdy skończyli poszukiwania
Wtedy ów młodzian wybiega z lasów
I spieszy w górę do pół krywania
I ściska ręce licznych zbiegów,
I coś im długo i długo prawi,
Oni to płaczą, to znów się śmieją,
Każdy słuchając strzelbą się bawi
I jemu oczy błyszczą nadzieją
I coś im mruknął w dzień zmartwychwstania
I znikł w wąwozie bez pożegnania,
A na Kalwaryi z zwieszoną głową
Starca, żebraka, jak gołąb siwy
Śpiewa pieśń "dawną: "Polska Królowo! "
"Módl się za Polski lud nieszczęśliwy."
A głos starucha tak pełny miłości, wiary,
Że lud w około czuciem przejęty,
I ptaszęta powtarzają co śpiewa stary
Módl się za Polski lud nieszczęśliwy. —
Potém im śpiewa że jak syn Boga
Tak dziś lud polski na krzyżu kona
Że we krwi bratniéj ręka ich sroga
Jak w krwi Chrystusa była zbroczona,
Lecz on na krzyżu grzechy przebacza,
Szczery żal zmaże najwrodsze winy,
Więc niech z was bracia nikt nie rozpacza,
Lecz stara wygnać wroga z krainy.
Gdy zmartwychwstania uderzą dzwony
Skończył i poszedł gdzieś w obce strony. —
Znacie mularza, co po Krakowie,
Niby dla siebie szuka roboty
To na Kleparzu, to Kędzichowie,
Znów na Rybakach pomimo słoty,

To na Zwierzyńcu, to wśród Kazimierza
Mówi coś z ludźmi, gdy kto narzeka,
Temu pociechę skrytą powierza,
A gdy napadnie słabego cztelka
Co już upada w długiem czekaniu
To mówi coś prawi o zmartwychwstaniu.
A gdy na drodze nędzarza jęki
Proszą o litość dla biednych dziatek
To mówi, dając mu coś do ręki
To od Ojczyzny, najlepszej z matek.
A za rogatką w niedzielną dobę
Gdy się do karczmy zbiegną wieśniacy,
Opowiadaniem wypędza żałobę
I pije: „Do was bracia Polacy!"
A gdy się sierdzą w opowiadaniu,
To im coś prawi o zmartwychwstaniu.
Znacie mularza, dziada, gońca,
Znacie żołnierza, kominiarczyka,
Jegra, górnika, starca, Moskala,
Co tedwo przyjdzie, natychmiast znika.
Co dziś jak flisak do Gdańska płynie,
Jutro do Węgier jak handlarz zmierza,
Co dziś w Stambule, jutro w Londynie
Dziś u wieśniaka, ~~jutro~~ wczoraj u Papieża
Dziś w głębi Litwy, jutro w Poznaniu,
A ciągle mówi, o zmartwychwstaniu.
Znacie człowieka, co zapart siebie
Co dla Ojczyzny, bliźnich wolności,
Wyrzekł się żony, dzieci, miłości
Co zbiegł pół świata o suchym chlebie
Co mu wiatr wysuł wychudłe lica,
Chlebem powszednim – cierpienia, troski,
Uciskiem – stryczek, grób – – – szubienica
To Emisaryjusz Edward Dembowski
Co za to wszystko w chwili skonania
Chciałby usłyszeć dzwon zmartwychwstania. —

Przestroga.

Bracia Rodacy, w sam dzień Aprylowy
Zawita u nas Dziennik Narodowy,
Pismo święcone rozprawom publicznym
Tak literackim jak i politycznym. —
Wydawca jego sławetny Hilary
Od lat dwudziestu brał na niego miary,
Zważajcież dobrze, co zacny mąż skreśli,
Żeby dosłownie pojąć jego myśli.
Nie czas potemu, ani żartów chwila
Aby się dziś bawić w Prima Aprila.
Dołóżmy z oczu i sądzenia hartu,
Aby się dziś nie stać ofiarami żartu.
Gdy losy z nami od dawna swawolą
Strzeżmy się żartów, bo żarty dziś bolą;
A jaki z tego owoc i nasienie,
Gdzie prawda w massie, a cnota złudzenie.
Nie moja wina, żem nieraz złudzony,
Jednak nie sądzę, nie chcąc bydź sądzony.
Mężu Hilary, ciężkąś obrał drogę,
Nim ją przestąpisz przyjm małą przestrogę.
Wiemy żeś człowiek światły i uczony
Wiemy, żeś zwiedził obcych Ludów strony,
Wiemy, że piszesz pięknie i schludnie,
Wiemy, żeś zgłębił Literatów studnię,
Wiemy, żeś zawsze do wszystkiego zdolny
Jednak tym razem stań mi się powolny,
Pisz, bo masz talent i pióro po temu,
Pisz, lecz na Boga po narodowemu,
Pisz prawdę czystą, jaką mieć pragniemy,
Pisz mój Hilarciu, my czytać będziemy. —
Nie pisz, gdy czujesz, że chociaż raz skłamiesz,
Nie pisz, gdy sądzisz, że nam szyki złamiesz,
Nie pisz gdy uznasz w sobie przeniewiercę
Nie pisz, bo wydrzem i pióro i serce. —
Nie wdaj się w zbyt długie rozumowania.
Porząc oponę, co światło zasłania!
Rzuć styl upstrzony w różnobarwne kwiatki
Jak zechcem kwiatków pójdziem na bławatki,
Ale gdy pragniesz uwieńczyć twe dzieło,
Pisz nam serdecznie, by serce pojęło.
I nie czekaj na poczty przybycie,
Szanowny dziennik wydawaj o świcie

W dzisiejszych czasach wieczorna pomroka
Zatrważa serce i trudzi rdzeń oka.
Pisz więc Hilarciu zwykle ranną dobą
Byśmy się lepiéj mogli poznać z sobą.
Bo gdy twój dziennik ciemnota ogarnie
Trzebaby chyba zapalić latarnie.
Na tém więc kończę dzisiejszą przestrogę
Późniéj zobaczę, czém usłużyć mogę. —

Wiersze śpiewane w teatrze, w czasie przedstawienia na korzyść więźniów i powtórzone przez P. Zarembę na Koncercie we Srodę na tenże cel danym.

Jeszcze wczoraj płakaliśmy za braćmi naszymi,
A tu dzisiaj Bogu chwała, cieszymy się z nimi.
Bóg Wszechmocny co nas karał, dzisiaj się lituje,
Daje Wolność i Ojczyznę, niech każdy dziękuje.

Pono niemaż większéj Pani jak Polska Królowa
I jeszcze jéj wszystka Dziatwa wróci do Krakowa;
Cierpieliście srogie męki Boga posłannicy,
Dziś was z Krzyża Bóg zdejmuje, wiwat Męczennicy!

Więzień i Żebrak.

Floryjańską ulicą Krakowskiego grodu
Jako strumień wezbrany płynie tłum narodu,
W gęstéj ciżbie kobiety i starce i dzieci
A na każdém obliczu jasna radość świeci;
Swieci radość na twarzy jak światełko boskie
Okraszając szlachetne oblicza krakowskie.
Swiecą świateł tysiące na lewo, na prawo
I pochodnie i lampy migają jaskrawo,
Tak tu jasno – tak widno, jak gdyby spojrzenie
Jasnowłosej Jutrzenki rozprószało cienie; —
I tak raźnie zmieszane wznoszą się okrzyki
Jakby dzielny ten naród witał wojowniki
Wracające z dalekiéj wojennéj wyprawy
Zasłużone obrońce narodowej sprawy. —
A gdzie sterczy wieżycy Maryjackiéj głowa
Biją lube piosenki starego Krakowa:
Kościuszkowski polonez, Dąbrowskich mazury
Budzą znanym odgłosem osowiałe mury. —
Czy to może te święte Bohatéry nasze
Wstali z mogił pochwycić skrzywione pałasze,
I w obronie Ojczyzny i spraw świętych ludu
Bóg nam ujrzyć dozwala nieznanego cudu?..

Ach! tak – cudu ach cudu! Pan Bóg nam dozwala
Bo nam wskrzesza Ojczyznę i więźniów wyzwala!
Chwalmy – chwalmy więc Pana co nas oswobadza
Co nam wraca tułaczy – Ojczyznę odradza! –
Co nas nagle wyrywa z cierpień krwawych tyla
I tak długo nam gniewny dziś się znów nachyla. –

Płyną tłumy, a w tłumie więzień uwolniony
Wsparty ręką rodaków, z jednej, z drugiej strony,
Niesie w dłoni zielone upletione wianki
Wianki drogie – bo zwite ręką krakowianki,
Zwite z kwiatów urosłych na krakowskiej ziemi
Wianki drogie, bo zlane jej łzami drogiemi. –

Płyną tłumy, a z tłumu chłopczyna żebracza
Chudą rękę wyciąga do więźnia tułacza. –
„Idź precz" krzyknął ktoś w tłoku „wstydź się moje dziecie
„Żądać wsparcia od więźnia, co sam biedny przecie. –
„Ach! nie – raczej go wesprzeć" więzień mu odpowie –
„Dozwól wesprzeć, wszak wspierać rozkoszą całowiecze!
„Raczej dozwól niech wolny dziś w wolnej krainie
„Choć raz pierwszy osuszyć dłonkiem się przyczynię. –
„A ty – przyjmij co więzień daje ci z ochotą,
„I pamiętaj co wieczór mów paciorek, sierotko!
„Proś by Pan Bóg nam swojej nie ujął pomocy
„By nas w gniewie nie oddał wrogów naszych mocy,
„By przebaczył w dobroci wszystkie nasze winy
„I użyczył opieki dla naszej krainy! –
Mów paciorek co wieczór za tych naszych braci
„Których pamięć się pewnie w przyszłości nie straci
„Co to w różnych kierunkach pracując po ziemi,
„Więzy nasze skruszyli ciężkimi swojemi. –
„Módl się takie dziecino! za obce narody
„Co tam nasze tak szczerze wspierają swobody
„Mów paciorek za owe króle i Cesarze
„Co to własne poddanym dają w darze
„I poznawszy wysokie powołanie swoje
„Służą ludom – i karzą zgrzeszących rozboje. –
„Módl się także za wrogów; niech im Bóg przebaczy
„Jak przebacza im Serce więźnia i tułaczy
„Niechaj Bóg na nich zleje ducha swego dary,
„I za liczne ich zbrodnie nie wymierza kary." –
Skończył więzień, a dziecię słuchało uważnie
Całowało go w rękę i rzekło poważnie:
„Dobrze, będę się modlić, a tym czasem Panie

„Posłuchajcie,

„Posłuchajcie, co powiem dla was na witanie
„Byście przecież wiedzieli że i żak coś umie;
I donośnie wywołał gubiąc się już w tłumie:
Ojczyzna z grobu wołająca
Woła na swe dzieci,
Kto mój Syn, kto prawy Polak
Niech do boju leci! —

Upojony, wzruszony, spojrzał wzniesień w górę
Spojrzał okiem pogodnem w pogodną naturę
I dopatrzył nad wieży Maryjackiej czołem,
Jasną gwiazdę promieni otoczoną kołem
Nachyloną tak czule nad Krakusa grodem
I nad ludem co płynął w gęstych tłumach spodem
Jakby chciała to miasto, i ten naród cały
Okryć tarczą — i oblać promieniami chwały. —

I promykiem jéj pchnięta z wierzchołka wieżyczy
Bryła głazu runęła na środek ulicy,
Nieszkodliwa runęła na znak że i głazy
Wyższéj władzy pokornie słuchają rozkazy,
Nie spadają zabójczo na krajowca głowę
Tylko wroga téj ziemi zgruchotać gotowe. —
A tu ciżba tak gęsta że i strzał armatni
Pierwéj jéj by nie rozdarł; — jednak na głos bratni
Rozdziela się z szacunkiem po przed wzniosłym krokiem,
A on z czułem westchnieniem i z wilgotnem okiem
„Cześć! — "zawołał — „niech będzie cześć temu grodowi
„Cześć i sława i wdzięczność temu Narodowi !!!"

Podług zdarzenia prawdziwego opisuje i Krakowianom poświęca
więzień, przez ziomków gościnnie w naszéj staréj stolicy przyjęty.

Zygmunt Grochowalski.

Dnia 31. Marca 1848.

Pan Kryspin, starzec szczery i możny
Zbabrał się wczoraj w sposób bardzo zdrożny
Lecz byście lepiéj sprawę ocenili
Przystąpmy bliżéj do téj kwestyi: —
Pan Kryspin, Hrabia, jakich mało w świecie
Znany w swych dobrach, i w całym powiecie,
Właściciel Piekar, Liszek i Śmierdzący
Literat wielki i mędrzec słynący,
Strojny w kapotę barwy granatowéj,
Miny czupurnéj — nieco narodowéj,
Na bok kapelusz z wielkiemi skrzydłami,
Słowem Pan z Panów, jak poznacie sami.
Nu dole mieszka w jego kamienicy
Szanowny księgarz, znany w stolicy

Człowiek porządny, sumienny, bez skazy
Handlarz na książki i różne obrazy
Wywiesza codzień po za szklanne ramy
Słynnych rycerzy i powabne damy.
Dnia wczorajszego narobiłże licha
Że między innych wsadził Metternicha.
Bo w tejże chwili Pan Kryspin zszedł z góry
Lecz nie w humorze – gniewny i ponury.
Stanął przed bramą swej własnej dziedziny
I dumnem okiem – przegląda ryciny.
Zaledwie dostrzegł zacnego dworaka
Co wśród zaburzeń dał z Wiednia drapaka,
A wdzięczny naród za mierne usługi
Ofiarował mu noc pół łokcia długi.
Skinęły wyniośle Pan Kryspin sędziwy
Uczuwa zgrozę – i gniew zapalczywy.
Woła księgarza – karci go i łaje
Że się bezczelnie w politykę wdaje
I wraz oświadcza, że za te bezprawia
Od wielkiej nocy kapitał mu wypowiada. –
Nie pomniał na to Pan Kryspin Dobrodziej
Że gniew i zdrowiu i piękności szkodzi,
I nie przewidział jak się samochcący
Zdradził publicznie że Hrabia Śmierdzący.

Uspamiętaj się Szanowny Kryspinie
Nie broń ministra co z szelmostwa słynie
A gdy dla niego przyjaźń kryjesz w duszy
Wnet wdzięczny Kraków da ci oślie uszy.
Byście słynęli między narodami,
On długim nosem, ty bracie uszami. —

Śpiewki narodowe ze Studni Artezyjskiej.

Jonek do Plewki.

Nie racyja nie fizyka
Na ten czas być ruchem
Kiedy nieprzyjaciel zmyka
Strzelać mu za uchem. –

Lecz gdy gradem kul, kartacy
Chce wydrzeć zwycięztwo
Zamiast pierzchać, giąć racej
To się zowie męztwo.

Plewka ślązak do Jonka.

No, no, langsam – tylko zwolna
Pewniejsze zwycięztwo,
Toć każda nacyja zdolna
Pocuć w sobie męztwo.

Ja tam człowiek prosty ścery,
Za tém wierz mi bracie
Że co mogą langzamery
Wnet może poznacie!

Bóg narodów ojcem przecie
Wszyscyśma brudery
Wnet wy może wykrzykniecie
Wiwat langsamery!!

Bo langsamer zimno mierzy
Co zrobić wypada;
Ale jak raz w co uderzy
To z nim żadna rada!

Jonek do Kaspra.

Ej głupiś z twoim talentem
Z twoją dystynkcyją
Teraześ naszym studentem
Pojdź no na lekcyją!

Jak powąchas prochu z nami
Spotkas się z kul swistem
To wnet z braćmi wiarusami
Pogodzis twój system.

Kasper.

A juścic tam kiedy trzeba
Choćby mnie strach zjębnił
Jak nam Polskę wrócą nieba
To będę wam bębnił!.....

Wtedy w sobie cztek poczuje
Choć iskierkę męstwa
Bo wam bębniąc utoruję
Drogę do zwycięztwa.

Jonek na dany znak do bitwy

Kiedy słysys znak do broni
Nie cas reflektować,
Chociasby nad przepaść toni
Na przód marsz!.... Bóg prowadź!!..

Zanućmy wojenne śpiewki
Dla większej podniety
Daléj bracia! proch z panewki!
Na gołe bagnety!!!

I

Jonek.

Kiedy nam się odrodziła
Polska nasa droga,
To już wiecnie będzie żyła
Przy pomocy Boga!

Będziem ją piersią zasłaniać
Nie dbając na blizny,
Żeby nas nie mógł wyganiać
Żaden wróg z Ojcyzny!

II

Hajza chłopcy, hajza dziewki
Hulajcie tańcujcie,
A jak będą nieprzeliwki
Harmat się nie bójcie!....

Już one dziś téj strasności
Nie mają, co miały;
Bo dziś przeciwko Wolności
Strzelać by nie śmiały.

III

Córko Piastów ziemio swięta
Bądź błogosławiona,
Sam Bóg strzaskał nase pęta
Wolność nam wrócona

O! szanujmyż ten skarb drugi
W miłości i zgodzie;
A jak nas napadną wrogi
Do broni, Narodzie!.....

IV

Hajza chłopcy, hajza tedy
Kochane dziewczęta
Skończyły się nase biedy
Wiwat Wolność święta!

Nie strwoży nas wróg wygnaniem
Ni berłem mordercem
Bo mu w oczy jak mur staniem
Z orężem i sercem.

Z Wesela Krakowskiego.

II

Jonek.

Dalej bracia — wolność święta
Wiedy nam się wraca;
Skaczcie chłopcy i dziewczęta,
Na bok trud i praca!

Bóg zmiłował się nad ludem,
Bo wiernie kochany
Wszechmocności swojéj cudem
Zrzucił z nas kajdany!

III

Antek

Gdy się takie dziwy stały
Unet więc nasze oczy
Ujrzą jak nasz Orzeł biały
Skrzydła swe rozłoczy.

O! wam którzyście znosili
Więzy dla wolności
Ślubujemy od téj chwili
Wieczny mir wdzięczności!

IIII

Słach

Kiedy Polski był i chwała
Z Wiednia nam przychodzi,
Niech więc miłość, przyjaźń stała
Dawny wstręt zagodzi!

Odkąd gdy Wiedeń Polaków
Na pomoc zawoła,
Pierwszy téj miłości Kraków
Dowód mu dać zdoła!

IV

Zosia

Chociażeście mężczyznami
Do boju wprawnemi
Lecz i my gotowe z wami
Bronić Polskiéj ziemi!

I w nas święty ogień tleje
Miłości Ojczyzny;
I nas huk dział nie zachwieje
Nie odstraszą blizny.

V

Basia

I dziewczyna mężtwem płonie
Gdy wy nie zadrżycie,
I ona w Polski obronie
Chętnie odda życie!

Żyje Chrzanowska w pamięci
Z odwagi swéj znanéj,
Każda z nas krew swą poświęci
Za ziemię kochaną.

VI

Student.

Dziś dla nas świętém jedności
Polska jest nadaniem,
Zrzecamy się więc nieufności
Precz z niedowierzaniem!

Niech dług swéj ojczyźnie płaci
Każdy Polak prawy,
Niech nas wieczna miłość zbraci
Ojczyzny i Sławy. —

Modlitwa Polki.

Boże w miłosierdzie Twoje
Ufna i pełna téj wiary,
Iż wysłuchasz prośby moje
I wstrzymasz słuszne Twe kary

Jako jedna z dzieci Twych
Wznoszę głos za bracią swą:
Racz zmienić niedolę ich,
Skrusz kajdany mocą Twą!

Błagam Cię w kornéj postaci,
Uczyń zadość prośbom moim!
Litości wzywam dla braci!
Litości nad ludem Twoim!

Ojcze! niechaj prośba ta
Według słowa Twego, Panie,
Przed Twym tronem przystęp ma,
Niech wysłuchaną zostanie!

Bo sam rzekłeś: „Kto kołacze
„I kto prosi w imie moje,
„Ten już więcéj nie zapłacze,
„Temu otworzą podwoje."

A więc Panie! wznoszę głos
O swobodę dla méj ziemi,
O błogi dla braci los,
Wszak i oni dziećmi Twemi.

Ten jęk wśród wichrów północy
Co porzą chmury po niebie
To jęk braci, co w przemocy
Żebrzą zbawienia u Ciebie.

Darmo południowe błonie
Nęci barwistemi szaty,
Oni ślą wzrok ku téj stronie,
Gdzie żegnali ojców chaty.

Czegóż to błagają teraz,
Czego pragną w każdéj chwili?
Oto ziemi, którą nie raz
Krwią własną hojnie zrosili.

Boże! usłysz ich wołania,
A na skinienie Twéj ręki
Przyjdzie chwila zmartwychwstania
I zakończy długie męki!

Maryjo! Boga-rodzico!
Ludu Twego Matko droga!
Wznieś głos Twój, czysta dziewico,
Za dziećmi Twemi do Boga!

Wysłuchaj! gdyż zawsze tego,
Co do Maryi się ucieka,
Nie spotka pewnie nic złego,
Bo go chroni Jéj opieka.

A więc Matko! wznoszę głos
O swobodę dla méj ziemi,
O błogi dla braci los,
Bośmy wszyscy dziećmi Twemi!

W miasteczku Bochni zdarzyło się dziwo,
Nie żaden pożar, nie rebelliją jaką
Lecz spółeczeńskie splamiono ogniwo
Bo jeden człowiek wystąpił z sobaką: —
W ówczas gdy w Wiedniu nasz wspaniały Władzca
Dał Konstytucyją dla narodu swego
W Bochni się znalazł jeden świętokradzca,
Co się śmiał zaprzeć sam siebie samego.
W chwili gdy wszyscy z najwyższą radością
Przyjmują dary Niebios i Cesarza,

Przemierzły głupiec pogardza wolnością
I myśl prawego Monarchy znieważa.
Cesarz uchwalił, by każdy poddany
Narodowością dawne rany goił
A nasz Bohater oścień zawołany
Własnego pudła w kokardy uzbroił.
Taka bezczelność wielu oburzyła,
Ja zaś przeciwnie uważam tę sprawę
I mówię: „Dobrześ zrobił przyjacielu
Psu powierzając swoją własną sławę.
On nie zaprzeda ludu zaufania
Nie sytami bliźnich przez wydarcie mienia,
Nie zgrzeszy niczém pomimo szczekania,
Słowem, że godzien jest twego imienia.
Ale braciszku wybacz mej śmiałości
Że nowy na cię obowiązek kładę,
Dałeś kokardę jego sucznej mości
Sam przywdziej za to z łańcuchem obróżę. —

Do Redaktora Dziennika Narodowego.

Wszak powiedziałem mój Panie Kitary,
Że będziem czytać nie patrząc przez szpary:
Dzisiaj się znowu widzim w konieczności
Zwrócić uwagę na pióro Waszmości —
Dziennik twój prawda zwie się narodowy,
Ale z lytutu — nie zaś z swej osnowy;
Nam dziś potrzebne męzy i przymioty,
Nie czcze wyrazy wśród fałszu istoty;
Kto chce swe pismo uznacnić — ustawić,
Nie same przykre wieści winien jawić;
A jeśli smutek niesie w organ bratni,
Niechże przynajmniej nie będzie ostatni! —
Gdy zapomniały już wszystkie gazety,
Zajścia przykrego w Poznaniu niestety!
Dziennik Krakowski żółtawiowym pośpiechem
Opiał je u nas chropowatém Echem;
I pragnie jeszcze okryć się zasługą
Że się stał dla nas zdrowórożną papugą —
Robi domysły — dziwne spostrzeżenia,
Że się los Polski chwieje i odmienia —

Bo kilku Niemców ziemskich właścicieli
Nie chcą za Polskich ujść Obywateli. —
Wprawdzie Komitet Poznański pobłądził,
Że ich od narad Ojczystych odsądził;
Bo skoro z niemi żyli na ich ziemi,
Zatém i w prawach stali się rownemi —
Jednak nie powód by za zapomnienie
Miano uradzić Polski zagładzenie;
A tém mniéj jeszcze by gazeciarz który,
Z drobnych obłoczków tworzył groźne chmury —
Piotr nie odpowie za Pawła gdy zgrzeszy,
Dwudziestu Niemców nie stanowią rzeszy:
W chwili gdy rzesza Polski sobie życzy,
Dwudziestu Niemców rzeszy nie zakrzyczy
A jakaż z tego definicyja stanie?
Oto żeś głupio napisał mój Panie —
Bo twą uwagą i Niemców obrażasz,
I między swemi znowu się narażasz —
Kto chce jak mówisz: opinii i wiary,
Niechajże raz już rzuci system stary —
Trzeba mój Panie mieć rozum do licha!
Bo kiedy djabli wzięli Meternicha,
To mogą z czasem zabrać jego psiarnią;
By nie robiła czatów przed owczarnią:
Popraw się zatém, ale popraw skoro
Mamy scyzoryk na stępione pióro. Ładnowski.

Co słychać w świecie.

Szwajcary wygrali — Włochy wciąż się żarzą
Więc też sobie na wsi różnie ludzie gwarzą.
W Swięty Wojciech właśnie Wielkanocne święta
Więc pewnikiem wojna będzie rozpoczęta
I dana jest z Nieba przepowiednia taka
Że nasi wypędzą wkrótce Austryjaka.
Jeno że nie wiedzieć, kiedy jak co będzie?
Więc Stach do Krakowa jedzie po orędzie.
Tam najlepiej wiedzą, boć gazety piszą;
I od różnych ludzi różnie też usłyszą;
Stach ma w mieście wiele luda znajomego
Dowie się od tego, dowie od owego.
W noc dopiero wrócił. Już się tam zebrali
Insi co się z miasta nowin spodziewali.
„Powiedzże nam Stachu! co wieziesz z Krakowa?
„Pono już po pismach jest o Polsce mowa!" —

I siedli na ławie i bardzo ciekawi.
Stach uradowany tak do wszystkich prawi:
„Więc mnie posłuchajcie! bo dobrze się dzieje,
„I wnet wolność świętą do Polski zawieje.
„W Krakowie po wszystkich gazetach czytali,
„Że Francuzi Króla swego już wygnali.
„Sam naród rząd obrał — jest Rzeczpospolita
„I szczęście dla Ludu całego zakwita.
„A iżby się Króle nigdy nie wrócili,
„Francuzi tron Króla na rynku spalili.
„Więc taka jest radość teraz między nimi,
„Jakiej już od wieków nie było na ziemi.
„Czyś panem, czyś chłopem, już się nie pytają
„Braćmi zwą się wszyscy i wszyscy ściskają.
„A teraz najlepsze! Więc dobrze słuchajcie
„I wszystko u siebie mądrze rozważajcie!
„We Francuzach dawno mamy przyjaciele,
„I oni już nie raz pomoc nam dać chcieli
„Ale Król przeszkadzał. Teraz rządzą sami,
„Więc się szczerze ująć chcą za Polakami.
„I już się tam zbierają Polskie legiony
„Co pewnie nie długo przyciągną w te strony.
„I Francuzi swojej dodadzą nam siły,
„Żeby świętą Polskę wydobyć z mogiły.
„Więc nasi tam z Francyi tak do nas kazali:
„Żebyśmy tu wszyscy w pogotowiu stali.
„A jak nam znać dadzą — więc zaraz do broni!
„Łączyć się pod znakiem Orła i Sogoni
„Kto wtedy dla Polski szczęścia chce i żąda,
„Niech stanie w szeregi — na nic nie ogląda.
„Bój się krwawy zacznie! więc kto tylko żyje
„Niech stawa i wszędy nieprzyjaciół bije.
„Cóż wy teraz na to?" Stach się drugich pyta
„Aby raz też przecie szczęście dla nas świta.
„Więc trzeba coś radzić, kiedy sprawa święta,
„Aby potém nie stać jak głupie cielęta,
„Jakbym na to radził, by się rozbiedz wszędzie
„Rozpowiedzieć swoim jak to w królce będzie?
„Więc się naród przędzej na to przysposobi:
„W dzień kosy naostrzy — w nocy lanc narobi,
„A kiedy nadejdzie godzina już taka,
„Więc: Hurra! i dalej — kropić Austryjaka!"—

Bardzo się te słowa Stacha podobały
I aż łzy radości wszystkim w oczach stały,
A Bartek z zanadrza szkaplerz wydobywa
Wyżka przed drugimi i tak się odzywa:
„Na ten szkaplerz święty poprzysiężmy sobie
„Że będziem gotowi stanąć w każdéj dobie:
„A kiedy nadejdzie godzina już taka,
„Wtedy: Hurra! i dalej kropić Austryjaka!"

Westchnienie do Boga

W nocy dnia 1. kwietnia 848.

O wielki Boże! w téj samotnéj chwili,
Gdy noc do koła i cisza grobowa,
Wprzód niem się losów zasłona uchyli
Która nam przyszłość w swojém łonie chowa,
Dusza i myśl ma jako lampa błyje,
I niespokojna modli się i czuwa;
Kiedyż o Boże! kiedy rozednieje,
Kiedy Twa ręka lud nasz porozkuwa?
I kiedy wolność której jutrznia wschodzi,
Na kraj tak długo ciemnością zatany,
Jak jasne słońce z téj wieków powodzi,
Swą złotą głowę wzniesie nad tumany?
Światła, o światła! wołam, błagam, żądam,
Równość, braterstwo z niego się narodzą;
Ja ich tak dawno dla Polski wyglądam...
O! wtedy wszystkie cnoty nam powschodzą,
Cnoty, co Chrystus rzucił w serca w ziarnie,
Co długo — długo leżały pod śniegiem,
Co to już miały przepaść, zginąć marnie,
Niewoli wieków zdeptane szeregiem...
Wtedy o Boże! jak ogromne plony,
Zasiew Chrystusa wyda i rozmnoży,
A Kraj miłości węzłem połączony,
Przed Tobą Panie! tylko się ukorzy...
Dzisiaj o dzisiaj! daleko do końca,
I jeszcze walczą złe z dobrymi anioły,
Anioł Zbawiciel Wolności obrońca,
Dobył i na świat niesie miecz swój goły,
Witajmy gościa, tulmy się pod skrzydła,
My, których szatan tak długo ciemiężył,
Których przygniotła niewola obrzydła
Oby Twój Anioł o Boże zwyciężył....

Ileż to razy w podobnéj godzinie,
Jak dziś samotny — cierpiący — w rozpaczy,
Myślą, uczuciem przebiegając dzieje,
Pomnąc na braci więźniów i tułaczy,
Drżałem że życie bez owocu minie...
Dzięki Ci Panie! — dziś się przyszłość śmieje,
Dziś dla nas zda się błyska promień nowy,
Z rąk męczenników spadają okowy,
Groby otwarte, wracają do życia,
Więźnie rodacy — dawno opłakani...
A wśród radości wspólne serca bicia,
Serca braterskie niesiemy im w dani.
Nie odmalują tych uczuć wyrazy,
Jakie nas z sobą jednoczą i łączą,
Gdyby łzy miały więzień naszych głazy,
Gdyby te lochy co śmierć tylko sączą,
Zapłakać mogły — choć przesiąkłe łzami,
Łzami radości płakałyby z nami!...
Patrząc od wieków na same cierpienia,
Gdzie tyle westchnień — spoczęło — zamarło,
Dziś łzy radości trysłyby z sklepienia,
Bo się tam światło wolności przedarło!...

Ale o Boże! za Twéj łaski łączą
Co na burzliwem błyska dla nas niebie,
Słyszę — boleję — jeszcze drudzy jęczą,
Ich czarna rozpacz odpycha od Ciebie:
Oni nie wiedzą o dziełach Twéj mocy,
O cudach Twoich — coś światu objawił,
O wschodzie słońca — po niewoli nocy.
O! kiedyż lud Ci będzie błogosławił —
Kiedy dziękować będziemy Ci społem,
Pod jedném hasłem i jednym wyrazem?
Z tryumfującym wolności Aniołem,
Polska! Polacy zmartwychwstali razem.

Jeszcze Polska nie zginęła

Pieśń narodowa po d. 19. Marca 1848.

Śpiew ludu.

Jeszcze Polska nie zginęła
Kiedy Bóg jest z nami
Z jego tylko łaski dzieła
Będziem Polakami.

Ale że Bóg z życia czynów
Naszą wartość mierzy,
Błędy dziadów — cnotą synów
Sprostować należy.

Rzućmy niechęć i niesnaski
Co tworzymy sami,
A z pomocą Bożéj łaski
Będziem Polakami.

Już się młody orzeł biały
Swych przodków zwyczajem
Wzbił skrzydłami w lot swój śmiały
I buja nad krajem!

Chociaż Polaki, przez pół wieka
Krew za wolność krwawił
Każdy z bliska i z daleka
Przytułku mu bronił.

Dziś że zorza zabłysnęła
I słońcem przeglądą,
Jaki taki w końcu dzieła
Bratem mu być żądą.

Długo Polaki więzy znosił
W sercu krwawą bliznę
W krańcach świata chleba prosił,
A kochał Ojczyznę!

Ośmdziesiąt lat minęło
Jak łza polska płynie,
Dziś złe co się tą poczęło!
W zapomnieniu ginie.

Wrak powołaje lud z mogiły
Z pod grobu kamienia,
Wchodzi w byt moralnej siły
I przodków znaczenia.

Bo Ferdynand naszej ziemi
Gdy nam królem będzie,
Z Jagiellony i Chrobremi
Na tronie uiędzie.

Cóż za widok jemu miły
Dla obcych uroczy,
Gdy go naród mocą siły,
Serc watem otoczy.

Już go ojcem dziś nazywa
Myśli mu nie kryje,
I w nadmiarze uczuć śpiewa
Ferdynand niech żyje!

Od dziś Węgier, Kroat z Niemcem
W obliczu przed światem
Nie jest dla nas cudzoziemcem
Ale naszym bratem.

Znikły dawne urazy plamy
Pamięć krzywdy szpeci,
My Cię Ojcem nazywamy
Ty! – nas miej za dzieci!

A ten wzięt za serc do skonu
I z miłości szczytu,
Będzie tobie, murem tronu,
Nam rękojmią bytu.

Żyj więc Królu z potomkiem
Na twych laurów szczycie
Szafuj naszą krwią i mieniem
Boś ty nam dał życie!

Żyj więc Królu z potomkiem
Gdyś cnót dzieła skończył
Żyj pod szczerych uczuć cieniem
Rodziny, coś otoczył.

Feliks Boznański.

Hymn Żyrondynów czytany na powiedzeniu pożegnalnem Polaków w Paryżu.

Gdy wolności sztandar święty
Święty zapał w sercach niecci,
I na bój z wrogiem zaciety
Golą się wietne dzieci,
Za Ojczyznę ponieść śmierci cios /bis/
Najpiękniejszy w życiu dzień – to zazdrości godny los,
Najpiękniejszy i zazdrości – tak – zazdrości godny los!

Patrzcie na te dzikie hordy,
Co nam jarzmo wtłoczyć chciały!
Pokażmy im że te hordy
Zdołą świat wyzwolić cały!
Bo za wolność ponieść śmierci cios /bis/

Za wolności klejnot drogi
Naprzód Polacy do boju!
Póki jej zawzięte wrogi
Nie klęsną błagać pokoju!
Bo za wolność ponieść śmierci cios /bis/

Pod najemnych tłuszcz zasłoną
Któż to w więzach trzymał ludy?
Kto wśród gwałtów i obłudy
Rozćwierkował Polski tono?
Idziem, idziem, nieść im śmierci cios /bis/

Któż to w piersiach własnych braci
Kazał topić bratnie noże?
Tygrysy w ludzkiej postaci!
Idziem stać wam godne tłoże!
Idziem, idziem, nieść im śmierci cios /bis/

Za broń więc, kto walczyć zdoła!
Zemsty nadeszła już chwila!
Podły ten co się uchyla,
Gdy Ojczyzna zemsty woła
Za Ojczyznę ponieść śmierci cios /bis/

Pieśń do Współbraci.

Gdy nam błysnął błogi los,
Gdy nadszedł zbawienia czas,
Do was bracia! wznoszę głos—
Posłuchajcie, błagam was!

Dosyć już tego uśpienia,
Czas strząsnąć grobową pleśń;
Przyszła chwila odrodzenia,
Zaśpiewajmy swobody pieśń!

Bądźmy zatem braćmi sobie
Zawsze zgodni, zawsze wraz,
Przysięgnijmy na przodków grobie,
Że nic nie rozdzieli nas!

Niech nam hasłem będzie Bóg
I Ojczyzna ukochana!
A wnet piętrznie wspólny wróg
Błyśnie wolność pożądana!

O wy coście srogie pęta
Za kraj swój długo dźwigali,
Wy wiecie, co wolność święta,
Wyście jéj cenę poznali!

Przyjmcie więc naszą podziękę!
Gdyż Bóg widząc ciężki trud,
Nagradzając waszą mękę,
Przez was zbawi cały lud!

Dajmy sobie bratnią dłoń,
Że gdy nadejdzie potrzeba,
Wtenczas każdy weźmie broń,
Pójdzie walczyć w imię Nieba.

Niech nam będzie w każdéj dobie
Obcą zdrada, oszczerstwo!
A za godło weźmy sobie:
Jedność, równość i braterstwo!

Sonety

przez Henryka Schmitt Lwowianina, więźnia stanu z Spilbergu uwolnionego, w swém i towarzyszów imieniu, dla podziękowania rodakom za serdeczne przyjęcie. d. 28. Marca 1848. ułożone.

Do Rodaków w ogólności.

Wracamy do was bracia ukochani,
Cierpienia ciężkie i tęsknoty chwile
Dla tego tylko nas dręczyły tyle,
Że i Ojczyznę gnębili tyrani!

I wyście byli o nasz los stroskani,
Wasze tzy—prośby, Stwórca przyjął miłe
Ciemiężcy ludów ustępują siłe,
Pęknij okowy—myśmy wam oddani!

Och oby na tém koniec nie był jeszcze,
Obyśmy szczęsnym kraj ujrzeli drogi
Wolność w ojczyste wprowadzające progi

Gdzie jarzmo dotąd gniecie nas stowieszcze;
Lecz dziś rodacy nadzieją się pieszczą,
Że nam wnet zbawy dzień nadejdzie błogi!

Gdy mu w uniesień radosnych nadmiarze
Za cierpień chwile takie dają dzięki!

Trudno uwierzyć, że to nie są złudy,
Że sen nam swoich urojeń nie jawi;
Lecz sen tak długi nigdy nie zabawi.

Przyjmcie więc dzięki dane bez obłudy,
Za to przyjęcie i za Wasze trudy
Drga się wdzięczności więźniów oko pławi!

Do mieszkanek Krakowa, które wracających z Spilbergu więźniów w wieńce stroiły.

Szlachetne Polki, mieszkanki Krakowa
Dziś więźnień—rodak w imieniu swych braci
Tym nędznym wierszem dług Wam wielki płaci
Za czyny wzniosłe—słabe dając słowa!

Lecz pamięć o Was w sercu się zachowa
I choć liść wieńców swą zielonością straci
Przecież i w zwiędłéj tych liści postaci
Najświętszą niesiem pamiątkę do Lwowa!

O gdzie kobiety jako Polki nasze
Tam słodko zginąć dla Ojczyzny mogę,
Wieniec cię czeka, czy idziesz na boje

Do mieszkańców Krakowa.

Znowu czujemy uścisk bratniej ręki
Powietrze polskie nam owiewa twarze,
Dźwięki ojczyste w każdym słychać gwarze
Głosów tych,—kajdan już nie głuszą brzęki.

Z resztą kłoń pomni na minione męki,
Gdy mu współczucia ziomki niosą w darze,

Do mieszkańców Krakowa.

Znowu czujemy uścisk bratniej ręki
Powietrze polskie nam owiewa twarze,
Dźwięki ojczyste w każdym słychać gwarze
Głosów tych,—kajdan już nie głuszą brzęki.

Z resztą kłoń pomni na minione męki,
Gdy mu współczucia ziomki niosą w darze,

Czy już schowane zwycięzkie pałasze.
A gdy goryczy mamy chylić czasze
I tę słodzicie łzami Polki moje!!!

Zorza północna.

Podobnoś bracia weźmiem się do broni,
Niebawem może wybije nam czas;
Trza będzie wolność przywrócić pogoni,
Orła białego trza wesprzeć z nią wraz!....

Już na zachodzie ku lubéj wolności
Milijony ramion wyciąga dziś lud,
Dla niéj z zapałem i pełen radości
Zniesie mozoły i poniesie trud!

Już despotyzmu okowy się kruszą
Zrzuca kajdany, kto je dźwigał wprzód;
Cara-li głosy wolności nie wzruszą
On jak step dziki i zimny jak lód!

Bo w nim Romanów dusza zardzewiała!
Rdza despotyzmu tak się wżarła w nią,
Że nie otworzy ją zgoda wspaniała,
Lecz trzeba będzie klucz namaczać krwią!

Już on gotuje ostrze swych bagnetów,
Już ku Warszawie zwrócił paszcze dział,
Ależ podobno z sałdackich szkieletów
Od cytadeli wyższy wzrośnie wał!

Biedna Warszawo! Litwo! Ukraino!
W podłéj niewoli ciągle jęczysz ty
Gdy indziéj pienia wolności już płyną;
Z twych oczów jeszcze nie otarte łzy!....

Biedny Wołyniu! ty ciągle w niewoli,
Jeszcze cię dręczy despotyczny Car,
My na to patrzym i serce nas boli,
I strasznéj zemsty w łonie kipi żar!

I ty o Żmudzi ucierpiałaś wiele,
Musisz usłyszeć też wolności dzwon;
My ci zadzwonim w swobody kościele
A ty despocie zadzwonisz na zgon!

Drzyj dumny Carze! już się tron twój chwieje,
I wkrótce runie u wolności stóp,
Szatan nad duszą twą rykiem zaśmieje!
A caryzm rzuci w despotyzmu grób!

Polacy chętnie krew swoją przeleją
Podamy braciom naszym silną dłoń
Bo oni długo, już długo boleją;
Więc wolność musi uwieńczyć ich skroń! Jakób Jelowicki.

Emigrant nad Viennq. ✝

Improwizacyja

Tu – wśród dzikiej natury jak me serce dzikie....
Tu – nad wrzącym potokiem jak me myśli wrzące,
Będę patrzył na światy wkoło wirujące:
Będę patrzył z uśmiechem, weselem, rozpaczą
I tych mojej czułości te brzegi zobaczą!

Dzika – niema nia pozór natura i głucha
Czułości serca mego z szczerością postucha
Ani się tłumi memi ustroń ta nie zbraydzi!
Tu mię złość nie pomówi, płochość nie wyszydzi!

Tu – zdala od miast zgiełku, ludzkiego wejrzenia,
W czułem – łkliwem objęciu Boga – przyrodzenia
Zerwę tamę mej duszy, uczuciom otwory,
Dam folgę sercu memu – może dziwnie mej mowy
Cichy, nieśmy, trawiący, współczucie obudzi
W tych drzewach – w tych kamieniach życzliwszych od ludzi!

Przeszłość – przyszłość – obecność – w jedno wprzęgnę koło:
I na nie patrzeć będę: ponuro – wesoło –
To znowu oko moje piekłem się rozżarzy,
I łza czarnej tęsknoty spłynie po mej twarzy,
I wszystkie czucia moje piekłem się uzbroją:
Ujrzę tunę nad Polską, jak Hektor nad Troją!
Tak! w pozorze zniszczenia ujrzę Naród cały
Odarty z praw człowieka, godności i chwały
I trującym oddechem powietrze zarazę
I o mało w krwi własnej rąk moich nie zmażę;
Przeklnę – Świat – i Naturę – i Boga – i Ludzi,
I wraz ten co w mém sercu tyle cierpień budzi!
Wszystkie zrównam do błota żywioły zamącę,
I cnotę, jak ów dawny Rzymianin, potrącę
I co mi pod tém życiu – i cnocie – i chwale,
Jeśli wiecznie mam płakać, wiecznie głosić żale!
Jeśli jak świat obszerny i jak ziemia wielka
Nie pomieszczę z mojemi jedna łzy kropelka!
Gdy świętem ma być prawem braci mych konanie,
I całą ich puścizną wiszy – rozstrzelanie –
I całą strun melodyją kajdan kliwe brzęki
I całem serc odbiciem nabłk smutne jęki:
I jeśli w całym – wielkim obrębie stworzenia,

(✝) Wiennq / Vienne / muka w Bejarka.
O mencie tejże imienia, którego stolica jest miasto Cisteron.

Nie usłyszysz, tylko w znoju mnogich twarzy bladość,
By mordercom ludzkości w szczęściu było zadość!!
. . . . . .
. . . . . .
Pójdź tu — pójdź tu ptaszyno co od wschodu lecisz,
Która jaśniej mym oczom, niźli słońce świecisz!
Pójdź tu, powiedz co z Polską, co się z Litwą dzieje?
Czy wieść ta mi się Niebem, czy piekłem zaśmieje,
Mów — wysłucham — nie bój się — jeszcze dosyć siły;
Skorsza ręka do szabli niźli do.... mogiły.
Pierwéj we krwi najezdzców serce me zatonie
Niżbym ku własnéj piersi miał skierować dłonie:
Pierwéj głowy moskiewskie pozbieram w kolumnę,
Niżbym przed smutną wieścią miał się chować w trumnę:
Ty nie wiesz — pod tą lichą tułacką odzieżą
Jakie drogie klejnoty! jakie skarby leżą!
U mnie serce granitem, skałą moja dusza!
Prawda — na lada powiew wstrząsa i porusza —
Lada słówko — spójrzenie tęsknoty, boleści:
Już w niéj tysiąc namiętnych poruszeń szeleści —
Jedna łza niewinności — niedoli — przyjaźni —
Najskrytsze jéj tajniki doścignie — rozdraźni.
Lecz gdzie idzie o pomstę milijonów ludzi
Piekielna jakaś siła w łonie jéj się budzi:
Kiedy widzi jak tyran krew niewinną toczy
Samemu wtenczas Bogu śmiało zajrzy w oczy!
Do najmilszych przedmiotów piekłem się zaśmieje,
Wśród krwi i łez powodzi skrzepnie — skamienieje.
— Wiem że masz silną wolę i umysł niezłomny,
Choć tak w słowach łagodny, tak w postępkach skromny:
Lecz nie myśl bym nie mogła wieści mojéj sromem
Strzaskać twą twardą duszę jak piorunu grochem:
Jedno słowo — pół słowa — istnośćby twa cała
Jak rdza pod iskrą gromu od razu stopniała.
Jeźli chcesz — pójdź! ukażę obraz twego kraju —
Ujrzysz co z Edeńskiego pozostało raju,
W którym wszystkie żywioły, w rozigranéj wojnie.....
O! nie patrz! nie — nie — nie patrz! nie uśniesz spokojnie.
Żal mi Polski — i ciebie — nie pytaj mię więcéj....
Tu was mało — a wrogów tyle sto tysięcy —
Lecz z was każdy piorunem — wróg palnym żywiołem!
Byleście „myśli wasze zestrzelili społem"
By dłoń w dłoni, wzrok w wzroku, ramie w ramie, razem
Łakomém krwi moskiewskiéj brzęknęli żelazem!
Rozwili orły wasze — bez wodzów nakazu
Ile serc tyle mieczów zabłyśnie od razu!
Byle w nas miłość Polski! byle wiara w stali!
Zwalczycie ziemię całą, nie tylko Moskali!
Daléj, daléj do dzieła! Niech się gnuśnik śmieje:

Niech zaprodek ludzkości szyderstwem szaleje;
Szyderstwo was nie zrani – serc nie zrzębi trwoga –
Bo dzieło wasze bracia! myśl – dziełem Boga!

Resztę wiesz – czujesz – zgadniesz. Zdejm z serca łzą żałość,
Przypatrz się myślom twoim, jeżeli masz śmiałość,
I z duszy poradłonej zdejm całun grobowy,
Na śmiertelną czasmarę przemień strój godowy –
Takim kirem dziś Polska ostoniona cała:
Umiłkła w niej natura – skamieniała chwała!
Tylko groby do koła – tylko łzy do koła –
Sowa hymny swe nuci u wiejskiego siota –
Zwiesz dziką harmonija budzi pól zaciszę –
Jedno głosu ostowieka – Ludzkości nie słyszę! –

Dość grobowe pamiątki wywoływać zdała
Z których kajda jak piorun zabija – obała –
Dość sercu zranionemu ojczystemi blizny,
Wspomnieniem chwil przeszłości dolewać truciznę:
Dość – nie powiem więcej o przodków puściźnie,
Ojcu, Matce, Pokrewnych – Kochance – Ojczyźnie!
Nie ukażę ci nawet przeznaczeń twych księgi:
Powiem tylko: Tutaczu nie spełniasz przysięgi!!

Emisaryjusz
Wódz.

Kto w Moskalu widzi wroga
Ten mym bratem – temu cześć!
Bóg go broni? – mordуj Boga!
Niebu, ziemi pomstę nieść!

Do mnie! do mnie! tu – na łono,
W czyjem sercu zemsta wre;
Ja tygrysa, orła szponą
Nieprzyjaciół Polski drę.

Hej! do szabli, do buntała,
Rozkuć z więzów swego brata;
Hej! do kosy, do topora,
Teraz zemsty luba pora!

Nie przyszedłem ja w te doły
W carskich więzach z wami gnić,
Ni biesiadą zaledz stoły:
Krwią Moskali Polskę zmyć!

Hej do szabli, do buntata
Rozkuć z więzów swego brata;
Hej! do kosy, do topora,
Teraz zemsty luba pora

Oni ludzie? – to hyeny!
Krew nam z żywej piersi sączą:
A my głupi, krwawe sceny
Odpychamy skargą łzą?

Precz odemnie! precz – daleki –
Kto im litość marzyć śmie:
Ten co cierpiał długie wieki
Jak nieść zemstę trzeba – wie.

Albo z wrogiem – albo z nami
We krwi wrogów maczaj dłoń!
Polsko! wstrząśnij kajdanami,
Wieńcem chwały ozdób skroń!

Hej! od Elby do Dunaju
W kim kropelka polskiej krwi,
Kto na ziemi pragnie raju,
Do oręża dłoń twą rwij!

Wy Ojcowie! w których łonie
Polskie serca polski głos
Dla Ojczyzny piekłem płonie,
Zapalajcie zemsty stos.....

Śmierć Moskalom — Bogu chwała....
Morduj! morduj ziemi brud!
Polska wolna! Polska cała!
Wolny cały Polski lud!!

Polacy w Havre de Grace.

1834. (+)

„Pour des vieux frères d'armes
„N'auriez vous que des larmes?
„Frères! c'était du sang que nous versions
pour vous! (: Delavigne :)

Tak! bagnetem w pierś moją — w pierś wolną niestety,
Bezbronnego wędrowca trącają bagnety!!!
Ktoż ten żołnierz — ta w ludzkiej hyena postaci,
Co w mścicielach krwi Polskiej nie poznaje braci?
Ah! znam go — znam — to Francuz — wolności obrońca
Bratobójczem żelazem o pierś moją trąca —
Piersią moją, krwią moją, kraju mego bliźny
Zasłoniłem niedawno całość mej Ojczyzny....
A ty — miasto uczucia, miasto bratniej dłoni....
Zamiast witać wyrwanych z Narodowéj toni
Nieumiejący nieszczęść w twarzy mojéj czytać,
Chcesz iskrzącem żelazem serce me powitać,
Abym mém narzekaniem i łzami mojemi —
I stopą i źrzenicą nie plamił twéj ziemi. —
Polaku! dziś jest zbrodnią walczyć za Ojczyznę...
Zbrodnią walczyć za wolność i ludów swobody.
Patrz! śmieją się z ran twoich bezbożne narody,
Szydzą z nieszczęść wygnania.... A ty patrzysz na to
Zemsta! zemsta bluźnierczej pogardy zapłatą —
Dosyć już krwi przelałeś za niewdzięczne plemię,
Po co bronić cił obcych gubiąc własną ziemię?
Polaku! w pole śmierci nie bież za Giermanów
Nie bierz na się obrony Gallów ni Bretanów;
Połącz się z despotami — nieś razem z tyrany
W ostatnie krańce świata, niewolę, kajdany —
Niechaj blednie przed tobą i wolność i wiara
Niech Europa zwalczona klęka u nóg cara!
Niech po oba bieguny, bryła krwią zbryzgana
Mordercę Polskiej ziemi obwieszcza za pana —
Ty — jako lew zraniony, ctój w zemsty ogniska,
I jak skała podniebna wśród piorunów łysku.....
— Idź naprzód! Niech za tobą mordercze zastępy,
Lecą na rzeź zachodu, jak na zdobycz sępy,
Niech się we krwi zanurzą — Ty wśród matek jęku,

(+) Niech czytelnik wystawi sobie Emigranta Polaka, który wyparty z rodzinnéj ziemi, po długiem prześladowaniu rządu Pruskiego, po niepokojach i trudach morskiéj podróży, przybywa nakoniec do Francyi, aby na łonie bratniego Narodu szukać chwilowego przytułku. O jakież jego było podziwienie! kiedy wstępującemu na ziemię francuzką (: na tę to ziemię w sprawie któréj i obronie, dwakroć sto tysięcy Polaków na obcych błoniach poległo :) bagnet utonął w piersi! — Smutne zaiste wspomnienie! odnowi ono rany Polakom, zarumieni Francuzów, ale niestety tak było rzeczywiście! — Autor przedstawia w mowie wiązanéj fakt historyczny, całemu światu wiadomy, wprowadza w grę uczucia i namiętności, które rannego naturalną były własnością: nic bowiem tak nie boli jak rana ręką przyjaciół zadana. — Historyja powyższego wypadku do następującéj da się sprowadzić treści: Rząd Pruski w 1834. wyprawił z Gdańska transport Polaków do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj, burza powstała na przestworze Kanału la Manche, zmusiła żeglujących do szukania ~~pomocy~~ schronienia w Porcie francuzkim Hâvre de Grâce, mieszkańcy dowiedziawszy się o tém, chcieli wprowadzić ich do miasta; władza miejscowa sprzeciwiła się temu: zgromadzono wojsko nad brzegiem, kazano ładujących bagnetami odpierać; X

W pośród i gromu Niebios, i oręża szczęku,
Mordu/ twych niewdzięczników! i przed dzięcym światem
Wołaj: zemsta na Gallów! Gall przestał być bratem!
— Stój! stój rodzie pądalczy! gdzież cię duma szalona....
Dokąd cię dziś prowadzi rozjadła Bellona?
Na synny Albionu? na Teutonów plemię?
Bezbożny! krwią wolności chcesz zrumienić ziemię?

Umrzyj! zgiń na bagnecie! niech po twoim trupie
Car drapieżną prawicą dalsze światy łupi;
Nim władania nad światem koronę skupi —
Umrzyj! zgiń na bagnecie! niech twoją krwią zlany
Cały Wrąg tuli ziemskiej obciągnie krajdany,
Byś ty nie był współnikiem, ni widzem tej kaźni —
Byś przyszłych nieszczęść świata nie miał wyobraźni,
Byś w ostatniej, nieszczęsnej godzinie konania
Nie słyszał jęku matek, ludów narzekania!
Umrzyj! zgiń na bagnecie! — Bodaj twa mogiła
Przyszłej ludzkości światła mścicieli powiła!!

X Dzień ten spędziłem w towarzystwie Polaków będących w randze oficerów i wyższych urzędników. O czem mogłem wiadomości podać? — czerstwe dziennikie do wiadomości podać? — Był pomiędzy mini: dawny Legjonista, towarzysz Dąbrowskiego! z Wrzesińskim Legji! honorowej: emeryta N. Wiedeń, ten mi mówił zdobiera kraw. ... w pierś krzyż bagnetem, ten natarcie ... Dort "Hoch" zawołał "ob" i urbanizuje ... Albert "Hoch" zawołał "ob" i tej rany, które dla Francji patrzyła ... dla Francji patrzyła ... Dumem na wojnie, który dzierżał bagnety i Polaki na tył wyrzucił: po czem i mi ... przeszło to em ... Francję przeszło. —

Tułacz nad Pregłem

/w czasie oblężenia Warszawy:/

„Ach ta chwila jak piorun, a jak wieczność długa!
„Na strasznym chyba sądzie taka będzie druga!"
A. M.

Miasto sterczy jak opoka,
U stóp jego błoń szeroka,
Za tą błonią po dolinie
Wartkim nurtem zdrój płynie,
Nad tym zdrojem stojąc ja
Śpiewam sobie: „tra-la-la!"
Śpiewam sobie — a w tej chwili
Na mej twarzy łza się zbiera:
Chcę coś mówić — pierś się wzdyma,
I na wiatach głos zamiera.
Nic nie widzę w koło siebie,
Ni pod niebem, ni na Niebie!
Nic nie widzę w żadnej stronie:
Sam na świecie! gdyby Bóg!
Oko moje w miasto tonie,
A łza moja, w zdroju grób.
Nic nie widzę — lecz dla Boga!
Jakaż boleść? jaka trwoga?
Czegoż płaczę o tej dobie?
Po kim smutek? po kim żal?
Ach Ojczyzna ma przy grobie!
A do grobu jeden cal!!!

Śpiew na Cześć pośmiertną A. P.

Jak drugi Hektor, w wiosennej dobie
Śpisz w Ojczyzny obronie!
Ojczyzna tęskni, ty na jej grobie!
Pokój twym cieniom Abdonie!
Mnie — wieją wichry, szumią dąbrowy,
Pustyń opada w miast tłumie
Cóż mi po ludziach? serce ich mowy
Ni ucho pojąć nie umie.
Jedna mi tylko w ziemskiem podniebie
Gwiazdka nadziei może płonie,
Jeśli ta zgaśnie! z dala od ciebie
Wicher mój żywot rozwionie.

W jednym tedy grobie, drogi Abdonie!
Mieścimy oba — a przecie:
Ty na Ojczyzny spoczywasz łonie...
A ja się tułam po świecie!
Grób twój, błądawy promyk księżyca
Ojczystem światłem ostrzeże,
I z zapłakanem licem Dziewica
Wkładnie nań wieniec wesela.

Tak! w ciągłej losów, wichrów powiei
Poniosę żal mój do grobu.....

Ach! nieszczęśliwy! nie mam nadziei
By prochy złączono obu!!!

Bezsenność Emigranta.

„Śpią po mogiłach mężni bracia moi!
„A do mnie, nawet sen zbliżyć się boi."
A. G.

Północ! Otwiera okno ponurego swego mieszkania: cicho — wszystkie twory w milczeniu. Niebo tak czyste jak czoło dziecinne! Spojrzał, zaniemiał, i po chwili milczenia:

Jakże w tém mieście cicho! głucho jak w mogile!
Izaliż jest w niém serce, co w téj chwili bije?
.....
Wszystko — wszystko słodyczy, spoczynku zdrój pije!
Noc w objęcia aniołów przyrodzenie tuli,
Posnęli ludzie zimni, rozpustni, nieczuli.....
Jedna myśl nie spoczywa, jedno tylko oko
W objęciach snu lubego rozwarte szeroko!
Ni je trud ukołysze, ni je senność zmorzy;
Od zapadu pomroku, do porannéj zorzy
Świeci jak lampa wieków na Niebios przeźroczy,
Kiedy czoło pogodne firmament roztoczy.

Któż ten człowiek? Sam jeden w rozmarzonych tłumie
Czuwa, myśli, chce zasnąć i zasnąć nie umie!
Jest on tułacz, sierota! na łożu boleści,
Bliskiej pomsty krwi bratniéj myślami się pieści.
Jest on tułacz, z dalekiéj przywędrował strony;
Zowią go swym mścicielem Ludów milijony,
On sam sobie przyznaje nazwisko mściciela;
Nie ujrzysz w twarzy jego śmiechu ni wesela,
Jest namiętny, burzliwy, posępny jak chmura,
Twardy, nieprzełamany jak granitu góra;
On tylko jeden nie śpi — on na twoją głowę
Biedny Panku+! zgromadził piorunów połowę.
Jeszcze chwila — drżyj podły! coś krew bratnią chłeptał,
Coś po głowach twych bliźnich jak po lilijach deptał,
Coś ostatnią łzy kroplę wyssał im z powieki
Jutro! Jutro pożegnasz twe progi na wieki!!!

+ Ciemiężca.

Polak nad Nijagarą

(: Zwątpienie :)

„Kiedy ja umrę, zapadną powieki,
Nawet i listek nie wiewnie na drzewie!
Zginę jak głos mój, jak brzęk Lutni w śpiewie!
Na zawsze — może — na wieki!" S. G.

„Żałobne grono Twoja nie otoczy...
Nikt nie pójdzie za trumną do wieczności domu,
Garstecki piasku nie rzuci na oczy,
Zapłakać nie masz komu!!" A. M.

Jakie kwiatki! Jakie gody
W dzień wiosenny! W dzień pogody
Jak tu słońce świeci jaśnie,
Jak się ziemia wdzięczy krasnie,
Jak dmie wietrzyk w pełnej sile,
Jak strumyki szemrzą miłe!
Lecz czém dla mnie są te chwile?
Jak te kwiatki, jak te gody,
Tak przeminie wiek mój młody..
I tak zginie żywot mój,
Jak w przepaści żywy zdrój!!
Lecz tęcza z góry woda,
Szmer przynajmniéj echu poda;
A ja zginę tak tajemnie,
Tak niewcześnie, tak daremnie,
I tak cicho, i tak marnie
Jak robaczek w strutém ziarnie!
Bo tęcza w przepaść woda
Szmer przynajmniéj echu poda:
A ja zginę tak tajemnie
Jakby przepaść była we mnie!
Zginę bez czci i Imienia,
Bez Imienia, i bez Wieści.....
Ani serca mego pienia,
Ani duszy mej boleści,
Z téj nabrzmiałéj łzą ciszy,
Echo świata nie dosłyszy!!—

.....
.....
Ha.... to zginę — próżny gwar!.....
Choćbym cały piersi żar
Na zmartwiały cisnął głaz..
.....
Nie ożyje — jeno gad
Mym wołaniom poda jad!!!
Bądź więc zdrowy kraju mój,
Ziemio moja i Niebo me!
Żem był Polak, żem syn Twój,
Masz świadectwo w skonie téchnie!
Bądźcie zdrowe pola te
W których pierwszy błysł mi dzień!
Choć mię grobu ujął cień
Duch mój jeszcze do Was rwie...!!!
.....
.....
.....
.....
.....
.....

Kwiat polnéj róży.

30. Czerwca 1843.

I ja uwiędnę tak jak ty mój bracie!

Kwiatku różanny! Ozdobo téj błoni!
Coś mię w Ojczystéj czarował ustroni,
U niemowlęcéj zawisał mi skroni,
Już nie usłyszę mi twéj wdzięcznéj woni,
Nie postaniesz na mojéj dłoni!!
Obaśmy jednéj skazani zatracie.....
Dla nas szczęścia nadzieja uciekła!
Tobie słońca, mnie los mój dopieka
I ja uwiędnę tak jak ty mój bracie!

Wszakże.. O kwiatku! szczęśliwszy! odemnie
Twojego losu pragnąłbym — daremnie.....
Choć tak przelotne chwile twego życia,
Choć cię grób czeka u bramy powicia.....
Nie czujesz serca gwałtownego bicia,
Ani rozpaczy co mą duszę targa,
Ni tych złorzeczeń co ma rzeję warga!
Wolny! na wolnéj przyrodzenia łonie!...
Kwiatku! o kwiatku! ozdobo téj błoni!

Tak w pół przestworzu, jak w lasów ustroni,
Piękny, wesoły, w pełnéj wdzięków sile
Witasz przechodnia i wdzięcznie i mile!
Uschniesz? zwiędniesz w urodzenia chwili?
Perełka rosy ku tobie się chyli....
Wonny Zefirek przeleci,
Promień Jutrzenki zaświeci
I na twym grobie
Podobny Tobie
Powstanie drugi i trzeci!!!

Ja, nieznajomy — pomiędzy obcemi
Jak liść wichrami niesiony w pustynie,
Usechnę — zwiędnę nie na własnéj ziemi!
Wraz z mojem tchnieniem i wieść o mnie zginie!
Ale nie zginie — o mnie w Litwie wiedzą:
Wspomną me Imie.. przyjdą, grób odwiedzą
I w dusz ich tęskni, i w serc ich żałobie
Ojczystą łezkę uronią na grobie!!!

29. Listopada
1844.
Poitiers.

Tu was mało — a wrogów tyle sto tysięcy!
Lecz z Was każdy piorunem — wróg palnym żywiołem;
Byleście myśli wasze zestrzelili społem!
By dłoń w dłoni, wzrok w wzroku, ramie w ramie, razem
Łakomém krwi moskiewskiéj brzęknęli żelazem!
Rozwili Orły wasze — bez Wodzów nakazu,
Ile serc, tyle mieczów zabłyśnie od razu!
Byle w Was miłość Polski! byle wiara w stali!
Zwalczycie ziemię całą, nie tylko Moskali!!!
Daléj! daléj do dzieła! Niech się gnuśnik śmieje.....
Niech wyrodek Ludzkości szyderstwem szaleje! —
Szyderstwo Was nie zrazi, serc nie zziębi trwoga,
Bo dzieło Wasze Bracia! myślą — dziełem Boga!!!

Do Emigracyi Polskiéj

„Im więcéj nieszczęść w Twym biegu
Tém mężniéj kieruj twą nawą
Miło jest stanąć u brzegu,
Albo utonąć ze sławą!!"
„Lecz gdy pogrom z góry runie?
Mąż się bardziéj w stałość zbroi!
Bije piorun po piorunie
On jak dąb stuletni stoi!!!"

O! widziałem Cię przed laty,
Jaśniejącą jak te światy
Co nad głową twoją tlą!!
O! widziałem.... Tam!... na błoni...
Piorun łyskał w Twojéj dłoni
Rumienionéj wrogów krwią!!
Dziś — odmiennie — Rozpacz blada
Twój rycerski Duch osiada....
I ku ziemi Pierś Twą gnie!

Twa orężna Świetno — Sława
Twoich Dziejów karta krwawa
Przed zdumionym światem stawa
Rozpłyniona w martwym śnie!
O przybytku Polskiéj ziemi!
Ty! Ołtarzu Ludu Jéj!
Nie ten, nie ten wdzięk u skroni,
Nie ten pocisk był Twéj dłoni,
Nie ten nurt twych myśli toni
Nie ten polot Duszy Twéj!

Gdyś ramiony olbrzymiemi
Podważała gmach niewoli
I szczęśliwszéj świata doli
Otwierałaś dzień!

O jak tęskno serce boli...
Gdy z olbrzyma co świat zdumiał,
Co jak piorun huczał szumiał
Dziś przed oczy staje cień!!

Zgasł rumieniec Twego lica!
Zasępiona jak grzesznica
Wzrok utkwiłaś w ziemi łono,
I choć mnogie słońca płoną
Tobie zimno.. smutno... ciemno!...

Lecz daremno... O! daremno
Wzdął się na Cię wróg i los!
Póki piersią wstrząsa tchnienie,
Wrzącém sercem drga westchnienie,
Póki w ustach twoich głos!
Nie rozpaczaj Bracie mój!

Bolejący żywot Twój
Wiarą w Przyszłość Polski pój!
I gdyć gorzki trud i znój,
Klnij na losy... „Płacz a stój!"

Tys hieroglif!... Lud téj ziemi
Co ci bratnią podał dłoń,
Co męczeńską wieńczył skroń,
I pod stopy rzucał woń,
Nie pojmuje Cię!...
Twoja wielkość, Twoja chwała
Anielskiemi tony brzmiała!
Cała Przeszłość, Przyszłość cała
W harmoniją Pieśń zagrała!...

On ją słyszał, on ją cenił,
Duch jéj z duchem swoim żenił
Cóż? nie pojął czy się zmienił,
Gdy słowami raniącemi
Truć twą Duszę śmie?...

Na Twém czole
Długie bole
Wypisały Dzieje Twe!

Z twego lica
Się wyświeca
Jaki ogień w piersiach wre!

On je widzi, on je czyta
Zda się pojął - i wciąż pyta:
„Wśród Ludzkości całéj snu,
„Jaki cel Twój? po co Tu?"

I daremnie pono pyta
Twych tajemnic nie wyczyta....

Twojéj myśli
Nie okryśli
Nie znurtuje Twego łona!

Jak tajona
Moc Samsona
Hieroglifem Filistynom!

Tak kierunek dziś pochodów
Twéj wędrówki wśród narodów
Hieroglifem Francyi synom!...

Lecz piękniejsza świta zorza!...
Po nad lądy, po nad morza,
Nieśmiertelny Duch Twéj ziemi
Wionął skrzydły Anielskiemi,
Wstrząsnął wiekami wszystkiemi
Już, już sława u Zenitu!

Pokolenia i Narody;
Świat Wolności, świat swobody,
Z jéj bojowisk, z gór Jéj szczytu,
Jak zdrój życia z pod granitu,
Jak milijony gwiazd z błękitu
Na oblicze ziemi trysną,
Nowém Słońcem w odmęt cisną
I wiekowém szczęściem błysną.

Sonet Pani Ludwiki Colet

(Tłomaczenie dowolne z francuzkiego:)

„Quoi! par Rome est-il vrai, le czar sera fêté!" (+)

Maż bydź rozgłos prawdziwy? będzież dana wiara?...
Jak to? Rzym Pompejuszów, ma fetować Cary?...
Zastępstwo Chrystusowe! Papieżka Tyara!
Co uchyla kolano przed mordercą wiary?...

(+) Le czar va se rendre à Rome et y restera quelques jours. Le Pape vient de donner l'ordre pour illuminer la coupole de St. Pierre. Il est impossible de donner à l'empereur une plus grande marque d'attention (: Gazette d'Augsbourg:)

Na opoce Piotrowéj.... Jakaż przekleństw miara!
Bezbożność ma odbierać kadzielnic ofiary?
O cienie Watykanu! Popioły Cezara!
Powstańcie! nie dopuśćcie sromu na Rzym stary!

Gdy pobożna Niewiasta bohaterskiém męstwem
Zmordowała tyrany; Jéj długiém męczeństwem
Rozrzewniła Rzym cały! Wtenczas car poganin,
W piekielnéj jego dumie chce bydź czczony w Rzymie!
Nie! Lud rzymski zadzwoni w te słowa olbrzymie:
„Tyranie! precz tyranie! tyś nie chrześcijanin!!!

Do Pani Ludwiki Colet.

Autorki Sonetu „Car w Rzymie" i wierszy w 1844
Emigracyi Polskiéj poświęconych

Któż to, z pośrodka Narodów uśpienia,
Z łona zamierzło-spodlonéj Europy
Nowo carskiemi plugawionéj stopy,
Za tobą Polsko! podnosi swe pienia?

Czyjąż przebodły pierś twoje cierpienia?
Cóż to? z nad Wilii wygnanka stroskana
Ciska pioruny na głowę tyrana?

O nie! Cześć Tobie Córo Franków ziemi,
Coś przyszła łączyć łzę z łzami naszemi!
Do naszych westchnień mieszać twe westchnienia!
Bodajeś w tryumf Anielskiéj twéj cnoty,
Gdy lud nasz jarzmo podoła wywrócić,
Archanielskiemi mogła jak dziś zwroty
Hymn Mu zbawienia zanócić!!!

Poitiers 2. Grudnia 1845.

Poselstwo

/: 29. Listopada :/
1845.

Idź kochana pieśni moja
Gorejąca duszo ma!
Tam! na Północ... leży Troja,
A w téj Troi wrogów ćma!

Przebież ziemi twéj przestworza
Każdy domek, każdą wieś
I od morza aż do morza
Wrogom Polski pogrom nieś!

Nie przeminiesz tam bez echa
Lud ciemiężon ton twój zna!
Tobą zagra każda strzecha,
Jak me serce tobą gra!

Każdy Polak cię wyczyta
Każdyć zrosi rzewną łzą!
Na chorągwiach będziesz ryta
Aż przeminiesz z wrogów krwią!!!

Pieśń ostatnia

niedokończona

„Niech wam ostatni w Litwie Wajdelota
Nuci ostatnią litewską piosenkę!" A. M.

Nie będzie więcej pieśni.... porwały się struny!
Ale błysną pożogi! wichry i pioruny
Zarykną nad kolebką niewolniczéj zgrai!
I z siedzib twoich Polsko! wymiecą Nogai!

Ha! usta moje mam złożyć do chóru?
Z piersi, mordem dyszącéj, przywoływać wtoru?
Śpiewać piosnkę radości, wesela, rozpaczy....
Bym w krainie boleści, wśród braci tułaczy
Kupił imie Poety, Barda, lub Minstrela?
. . . . . .

Mam śpiewać? ha, mam śpiewać poklasków łakomy!
Kiedy w moich ramionach pohukują gromy,
I pod stopą ciężarną echuje wnątrz ziemi.....
I cały swiat przyszłości, Duszy méj widomy,
W objęcia moje biegnie... chce mnie objąć swemi?....

Mam śpiewać? komu? po co? czyż pieśń mojéj duszy
Zbójcow Ludu mojego zlitośni, poruszy?
Czy ów Lud, z pieśni mojéj dojdzie że go boli;
Że go gniotą kajdany wiekowéj niewoli?
Że, aby posiadł Niebo które mu wydarto,
Walczyć musi!... I walczyć mściwo i zażarto!
. . . . . .

Nie zazdroszczę wam chwały — spiewajcie Poeci!
Niech pieśń wasza w daleką potomność uleci!
Niechaj luba Ojczyzna na Waszéj mogile
Kładąc wieniec pamięci uśmiecha się mile!

Zrodzona w Waszéj piersi niech chwała skrzydlata
Z końca ziemi do końca, z wieku, w wiek przelata!

Inna mojéj kolebce przyświecała gwiazda!
. . . . . .
Nie do pieśnim stworzony... precz lutni! precz pióro!
Tony wasze w mych piersiach kołują ponuro...
Innéj piosnki mi trzeba... innych zwrotów mowy
Od których nieprzyjaciół padałyby głowy!

. . . . . .
. . . . . .

Działa ryczały nad kolebką moją
Niech i nad grobem twarda spiż zawyje....
Spiż! co tysiącom poniesie śmierć w darze!
Zaśpiewam Piosnkę! komu? tobie Carze!
Wam rozbójniki krwi ludzkiéj niesyte,
W postaciach Bogów węże jadowite
Coście Ludzkości wysyssały życie
Wam śpiewam Piosnkę! głos jéj posłyszycie....
Nie dziś — dziś pono słaba ma potęga
Bez życia groby moje.... bez czynu przysięga!

Ale bliska godzina — o! w owej godzinie
Za każdą łzę mych braci morze krwi popłynie!
Tylko chyżej! tylko chyżej
Chwilo zemsty! bliżej! bliżej!
Bo twój ogień pierś mi skrawi!

Ha! jak ręka chciwa stali!
Jak jej połysk Duch mój pieści!
Tam! na północ — dalej! dalej!
Kędy hymnem jęk niewieści!
Gdzie tyraństwo ludzkość krwawi,
W łzach się ziemi twojej pławi.

Tam mój Orle-Duchu, tam!
Do tarasów twardych bram....
Ich strzegące rygle złam!
I ojczystą mową sam
Do zbolałych przemów dusz!

Sylwester Edward Piotrowski.

Do wszystkich

„Broni, broni" słychać głosy
„Cóż wart próżna dłoń?"
Bracia w zgodzie nasze losy,
Jedność nasza broń!

Ostrze szabli, to lichota,
Jedna myśl, to grom!
W niej ta siła, w niej ta cnota,
Co nasz zbawi dom!

Wierzcie w jedność i w porządek!
Reszta, podły kłam!
W tém dziś przyszłość, w tém przyszłości dziś nadziei nam!

Biada, jeśli przeniewierce,
Tej to sprawdzie w brew,
Jad niezgody lejąc w serce,
Wywołają krew!

Czyliż zechcem w takiej zbrodni
Własną kalać cześć?
I dziś, cześci światu godni,
Sobie hańbę nieść!

Niech przepadnie duch niezgody,
Co nas cofał wstecz!
Wszak my bracia, nie narody!
Kto nie wierzy — precz!

Mikołaj Bołoza.

Modlitwa.

Korzym się Panie przed twoim tronem
I w proch na twarze padamy
W uciśku naszym, sercem skruszonem
Twojego wsparcia wołamy.

Boś ty sam tylko zbawić nas zdolny
Ludzkie siły nie wystarczą,
Bo ten lud tylko prawdziwie jest wolny
Któremu ty jesteś tarczą. —

Pókiśmy ciebie trzymali się szczerze
Mieliśmy chwałę i wolność i siłę
Skorośmy z tobą zerwali przymierze
Ty kraj odstępny zmieniłeś w mogiłę.

Dziś nam litośnie dajesz się odrodzić
Błysk zmartwychwstania wskazujesz na Niebie
Ty nas nie możesz, ty nas nie chcesz zwodzić
Byleśmy w serc prostocie wrócili do Ciebie.

Wrócimy Panie, wesprzesz moc téj woli
Dodasz wytrwania, a wrócim na zawsze!
Czas zapomnienia był wiekiem niedoli
Z powrotem wiary, błysną dni łaskawsze.

Okaż nad nami twoje zmiłowanie,
Sądź naszą nędzę, a zapomnij złości
Bądź nam dziś ojcem nie sędzią o Panie!
Zwróć na nas oko wszechmocnéj litości.

Na co się przyda podpora świata
Jeźli Pan swoją oddali?
Bo on tych dzieła w proch porozmiata
Którzy bez niego działali.

Ale gdy twoja wda się potęga
Naddziadów naszych sprzymierzeńcze dzielny!
Niechaj się na nas świat z piekłem przysięga
Dłoń nasza spisek zniweczy piekielny.

Jednością ducha wzmóż siłę oręży
Zgubną nieufność oddal z braci grona
Niech dobra sprawa potęgę zwycięży
Niech znowu Dawid Golijata pokona

Lecz oszczędź Panie krew naszych braci
Kwiat ludu twego ustrzeż od wyguby
Niechaj Ojczyzna stratą swojéj chluby
Powrotu szczęścia nie płaci.

Błogosław mężów co u steru stoją
Ducha twojego daj im za przewodnią
Niezłomną cnoty przyodziéj ich zbroją
By o nas mądrze radzili i zgodnie.

Wstaw się za nami Niebios Królowo
Zbawcy naszego Matko dziewicza
Przemów za nami przeważne słowo
I synowskiego skłoń nam oblicza.

Orędowniczko Polskiéj Korony
Pocieszycielko cierpiących
Módl się za twój lud tak uciśniony,
Za twych wyznawców o wolność walczących.

Stanisławie twych modłów i zasług przewaga
I miłe niebu za prawdę męczeństwo,
Niech twym rodakom u Boga wybłaga
Wiarę – wytrwałość – zwycięztwo.

Boże! przez mękę twojego syna
Przez twoich świętych przyczynę
Polak znękany ciebie zaklina
Zbaw mu kochaną krainę.

Proście za nami Aniołowie święci
Drogą nam przodków wyróbcie puściznę
Abyśmy Bożym zakonem przejęci
Zyskali i ziemską i wieczną Ojczyznę. –

Pieśń do Boga

Gdyśmy już cierpień dopełnili miary,
Ty! co wymierzasz nagrody i kary –
Boże pokoju! do powszechnéj zgody
Skłoń wszystkich rządzców i wszystkie narody.

Jużeś tak wiele dziś okazał cudów
Okiem litości spojrzał w nędzę ludów.
Wznieś i nad Polską Twą opiekę świętą
Okaż niewiernym Twą moc niepojętą.

Kazałeś Panie – by przebaczać winy,
Jako posłuszne zawsze twoje syny
Nieprzyjaciołom z chęcią przebaczamy,
I naszéj krzywdy już zapominamy.

A w dowód tego dziś braterskie dłonie
Podajem wszystkim. Lecz w własnéj obronie
Jeźli tak każesz wystąpić gotowi,
Jednak oszczędzaj klęsk Twemu ludowi.

A zatém ufni w naszą słuszną sprawę
I w twoje sądy dla dobrych łaskawe,
Wiemy, że wprędce będziemy śpiewali:
„Pana nad Pany niech cały świat chwali!" –

„Noch ist Polen nicht verloren.

Hört ihr wohl das mächtige Klingen
Durch das ganze Weltall gehen?
Und des Freiheitsgeistes Schwingen
Ueber allen Völkern wehen?
Wehe euch, Tyrannenbrut!
Eure Macht bricht Völker-Muth!

Ja, wir sprengen eure Ketten,
D'rein ihr Polen habt geschlagen;
Aus der Knechschaft uns zu retten,
Werden Gut und Blut wir wagen!
Kosciusko – unser Hort!
Vaterland – das Loosungswort!

Aus den Gräbern unsrer Helden
Stöhnt es dumpf nach blut'ger Rache –
Ihren Henkern soll er gelten,
Unser Kampf für heil'ge Sache!
Auf mein Polen! ziehe aus!
Stehe fest im heissen Strauss!

Ostrolenka's Opfer mahnen,
Drängen schnell zum Freiheitskampfe;
Folgt dem Adler – Polens Fahnen,
Eingehüllt im Pulverdampfe!
Vorwärts denn! Sieg oder Tod!
Schon tagt Polens Morgenroth!

Hei! wie dort die Sensen blitzen!
Wie der Tyrannei Vasallen
Ihr bezahltes Blut verspritzen!
Wie sie von den Streichen fallen!
Schnitter! Euer Erntekranz
Strahlt im schönsten Siegerglanz!

Polen siegt! Jauchzt Jubellieder!
Nicht mehr sind wir Russenknechte!
Polensöhne, sinket nieder:
Hallelujah, der Gerechte!
Brüder, 's giebt ein Weltgericht
„Polen ist verloren nicht!"

Wiersz na cześć zjazdu Warszawskiego

Zjechało się trzech złodziei
I radzili o tém
Że to Polak jeszcze Polak
Pod potrójnym młotem
Jeden mówi: Krwi upuścić /: Austryak /
Są po rzezi noże,
Drugi na to: Posty nadać /Prusak/
Dość pewno pomoże.
Trzeci na to: Moi mili
Próżne Wasze słowa,
W łotrów sprawie, łotrów rozum
Wołać Muchanowa,
Na to Polak myśli sobie
Zamknąwszy chałupę
Całujcie mnie trzech złodzieje
Z przeproszenie w....

Spiew Krakusów

ułożony w Krakowie r. 1831 – przez ś. p.
Ignacego Weselego.

Daléj chłopcy bierzwa kosy
I krzyknijwa razem:
Polsko! świetne twoje losy
Tém wrócim żelazem
Alboświa to nie Krakusy,
Alboświa to jacy,
Nie mamyż to polskiéj dusy
Dyćwa Krakowiacy.

Nie płaccie nas cne dziewoje
Że jedziem na boje,
Chociaż odniesiémy blizny,
Wsak to dla ojczyzny.
Usyjcie nam dwój-barwiste
Chorągiewki cyste
A od każdéj się powali
Po tysiąc Moskali

Prec dzisiaj taki mospanie
Co się lękas boju,
Lepsy ja w białéj sukmanie
Niż ty w niemca stroju
Dziś kto śmieléj w boju stanie
Ten jest Mości Panie,
Kto się kryje za okopem
Nie wart być i chłopem.

Uciekajcie w stepy rusy
Bo jadą Krakusy,
I carci was nie zasłonią
Przed ich dzielną bronią.
U Krakusa nie pomoże
Ani święty Boże,
Kulą gwiźnie, sablą liźnie
Aż się rus obliźnie.

Krakusy się dziś nie zlękną
Choć harmaty jękną,
Śmiałem sercem w boju stanąć
Za Polskę kochaną.
A gdy rusinów zbijemy
I do dom wrócimy,
W ten czas krzyknijmy: Bogu chwała
Polska nasza cała! —

Pożegnanie Krakowian przez X. Jabłonowskiego.

Odjeżdżając od Was może na zawsze, kochani Rodacy, winien jestem zdać Wam sprawę, tak z działania mojego, jak i z myśli i zasad moich, które mną powodowały, we dwóch ważnych dla nas okolicznościach, to w Deputacyi do Wiednia, i w onéj tak zwanéj Kapitulacyi z miastem naszém. Przyłém winienem wyjaśnić, i cel i zasady téj powtórnéj od Was emigracyi. Gdy d. 13. Marca zeszłego wybuchły myśli wolności i swobody w Wiedniu, w tém własném gnieździe Rządu Austryjackiego pogrzebionego tak dawno w ciemnocie samolubstwa, należało się spodziewać, iż ten Rząd zrozumie, że dla własnego bezpieczeństwa, winien szanować te rozliczne narodowości, które jego Państwo składają. Trzeba było więc i nam korzystać z téj chwili, i upomnieć się o naszą narodowość, i dla tego uważałem sobie za świętą powinność, przyjąć ofiarowane mi uczestnictwo w Deputacyi wysłanéj do Wiednia. Łącznie z Deputacyją Galicyjską podany był adress, który w treści swojéj wytłoczył srogie, okrutne i bezprawne położenie naszego kraju. Gdy miejscowe okoliczności miasta naszego zniewoliły mnie do rychlejszego powrotu, wyjechałem sobie w Ministeryjum Wiedeńskiego odpowiedzi, że już dziś ogłoszoną mogę. Minister rzekł: „Rada moja jest, byście korzystali z rezolucyi, rozwijając ją w całém jéj znaczeniu." —

Gdym wrócił do Krakowa, znalazłem między nami stan rzeczy inny, i nie ten, który mi był przyrzeczony, a wiedziałem iż przy braku sił materyjalnych, trzeba nam unikać wydarzeń mogących przeszkodzić rozwinięciu naszemu. Lecz okrucieństwo wyparte na naszych braciach tułaczy, i chytrości powstrzymania wywołało wybuch. Stan bezbronny miasta naglił do układów, do których i ja się przyczyniłem dla zakończenia krwawych scen, i dla ocalenia miasta od zguby, którą groził najeźdzca. Nazwał on te układy kapitulacyją, choć tam tylko jest kapitulacyja, gdzie się kto bronić może, a miasto nasze było bezbronne, i narażone w przeciągu dwóch lat po drugi raz, na krwawe polowanie na ludzi. Nie mógł Kraków zawierać kapitulacyi, bo się bronić nie mógł. Czuwałem nad wami kochani Bracia, a teraz wyjeżdżam by przekonać Was, iż nie działałem w innéj myśli, tylko dla dobra Miasta, by sobie zasłużyć na Wasz szacunek. Jako członek Deputacyi nawet w Wiedniu dałem się poznać Rządowi, jako członek pokoju, przeto gdy teraz emigruję, czyn ten mój jest tém silniejszą protestacyją przeciw działaniu wojsk

Cesarskich.

Cesarskich. Sam wyjeżdżam, bo się nie łączę z działaniem które wywołało rok 1846 i 1848.

Żegnam Was, a ratujcie mnie prozą, bo mi było miłe i szczęśliwie żyć między Wami. Dnia 28. Kwietnia 1848. roku

Stanisław Księże Jabłonowski.

Spis poległych w Krakowie w Dniu 26. Kwietnia 1848.

1. Parzelski Ignacy, Uczeń Uniw. Krak. poległ na rogu rynku i ulicy Floryjańskiéj.
2. Kulewicz Jan, Oficer polski, emigrant, Lanize
3. Wojciechowski Franciszek Uczeń Uniw. Paryz. emigrant zastrzelony z domu Wodzickich.
4. Jakubowski emigrant.
5. Koryciński detto
6. Otto Jan detto
7. Korzeboki detto
8. Kuczborski Onufry, malarz emigrant umarł przy operacyi.
9. Międzykowski Jacenty, chłopiec 10letni zakłuty bagnetami przez rabujących żołnierzy, za Nową Bramą.
10. Janiszkowski Kazimierz krawiec zastrzelony w ulicy Grodzkiéj, pod L. 35. w oknie piętrowego piętra.
11. Różycki Jan Kanty czeladnik krawiecki
12. Duński Józef, krawiec zastrzelony w ulicy Grodzkiéj.
13. Zieliński Julijan, Akademik Tarnowski poległ w Rynku.
14. Nowicki Walenty, Studzący.
15. Złobczyński Jan, piekarz poległ na Kleparzu.
16. Szachner Antoni, pieczętarz poległ na Grodzkiéj ulicy już po kapitulacyi.
17. Loserth Jan, subjekt handl. z Szląska Austry: zabity przez rabujących żołnierzy za Nową Bramą.
18. Pawłowski Szczepan, zbieg wojskowy z Król. Polskiego.
19. Birnbaum Josua, dziesiętnik Gwardyi Narodowéj, kupiec zastrzelony przez nadstrażnika straży skarbowéj na Kazimierzu w czasie ratowania oficera austryjackiego.
20. Weroniecki Leon, czeladnik siodlarski z Jasła.
21. Olszewski Antoni, zakłuty pod S. Idzim d. 27. Kwietnia.
22. Szyszkowski Wojciech, subjekt handlowy umarł z ran odniesionych.
23. Moszyński Ludwik, urzędnik kolei żelaznéj.
24. Suski, zbiegły z kryminału, zastrzelony na ulicy Sgo Józefa.
25. Pokutyńska Józefa, obywatelka, zabita granatem w domu Mieciszewskich na Piasku.

26. Nieznajomy handlarz Izraelita z Warszawy.
27. Nieznajomy Julijan Ferguson z Warszawy, zastrzelony w domu Wodzickiego. 5.
28. Mikołaj Kiełkiewicz postrzelony na rynku umarł dnia 5. Maja. —
29. Pojatowski Jan murarz w skutku rany odniesionej od granatu, umarł w klinice d. 6. Maja r. b.
30. Niewiadomego nazwiska dziecko około 2. lata mające, zabite bagnetem w usta pchniętym.
31. Niedziałkowski Józef, emigrant rodem z Szreniawy w Królestwie Polskiém, postrzelony w obiedwie nogi na ulicy Siennej, zmarł w klinice w nocy z dnia 10. na 11. Maja.
32. Antoni Tuszewski przekupień ranny przed domem L. 121. w ulicy Grodzkiéj, umarł w klinice d. 15. Maja. —
33. Piotr Julijan Leśniowolski emigrant, porucznik Artylleryi polskiéj, ranny pod wieżą rakieszną, umarł d. 18. Maja w klinice. —
34. Florentyn Ziomeczeński lat 25. mający, praktykant chirurgiczny, rodem z Krakowa, zmarł d. 25. b. m. i r. w nocy w klinice chirurgicznéj, a to w skutek rany postrzałowej kolana lewego. —

Braterstwo Austryi

Odwadze i poświęceniu wtorego Naczelnika Gwardyi Narodowej Krakowskiej w hołdzie uwielbienia składa Autor.

Walki nie wiedziem wcale z ludami,
Głosił manifest lat temu dwa:
Toczymy krwawy bój z ciemięzcami,
A bój ten była szalona gra!

Garstka odważnych w nieludném mieście,
Garstka w okręgu i parę kos;
Z tém chciało wówczas – ludzi sto – dwieście
Ojczyznie świetny zapewnić los!

Z krzemionek ogniem sypnęły działa,
Gdzie niegdzie krwawy toczył się bój:
I ziemia chłopka krwią się polała,
Tak, jak ją zawsze lał jego znój!

Daléj za nami – Galicyję biedną
Trapił mord – ogień i głód bez win:
Znajdziesz tam powiedz Rodzinę jedną
Z któréj nie poległ – ojciec – brat – syn?

Poległ.... myślicie na polu chwały,
Gdy wprzód odważnie bił się jak lew?
Nie! to z poduszczeń Austryi wylały,
Dłonie poddanych dziedzica krew!

Austryjo! Swiat na cię rzucił przekleństwo:
Nam tylko raczył objawić cześć,
Że godnie Polak cierpi męczeństwo,
Umie się zaprzeć i krzyż swój nieść!

Następnie w więzy kuliście braci,
Okna zabili – śród lochów cień;
Myśmy wzdychali: Bóg Wam zapłaci,
Gdy sądu ludów zbliży się dzień!

Po polsku piszę i dla Polaków
Nie trzeba tedy zbyt wiele słów:
By wspomnieć ile Galicyja, Kraków,
Liczyły ofiar, sierot i wdów!

Bóg wyrzekł: „Polska dość zniosła męki,
Dość krwi jéj naród pod jarzmem lał"
A szczytny Polak niosąc mu dzięki,
Bratnią prawicę tyranom dał.

W dniu tym gdzie Polska westchnęła z grobu,
Gdzie Niemiec z jarzma uwolnił kark,
W dniu tak pamiętnym dla ludów obu,
Zapomniał uraz, żalów i skarg.

„Braterstwo Niemcom" zabrzmiały w koło.
„Braterstwo Polsce" okrzyki wspól:
Lecz Polak w górę podnosił czoło,
A Niemiec chytrze krył oczy w dół!

Polak chciał Austryi zaufać.... biada!
(: Zbytek ufności nasz wieczny błąd)
Jakby nie wiedział że wyraz: „Zdrada"
Miał zawsze hasłem wiedeński rząd.

Braci wygnańców wraca połowa
Co się przez tyle błąkała lat:
Reszcie wzbraniają ziemi Krakowa
A każdy tułacz wszak to nasz brat!

Wzywają pod broń młodzieńca – męża,
Lecz tutaj obcym jest broni brzęk;
W dowód ufności – zamiast oręża,
Każą nam użyć kijów i wstęg!

Sciskać i szydzić – podle i srogo
To pewno ósmy śmiertelny grzech;
I może kiedyś przyjdzie wam drogo
Okupić każdy szyderski śmiech.

Polak zawołał: „Braci i broni!"
Wolno mu było domagać się,
Bo cóż za żołnierz – co kij ma w dłoni
I kijem bronić wolności chce!

Bracia wracają – broń przyrzeczona,
Z tłumów radośny podniósł się wrzask;
Braterstwo Niemcom – Niemcom obrona
I w oknach światła rozlał się blask.

Nazajutrz bracia idą ku błoniom,
Widzieć jak się tam ćwiczyła młodź
Czeka z nabitą téj chwili bronią;
Wojsko, by strzelać – bezbronnych, kłuć!

Napada kuźnią dzielnego cześnika,
Grabi mu własność – płomom szle śmierć,
„Ognia do ludu" – choć lud z daleka,
A bronią jego – nie kula żerdź!

Stworzeni wszyscy miast mieszkańce
Znoszą swe sprzęty – przeróżny grat,
A ironicznie, te liche szańce,
Barrykad mianem nieść chciał świat.

„Ognia do gwardyi!" choć gwardyja nie wie
Skąd ta zaczepka? powód jej gdzie?
Któż się domyślał, że w krwi rozlewie
Austryja braterstwa dowód dać chce?

„Naprzód – raz giniem!" i z gołą ręką
Najwięcej z kijem, szablicą zdą,
Przeciw ziejącym ogniem paszczękom
Waleryć Polacy zmuszeni są.

Idą więc naprzód – ogień rozlony
Jakby głos bębna grzmi – huczy wciąż,
Przodkuje śmiało jako w dan godowy,
Adam Potocki, cnigodny mąż!

Wszystkim nam jego postrzyka szpada,
Lśni biała szarfa bo naród chciał,
By ten co męztwo – cnotę posiada,
Wodzem nacznelnym Gwardyi się zwał.

Dzielny Chłopicki w bojach zsiwiały,
Nie dba o życie – chce ginąć wraz,
Kiedyż Gwardyja i przezeń strzały,
Nam prosztane, mijają nas.

W starcu wolności wre chęć i sławy
A jeśli mógłbym rozkosznie żnić
Z nami pod mury może Warszawy,
Jeszcze się pójdzie za Polskę bić!"

Tłumami w Zamek szybko się chroni
Brat niegdyś – dzisiaj zaciety wróg,
Grad bomb prosztą – a od tych chroni
Rzęsistym deszczem nasz Zbawca – Bóg.

Siedm w Maryjacką wieżę uderza
Zgubnych, bo ogniem nadzianych kul:
Jak siedm boleści Maryja, tak wieża
Przeniosła mężnie dotkliwy ból!

Owdzie padł granat i w oczach syna
Stworzoną matkę na strzępki rozdarł!
Tam na bagnecie maty chłopczyna
Toczył z ust pianę nim oczka zwarł.

Trzy godzin strzały z armat jak gromy,
Padały z zamku do wszystkich stron:
Jakby zniszczenia szatan takowy,
Na gruzach miasta chciał wznieść swój tron!

„Ocalcie Kraków!" wołą wygnańcy,
„My znowu pójdziemy tułać się w świat:
Nam znany jego ostatni krańcy,
Tułaliśmy się przez tyle lat!

Oni chcą tego – niech się więc stanie!
Ocalcie nami miasto i lud:
A hy na szalę sądów rzuć Panie,
Polski szlachetność i Austryi brud!

Rozkaz wygnania stwierdza domysły.
Każdego tułacz żegna: „Bądź zdrów!
Powrócim jeszcze" – a trzy co trzysty
Starczą za resztę urwanych słów. –

Rzucili ziemię – tutaj kuby mity
Nie dozwolono im nawet nie,
Poległym braciom sypać mogiły
I nad ich grobem uronić łzę.

Odtąd już miasto w ponurej ciszy,
Swiązką kolbardę potrzywa hir –
Ucho wesłuchnieniem tylko postrzyże:
Przypatrz się świecie, to z Austryją mir!

Na rogach ulic świecą ustawą,
A z zamku świecą paszczęki dział:
Po co nas tudzić – po co te prawa?
Kiedy Rząd robi – co tylko chciał!

Niech się raz Austryi otworzą oczy,
Niech doń raz dojdzie rozsądku głos,
Niechaj się z Polską zezwierzy zjednoczy,
A da niej świetny zabłyśnie los!

Wszakże wyraźnie z rodu Cesarzy
Mówił Polakom wasz Książe Jan:
Że podział Polski zbrodnią uważa,
I że się zmieni obecny stan. –

Więc Wam Braterstwo! podajcie dłonie!
My i ostatnią wybaczym krew:
Niech w Waszém szczerość ozwie się łonie,
Niech u Was zabrzmi braterski śpiew.

Nie?.. to Was — w ducha wzmogłszy się siłę,
Z geograficznych świat zmaże kart,
I w jedną wielką zmieni mogiłę,
Choćby ją nawet bronił sam czart. —

Bo Ficquelmonty i Metternichy,
Słowem podobnych kreatur huk,
Każdy czy jawny — czy zdradny cichy,
Nic nie pomogą, gdy skinie Bóg!

O z Jego wolą — to groźne działa,
Nim wystrzelicie z nich jeden raz,
Tak będą nasze jak Polska cała,
Bo Bóg obiecał wybawić nas!

d. 9. Maja 1848.

Modlitwa Polek.

Boże! co zrywasz uciążliwe pęta,
I oswobadzasz z niewoli narody,
Sprawby dziś Polska mocą uciśnięta
Za swe męczarnie doznała nagrody.

Odwróć kajdany, nad nami ciężące,
Zniwecz cierpienia, znieś sprawców niedoli,
Niechaj istoty ród ludzki hańbiące
Ku twojéj świętéj nawrócą się woli.

Uśmierz gorycze, pobłogosław boje,
Nadzieję w świetny racz zamienić skutek
Oddal od ziomków wszelkie niepokoje
Wléj w serce radość, i ukój ich smutek.

Odmienne Boże dałeś powołanie
Słabéj niewieście, o! gdyby jéj siły
Potędze uczuć zrównać były w stanie
Wszystkie by wszystkie w obronie walczyły.

Lecz o jak mądrze rozrządza twa wola,
Właściwy udział każdemu z nas dany,
Mężczyzni sławą okrywają pola,
Kobiet zasługa opatrywać rany. —

Tak, gdy wśród walki i szczęku oręża,
Nie pomnąc na byt, rodzinę, ni życie
„Niechaj z nas każdy, ginie lub zwycięża!"
Wołają: — My zaś błagamy Cię skrycie.

„Ocal nam braci, przyjaciół i krewnych
Uchroń od zguby, wiek młody, siwiznę,
Ocal nas stwórco, i oszczędź też rzewnych
Ale nad wszystko ocal nam Ojczyznę!

„Tyś Metternicha położył granice
Tyś go ukorzył wśród przepychów zbytku
Ukorz Rossyją, proszą cię dziewice
W swych pieniach Panie, w twym świętym przybytku!

Błogosław Boże! wodzów dobre chęci
Spraw, by nasz naród był niezwyciężony;
Utwierdź tę prawdę w potomków pamięci
Że Polak chociaż był upokorzony

Powstał, pogardził trwogą i przemocą
Choć w trudach, znojach, walczył, lecz pokonał
Co nie mógł zgodą, to dokonał mocą
Wolnym się zrodził i wolnym też skonał." —

Ojcze nasz.

Ojcze nasz, ty który w Niebie
Sądzisz sprawy ziemi,
Patrz! dzieci wzywają ciebie
Zlituj się nad niemi.

Święć się imie, imie Boga
W cztery świata strony,
Kędy ludzka depce noga
Panie bądź wielbiony!

Przyjdź królestwo twe najprędzéj,
Czas skończyć cierpienia
Dosyć już łez — dosyć nędzy
Polskiego plemienia.

Bądź twa wola Ojcze świata
Ta nam drogę wskaże
Ale niechaj brat krwią brata
Rąk swoich nie maże.

Daj nam chleba! duch nasz głodny,
Słabnie bez twej pieczy,
Z tobą Polak nieodrodny
Wielkie zdziała rzeczy.

Odpuść nam i nasze winy
I odwiecznych przodków,
Kara tylko Boże jedyny
Ojczyzny wyrodków.

Wszak o Boże w naszej rzece,
Zdrajców, szpiegów mamy;
My im jak Chrystus na męce,
Wszystko wybaczamy.

Nie chciej w pokuszenie wodzić
Lecz nas zbaw od złego,
Z całym światem racz pogodzić
Myśmy nie od tego.

Zdrowaś Maryja.

Zdrowaś Maryjo! Bogarodzico!
Tyś pełna łaski u Boga,
Jej przeto mocą święta dziewico
Chroń nas od czarta i wroga.

Nad wszystkich w Niebie, tyś wywyższona
Pan z Tobą zawsze i wszędzie
Między niewiasty błogosławiona,
Twa prośba skuteczną będzie.

I błogosławion owoc żywota
Twojego Jezus syn Boży
Niech jego wielkość, niech jego cnota
Podstawę życia nam służy

Święta Maryjo! Boga człowieka
Matko bez grzechu poczęta
Twojego wsparcia lud Polski czeka,
Módl się za nami o Święta!

Módl się za nami chociaż grzesznemi,
Teraz i w śmierci godzinę,
Wszakże Królową zwana tej ziemi,
Więc ocal Twoją krainę – Amen

1846.

Julijan Miłkowski.

Polak nigdy nie zaczepi
Gdy nie ma powodu,
Cóż on winien, że chce lepiej,
Zrobić dla narodu.

Amen, amen – niech się stanie
Moja prośba taka
Ty racz spełnić Stwórco Panie
Ojcze nasz Polaka. Amen.

Jeszcze Polska nie zginęła.

Prolog do poematu: „Srebrny śpiew" pisany r. 1847. —

Czy można wierzyć w zatracenie ludu?
Czy można przeczyć od niebiosów cudu?
Czy można rzucić wieków arcydzieło?
Czy może nie być co raz ducha wzięło?
Nie — odpowiada głos duszy tajemny,
I głos ten z serca smutek spędza ciemny;
W co mądrość Boga swego ducha tchnęła,
Nie zginie — A więc Polska nie zginęła.

I naród zniknąć z powierzchni nie może
Bo naród jest to żywe słowo Boże
A że wszechmocność zawarta w tem słowie
Więc będzie Polska — cieszcie się mężowie. —
Ta iskra święta co drży w naszém łonie,
Nie da wam myśleć o ojczyzny zgonie.

Ojczyzno moja, na któréj nikczemne
Wrogi wolności broń służalczą tępią,
Wytrwaj, a spadną te chmurzyska ciemne,
I już ci więcéj nieba nie zasępią;
Cierpisz boś święta; miałażbyś być inna!
Krew dajesz; cuda czyni krew niewinna.
Jordan krwi naszéj, co tę ziemię broczy,
Omyje grzechy i otworzy oczy.

Kto przeczy temu, modli się nieszczerze,
Ani ma wiarę, chociaż mówi — wierzę;
I próżno wzywa o królestwo Boga,
Gdy żyjąc wierzy w prawo jego wroga.
A wy idące z schylonemi czoły,
Wy smutne Polki, pomdlałe Anioły!
Przecz tak płaczliwe zawodzicie głosy?
Znać wiara wasza nie w Boga lecz w losy. —

Jeżeli Pan Bóg jest sprawiedliwością,
Raczéj Wam przyszłą cieszyć się wolnością.
A kto tę radość w swoich piersiach trzyma,
Ma wolność świata — przyszłość większéj nie ma.

Konają bracia pod zbójców obuchem —
Lecz łzy wstrzymajcie, co wam deszczem płyną.
Duch wielu ludzi nie jest wszystkich duchem,
Zginą Wam bracia, lecz wolni nie zginą,
I uczczą kiedyś krople krwi wylane.
Pieśń im i kwiaty, o Polki kochane!

Pocieszcie duszę znękane cierpieniem!
Nie za skonaniem, lecz za narodzeniem
Iść wam przystało, nie z pieśnią żałoby;
Bo witać będziem kolebkę nie groby.
Wszystko do życia z boleści powstaje.
I nasza boleść ludziom wolność daje;
Bo widząc zgrozę, wstrząsną się strwożeni,
Czy ich tak własny książe nie wypleni.

O Polsko, święta męczenników ziemio!
Czy łzy twych dzieci nowe łzy rozplemią?
O nie — bo z ziemskich nie wyszły padołów.
Łzy owe — perły przeczyste aniołów!
Dla nich otwarta indziej siejby droga —
Na sercach braci i przed jasność Boga.
Na obszar ducha kiedy łzy padają,
Jeśli się przyjmą, więzy rozrywają.

Tak duch mój śpiewa, chociaż serce płacze,
Choć jest rozdarte ranami cierpienia.
Ale dostępu nie mają rozpacze,
Bo niepodobna zaprzeczyć zbawienia.
Za wiele wiary w mych piersiach się pali,
Abym mógł bluźnić, żeśmy już skonali.

Cierpienie moje jest cierpieniem ziemi,
Lecz duch swobodny złączył się z wyższemi;
I przeto nie da przeważyć boleści,
I przeto w duszy rozpacz się nie mieści.
A jeślim kiedy smutny i łzy leję,
Uderzam w strony Boskie po nadzieję,
I chwytam nótę co w Bogu zasnęła.
I śpiewam — Jeszcze Polska nie zginęła! —

Smutno mi, jeśli słyszę więźniów żale,
Smutno mi, jeśli widzę krew mych braci,

Ale najsmutniéj, gdy dusze w zapale
Spadają, w wątłe mienione się postaci.
Bo nie zwyciężył wróg pomarłych dzielnie;
Oni śród innych żyją nieśmiertelnie —
Bo że w podziemia zamknie wolnych ludzi,
Ognia swobody w piersiach nie odsłudzi.
Lecz gdzie w bojaźni więdnie dusza blada,
Tam on zwyciężył — tam Polska przepada.

Tam ja obracam podniosłą pieśń moją,
Słowem pociechy wionę duch przelękły,
Dźwięki strun krwawe myśli uspokoją,
Zagoją serca, by z żalu nie pękły.
A kto opuścił świętą ziemi sprawę,
Rzucę mu w oczy wzgardę i niesławę,
Że mógł swéj matki odstąpić cierpiącéj,
Że mógł odstąpić od niebiosów progu,
Że mógł wolności odbiedz powstającéj,
Że mógł się zaprzeć Ojczyzny i Boga.
A kto się potém zaprze sprawy świętéj,!
W obliczu prawdy bracia — on przeklęty!

Ciężarna gromem unosi się chmura,
Błyski wolności w niéj się widzieć dają —
Rychło ujrzymy jak chmury spadają,
A skrawa słońca złotego purpura
Ciemne więzienie przekleństwa i trwogi
Zamieni w jasność, gdzie mieszkają Bogi.

Bracia! ja dla Was przynoszę to słowo —
Strapieni, dla was jam tę pieśń zanócił:
Bom jak Jeremijasz Jeruzalem nową
W ruinie widział, i z nim się zasmucił.
Widziałem w ogniach pałaców ostatki,
Płomień roznosił wygnańców bogactwa,
Widziałem w gruzach błądy cień żebractwa,
I z pomarłemi w rękach dziećmi matki,
Na szczątkach kolumn świętyń obalonych
Siedzące widziałem pożary i dymy,
Widziałem twarze ludzi zasmuconych —
Drugi Jeremijasz śród drugiéj Solimy.

A cisza była w godzinie cierpienia—
Zgroza zaklęta w lutniach brzmiące pieśnia,
I tylko leciał wichrem duch zniszczenia.

Rozdartem szaty i z łzami rzewnemi
Stałem boleści pełen na mej ziemi
Dzień mnie przerażał pomarłemi trupy,
W nocy widziałem krwawej tuny słupy,
I byłem jako serce pogardzone,
I byłem jako dusze potępione,
Lecz kiedyn wzrokiem pociągnął po Niebie
I spojrzał w siebie, przeląkłem się siebie—
I pierwsze słowa, co piersi wyjęknęły,
Pieśń wolnej Polski dla braci zadźwięknęły.

O nie zginęła! ona walczy z wrogiem,
Ona wybranych ojczyzną przed Bogiem,
Tylko zmienione miecz przeciw pogaństwu,
Nowemu drogę dając chrześcijaństwu.
Dziś walczy duchem, jej duch wolny płynie—
Kto duchem walczy, bracia! ten nie zginie!

Owiana szatą łzawych obłoków,
Ona jedyny kościół śród kościołów
Ojczyzna nasza kraina proroków,
Ojczyzna nasza siedlisko aniołów.
Gdy krew i słowo jej ośmieci wrogi,
To męczenników jej uczczą jak Bogi

Toż Jan wygnaniec przed tysiącem laty
Na wyspie Patmos, w tej Syberyi wschodu
W natchnieniu Ducha wyśpiewał te światy,
Wyśpiewał zwątpę naszego narodu.
I nas tam widział, opartych na lutni,
I mówił: że to będą święci smutni,
Co przepowiedzą zbliżenie się sądu,
I dzień zaczęcia niebiańskiego rządu,
I zejdzie z nieba Polska, która w Niebie,
I źródło życia, prawdę wyda z siebie.

Nie płaczcież bracia! Gdzie takie nadzieje,
Gdzie taka miłość, takie poświęcenie,
Siła wolności ciemnotę rozwieje—
Tak do mnie mówi najwyższe natchnienie,
Co jak archanioł stoi nad mą głową,
I każe śpiewać Jeruzalem nową!

Każe mi śpiewać Polskę zmartwychwstałą
Wstającą z morza krwi wylanéj — białą.
Autor Poematu „Spowiedź więźnia." —

Scena z Dramatu
Po Rękawce.

Osoby

Stach }
Jonek } Parobcy z okolicy Krakowa

Stach.

A witajże miły Jonku!
Toć myślałem żeś już zginął;
Twoja Basia we frasonku,
Mówiła żeś nogę zwinął,
Albo żeś za sprawą carta
Do innéj zwrócił jamory;
I ty też bestyja uparta,
Kieby cap z pańskiéj obory. —
Jak można przez trzy niedziele,
Nie pokazać się niewieście?
No — gadajże — jeno śmiele —
Coś tam wejcie widział w mieście?

Jonek (wzdycha)

E, daj spokój miły Stachu!
Bo jak rzeknęć co się dzieje,
Wnet zadygotas od strachu,
I dusa twa zaboleje.

Stach.

Bój się Boga! cóż takiego?
Ty wyglądas sfrasowany,
Jakby — Boże strzeż od złego!
Zmarł twój Tatuś ukochany.

Jonek.

Mas racyją — boleść sroga,
Sarpie wnętrze bez ustanku,
Na samo wspomnienie wroga.

Stach.

Cóż bo znowu bajes Janku?
Wroga? pseciez on daleki,
Ten Moskal co świat morduje:
A Miemiec swojéj opieki
I pomocy obiecuje;
Niema zatém turbacyi,
Wsyćko pójdzie kieby z płatka;
Wsak ci pono i z Francyi,
Przyjdą bić się do ostatka —
Próżno się więc susys głowę;
Bo za piersą bataliją;
Zginie Moskalów z połowę:
Nie wies to jak nasi biją?
Nie miej zatém żadnéj trwogi,
Zwyciężymy, da Bóg zdrowie!
Gadaj lepiéj bracie drogi,
Coś widział — słysał w Krakowie?

Jonek

Com widział? to jesce widzę —
Com słysał? w usach zostało —
Że zyję, tego się wstydzę,
Bo żyć kiepsko nie wartało.
Oh ty nie wies Stachu luby,
Jakiego jęto sposobu,
By nas wprowadzić do zguby!
I spiesno wtrącić do grobu.
Słuchajże jeno z uwagą,
Powiem ci ten grom ognisty;
Poznas prawdę cystą — nagą —
Jak Chrystus nagi — i cysty.
Najprzód we wielką Niedzielę,
Po spowiedzi — komunii —
Po nabożeństwie w kościele,
Kazdy we swéj parafii.
Gdy już nadesło południe
Zacęto się schodzić ludnie,
Na róg Scepańskiéj ulicy,

Do ogromnéj kamienicy,
Co tyjatrem nazywają,
Gdzie śtuki pokazywają.
Otóż tam w ogromnéj izbie,
Większéj jak nasa stodoła,
Stanęli se wsyscy w cizbie —
Wedle nich stoły do koła,
Wsyćkie suto zastawione,
Tutaj jaja — tu kiełbasy —
Tu znów mięsiwo piecone,
Tu jakieś dziwne frykasy —
A placków, kukiołek, chleba,
Żebyśmy to bratku mieli,
To przez dwadzieścia niedzieli,
Nic by gotować nie trzeba,
Było tam wina nie mało,
I gorzołki — i linkierów —
Piwo — to po ziemi stało —
A co masła! a co sérów! —
A to wszyćko Krakowianie,
Na stołach poustawiali,
Dla tych braci, co to Panie
Aż z Francyi psyjechali.
Otóż kiedy ksiądz poświęcił,
Jajkiem się jęli cęstować —
Ja się tyż tam do nich wkręcił,
Nie jeść — ale przypatrować.
Jednak oni choć Panowie,
Choć uceni i rozumni,
Nie mieli starseństwa w głowie,
I nie byli ze mną dumni.
Jak skoro mnie zobacyli,
Zaraz do stoła wołali;
Nakarmili — napoili —
Jesce w zapazuchę dali.
W tém kapela jak urznęła,
"Jesce Polska nie zginęła".
I polonosa Kościuski —
I jakiś tam mars francuski,
Co go panowie śpiwali,
A oni im psygrywali;
To wtenczas cłeku bez mała,
Dusa we mnie nie skakała!

Był tam Starosta niemiecki,
Ale się wyniósł powoli;
Oj! ten człowiecek zdradziecki!
Nie wart nawet scypty soli —
Jeno wysedł z święconego,
Zaraz wydał rozkaz taki;
Aby Poloka żadnego
Nie przepuścili Prusaki.
Mówią że ta bestyja licha,
Jest pazurem Meternicha;
Dla tego dany na Kraków,
Azeby drapoł Polaków —
Lec niech go tam piorun spali,
I z tymi co go przysłali!
Otóż jak zjedli — wypili —
Zacęli coś mondrze radzić;
Że nie wart żyć ani chwili,
Ktoby miał Ojcyznę zdradzić, —
Że.... nie wsyćkoć zrozumiałem,
Co tam wejdzie powiedziałem.
Ale mówili z zapałem,
Toć zapewne racyją mieli. —
Co mi się nie spodobało,
To to, że Miemców chwalili;
Że to bracia jakich mało —
Że się za nas będą bili —
Lec jal sobie miarkowałem;
Gdy trzymają z nami stronę
Miemcy, cemuz z Jenerałem
Nie przyśli tu na święcone?
Na zamku się okopali,
Mówiąc że to na moskali —
A mój głupi rozum gada,
Że w tém wsyćkiém jakaś zdrada —
Bo mówi dawne przysłowie:
"Miej se to Poloku w głowie,
Że dopóki świat jest światem,
Nie będzies miał miemca bratem." —
Po téj uczcie wsyscy społem,
Każde z rozjaśnioném cołem
Wyśli — jedni na niespory,

A drudzy na Kryśtofory —
Bo tam był Rząd narodowy,
Czy też komitent jakowy —
I więcéj też nic takiego,
Nie zdarzyło się dnia tego. —
W poniedziałek, w drugie święto,
Tak samo sobie poczęto;
Ześli się — jedli i pili.
Ale już króciéj bawili —
A ponoć było psycyną;
Spiesnie uprzątnięte wino....
Przez jednego z gospodarzy,
Co wciąż o urzędach marzy;
Cy są Miemcy — cy Polaki —
Cy Moskol — cy djobeł jaki —
On się wsędzie chce wświdrować,
I jak małpa nadskakować. —
Wreście także i dnia tego,
Nie zachodziło nic złego;
Tylko Miemcy tchórze w nocy,
Żądali od nas pomocy:
To jest: żeby gwardyja nasa,
Bez fuzyi — bez pałasa —
W kije tylko uzbrojona —
Dwa kroć była powiększona.
Lec we Wtorek bracie miły,
Sliczne też tam rzecy były —
Najprzód na zamku z harmaty,
Strzelano ciągle wiwaty —
A ten hałas nam dowodził,
Że się w tym dniu Cysorz rodził —
I my też w dobroduszności —
Wiwat ksyceli z radości.
Ale trocha późniéj z rana
Wieść nam zatętniła w usy;
Że ta bestyja zawołana!
Starosta — ten Miemiec kusy,
Umyślił se zamknąć Kraków,
Dla wracających Polaków —
Że ich trzyma na granicy,
W jakiejś żydowskiéj piwnicy: —
Mas że teraz — co tu robić?
Jak tu z tym smokiem nadrobić.
Panowieć go uprasali —
I głaskali i muskali —
Lec to wsyćko nic pomogło,
Złe — w Miemcu zawdy przemogło.
I tego nimiał na względzie,
Że w swym salonym zapędzie,
Piękną nam psuje zabawkę,
Znaną od wieków Rękawkę —
Gdzie co rok starzy i młodzi,
Każde w to miejsce przychodzi,
By uczcić założyciela
Nasego zamku Wawela.
Otoż my za to nawzajem
Figla miemcowi spłatali;
I niegrzecznym obycajem,
Syby z okien wybijali;
Nawet dla większéj zabawki,
Potłukli mu stołki — safki —
A że to jucha uparty,
Chciał by mu składać honory:
Porwali go gdyby charty,
I zanieśli w Kryśtofory.
Jak się Miemcy dowiedzieli,
Zaraz się w kupę zbieżeli,
Trzykroć z harmat wypalili,
I w rynek się zgromadzili;
Obstąpili sukiennice,
Kieby kumy położnice;
I nuż — swar, swar, z sobą radzić,
Cy się mają z nami wadzić;
Ale widząc, że nas chmara,
Więc stchórzył miemiec psiawiara.
I tylko z boku casami,
Łypnął kieby wilk ślipiami.
A my na starostę w krzyki,
„Dawaj miemce kosy, piki —:"
On się bestyja sumitował,
Że żadnéj broni nie schował;
Lec dał rękę, że sprowadzi,
Jeno się z Wiedniem naradzi. —
My znowu krzycem z ulicy;
„Przepuść braci z nad granicy!
A jak się będzies upierać,
Musis na snurku umierać!!!" —

Zadrżał miemiec gdyby listek,
Kręcił, i nadrabiał głową;
Lec nie pomógł wybieg wsystek,
Musiał cofnąć dawne słowo;
I rad nie rad — zagryzmolił,
Że tamtym wjechać pozwolił:
Gdy się ukończyła rada,
Wnet się rozesła gromada,
A nim wojsko ustąpiło,
Dobrze po północku było.
We środę zaraz raniutko,
Dosła nas wiadomość taka;
Że pan starosta cichutko,
Dał na Podgórze drapaka;
Jedni się z miemcury śmiali,
Żartowali — kpili — drwili —
A mondrzejsi żałowali,
Że go selmę wypuścili —
Lec na mocy pozwolenia,
Jakie wcora pozostawił;
Niby gwardyi uzbrojenia,
By nam kto kurty nie sprawił;
Wysłali od komiteta,
Wnet do majstra krakowskiego,
By wedle rozkazu tego,
Okuł drągi. Gwałtu! reta!
Jak się miemcy dowiedzieli,
Zaraz w trzysta przylecieli;
Nuż z kowalem robić krzyki,
Nuż zabierać kosy, piki,
Nuż rozpędzać — nuż samotać —
Dunderować i swargotać —
Myślałby kto że z téj chaty,
Miały wychodzić harmaty.
Aż nareście jakaś baba,
Chwyta niemieckiego draba,
Zda się pono, że starsego,
I nuż sobacyć na niego. —
„Cego ty nas miemce bijes?
„Kiej krakowskim chlebem żyjes?
Cyś tu po to psywandrował,
Azebyś nas pośturchował?
To rzekłsy — tup go w pyscysko,
Aż mu spadło kołpacysko. —
Miemcysko się wstydem pali,
Że go baba w pyski wali;
Zapienił się kieby kierda,
Krzycy: rychtaj — fajer — werda!
Miemcy zaraz wystrzelili,
Ale baby nie trafili;
Ona też wirzgnęła nogą,
I posła se swoją drogą.
A miemcy się rozłościli,
I na zamek poskocyli;
I nuż z harmat po trzy razy,
Dawać do wojny rozkazy;
Wnet się ich szeregi zbiegły,
Połowę rynku zaległy,
I konnica i piechota, —
A każdy z strachu dygota. —
My zaś nie wiedząc o nicém
Na błoniach się w mustrę cwicem
Ale słysząc huk armatni,
Ucuwamy zapał bratni;
Choć bez fuzyi i pałasa,
Pędzi w miasto wiara nasa;
Wchodzim w rynek pod barany,
Patrzem, są tam gwardyjaki;
Bo w tym dniu miał być obrany
Nacelnym — Jadam niejaki.
Ale miemcy drogą swoją,
Jak stanęli, tak i stoją —
Pytamy się co to znacy,
Że nam grożą Austryjacy?
Lec nikt nie wie, nie pojmuje,
Jaką zdradę miemiec knuje.
A wtém ktoś tam sepnął z cicha,
„Zróbmy francuzkiego licha;"
I nuż wołać — „hej! kto żyje,
Stawiaj barykaderyje"! —
Jak się sypną do roboty,
I dziewuchy i chłopaki:
A wszystko pełne ochoty,
Jakby do igraszki jaki —
Tu baby becki podają —
Chłopcy wozy wytacają —
Tam znowu panie oknami,
Rzucają na bruk stołkami;

Ten kamienie – kamien cegły –
A każdy znich najsłabszy biegły;
Nie wyszło i trzy pacierze,
Stoją ściany gdyby wieże –
W tem Pan Jezus z wysokości
Spuścił deszcik w obfitości.
Niemcy zmokły gdyby szczury,
Patrzą, czy kto na nich z góry
Jakim grabiem wej nie ciska,
Lub nie sypie rumowiska;
Nareszcie jich Jenerał,
Co się wścieka jak wilk obżerał;
Zobaczywszy barykady,
Mówi że my robim zdrady.
Lecz Pan Jadam mu odpowie,
"To wy zdradzacie panowie,
Bo braterstwo ślubujecie,
Przecież do nas strzelać chcecie." –
Na to mu jenerał rzecze:
"Nie turbuj się mój człowiecze,
"Ja nie szukam z wami sporu,
"I dajż słowo honoru
"Że strzelać do was nie każę;
"Jeno porozsyłaj straże,
"By barykady zburzyli,
"A ja ustąpię w tej chwili."
Jadam porozsyłał straże,
Że Niemiec strzelać nie każe,
Bo nam dał słowo honoru,
Że nie szuka z nami sporu,
I nie zrobi żadnej zdrady,
Tylko burzcie barykady;
Jaki taki głową skręci,
Ej! tu się w tem zdrada święci;
Jednak robi co kazali,
Zwolna barykady walą –
W tem do Floryjańskiej ulicy,
Idą Niemcy, przeklęstnicy –
O poświaty! tovcie tacy!
Kuce! kuta! Krakowiacy!
Jak im w odwet odpalili,
Czterech Niemców potrzyli.
Aż tu mój Jezu kochany!
Niej nie gruchną pod barany;
Gdzie stał i Jadam pocciwy,
I stary jenerał siwy,
Co to mówią, że Niejó zdradził,
Że niepsko Polakom radził;
Lecz jeśli kiedy pobłądził,
Dziś go Kraków dobrym sądził,
Każdy mu winę darował,
Bo dobrze komenderował. –
Oto mówią – jak strzelili –
Żadnego z nas nie zabili;
Świsty kule po nad głowy,
Biją w mur cztero-łokciowy, –
Niej nasi nie krzyknął kuta!
Że aż Niemcom drżała skóra,
Niej nie skoczą w Imię Boże,
Z drągiem, z pałką, z czem kto może,
Niemcy całą kurmą w nogi,
Bo Polak i z pięścią srogi. –
Konnym myśwa przebacyli,
Bo do nas nie wystrzelili;
Jich komendant dziek dorzeczny,
Chociaż Niemiec jednak grzeczny,
Dotrzymał danego słowa,
Przeto usta jego głowa,
Ale jenerał przewrotny,
Co popełnił czyn sromotny,
Jako ochydne Niemczysko,
Lotthami dostał w pyszczysko,
Wnet pierzchnęła Niemców zgraja,
Przez ulicę Mikołaja –
Przez Kleparz – koło Tarnuchca –
Każdy zmykał co miał ducha,
Jednak za zdradę obrzydłą,
Pozdne dostali mydło;
A najbardziej pod jatkami –
Tam ich tłukli mendelami,
I w Grodzkiej także ulicy,
Nie źle wzięli po ślepnicy;
To się też tak pobłądali
Że sami do się strzelali;
A jakie to bestyje mściwe!
A jakie nielitościwe!
Wszakci dzieci i kobiety,
Brali na ostre bagnety,
I złodziejów popuścali
Żeby miasto zrabowali;

Lec i złodziéj odscepieniec
Był pszecie lepsy, jak Miemiec,
Gdy juz umkli wszyscy razem,
Nie mogąc nas zmódz zelazem;
Nuz ze zamku z harmat walić.
Chciały bestyje miasto spalić;
Kule wielkie gdyby dzbanki,
Łamały zelazne ganki;
To znowu węze ogniste,
Kieby z piekła wyrzucali;
Lecz nase sumienie cyste,
Więc się miasto nie zapali. —
Do Panny Maryi Kościoła,
Aze siedem kul puścili.
Juze trębac z wiezy woła,
Byśmy ratować spiesyli,
Juze biegniemy ze strachem —
W tém kula uciekła dachem!
Sam Bóg nie dopuścił tego,
By zburzyli chwałę Jego;
A na karę złego wroga,
Ze nie usanował Boga,
Jedna kula się wróciła,
I siedmiu Miemców zabiła! —
Blisko godzinę mój miły,
Tak nas te bestyje dręcyły,
Az im pzecie kul nie stało;
Wtedy Jadam, naprzód, śmiało,
Z bieluchną w ręku chusteczką
Z białą przez plecy stązecką,
Posedł ich tam załagodzić,
By miastu przestali skodzić;
Więc się z nami ułozyli,
I znowu broń zawiesili. —
Jednak jak wilki krwi chciwe,
Chytre i nielitościwe,
Znów na Kaźmierzu broili,
Zyda niewinnie zabili —
Za to ze litością zdjęty,
Spełnił obowiązek święty,
Bo gdy znalazł zranionego,
Oficera miemieckiego,
Więc go kazał podnieść z ziemi,
I sam z zydami drugiemi,
Dzwigał aze do rogatki.
Oni tez za ten cyn rzadki
Jego jak psa zastzelili,
A dwóch znowu poranili,
Taka to ućciwość taka,
U sobaki Ostryjaka.

Stach.

To tam psykra sprawa była!
A zginionych nasych siła?

Jonek.

Poranionych i zabitych,
Do cterdziestu nalicono;
Lec pięć razy tyle pono,
Miemców padło. — Znakomitych
Kilkunastu im ubyło.

Stach.

Oto, to, to, aze miło!
Niech selmy nie zacepiają,
Kiedy potém nie wytrwają. —
Teraz słuchaj no mój Jonku,
Nie psycyniaj se frasonku;
Idź naprzód powitaj Basię,
Potém oba zejdziewa się
U starego Bartłomieja;
Tam wnet odzyje nadzieja;
Wsakze to dzielny krakowiec,
A psytem stary wojskowiec,
Jego słuchać nie zawadzi,
Boć on casem mądrze radzi;
A jak się juz naradziewa,
Troska sobie podchmielewa;
Pon Bóg mój kochany Bracie,
Pociesy nas po téj stracie,
I tych, co dziś nas chcą zgubić,
Będziem jesce dobrze cubić!

(odchodzą.)

Kraków d. 20. Maja 1848.

A. L. —

Scena z Dramatu
Po Rękawce

/: Dokończenie :/

Osoby.

Bartłomiéj
Maciéj
Basia
Jonek
Stach
Szymon
Wawrzeniec } Parobcy
Parobcy. Dziewki

/: Rzecz w chacie Bartłomieja :/

/: Bartłomiéj siedzi po za stołem, Parobki i Dziewki w około niego Basia stoi na boku zamyślona, ogień się pali na kominie. Wieczór. /

Bartłomiéj /kończy opowiadanie/

Otóż to tak dzieci moje,
Za dawnych casów bywało;
Każdy z nas spiesył na boje,
I walcył — póki sił stało;
Nie bacył ze wrogów chmara —
Bo Kościusko nam przywodził;
A kiej krzyknął: — „naprzód wiara"
Juze wróg z placu uchodził;
Dzielny też to był cłek, dzielny!
Ten nas Kościusko nacelny!.....

Szymon.

Co za szkoda że nie żyje!

Bartłomiej.

O! juz niemal lat trzydzieści,
Jak nas dosły o nim wieści,
Że pomarł Kajś — w Szwajcaryje!

/do Basi/

Basiu! cóż tak stois zdala?
Zawdyś figlarna i skrzętna
Kieby wej wiślana fala;
A dziś osowiała — smętna —
Cóż bo rois we swéj głowie?
Cy cię to niebogo smuci,
Że Jonek jesce w Krakowie?
Nie frasuj się: wróci — wróci. —

Basia.

Nie gniewajta się mój chrzesny;
Lec mam do was zal bolesny —
Wyscie go wejcie wysłali,
By się o wsyćkiém przewiedział;
Jeśli go Miemcy schytali,
On będzie w hareście siedział;
Albo jesce — Swięty Boze
Przycyńże nam swéj opieki!
Wezmą go w rekruta moze,
I zapędzą w świat daleki. — /płacze/

Bartłomiéj /z trwogą:/

Bójże się Boga dziewcyno!
Odzeń złe myśli od siebie!
Wnet troski twoje przeminą;
Jonek powróci do Ciebie;
A jeśli, z Bożéj woli,
Ma go potkać plaga jaka;
Nie uchroni się złéj doli,
I nie ujdzie Ostryjaka

Stach /wbiega/

Niechże będzie pochwalony!

Bartłomiej.

Na wieki! a gdzież jest Jonek?

Basia

Cy przez Miemców pochwycony?

Stach.

Gdzie zaś — wraca twój skowronek,
Wraca — już jest za ogrodem,
Za chwilę go powitacie,
Dla tegom też pobiegł przodem.

Basia.
Ja wybiegnę —
Stach.
Zostań w chacie;
Jonek wej nie sam przychodzi;
Składniej byś go tu cekała,
Bo się to wejcie nie godzi,
Byś się przy drugim ściskała
Szymon.
Kogóż on nam tu prowadzi?
Wawrzek
Może Miemieckiego śpiega?
Bartłomiej.
Być cierpliwym nie zawadzi.
Wawrzek
Ciężko milceć kiej dolega;
I jeśliby w saméj rzecy
Przylazło Miemcysko kuse;
Sam cart go nie zabespiecy,
Kiej kota selmę udusę.
Oj żeby to z Legrów który,
Przysedł tutaj — Jezu Chryste!
Juzby pewno swojéj skóry,
Nie wywlókł z dusą na cyste!
Spomniał bym mu przeste lato;
Co za tytuniu pół packi,
Wziął mi chuścinę kraciatą;
I z rzemykiem zydek chwacki.
Stach.
Ot daremnie wej bajecie,
I próżno pięście sciskacie;
Juz wam powiem kiedy chcecie,
Że Macieja powitacie.
Zafrasowany o syna,
Sedł ku miastu starowina;
I napotkał go w pół drogi.
Ot, już właśnie wchodzą w progi.
Jonek i Maciej (wchodzą)
Bartłomiej (do Ojca)
A witajcież! (do syna) witaj bracie!
My tu o cię juz truchleli,
Jonek
Bóg wam zapłać, jak się macie!
Opóźniłem ci się trochę;
Lec zebyście nie myśleli,
Że przez jakie myśli płoche,
W mieście się bałamonciłem,
Wnet opowiem co robiłem;
Jeno wprzody Bartłomieju
Przywitam moją Basieckę.
(idzie do Basi:)
Siądźta se przy mnie Macieju!
Pogawędziwa troseckę. (do Stacha)
A ty Stachu co mas mściły,
Biegaj do karcmy po piwo;
Jeno się uwijaj zywo! (Stach odchodzi)
Napijem się kumie miły!
Basia (z wyrzutem.)
Zaś tak długo w mieście siedzieć,
O kęs zem nie osalała!
Jonek.
Toć Stach musiał ci powiedzieć,
Jaka mnie rzec zatrzymała.
Basia
Kaj tam — wbiegł tu jak salony,
I zbywał tylko figlami;
Zda się ze ten Stach casami,
Jakby w pałkę postrzelony.
Bartłomiej
Teraz Jonku za stół siadaj,
I coś słysał — opowiadaj.
Jonek (siada)
Juz to wszyscy dobrze wicie,
Żem w Cwartek zara o świcie
Wrócił znowu do Krakowa,
By się wywiedzieć wsyćkiego;
Com widział od casu tego,
Opowiem wam co do słowa.
Otóż zara w Cwartek z rana,
Była powieść ogłasana
Że Miemiec co wziął po skórze
Posedł leżeć na Podgórze;
I wsyćkie rzekli Doktory
Że jest nieprzespiecnie chory.
Innych zaś ze starsych rzędu,
Co nasi poturbowali,
Nie mając zadnego względu,
Miemcy w Wisłę powrzucali;
Widać się selmy wstydzili,
Żeśmy ich duzo nabili.
Na miejsce zaś ranionego,
Obrali sobie drugiego;
Z trocha łagodniejsym pyskiem,
Ale z zydowskiem nazwiskiem;
Jaki on tam — niewiadomo;
Na pozór, lepsy w rzekomo —
Lec któż tam Miemca odgadnie;

Z razu każdy z nich poćciwy,
Mówi z cłekiem ślicnie, ładnie,
A w dusy... kieby wąż mściwy.
Wreście jak nasi mówili,
To kusa z Miemcami sprawa;
Bo właśnie w téj saméj chwili,
Gdy była ta strasna wrzawa,
Z Widnia przysło pozwolenie,
Na gwardyi uzbrojenie,
I na wsyćko co prosili,
Otoż Miemcy łeb stracili.
Bo radziby figle płatać,
Hareśtować i uciskać;
A tu trza się z nami bratać,
Przyjaźnić, kochać i ściskać.
I my téż nie bardzo raźni,
Do uścisków i przyjaźni
Wolałbym wilcysko bure
Cmoknąć — niżeli Miemcurę.
Otoż ten jednorał nowy,
Nie wiedział jak rozkazować;
Radby wsyćkim zdejmać głowy,
Radby znowu bumbardować,
A tu kieby na przekorę,
Trzeba się udać w pokorę.
Więc poprzylepiał Kartecki,
Że nie suka z nami sprzecki;
Że miasta juz nie zapali,
Byle tylko wyjechali,
Wsyscy nasi — do Francyi,
Do Pruss, albo Galicyi.
Co też zaraz ucynili,
Wyjechało ich z połowę,
By miasta nie narazili,
Na jakie niescęście nowe.
A Miemcy nuz gospodarzyć,
W nasym odwiecnym zamcysku,
W tém polskich królów siedlisku;
Pocęli się z Xięzmi swarzyć,
I nie myśląc ani chwili,
Wsyćkich z zamku wypędzili,
Dla tego by nie spozierać,
Jak będą kościół obdzierać

Bartłomiej

Jakicz to bestyje okrutne,
I srogie i rezolutne.

(: Stach wnosi dzban piwa — kubki, i nalewa wszystkim :)

Jonek

Ale zebyście widzieli,
Jak te selmy pogłupieli,
Kiedy o godzinie cwarty,
Przyśli pozaciągać warty!
Najprzód przez Grecką ulicę;
Śli jakby na subienicę;
Widać się psiwiary bali,
Byśmy do nich nie strzylali.
A kiej przyśli do Odwachu,
Aże pobledli od strachu;
Bo jeich orzeł zrzucony,
I na druzgi potłucony;
Oni se wejcie mówili,
Że my im figla zrobili;
A to wej oni we Srodę,
Sami se zrządzili skodę;
Bo jak wypuścili kulę,
Wprost do Swiętego Wojciecha,
To dwa słupki na kopule,
Na raz kula zrujnowała;
Lec potém, kiej kozła dała,
To to wej była uciecha!
Aż na Odwach wyskocyła,
I orła im rozstrzeliła.
Nareście po długiej chwili,
Namyśliły się te zmory;
Jedni w Odwach powłazili,
Drudzy pośli w Kryśtofory —
Bo to u nich zwycaj taki,
Aby te miejsca zajmować,
Wysydzać i symfonować,
Gdzie pierw rządzili Polaki.
Lec niech se tam wyszydzają;
I tak nic nie pokurają.
Otóż przez noc calutenką;
Miemcy ceredą przebrzydłą;
Stali sobie cichuteńko,
Kieby pies co pozar mydło.
Aż nareszcie w Piątek rano,
Znowu w mieście obwołano,
Aby wsyćkie karabiny,
Co zostawiły Swabiny,
Zmykając na zamek w strachu,
Pooddawać do Odwachu,
Przytém żeby piki nase,
Dubeltówki i pałase,
Takze tam poprzynosono,
Lec się osukali pono;
Bo nasa cała załoga,
Jeno wej minęła trwoga,
Zelazo se pozdejmała,
Im gołe drągi oddała;

Woleli sprzedać żydowi,
Niż je oddawać Niemcowi;
Niemcy też wpadli w profesyją,
I nuż robić rewizyją.
Lecz choć w każdą dziurę wleźli,
Przecie broni nie znaleźli,
To się też tak rozgniewali,
Że po przedmieściach chodzili,
I kto miał w czapce czerwonéj,
Nuż przystawiać do onéj;
A najbardziéj Niemiec hardy,
Nie lubi polskiéj kokardy,
Więc ją, kaj tylko zobaczy,
Zaraz z niemiecka zdobaczy;
„A der flukter – rebeloki,
Wy zakramenckie Żołoki" –
I nuż czapkę z głowy zdzierać,
Nuż ją tyrać – poniewierać,
To aż wej dusza się ścina,
Że dziś w takich katach żyję,
Co każda bestyja zwabina,
Dokazuje fermedyje;
Więc do nas który przychodzi,
To zwargocze – „bruder, bruder!"
Żołném "kradnie kiedy złodziéj,
Lub zabija, zelma zpluder!"
A jednemu skubańcowi,
Co się zaś ku Kazimierzowi,
Nie wiedzieć za jaką winę,
Zdarł Niemiec z głowy capcynę;
I dla tego że czerwoną,
Rzucił w wodę do pierona;
A to młode skubeńciska,
Prawie z płaczem bidacyska,
Nie mając się zaliż komu,
Z gołym łbem powiódł do domu.
Ależ to takie pawiary,
Te niemieckie ciarapiary!
Jednemu też żołnierzowi,
Co zdarł czapkę chłopczykowi,
Jeno drudzy obaczyli,
Porządną bryndzę sprawili;
A było ich z ośmiu raków,
Dwunasto-letnich chłopaków;
Więc przypadli do Niemczyska,
Ten za nogi – ten za szyję;
Obalili go bestyję;
I nuż co raz do pyska,
Wytłukli, sponiewierali,
Potem każdy w swoją stronę,
Co duchu pouciekali;
A Niemczysko potłuczone,
Ledwie się podniosło z ziemi,
I prosto skarżyć przed swemi;
Lecz chłopaki co go zbili,
Za dziewiątą górą byli.

Szymon.

Niechże im się święcą dłonie!

Bartłomiej.

Nie przeszkadzaj no Szymonie,

Joneki.

Nasi znów jęli ogłaszać,
By wszystkich na pogrzeb zprawszać,
Tych męczenników, biedaków,
Zarabijanych Żołaków.
Jeno Niemcy ustyszeli,
Wnet do kruchty przybiegli,
I swych trupów wydobyli,
Bo i oni też tam byli.
Znać że się zelmy lękali,
By ich kolegi po śmierci
Pogrzebani już na ćwierci,
Do Żołaków nie przybyli,
My też nie bardzo zmartwieni,
Że se swoje mięso wzięli,
Rzekliśmy: że Niemcy głupie,
Niepotrzebnie ich zabrali;
Bo kiej już leżeli w trupie,
I ich byśmy pochowali;
Ale kiedy już bierzecie,
Cyrila się z niemi co chcecie,
Jak wam braknie wołowiny,
Narąbla se pet kłowiny.
Nasych zaś cyrlo obminęło,
W ślicne kokułki okryło,
Wszystkie prawie nowiuteńkie,
Świeżuteńkie, cieniuteńkie,
I buciki, karazyje,
Z pentlami pod samą szyję;
Takie szaty, powiem ośmiele,
Radbym mieć na swe wesele;
Lecz nie pora myśleć o tém,
Kiej kraj drżący utopiony,
Więc w sobotę rannuteńko,
Zaraz od szóstéj godziny,
Schodzono się cichuteńko,
Na zatłobne odwiedziny;
A kościół Panny Maryi,
Cały czarno obłeczono,
Zda się w téj ceremonii,

Wielki piątek ponowiono,
A na pośrodku kościoła
Siedemnaście trunien stało.
Duże świeczniki do koła,
W nich jarzące światło stało.
Zaczęto się liczniej schodzić,
Jedni się z cicha modlili,
Drudzy jęli się rozwodzić,
Żeśmy kiepsko Miemców bili;
Bo za taki ich cyn srogi,
Winni wyginąć do nogi.
Jednak wyznać muszę śmiele,
To mnie najbardziej zdziwiło;
Że w katolickim kościele,
Żydów co nie miara było;
Z początku sobie myślałem
Że nas będą wysydzali;
Lec potem się przekonałem,
Że prawie wszyscy płakali.
Widać że żyd, choć nie wierzy,
W nasego Chrystusa Pana,
Na oślep za nami bieży,
Gdy Ojczyzna unękana.
Otóż ich postępkiem takiem
Jam się jakoś rozmiłował;
Mośka nazwałem Polakiem,
I w brodem go pocałował.
W tém we dzwony zadzwonili,
Nabożeństwo rozpoczęli;
I zdało się że w téj chwili,
Z nieba zstąpili Anieli;
Bo nie dosyć w organy
Jak najśliczniej wygrywali;
Jesce i Panie i Pany,
Na chórze przyśpiwywali.
A wszyćko tak załośliwie,
Tak serdecno i rzewliwie,
Żem sam nie wiedzieć dla cego,
Zbecał się do upadłego.
Jak się już Msa ukończyła
Wystąpiło Xięży siła,
Jęli się w około kręcić,
I poczęli trunny święcić;
Gdy już wszyćkie poświęcili,
Cały kościół otworzyli,
A ludzie w ogromnym tłoku,
Kiedy wej woda z potoku,
Z kościoła się wysypali,
I w gromadę się zebrali.

Było ich z dziesięć tysięcy,
A może i trocha więcéj —
A Miemcy stojąc pod bronią
Zębami od strachu dzwonią;
Bo wcora roskaz wydali,
Byśma się nie zgromadzali;
Lec my przyśli bracia chować,
Więc nas nie śmią napastować;
A niech by tylko poczęli,
Dopiero by łaźnią wzięli!
Ale oni się nas boją;
Więc cicho jak trusie stoją;
Wysły cechy z chorągwiami,
Xięży chmara ze świecami;
A kapela wej smutnego,
Gra Marsa pogrzebowego;
A przed samemi trunnami,
Idą dzieci z kwiateckami;
Skoro trunny wyniesiono,
Na ramiona pochwycono,
Każdy chce dźwigać pierwsego,
Lec na próżno, nic tam z tego,
Jakieś Panie przyskoczyły,
Wkoło trunnę otoczyły,
I na ramiona bieluchne,
Pulchne i delikatniuchne,
Ciężką trunnę zakładają,
I do Cmentarza dźwigają.
Drugą — chłopi i Panowie,
Nieśli z sobą po połowie.
Trzecią — Cudzie niesłychany!
Myślałem że mnie co mami;
Dźwigają Dominikany,
Z Kazimirskiemi żydami.
Wtencas ledwom nie osalał,
Patrząc na takie zjawienie;
I każdy prawie wychwalał
To żydoskie poświęcenie.
Cwartą trunnę, też kobiety,
Niosły aż do saméj mety;
Piątą, sóstą na przemiany,
To Panowie, to mieścany;
Lec resty nie wspomnę sobie,
W jakim tam nieśli sposobie;
Bom sedł ciągle kaj kapela,
Więc nie mogłem widzieć wiela.

Lec co mi się spodobało,
I prześlicznie wyglądało;
Na trunnach świeże wianeczki,
Śliczne cerwone capeczki,
Carną siatką przewiązane,
Na znak że ci co zginęli,
Za Ojczyznę ukochaną;
Wsyćką swoją krew przeleli.
Był tam i Jadam Nacelny,
I Jenerał starzec dzielny,
On się też zgryzł niebożątko,
I płakał kieby dzieciątko;
Była i Jadama żona,
I matka zacna Matrona,
Obie choć nie wielkiej siły,
Jednak się nie poleniły,
I także kawał nie mały,
Trunnę z drugiemi dźwigały.
Aż niedaleko Cmentarza
Nowe się zjawiska zdarza;
Pan Konopka Polak znany,
Dobrodusny i kochany,
By uczcić całą paradę,
Prowadzi chłopów gromadę;
Którzy się z nami witają,
Potém za trunny chwytają,
Prosąc, byśma zezwolili,
Nieść ciała tych, co walczyli.
Na to rzeknie jaki taki
„Toć i to dobre Polaki;
„A kiej tak usilnie prosą,
„Niechże sobie ciała niosą."—
Oni też wzięli z radością
I ponieśli z pobożnością.
Potem Xięża zaśpiwali,
Zmarłych braci pochowali,
Jak walczyli w jednem kole,
Tak spoczęli w jednym dole;
Jednak żadnemu z Cysarzy,
Taki się pogrzeb nie zdarzy;
Bo tam idą z powinności,
A tu wszyscy śli z miłości!
No — skończyłem moi mili.

Bartłomiej.

A Miemcy co też mówili?

Jonek.

A i cóżby mówić mieli?
Oni się rusyć nie smieli;
Cichutko na boku stali,
Slepie tylko wywalali;
Nawet przebrzydłe Miemcyska,
Nie uchylili capcyska,
Na tę naszą processyję;
Zwyczajnie głupie bestyje!
Każdy Miemiec lata droga,
Ni do ludzi ni do Boga!

Kraków d. 31. Maja 1848.

A: L.

Ofiary rzezi Galicyjskiéj w roku 1846.

1. Aczkiewicz Hippolit dziedzic części Radgoszczy.
2. Baltazińska z domu Płoszyńska.
3. Baranowski Franciszek possesor Niedzwiady.
4. Baranowski } synowie
5. Baranowski }
6. Baranowski Ludwik dziedzic Swieżéj
7. Bełdowski Jozef officyalista prywatny.
8. Bernhard Mandataryjusz w Wiewiórce.
9. Białobrzeski Piotr, b. pułkownik wojsk polskich.
10. Bielański, Rządzca Weryni
11. Bielecki Tomasz.
12. Bętkowski, possesor Siedlisk.
13. Biliński były Rotmistrz od ułanów Austryjackich.
14. Biliński possessor Zarówki
15. Bobrowicz possessor Małéj.
16. Bobrownicki Józef dziedzic Dobkowa
17. Bobrowski Adolf possessor Łęk.
18. Binduchowski ekonom Nizin.
19. Bogusławski (emigrant)
20. Bogusz Stanisław dziedzic Siedlisk.
21. Bogusz Wiktor.
22. Bogusz Stanisław dziedzic Rzędzianowic syn.
23. Bogusz Nikodem dziedzic Smarzowy syn.
24. Bogusz Tytus syn dziedzica Lubasza.
25. Bogusz Włodzimierz wnuk.
26. Bogusz Krzysztof dziedzic Olszowy.
27. Bogusz Feliks (syn.) Skarga podana do Cesarza Austryjackiego przez Henryka Bogusza ogłoszona w Dziennikach wyjaśniła fakta dotyczące morderstw, dokonanych przez Szelę na téj nieszczęśliwéj Rodzinie.
28. Broniewski Feliks, possesor części Radgoszczy.
29. Breliński Wojciech.
30. Broniewski Teodor dziedzic Zgórska &c
31. Broniewski Jan (Ci dwaj ostatni byli zamordowani sposobem najokrutniejszym w swoim własnym domu. Teodorowi połamano boki, ręce i nogi, a później zabito go cepami: Janowi ucięto uszy, nos i skórę z czaszki odarto: pod czas wyłupienia mu oczu, jego żonę zmuszono przyświecać mordercom.)
32. Brześciański possessor Wojnarowy.
33. Brzeziński rządzca Dąbrowy.
34. Bzowski Włodzimierz dziedzic Wielcan.
35. Chłędowski Adolf.
36. Chrząstowski Alexander } dziedzice
37. Chrząstowski Edward } Szczepanowic.
38. Ciećkiewicz Ksiądz w Pleśny.
39. Czernikowski possessor Założa.
40. Czyżewski Teodor Aktuaryjusz.
41. Dembicki Mieczysław hrabia.
42. Dąbski Dominik dziedzic Drogini (Rozrąbany w cztery części.)
43. Dembiński Elijasz possessor Chojnika.
44. Dembiński Aleksander, possessor Gromnika. (Ucięto mu palce dla zdjęcia z nich pierścieni.)
45. Denker Fryderyk dziedzic Gogolowa.
46. Denker Erazm (syn)
47. Dreziński Tomasz leśniczy w Bruśniku.
48. Dulemba Józef b. oficer wojsk polskich.
49. Dydyński dziedzic Boczowa.
50. Dzieślewski.
51. Dziwulski Kajetan.
52. Dzwonkowski Ignacy dziedzic Gromnika.
53. Ejsenbach Józef dziedzic Pleśny.
54. Ejsenbach Józef (syn)
55. Filipowicz Aleksander ekonom

w Wiewiórce.
56. Fox.
57. Fox Władysław possessor Borowy.
58. Franczykowski ekonom w Giełdzie.
59. Fuchs Józef possessor Kądzielny.
60. Fuchs Gustaw (syn.)
61. Fuchs Jan brat Józefa
62. Golan Jan Rządzca w Biskupie.
63. Garlicki Roman possessor Rudy.
64. Gawrzycki Mandataryjusz w Zasowie.
65. Geppert Józef dziedzic Ziempniowa zamordowany przez żydów chciwych jego pieniędzy.
66. Gółkowski Ignacy syn urzędnika z Krakowa.
67. Gołuchowski Ludwik dziedzic z Szczecina.
68. Gostkowski syn dziedzica Witowic.
69. Grabczyński Jan dziedzic części Jasiennej.
70. Gruszczyński (ciemny) w Broniszowy.
71. Grünfeld.
72. Grzywiński Mandataryjusz w Bolesławiu.
73. Górski Jan possessor Partynia.
74. Górski Kazimierz possessor Lichwina
75. Górski Leon ekonom. —
76. Gumiński Feliks, possesor Gorzejowej.
77. Gunia Józef, aktuaryjusz Mandataryjusza.
78. Hadyski
79. Halski, ekonom w Zgórsku.
80. Harniewicz Józef dziedzic
81. Harniewicz (Wincenty, syn)
82. Hassler Leopold, nadleśniczy w Zasowie.
83. Horodyński Antoni, possesor Wesołowa. Rozszarpany na części.
84. Horzejski Jan.
85. Hoszowski Józef, possesor i mandataryjusz w Pstrągowej.
86. Hupczyc leśniczy.
87. Jackowski, ekonom Szufnarowy.
88. Thas, possesor Łączek
89. Thas (jego żona.) Ta nieszczęśliwa kobieta, ażeby ocalić swego męża, schowała go do skrzyni podczas rabunku w jéj domu. Za zbliżeniem się łotrów do téj skrzyni, błagała ich o darowanie życia mężowi i ukrycie w miejscu bespiecznem. Przyrzekli jéj, lecz dostawszy go ze skrzyni, niby w chęci ukrycia, zaprowadzili do stajni, posadzili na wozie, zaprzęgli trzy woły i przed dom zawieźli wykrzykując: „Kiedyś go chciała zachować, ciągnij go teraz". Zaprzęgli ją razem z wołmi i przymusili do ciągnienia wozu. Oboje po długiém biczowaniu zakończyli życie.
90. Jakubowski, ekonom w Tarnowskiém.
91. Janikowski, kotlarz w Pilznie.
92. Janowski, pisarz w Woli Żerakowskiéj.
93. Jastrzębski Bonawentura, dziedzic Uniszowéj.
94. Jaworski Karol, Mandataryjusz w Siemichowie.
95. Jaworski, Mandataryjusz w Machowy.
96. Iskrewicz, ekonom,
97. Kalita, Mandataryjusz z Siedlisk.
98. Kamieński Jakób, possesor Kamienicy.
99. Kamieński, dziedzic Parkosza.
100. Kamieński Feliks, dziedzic Ołupin.
101. Karpiński Feliks, possessor Braciejowéj.
102. Kalita Adam.
103. Kępiński, dziedzic Pierzchowa.
104. Kępińska, (żona z domu hr. Dembicka:) nosząca dwoje bliźniąt w swojém łonie, przebita widłami, skonała. Dzieci dostano jeszcze żywcem po jéj śmierci.
105. Kępiński Mieczysław.
106. Kierwiński Józef, possesor Górek. Posiekano go na sztuki i drgające

członki, porzucono świniom.
107. Klein, possesór folwarku Siedliska
108. Kleczkowski, Mandataryjusz w Szczepanowicach.
109. Klenka Piotr.
110. Kłobukowski Stanisław possesór.
111. Komorowski Władysław
112. Konopka Prosper, baron, dziedzic Brnia Przez dwanaście godzin biczowany, zeszpecony i zawleczony do Cyrkułu zupełnie nago.
113. Kosiński Mandataryjusz Zgórska.
114. Kosowski, leśniczy w Tarnowskiem.
115. Kościelewski, ekonom w Wiercanach.
116. Kotarski Karol, dziedzic Olesna & Schwytany na drodze prosił o dozwolenie przygotowania się na śmierć. Zaprowadzono go do kościoła, gdy wyszedł został nielitościwie zamordowany. Szczęki były wyrwane i. t. d. Dzienniki często wspominały o tym szanownym mężu, dobroczyńcy swoich posiadłości.
117. Kozłowski Stanisław.
118. Krajewski Karol, Mandataryjusz Skrzyszowic.
119. Krulicki.
120. Krupski leśniczy.
121. Kruczkiewicz.
122. Krzeczowski Jędrzej, possesór Lichwina.
123. Kuta, Mandataryjusz Borowej.
124. Kutarski, Wojciech organista.
125. Kulczycki, ekonom z Dobkowa.
126. Lewicki doktór w Zakluczynie.
127. Linderski Jan.
128. Litwiński Aleksander.
129. Litwiński brat
130. Litwiński Stanisław dziedzic Zawadki.
131. Litwiński Kasper brat.
132. Lubieniecki: (Za zbliżeniem się morderców, wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał:)
133. Łazowski ojciec.
134. Łazowski Edmund dziedzic części Pstrągowy, b. officer wojsk Polskich.
135. Łazowski Alexander.
136. Łazowski Józef.
137. Łazowski Henryk.
138. Łobarzewski Maciej.
139. Łobarzewski Leon possesor Czermny.
140. Łobarzewski Tomasz.
141. Łobarzewski Ludwik
142. Marek Jan aktuaryjusz w Zasowie.
143. Maliszewski leśniczy.
144. Małecki Feliks dziedzic Uścia.
145. Małecka (żona)
146. Marynowski Tadeusz dziedzic Gumnic i Wolicy.
147. Marynowski Nikodem (:syn:)
148. Mattner Jan aktuaryjusz w Bobowej.
149. Mąkarski Gorzelnik.
150. Merski Rządca Jodłowy.
151. Miln Mandataryjusz Raciechowic.
152. Mike murarz z Baranowa.
153. Miskie ekonom w Wielopolu.
154. Morski ojciec.
155. Morska Pelagija żona. (Mająca lat 60, była zaduszoną przez starą kobietę.)
156. Morski Alexy dziedzic Latoszyna (syn.
157. Morski Stanisław dziedzic Brzezin (syn)
158. Mroczkowski ekonom państwa Mędrzechowskiego.
159. Niemeski Floryjan dziedzic Krowodrzy.
160. Niemeski Julijan. (syn)
161. Niesiołowski
162. Nidecki Ludwik possesór Brzezin.
163. Nowak possesor Parkocza.
164. Ochocki Józef.
165. Olszański possesór Głobikowej.
166. Oraczewski Stanisław.
167. Oraczewski (syn)
168. Ostrowski Wincenty mandataryjusz w Nizinach.
169. Ostrowski Michał ekonom Baranowic.
170. Pankiewicz (apostoł.
171. Piasecki Antoni architekt.
172. Pilecki rachmistrz w Zakluczynie.
173. Pieściński possesor Gorzejowy.
174. Pierzchała dziedzic części Gogołowa.
175. Pietrzycki Józef dziedzic Głobikowy.
176. Pomiankowski mandataryjusz w Siedluszewicach.
177. Przetocki Julijan.
178. Przetocki Edward.
179. Przetocki Kryspin dziedzic Kowalowa.
180. Przytecki Stanisław ogrodnik.

181. Pochorecki Adam właściciel Gorzejowy.
182. Psarski Adam leśniczy w Gruszowie.
183. Psarski Michał possesór w Dulczy.
184. Rachfał Wincenty policyjan
185. Raczyński Franciszek leśniczy.
186. Raczyński possesór Wróblowic.
187. Ramult Samuel possesór Czermny.
188. Rej Dominik hrabia dziedzic Przesławia (jego żonę srodze pokaleczono.)
189. Ring August leśniczy w Rzemieniu.
190. Roskoszny Henryk possesor Gorzejowy.
191. Rożen Włodzimierz.
192. Rożen Arthur.
193. Różycki Alexander dziedzic Burzyna były Major wojsk Polskich. (Temu ręce i nogi potrzaskano, pozniej głowę odcięto, bo jak zbrodniarze mówili, nagroda 10. Reńskich tak za tę głowę jak za inne przez starostę przyrzeczoną była.
194. Różycki Roman. (syn.)
195. Rydel Antoni.
196. Rydel Mikołaj.
197. Rydel Feliks.
198. Rydel Józef.
199. Rydel (syn Mikołaja)
200. Rydel guwerner w Zgórsku.
201. Rylski dziedzic Gorzkowa.
202. Rzątkowski rządzca Przesławia.
203. Rzedzki Aloizy (ciemny.)
204. Rzuchowski Stanisław dziedzic Dulczy.
205. Rzuchowski Edmund. } synowie.
206. Rzuchowski Henryk }
207. Sadowski mandataryusz w Kąśny.
208. Sawicki Ignacy dziedzic części Radgoszczy.
209. Sek Aleksander dziedzic Słotowy, były oficer rossyjski.
210. Setkowska
211. Schlosser mandataryjusz w Łapanowie.
212. Sieklowski.
213. Siedlecki Antoni possessor Radgoszczy.
214. Siedlecki Józef syn
215. Siedlikowski Karol.
216. Sikorski Maurycy
217. Skibiński
218. Skałkowski guwerner.
219. Skowroński Konstanty.
220. Sławiński Józef ekonom.
221. Sołtysek Seweryn dziedzic części Radgoszczy.
222. Sokulski possessor Woli Żurakowskiej.
223. Sokulski possessor Podgrodzia. (Posiekany na cząstki, w koryto świniom rzucony został. – Przedtém, kiedy się osłaniał obrazem Matki Boskiej jak tarczą, obraz ten mordercy znieważyli, zeplwali, potargali widłami i bluźnili Mu.)
224. Sroczyński dziedzic Bolesławia.
225. Stawicki Ksiądz z Dobkowa
226. Stawicka (siostra)
227. Stankiewicz ekonom w Partyniu.
228. Starzyński Aleksander hrabia dziedzic Sieradzy.
229. Stański Stanisław dziedzic Chomeranca.
230. Stetkiewicz dziedzic części Pstrągowej.
231. Störer possessor Nizin.
232. Schöpfner leśniczy w Państwie Dembickiém.
233. Stokłosiński ekonom w Siedluszowicach.
234. Stojowski Ksawery.
235. Stojowski Aleksander dziedzic Brzezin.
236. Starzyński Bronisław. (Za zbliżeniem się morderców wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie w objęciach matki.)
237. Smoliński officyalista z Mędrzechowa.
238. Sobolewski.
239. Stradomski Jan.

240. Strzelecki.
241. Słotwiński Konstanty dziedzic Głobikowej. (Przywiązany był za brodę do ogona końskiego i wleczony dopóty, dopóki nie skonał.)
242. Strzyżewski Feliks possessor Woli Szczucińskiej. (Żywcem spalony.)
243. Strasiewicz Józef ekonom w Wiewiórce. (Żywcem spalony.)
244. Strończak possessor Brzezin.
245. Surowy Wojciech karbownik
246. Swiderski possessor Pustkowa
247. Swiderska żona
248. Szlagórski rządzca w Dembicy.
249. Szlaski.
250. Szumański possessor Wielopola
251. Szybist.
252. Tabaczyński Filip
253. Tarasiewicz Eliasz mandataryusz Dobrej.
254. Talarek
255. Telesiński Antoni.
256. Telesiński syn.
257. Terlecki Jędrzej.
258. Terlecki Nepomucyn syn.
259. Terlecki.
260. Tetmajer Antoni.
261. Traczewski gorzelnik
262. Tomczyński Erazm mandataryjusz Strzegocic.
263. Towarnicki Karol ekonom.
264. Trembecki Aleksander dziedzic Gwodzca.
265. Trauzer leśniczy w Nagoszynie.
266. Truty ksiądz w Wadowicach.
267. Turski ksiądz.
268. Tymowski syn dziedzica części Pstrągowej.
269. Uhma possessor Paleśniczej.
270. Walkowski ekonom.
271. Weber dziedzic Budzynia.
272. Weber possessor Trzcianej.
273. Wesołowski dziedzic Kempanowa.
274. Weihinger aktuaryusz
275. Wiewiórowski Ignacy.
276. Wicki Wilhelm.
277. Wiesiołowski hrabia dziedzic Wojsławia.
278. Wilczyński
279. Wimpler Karol.
280. Winogrodzki.
281. Włyński Adam ekonom. (Wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał, za zbliżeniem się zbrodniarzy.)
282. Wójcicki Michał rządzca w Janowicach.
283. Wojnarowicz Leon.
284. Wojcicki leśniczy.
285. Wojciechowski mandataryjusz w Rodomyślu.
286. Winnicki Antoni kucharz.
287. Wodziejski ekonom Jastrzębi.
288. Wolski Maksymilijan dziedzic Bonarówki.
289. Wolski Xawery justicyaryusz w Dembicy.
290. Wolski Onufry dziedzic Głowaczy.
291. Wolska żona (w ciąży)
292. Wnuk Wincenty ekonom.
293. Wontorski.
294. Wyszewski Paweł ekonom.
295. Wyszyński administrator w państwie Dembickiem.
296. Zaremba ekonom w Lipnicach.
297. Zehak Wacław leśniczy w Zasowie.
298. Zawadzki.
299. Zabierzewski Ignacy dziedzic Gorzejowej.
300. Zapłatalski
301. Żelichowski Daniel dziedzic Jaworska
302. Zdziański dziedzic Wilkowic.
303. Zdzieński Stanisław dziedzic Lipniczej.
304. Zdzieński Aleksander dziedzic części Czernej.
305. Żeliński hrabia dziedzic Grotkowic.
306. Zieliński dziedzic Kossówki.
307. Zubek rządzca hrabi Małachowskiego.
308. Żurowski Marcin dziedzic Woli

Żurakowskiej.

309. Żychowicz Aleksander gorzelnik w Zgórsku.

Cześć Wam o Bracia – męczenników chwała,
Z pamięcią waszą na wieki się łączy:
Zaciesa głazów napisy czas rączy,
Ale krwi nigdy – co się za kraj lała!

Obowiązki Polki.

Polko! masz cnotę? słuchaj kaznodziei,
Kazanie myślą prawić o tej porze,
W tych smutnych czasach rozpaczy, nadziei,
Ty słowom moim pobłogosław Boże!

Cóż to jest pisać ballady — wierszyki,
Do gwiazd, do dziewic, kwiatka lub aniola,
Kiedy Ojczyzna w walce z przeciwniki,
O inną pioseneę — wcale inną woła.

Ona chce takiej, któraby umiała,
Każdą w nas żyłkę rozgrzać do zawrzenia,
Takiej piosenki, co jak Negrów strzała,
Jad w krew zapuszcza, bez bólu, zranienia.

Ojczyzno! jam cię posłuchał jak Boga,
Nie powiązałem nic ziemskiego z Tobą,
Służyć dziś Tobie! oto moja droga,
Rozjaśniać czoła schmurzone żałobą.

Ukochasz bardziej Ojczyznę jak siebie,
Bardziej jak brata, męża albo syna:
Oddasz jej wszystko, przestaniesz na chlebie,
Gdy zubożeje ogółu Rodzina.

Wyprzesz się krewnych jeśli są zdrajcami,
Jeśli sprzedadzą swych braci za złoto,
Jeśli ich niecny blask kiedy omami,
Że podłe czołem wybiją przed despotą.

Lecz gdy są dzielni, bez żalów, bez trwogi,
Ty ich wyprawisz, kiedy zabrzmi hasło:
„Lećcie do walki z tyranem i wrogi,"
Boby inaczej znów wszystko zagasło.

Ty się nie użalasz z żadnym kraju wrogiem,
Polką zrodzona, nie bierz cudzoziemca,
Wanda już tysiąc lat spoczywa z Bogiem,
A do dziś sławna, bo nie chciała Niemca.

Wychowasz dzieci w miłości Ojczyzny;
Ciągle im prawiąc będziesz polskie dzieje,
Ty im ukażesz dawne kraju blizny,
I świeże rany, wszystkich błysk koleje.

Wtrąci wróg twego syna do ciemnicy,
Ty się nie lękaj: usbrój duszę w męstwo,
Jak Suchtów matka: Ty stań na ulicy,
I w głos tyranom posyłaj przekleństwo.

Nie bój się!.... Stwórca czuwa wtedy w Niebie,
Jak nad Salmonę czuwał i Judytę,
Więcejże u nich męstwa jak u Ciebie?
Pomyśl — odpowiedź — Sarmatko kobieto!

Przed każdą Polką — której można władzą,
Ducha przedwiecznie wśród braci rozszerzy,
Która dla kraju zbawienie sprowadza,
Lud kiedyś wielbień kolanem uderzy.

Pracujmy razem Polko moja luba,
Siejmy święte ziarno na rodzinnej glebie,
A z czasem szczęście i rozkoszna chluba,
Wzrosną wśród Polski dla nas i dla Ciebie.

Julijan Miłkowski.

Bóg z nami
Legenda z Roku 1846.

W naszej krainie
Gdzie Wisła płynie,
Stary Gród Piastów panuje.
Poczciwiec, zbrodzień,
Swojski, przychodzień,
Każdy go kocha, szanuje.

Bo Krakowiaki,
Jest to lud taki,
Że dlań aż miło umierać.
Wiara Mu święta,
Całem był pamięta,
Umie też skrycie ocierać.

Czyż wina Jego,
Że ciężar złego
Tak bardzo przygniatał Kraków,

Że w jednej chwili
Postanowili
Wszystkich uwolnić Rodaków.

Nie pomyśleli,
Co przedsięwzięli,
Czyli przestanią trudności,
A z szablą w dłoni,
Krzyczą „do broni"
Pijani chwilą wolności.

Ale ta droga,
Chwila tak droga,
Stępiła wszystkich nie mało.
Jak się zacęta,
Tak przeminęła,
I cięższe jarzmo nastało.

Codzień młodzieńców
Jak gdyby jeńców,
Pędzono w lochy, więzienia:
O zamku skały,
Się obijały
Ponure jęki, westchnienia.

Tu ojciec stary,
Matka ofiary,
Rwą włosy, święte trzy lejq:
Więzień wytrwały,
Odważny, śmiały,
Jeszcze się cieszy nadzieją.

Bo Bóg jest w niebie,
W powszednim chlebie,
Co nam udziela na wieki;
Zawsze i wszędzie,
On był i będzie,
Bogiem litości, opieki.

O Bracia moi,
Kto z Was się boi,
Daremnie drżący się trwogą.
Gdy Bóg za nami,
Za Polakami
Cóż wszystkie wrogi pomogą?

Są ludzie jeszcze,
Co słowa wieszcze
Nie mają w nich znaczenia.
Póki nie zmierzą
Póty nie wierzą
Dla takich trzeba wrażenia.

Więc patrzcie dzieci
Gdy słońce świeci
Na ów mur zamku odwieczny.

A ta ruina
Kamień i glina
Płacz wam wywoła serdeczny.

Bo gdy duch smutny,
Nasz los okrutny,
Z przeszłością na równi stawi,
W pośród tej, płaczów,
Braci katuszów
O! wtedy serce się skrwawi.

Gdzież nasze prawa,
Wielkość i sława,
Gdzież bracia stachla, wojacy?
Gdzież wolność ludów,
Ten cud wśród cudów,
Kalkoniec gdzież są Polacy?

Wszystko zginęło,
Wszystko minęło,
Chciano ożywić daremnie!
Nasza to szkoda,
Że krew nie woda
Płynie w was, nawet i we mnie.

Bo bracia mili
Myśmy zwątpili,
Przed siłą wschodu, północy,
Nikt nie pamięta,
Że wolność święta,
W Boga zawista Wszechmocy.

Bóg nas sposobił,
By przyozdobił,
Polską wolności wieńcami;
Lecz za niewiarę,
On zesłał karę,
On ją rozciągnął nad nami.

Niema nic złego
Coby dobrego,
Tajemnie nie kryło w sobie;
Nasz Bóg Zbawiciel,
Bóg Odkupiciel,
W swojej się zjawił osobie.

Wy pamiętacie
Jak w świętej szacie
Kapłanów jak psów strzelano;
A znak zbawienia
Wśród rozjuszenia
Zbito nogami, zeptwano.

Chrystus więc teraz
W śnie im się nieraz,
Ukazał z groźnem obliczem;
„Lecz któż w sny wierzy?
Wódz do żołnierzy
Mawiał sam trwożny„ to niczem.

Ha próba nowa,
Bóg z pod Krakowa
Zsyła nam, jak dobrze wiecie,
Prostą chłopiankę
Niebios posłankę,
Proroka w biednéj kobiecie.

Myśląc że bunty
Zatlili lunty
Żołdak do niewiast celuje;
A téj kobiety,
Mnóstwo niestety,
Siepaczy zaraz pilnuje.

Lecz mimo posty,
Więzienia, chłosty,
Kobieta prawdę ogłasza:
„Iż nie zadługo,
„Szeroką strugą
„Popłynie Niemcy krew wasza.!"—
Nie dosyć jeszcze,
Te słowa wieszcze,
Prędko w pamięci zginęły;
Dziś o kobiecie,
Nie wiem czy wiecie,
A inne próby się wszczęły.

W zamku komnatach,
Niemcy na czatach,
Zaledwie nie padną z trwogi,
Bije dwunasta
Jakaś niewiasta
Strzeżone przestąpi progi.
Z ostatnim jękiem,
Grobowym dźwiękiem,
Ozwie się puszczyk w ruinie;
Ona powiada:
„Biada wam biada,
„Szczęśliwy, kto tu nie zginie."—

Na pół nieżywy.
Rycerz trwożliwy
Zbiera jak może swe zmysły;
Szuka swéj broni,
Za widmem goni,
A to przepada wśród Wisły.

„Któż to bydź może
„Co w nocnéj porze.
Straszy nas biednych rycerzy;
Jadwiga nasza,
Was to rozprasza
Jadwiga! co w trumnie leży.

Lecz drugiéj nocy,
Straż do pomocy,
Przybrała dwa razy tyle,
Na wieżach miasta
Bije dwunasta,
I nowe widmo za chwilę.

W ciemnéj komnacie,
W rycerskiéj szacie,
Niemcom się zjawił Jan trzeci;
Spojrzy do koła,
„Wy tu" zawoła,
„A gdzież Polacy me dzieci?
„W mojéj świetlicy,
„Dziś najezdnicy;
„Wrogi się ważą ją kalać?
„Lechio bogata,
„Mocarze świata
„Możecież na to pozwalać?

„Jam Wiedeń zbawił,
„Jam to naprawił
„Coście tchórzostwem zepsuli;
„A wy niegodni,
„Wśród rzezi, zbrodni,
„Me dzieci bili i kłuli."

„Niemcy słuchajcie
„I pamiętajcie,
„Co wam umarły przepowie
„U tego proga
„Wisi miecz Boga,
„On was wyniszczy w Krakowie.

„W dzisiejszą dobę,
„Spuszcza chorobę,

Będziecie wszyscy wymierać;
„Kiedyście chcieli,
„Kiedyście śmieli,
„Polskie uczucia zacierać.

„Kraj w gruzów kupę;
„Zamek w chałupę;
Pola się w stepy zmieniają;
„Dzieci bez chleba,
„Ciągle do nieba,
„Na was o pomstę wołają.

„Krew szlachty braci,
„Krwią się zapłaci.
„A wasze córy i syny;
„Jak te sieroty,
„Będą niecnoty,
„Błąkać się za Ojców winy."

Temu duchowi
„Pokaże" mówi,
Drżąc „Niemiec" że się nie boi,
Mierzy zuchwały,
Lecz mimo strzały,
Widmo jak stało, tak stoi.

Ty chcesz słać kule
Na polskie króle,
Co każdy ze czcią wspomina?
Za tę bezbożną
Zuchwałość" zdrożną,
Ostatnia tobie godzina!
Niema już ducha,
Naszego zucha,
Co w wielkość Boga nie wierzył,
Porwała febra
Wstrzęsła mu żebra
Aż biedny w godzinę nie żył.
Lecz i to mało,
Niemcom się zdało,
Każdy to pilnie zaciera,
„Głupie Polaki
„Czy to cud jaki,
„Że ktoś tak nagle umiera?"

Gdzie stara wieża
Na Wisłę zmierza
Gdzie niedoperzy siedliska
Cud powstał nowy,
Tak cud gotowy
I godzien cudu nazwiska.
W oknie nad ścianą
Naraz ujrzano
Mękę Chrystusa na krzyżu,
Po drugiej stronie
Maryę w koronie
I Batorego w pobliżu.
Lud tłumem zbiega
Zamek oblega
I każdy widzi to dziwo,
Z żelaza drzwiami
Boga przed nami
Zakryli Niemcy co żywo.
Bóg był i będzie,
Zawsze i wszędzie,
Na blasze znów się pokazał.
Żołnierz przybywa,
Odrzwia obmywa,
Myśli, że Boga zamazał!
Lecz i to na nic,
Wiara bez granic
Nad naszym panuje ludem,
Znów widzą Boga
Znów Niemcom trwoga,
A cud ten zawsze jest cudem.
Blachę więc zdjęli,
Drzewem zaczęli
Kryć okno, mówiąc „już pewnie.
„Te zabobony,
„Krzyże, korony,
„Nie będą istnieć na drewnie."
Zawsze to samo,
A więc za bramą
Co dotąd stała otworem
Jenerał każe
Postawić straże
Czy to w dzień czyli wieczorem.
Już nie puszczają
Patrzeć nie dają;

Chcieliby wiarę osłabić
Lecz w sercach kmieci
Blask wiary świeci
Za nią się dadzą i zabić

Skryło nam cuda
Przed okiem ludu,

Niech ich za bezbożność pławi,
Nie patrz na deski
Nasz pan niebieski
I tak Bóg Ojciec jest z nami!

Słowa Księdza Antoniewicza.

Gdy się myśl z myślą boleśnie ucieka
I raz zwycięża drugi raz upada
Serce tęsknoty śmiertelną obumiera
I smutku chmura na duszy osiada,
Pośpiesz do Krzyża bo z Krzyża jedynie
Strumień pociechy w duszę twoją spłynie.

Gdy świat różanej twe drogi zaściele
Szczęście dni życia twego rozpromieni
Chcesz by się smutkiem nie skaziło wesele
Chcesz wpośród szczęścia nie stracić zbawienia
Pośpiesz do Krzyża w nim nadzieja cała
Być w szczęściu Bogu wiernej pozostała

Kiedy chcę zgłębić serca tajemnice
Rozum zamilknie na twoje pytanie
A piekło zwątpień rzuci błyskawice
Jak szyderstwo krwawy co duszę rozrania
Pośpiesz do Krzyża bo z Krzyża jedynie
Wiara i Miłość w duszę twoją spłynie.

Lecz wkrótce z marzeń dusza się przebudzi
Gdy w domu twoim boleść się rozgości
Śmierć zakłócone a niewdzięczność ludzi
Zdradą wypłaci ofiarę miłości
Bóg z westchnieniem
A boleść twoja będzie ci zbawieniem.

Młodemu w drogę życia

W księdze pamiątek najpierwsza to karta,
Pierwszy krok na świat, pierwsza w życiu droga:
Więc furta życia stoi już otwarta
Lecz się nie puszczaj na ten świat bez Boga.
Są ciężkie chwile w tem życiu tułaczem
Gdzie człek o sobie ostać się nie może
I gdzie się niema zgoła oprzeć na czem
Jeśli nie świecą duszy prawdy Boże!
Więc się nie puszczaj na świat bez tej tarczy!
A choć nie wszystko złoży się jak wianek:
To ci i siły i drogi wystarczy
I będzie wieczór — taki — jak był ranek.
Przejdziesz w życiu niby bitym torem,
W pracy, w pokoju powadzisz i śmiecie
Jak zwykł przechodzić dzień w Bożym kościele
Począty jutrznią — skończony nieszporem.

W Krakowie, d. 17. Grudnia 1853. Wincenty Pol.

Mam tu pisać sam nie wiem o czém i dla kogo.
Więc piszę, jak tablicę nad rozstajną drogą:
Jedź prosto; choć nie zawsze najprostszy szlak prosty;
Nie szukaj brodu, kiedy masz wygodne mosty;
Trzymaj się miejscowego wszędy obyczaju,
Lecz wracając zostaw go na granicy kraju:
Bo już dość przemycono cudzoziemskich fraszek,
Nie zawsze ~~świegot jego~~ choć pstropióry podoba się ptaszek
Nie zawsze świegot jego jakby z pozytywki
Zaćmi naszych słowików nieuczone śpiewki.....

Kraków d. 16. Grudnia 1853. Lucyan Siemieński

W lata i doświadczenie bogaty, udzielam Ci zacny młodzieńcze, błogosławieństwo na drogę życia, i porady, którą nasz stary Mikołaj Rej dla następców pozostawił: „Nie rośćże jako krzywa sosna w boru, która nic więcéj nie umie iedno iż sye zyeleni, a przed syę kole i tylko szyszki rodzi, kthóre sye ninacz inszego nie przygodzą, iedno nayeżywszy sye na ziemi darmo leżą.... Ale rość yako drzewko oliwne, kthórego i listki nadobnie pachną, y cień s siebie wdzyęczny podawają, y iagódki syę wzdy ku ludzkiemu pożytku przygadzają. – Sitque tuae vitae" regula certa Deus. –

Kraków d. 18. Grudnia 1853.

Ambroży Grabowski

Dano mi pióro w rękę, by Ci prawdę na drogę żywota napisać – którąż wymienię? gdy prawd ma świat tyle, ile ziemia nieodszukanych skarbów. Oto powiem słowa Bielskiego, a możeć niemi posłużę: „Dzieje, to mistrzynia życia, świeca prawdy, matka pamięci, błogosławieństwo i nauka potomnym." Kraków d. 16. Grudnia 1853. r. Józef Łepkowski.

Jeżeli w pochód życia potrzebujesz rady,
Nie szukaj jéj u wieszczów – ani kronikarzy,
Bo ostatni – poświęcą prawdę dla zasady –
A pierwsi – każą wierzyć w to co który marzy. –
„Prawdy Boże!" dobre są gdyby je świat cenił
Ale gdy na nie głuchy – wyśmieje Cię z niemi
Rzadko też kto u ludzi na chleb je wymieni,
Bo fałsz tylko popłaca dzisiaj na téj ziemi.
„Idź prosto" piękna rada, i kogo omami
Ten przyzna że poeta – ot trzy po trzy plecie
Bo teraz męty życia, tylko manowcami
Lecz nigdy „prostą drogą" nikt nie doszedł w świecie.
„Nie rośnij jako krzywa sosna w ciemnym borze
„Co kole i nic tylko szyszki płone rodzi"
Piękna to jest maxyma, zacny oratorze
Tylko szkoda, że dzisiaj, świat się z nią nie zgodzi.
Bo dziś, takiegośmy się doczekali czasu
Że ten tylko przed biedą „znachodzi ochronę
Kto jako „krzywa sosna" w ciemniach rośnie lasu
I nie rodzi nic – tylko same „szyszki płone"!
„Dzieje" powiada drugi „są mistrzynią życia!
„Pochodzą niby prawdy potomnym nauką"
Frazes ten co nam w uszach tkwi od powicia
Jest w praktyce publicznéj – czystą bańialuką!
Bo te niby pochodnia prawdy i nauki
Jak nam przedoskonale lśni życia ośnieca
Że od pradziadów stokroć głupsze codzień wnuki
Tylko drugim kasztany dobywają z pieca!
Więc, którędyż zapytasz udać się wypada
Żeby się jako tako w tém życiu uchować
W[illegible]j mierze, lubo trudna, szczerze mówiąc rada
Następnéj jednak drogi mógłbyś popróbować.

Patrz zawsze, skąd wiatr wieje? dokąd strumień płynie
I za wiatrem, za prądem kieruj twoje kroki
W czasie walki? siedź w dziurze — a gdy da przeminie,
Rozum, męstwo zwyciężcy — wynoś pod obłoki! —

Śpiewaj chórem z innemi — niech ci się nie marzy,
Wystąpić z solo śpiewem — na widownią świata,
Tłum nie lubi wyższości — i niełaską darzy
Tego świątka, co się z nim w nieuctwie nie brata.

Dobro publiczne zawsze miej w ustach i mowie
Lecz własne dobro chowaj pod taką bawełną,
Bo choćbyś pustki w sercu i pustki miał w głowie
Cacić cię będą, jak ujrzą, że masz kieszeń pełną.

Kłaniaj się zawsze wyższym, niższych dziwy jak można,
Prawdę chowaj dla siebie, bo ją trudno strawić
I niech cię nie napada nigdy ta myśl zdrożna
Chcieć coś w świecie ulepszyć — podnieść lub poprawić.

Z resztą, jeżeliś spekulant — a nudzi cię praca,
Jeżeli lubisz zbierać korzyść pewną, zyzną,
To spekuluj w tém co dziś najlepiéj popłaca:
Kupcz „Wolnością" „Braterstwem" albo też „Ojczyzną."

Osobliwie w ostatnim Bracie artykule
Możesz sobie otworzyć Peruańskie miny,
Każdy ci z chęcią odda — ostatnią koszulę
Tylko mu obwieść Polskę „od Odry do Dźwiny"

Jeżli więc tych przepisów słuchać będziesz pilnie
Możesz pogardzić wszelkim na tym świecie wrogiem,
Będziesz używać szczęścia — sławy — nieomylnie
I uczczą cię po śmierci wonnym nekrologiem. —

Kraków d. 3. Marca
1854. r.

A. Mieciszewski.

Głos do młodzieży polskiéj.

w 30stą rocznicę powstania Listopadowego.

Po całym świecie rozproszona Polska, obchodzi dzisiaj uroczyście pamiątkę wypadku najświetniéjszego z pogrobowych dziejów naszych. Listopadowe powstanie to tak silny i wzniosły objaw życia narodowego, że dzisiaj jeszcze spływa na nas błogosławieństwo jego. I możemy spojrzeć w oblicze listopadowych rycerzy, a nie ubliżymy im wdzięcznością naszą, boć świadczymy że nie przepadnie zasiew przelanéj przez nich krwi, jeżeli święcimy wolności święta, my niewolnicy jeszcze.—

Wielkież to dzieje téj naszéj Polski: od kolebki gwiazda ofiary jéj świeci, mogiłami żywot żywot swój znaczy, na koniu się modli, orać nie ma czasu, bo obrona Europy na harce ją woła. Nieskalana poddanka niebieskiéj tylko Pani, odrabia cierpliwie dziejową pańszczyznę swoją, z otwartą piersią w świecie się mozoli; ani się troszczy co tam sąsiady robią.— A oni patrzą na nią jak na białą gołębicę, sępy— i odbiera Polska cios w mężną pierś!! Leczą ją potem ojcowie nasi, własną krwią swoją w saméj katastrofie politycznego upadku, odradza się naród konstytucyą 3go maja i wzmaga się tysiącami nowych obywateli; nieznane dotąd siły porusza Kościuszko, ale kongres wiedeński ostateczny już koniec Polski wyrokuje, i rzekli królowie: „nie ma jéj!"— Aż tu nagle zmartwychwstańcze trąby listopadowego powstania ze snu budzą Europę i purpury ze strachu bledną. I było już wszystko— tylko człowieka brakło. Fałszywych wielkości urok zniweczył dzieła moc, ale doniosłość życzeń i sił narodu pozostała wieczną modłą działania dla przyszłych pokoleń. Polska cała, wolna, niepodległa to powstania cel, ciągła konfederacya narodu za pomocą spisków to środki do niego, a spiskowymi młodzież.—

Póki się naród odradza nowym pokoleniem póty pewność zwycięztwa sprawy jego! Tylokrotne daremne usiłowania narodu naszego do skruszenia jarzma, przyniosły za sobą, że starsze generacye nasze zasługami sterane, zużyte albo zwątpiałe są.—

Dla tego też i listopadowe powstanie przygotowała młodzież,
i młodzież dokonała. Cóż by były pomogły wszelkie tajne związki, gdyby wśród narodu nietkowały, gdyby nie było pewności opierania się na młodzieży, której rzeczą nie słowem, nie radą, ale siłą argumentować. Lecz jakiż nasz położenie dzisiaj? Smutny i bardzo stan całego narodu w obec wielkiej przeszłości – a gdzież tego przyczyna? O bo dzisiaj naród młodzieży nie ma, bo dzisiejsza młodzież już zatraciła wiarę i pamięć owej wileńskiej i warszawskiej szkoły Mickiewicza, Zalma – podchorążych z siebie wydać zdołała. Jakiż to niezmierny dogniatający żywot wielkiego Zalma, cały na to powołany aby wpływać i organizować cały lizy, za pomocą młodzieży do Wilna przybywającej aczeby można przez młodzież działać, iż najprzód podnieść do godności obywateli. I od promienistych z Wilna rozchodzą się na wszystkie strony filarety, filomaci, czarni bracia i inni wieźliczeni bezmazwy. Czyż mogli starsi zawsze nadto ostrożni i ciężcy jeszcze umywać się rece skoro widzieli całą młodzież, już prawie zszeregowaną w powstańczą falangę. A owa w Warszawie szkoła podchorążych! to nam przedstawia się dzisiaj, jakby jakaś z biblijnych czasów wizja – pełna nowych gorących bohaterów. Pod najściślej utrzymywanym systemem spiegowstwa, pod najostrzejszą subordynacyą zgromadzenia organizuje Piotr Wysocki powstanie. Widzieli podchorążowie i akademicy warszawscy w narodzie Bolesławowe, i ich rycerskich duchem namaszczeni poczuwali cały ciężar powstania na młode swe barki. Sakrdeczka robi jednej mocy uderzenie na oddalone głowę gwałtu, obala mongolskiego hetmana i nie zawodzi się w dalszych swych oczekiwaniach. Bo dane bardzo podejmuje cały naród, bo przygotowany niewygasłym patryotyzmem i działaniem Joachima Lukasińskiego, Zana zbiorne powstanie podnosi. – I stało się to powstanie w 15 lat po akcie, który jak stara Europa zdziała na wiedeńskim kongresie zaprowadzić i zabezpieczyć pokoju mocno ustalić. Jednak młoda Polska wówczas nie oglądała się tylko na siebie, i za samej siebie nie ręczyła: wspomogła ich. – Dzisiaj 30 lat od owej wielkiej listopadowej mamy 88 lat jak Polska rozdarta została – a my jeszcze spimy i czekamy czy

nam Pan Bóg zbrojnych zastępów nie ześle. Dzisiaj po Europie burza wolności grzmi — a młodzież polska zatęchła w myślach i uczuciach i rybią jakąś krwią obumarła, spokojnie śledzi biegu wypadków. Odpowiedzcie mi — a mam prawo się pytać bo już trzecie pokolenie dorastające widzę — odpowiedzcie mi, zkąd macie prawo przywłaszczać sobie imię polskiej młodzieży — a

Znacież wy co koń, co kord,
Znacież wy co wraża krew,
Co zwycięztwo dzikich hord,
Znacież wy bojowy śpiew?

Afiszujcie się głośno żeście Polacy, a cóż robią wasze ręce dzisiaj: kiedy Napoleon na szkołę wojskową polską w Paryżu pozwala, kiedy Czajkowskiego w Mołdawii a jenerałowie Wysocki Mierosławski we Włoszech legiony już tworzą, kiedy jenerał Chrzanowski zaklina, że kolos moskiewski taki dzisiaj słaby że byle miał ludzi, to go kijami zgruchocze. Cóż robicie dla powstania dzisiaj, kiedy nie stoicie pod wiszącym mieczem mocnych a wrogich państw jak listopadowa Polska, ale kiedy byt ich, burzą dziejów zachwiany, kiedy możecie być pewni rewolucyi wszędzie, gdziekolwiek cierpią. — Cóż robią dzisiaj kiedy taka pora do powstania jakiej nie było jeszcze od upadku Polski, kiedy opatrzność dziejowa czeka, żebyście się poczuli przecie następcami podchorążych. Czyż jest nam powstanie jedynym celem, młodych marzeń waszych i jedyną osią, około której dni wasze się obracają. Oto jednym z was nauka życiem i bogiem, a czyż nie wiecie jako akademicy w Wilnie nauki używali, kiedy ukaz cesarski buntowników obwinia, że się starali rozszerzać bezrozumną narodowość polską za pośrednictwem nauki! A drudzy znowu dziwnie lekcy w codziennych fraszek koło wplątani, w igrzyskach płochych uciech tonący i jakby niemiecką burszerją zarażeni według ilości bilardowych i karcianych partyj czas swój liczą. A czyżeście zapomnieli strasznych słów listopadowej Polski: „milionem jestem, za milion czuję" — nie jestże spartańskie zaparcie się wszelkiego

odpoczynku, jedynie godnym życiorysem dla rozrobowych dzieci.
A innym znowu karjera się rozwija, jak żaby w błocie w wódkach stilbowych grzęzną, i ani się ważą na świat wychylić głowy. I cóż z was będzie szołdry, biurokraty i durnigrosze, podły wstręt na narodowym dziele. A inni znów matką i żoną i piastą i nauczają na ogólną niemoc; a nami jakąś dawniej zupełnie nieznaną bojaźnią wyrodni jak cienie się przesuwają żyjąc nadzieje w coraz większe oddalenie rozlejące. Dziś się bawicie i one będą męże z was. Nie pisać się nieuświadomiu za-

ale spojrzyj w górę umiarko, bo tobie w dół patrzeć nigdy nie przystało, rozjaśnij czoło żelaznem postanowieniem że życie twoje to postępowanie wojenny, z którego wyjść ci nie wolno, i przodów bratnim stowem przechodzące pałkole. O bo jakbrzeż mało pomiędzy wami bratestwa! Wrogi nam rozszarpali Polskę, wrogi nas codziennie dostrzegają i kłócą między sobą, bo tuszą że łatwiej każdego pojedyńczo zmogą. Więc nie kłóćcie się z sobą i nie odpychajcie, nawzajem w nieufności brodząc. Czytajcie pisarzów klasycznych, jakąż miłością każdy drugiemu tam służył. Łączcie godnie związać się w zastępy powstańcze o jednym duchu i jednym sumieniu tym pomiędzy kłótniami niema prawie prostego nawet koleżeństwa.
O nie wyrzucam ja wam błędów i słabości waszych, na dowód jakbym zwątpił o was. Ja bym tylko chciał wypróbowanym hartem stalego żołnierza pociągnąć giętką stal naszych młodych dusz, chciałbym was wychłostać wyrzutami własnego naszego sumienia i trzeźwą rękę pobłogosławić na życie trudu i męczeństwa. O pamiętajcie że tylko zasługą ofiar i krwi w księgę dziejów wpisać się można, zwycięztwo dobrej sprawy odkupić. ~~może~~ Pamiętajcie że każdy z was musi być dźwigającym przyszłe losy Polski. Pamiętajcie że cały kraj i wrogi kontynent nasi na was spoglądają i od was tylko wielkich czynów czekają. Wy czujecie w poczciwych sercach waszych że teraz albo nigdy. A więc nie ma wahania. Ciągłe uprzytomnienie niech będzie hasłem waszem. Nie o to chodzi aby się dwać z motyką na słońce, nie o to idzie aby tymczasem powstanie zaczynać, bo by

to mogła być bolesna tylko, dlatego ubliżała godności narodu, ale dla tego zebyście wyszli jeszcze raz z letargu, zebyście przyszli do tego przekonania, że czego wy nie zrobicie nikt za was nie zrobi, zebyście się więc wzięli do pracy. Najprzód samych siebie podnieście i zwiążcie się w jedno stanowisko o nieskończonych ogniwach. A ponieważ ze wszystkich stron się zjeżdżacie więc wam też najłatwiej ogniwami waszemi cały naród związać, a gdy to przyjdzie do skutku, to co dalej robić wypadnie już sama okoliczności wskażą. Do takiego działania zmusza cząstka ujemność i obecność wroga i nakazuje je przykład historyi, bo wszelkie powstania zawsze tylko z tajnych wynikały knowań. Zacząć od nich powstańcy to wasze przykazanie polityczne. Zacznijcie zwalczać co najbliższe trudności a ogrom ich zniknie. O nie dopuśćcie zeby nas hańba w historyi splamiła, nie dozwólcie zeby nas wypadków prąd nieprzygotowanych zastał. Listopadowa Polska miała gotowe wojsko, dla nas tworzą się legiony. Niechże więc cały obwieszczenia naniona na oddeczne ich przyjęcie — a wasza rzeczą kolować drogi zastępom wolności. Jeżeli wierzycie w opatrzność dziejową, jeżeli wierzycie w wielkie losy narodu, wierzcież więc i w nas, wierzcież też i Polsce. Wyrzuciwszy historyę z pustyni swej w Walce woła do was: Postępujcie tak jak my postępowali, nie odpychajcie stanowczych, ale róbcie sami, co do was należy, a cały naród pociągniecie. Prędzej zwiąże obchodzić będzie dzień zwycięztwa i tryumfu Polski, a gdzie chociaż matki nas, będą dzieciom śpiewać rapsody o wypadkach Polskich.

Kraków d. 29. Listopada 1860 r. p. a 88 niewoli naszej. —

Niechaj gotują dzieje
Nędzne Rossyanów
Bóg niech szczęście zleje
Na Moskiewskich panów.
Niech się w górę wznosi
Mikołaja sława
Niechaj każdy głosi
Petersburskie prawa.

Sława polskiej broni
Niech zaginie w toni,
Na Polski wskrzeszenie
Niech padnie zniszczenie.
Rząd polski, korona
Niechaj wkrótce skona
Walki dotąd znane
Niech będą wyśmiane.

I.

Chociaż spokój w ziemi nasy
Zawsze jednak ciężkie casy
Do wojska nas afsenterują
Służyć w półtrach nam karzują
Służyć w półtrach galicyjskich
Lub dać tysiąc dwieście reńskich
Juchy Niemcy juchy } bis
Bestyje psie juchy

II

Dawniéj ludzie nie słyszeli
Jakie teraz porobili
Steieramty, becirksamty
Schätzungsamty i grundamty
A gdy prawdy szukasz } bis
To na próżno pukasz

III

Akcesiści, praktykanty
Diurniści, askultanty
Einemery, kontrolery
Obdzierają szlachtę z skóry
A szestak szlachta się kuli } bis
Jak łupa z cebuli

IV

Nas naczelnik dobre ciągsko
Chociaż ma ceskie nazwisko
Reperuje drogi
Dla szlachty niebogi } bis

V

Nie daleko od nas w Bilcy
Adjunktowi żona tyrcy
Persyc na miesiąc mato
Z pieniędzy nic nie zostało
Rzecze rozgniewany } bis
Od czegóż kubany

VI.

Lecz cóż temu za przyczyna
Szlachta bawić się zaczyna
Czyli to indemnizacya
Czy czysta desperacya
Poroć się to kończy
Niemcom profesya } bis.

Pieśń na cześć poległych w Warszawie, opisująca w krótkości dzień 2 Marca, tj: pogrzebu i dzień 9 tegoż miesiąca, kiedy po wszystkich kościołach odprawiane były nabożeństwa żałobne.

„Zwolna przeciągał milczący lud,
Choć tłumy jego rosły w tysiące;
Kirem żałoby okrył się gród,
Wtorując z cicha modły gorące.
....
Nakształt tej rosy co zwilża świat,
Kiedy zabłyśnie słońce majowe,
Lud rosił łzami pochodu ślad
I te korony z palmą cierniową.
....
I spojrzał z niebios na ziemię Pan,
Na te pięć trumien z temi godłami;
Co na wzór pięciu Chrystusa ran,
Poniosły Bogu skargę za nami.
....
Anioł jedności wyciągnął dłoń,
Połączył wspólnym węzłem narody;
Wieńcem braterstwa otoczył skroń
I zabrzmiał ludom hymn świętej zgody.
....
Dziś gdy pięć trumien zamyka grób,
A domy Boże, znów brzmią modłami;
Złożmy swe żale u Maryi stóp;
Wołając sercem: Módl się za nami."

Płakał w Warszawie 3. Marca 1861.

Wszystkie części odwiecznej Polski przywdzieją na czas nieograniczony przyrzwoitą żałobę. Kobiety w dzień ślubu tylko, mogą wdziać suknię białą.

Znosimy szlachetnie gorzkie i głębokie narodowe rany – strzeżmy się junactwa, samochwalstwa, a bądźmy zawsze ludem jedności i poświęcenia. Dziś i od lat wielu godło nasze jest: cierniowa korona, ta sama, którą w dniu wczorajszym uwieńczyliśmy krwawy ofiar poległych. Czyż nie wiecie że ta korona znaczy cierpliwość – cierpienie – poświęcenie – wyzwolenie – przebaczenie!

Obowiązujemy Polaków wszelkich wyznań do udzielania tych kilku wyrazów w najodleglejsze strony. –

Płakał w Warszawie.

Jedność i Braterstwo.

Kiedy naród w potrójnych więzach przemocy podniósłszy się na duchu, zaczyna upominać się o prawa niczém nie przedawnione – kiedy po zawziętych wypadkach oczy wszystkich ludów zwracają się na naszą nieszczęśliwą Ojczyznę, tę ziemię też, torturt i poświęcenia – nie godzi się braciom w żałobie po nowych ofiarach, oddawać się publicznym rozrywkom; niech więc teatra opustoszeją, a napełnią się kościoły; niech wesołość publiczna zamilknie, a modlitwa przemawia – czekajmy – miejmy nadzieję. Pracujmy nad jednością i braterstwem – ale się nie bawmy. Zabawa przyszłości tylko wolnym – w niewolnictwie jest tylko znieprzemnieniem i zaparciem wszystkiego.

T ✝ T

List Xiężniczki Janiny Czetwertyńskiéj do Korzeniowskiego.

Paryż 14. Marca 1861.

Boleść Waszą łaskawi Bracia cały Paryż podziela, i my nosimy żałobne szaty, i my odbywamy nabożeństwa, i my siłą myśli sięgliśmy do grobowców męczenników Polskich, i ścisnęli z daleka wilgotną łzami garść ziemi. Ogrom żalu naszego porównać tylko można do ogromu dumy naszéj, że mamy prawo otoczyć się blaskiem, co pada od samego miana polskiego.

Wiedzcie najmilsi że od 24. z. m. aż po dzień dzisiejszy wiadomości płyną drogą telegraficzną bezustannie. Olbrzym pism publicznych rozgłasza po wszystkich stronach Europy, a Paryż wstrząsa się ze zgrozy i uwielbienia. Najmniejsze szczegóły zewsząd, wszędzie są opowiadane, między pospólstwem, mieszczanami, dyplomacyą i eleganckim światem. Dwór cały jakiémś zachmurzeniem zadziwia — i traf szczególny sprawie naszéj sprzyja — bo Cesarzowa w żałobnéj szacie wśród strojnego dworu, /z powodu skonu swéj siostry:/ innéj czarnéj sukni prócz polskiéj nie widać. —

Nie uwierzycie co się dzieje, John Roussel piękną mową wśród parlamentu ogłosił się przyjacielem Polaków, trzy dni temu, Cesarz Napoleon III /to jest rzecz pewna/ napisał list własnoręczny do Alexandra II. Co w tym liście, wie tylko Bóg wszechmocny, który natchnął Monarchę Francuzów, religią narodowości!

Wszyscy Polacy prócz jednego obecnie w Paryżu podpisali w gabinecie Kisielewa adress do Cesarza Wszech Rosyi; ten jeden wyjątek należał kiedyś do Warszawy, a imie jego Uruski. Była to wielka uroczysta chwila, kiedy zgromadzone w kościele około trumny wyobrażającéj te same, któreście w Warszawie na barkach ponieśli, tłumy wychodźców przyklękli, widać tu było tylko schylone posiwiałe głowy 30. letnich wygnańców, zachartowane serca niemogły oprzeć się téj łzie niemęzkiéj, która z lica kobiét, odbiła się tysiącznie na licach mężów. Głos natchnionego kapłana dokonał reszty.

Pieśń uświęcona ludu Warszawskiego, pełna odwagi i wiary, głośno zabrzmiała, a potém nieme uściski pojednały wszystkich. Niema już tutaj odrębnych cech, i dążności, braterstwo, miłość, poświęcenie

cenie, wszędy królują. —
Dochodzi nas wieść dziś o godzinie 11. rano, t. j. 14. Marca r. b. że Cesarz Rosyjski na adres Polaków daje im Radę Stanu, Municypalność narodową i reformę szkół. — Piękny to próg do świątyni, którą marzenia nasze budują. Daj nam Boże wraz z życiem siły, i ową nieustraszoną spokojność podziwianą od świata, zrodzoną na grobach naszych Braci Warszawian. Bądźcie pewni, że nie marnuje się tu czasu, słowo leci skrzydlatemi orła naszego piórami, i są chwile, gdzieśmy jeszcze weseli, bo możemy weselić się, patrząc na świat nowy, który nam przed oczyma połyska, tém bardziéj, że ludzie wieścy malują nam przyszłość naszą cudnemi barwami. Druga to Chanaan, i byle tylko u bram jéj nie umrzeć. Dnia 4. b. m. t. r. żałoba okryła wszystkich, z powodu zgonu Jenerała Chrzanowskiego — jest on jednym którzy do ziemi obiecanéj nie wejdą, ale którzy ją dla nas wymodlą. Pospólstwo chciało zrobić demonstracyą przed oknem Cesarza Napoleona, prosząc o pomoc Polakom, Policya zaledwie ich uspokoić mogła.
Najusilniéj upraszam o fotografią naszych męczenników mówią, że ich w Warszawie każdy nosi na sercu, i moje serce ich woła! —
Za Artykuł w Kuryerze Warszawskim z krzyżem, najserdeczniejsze od nas wszystkich dzięki, innych dziennych rozkazów tam ogłaszanych, i tu ślepo słuchamy. Mój list śmiały, może być otwarty, gdyż całą odpowiedzialność słów moich biorę na siebie, bo piszę z własnéj woli popędu. Myśli mojéj nie kryję i nie kryłam nigdy, nikt nie ma prawa zabronić mi być Polką! bo tak majątkiem jak i życiem gotowa jestem okupić to miano!
Nie mogę inaczéj tego listu ważnego zakończyć, jak tylko świętém a bratniém uściśnieniem dłoni, proszę o rady i listy — i o złożenie hołdu Andrzejowi Zamojskiemu, którego imie brzmi tu wśród wszystkich. Cnoty zaś naszéj młodzi i wytrwałość są najpotężniejszym dzisiaj poematem, który palcem Bożym zapisany zostanie na tablicach narodowéj zasługi. —

Do moich Sióstr 1861.

Wiedy przed Waszém okiem zatrzaśnioném,
Mordowano Wam Braci — krzyże znieważano,
Gdy straszny jęk rozpaczy wstrząsnął waszém łonem,
A po nocy męczeńskiéj krwawsze wstało rano,
Wtedy wy wszystkie w szatach sierocéj żałoby,
Wyciągnęłyście w Niebo dłonie błagające,
I zaniosły na święte męczenników groby,
I wieńcem skrwawionych cierni wasze łzy gorące.
Ale Polki! ofiara jeszcze nieskończona,
Krwią i łzami musimy dopełnić kielicha,
Tylko z nową boleścią niech Wam wstąpi w łona,
Wytrwałość, jak wasz pacierz święta chociaż cicha.
I póki dłoń przemocy piersi naszą przygniata,
Póki łańcuch niewoli karki nasze krwawi,
Niech czarna suknia Polki świadczy w obec świata,
O najstraszniejszym gwałcie zbrodniczych bezprawi.
I jak krew zabitego niech o zemstę woła,
Budząc zarazem w piersiach téj ziemi pragnienie,
A cień od niéj paść musi aż na wrogów czoła,
I wszystkich ludów śpiące pobudzić sumienie.
I Bóg w błyskach może ujrzy ją nareszcie,
Ujrzy łzy smutny całun wiecznego wdowieństwa,
Wtedy Niewiasto Polska, wszystkie łzy boleści,
Wtedy mu wydaj wszystkie łzy swego męczeństwa —
Powiedz — jak Ojców twoich brano na Kałusze,
Jak braci twych pędzono w step sybirski dziki,
Jak zbydlęcano biedną ludu twego duszę,
Gasząc mu wszelkie światła Bożego promyki,
Ale we krwi ofiarnéj jest jakaś moc święta,
Która namaszcza dzielnych męczenników czoła,
Dotąd, nim Bóg pozwoli skruszyć nasze pęta,
Nim zeszle na Golgotę jasnego Anioła,
Ty bądź jak owa blada Córa Izraela,
Co złotą kosę swoją skargawszy w żałobie,
Owinęła w nią krwawe nogi Zbawiciela,
I wierząc w Zmartwychwstanie czuwała na grobie!

Marya Ilnicka.

Dzwon pogrzebowy.

na pamiątkę 27. Lutego 1861. r. przez Deotymę. —

Szczyt naszych cierpień strzelił jako wieża,
Błysł jak strzelnica błękicieniem skrwawionem
I cały naród stał się wielkim dzwonem
Gdzie jedno serce uderza!
To dzwon pogrzebu! tak — sto lat pogrzebu,
Naród już w Niebo, wystał swoich gońców,
Oni przyspieszą dzieję, gdy ogłoszą Niebu,
Jak serce Polskie znów dzwoni!

Ten dzwon obudzi w Europie dreszcze
Nótą ofiary — swą nótą jedyną,
Powie, że Polska nie zginęła jeszcze,
Gdy jeszcze za Polskę giną!

Ten dzwon zadzwonił na godzinę cudów,
Ewangelicznéj bezprzykładnéj wojny,
Pomiędzy szranki zbrojnych mieczem sądów,
Wchodzi Naród Krzyżem zbrojny...

Tylko pod palmą gaj oazy rośnie,
Purpurnia zarem pod stopą się płoni,
Lecz idźmy — dojdziem ku zródłom i wiośnie,
Jeśli iść będziem dłoń w dłoń.

Wszakże najświętsza przysięga na grobie,
Męczeńskie świadki — męczeńskiego zgonu
Na grobach ofiar przysięgnijmy sobie,
Spiżową harmonią dzwonu!

Zorza.

Gdy na wschodzie ma błysnąć złota tarcza świtu,
Jakiś dreszcz tajemniczy wstrząsa piersi przyrody:
Coś szemrze w gąszczy gajów, drga w ciemni błękitu,
Wzdyma cichą głębię wody!

Polsko! czyś ty dojrzała krwawy błysk Twéj zorzy!
Kto sennéj Męczennicy przebudził nadzieje?
Czy przeleciał nad tobą jaki Anioł Boży
Jaki głos zawołał: „Dnieje!?"

Przecież ty drgnęłaś Polsko! skute twoje ręce
Szarpnęły się w tonia z krwawych pęt łańcuchem
Jak Jakób wyjść zbudzona po strasznych snów męce
Z jasnym twórcą walczysz duchem.

Ale w jego prawicy błyska miecz płomieni,
Ognistych ramion swoich objęciem Cię chwyta,
Przespałaś noc niewoli, u grobów kamieni,
Polsko! Polsko! dzień Twój świta!
Wstań skrzydlata, orlemi bielejąca pióry,
Żelazny pancerz otrząś z rdzawéj mogił pleśni,
W dłoni masz oto sztandar męczeńskiej purpury
W ustach hasło świętéj pieśni.
Wstań! groby twoje drgnęły zmartwychwstania dreszczem,
Krzyż na nich krwawe jeszcze wyciągnął ramiona,
Echa twych świątyń głosem prorokują wieszczym,
Biją dzieci twoich łona!
Lecz dzieci te bezbronne, szepcze duch zwątpienia,
Święconych szablic ostrza rdzawe plamy zjadły,
Z hartem spękanych szablic, przeszła moc ramienia,
Orle skrzydła z bark opadły!
Nie wierz, nie wierz mu Polsko! nigdy dzieciom twoim,
Żaden wróg wziąść nie zdoła ojców broni staréj,
I na walkę co idzie, już się wszyscy zbroim,
W święte pancerze ofiary!
I oręż nasz gotowy, grom pieśni, błysk kosy,
Wszystko — nawet pobladłych dziecigtek płacz cichy,
I jęk, który niewiasta ciśnie w niebogłosy,
I dłońmi kapłańskiemi wzniesione kielichy.
Bo my w zapasach z losem, jak ród Atrydowy,
Pod gniotącém brzemieniem wytężamy ramie,
Aż w pożarze chat naszych przetopim okowy,
Na broń, co się już nie złamie.
A gdy na bój śmiertelny idący za ciebie,
Staniem dumnie przed dziką czernią najezdników,
Bóg musi na swym tronie zawołać gdzieś w Niebie:
„Nie! to nie lud niewolników!"
Ich karki pod służalcze nie ugną się pęta,
I ducha wolnych, łańcuch przemocy nie zmoże,
Polsko! ojczyzno moja! matko moja święta!
Łaski Bożéj wschodzi zorze!
Ty znowu będziesz wolna, wielka i szczęśliwa,
W gloryi tryumfu błysną skronie pochylone,
Purpurę twą usrebrzy dwóch mórz wstęga żywa,
Tatry weźmiesz za koronę!

Lecz Polsko! choć Twe dzieci dumniéj wzniosą czoła,
Czyliż serca w ich łonach uderzą goręcéj?
Bo czuć liż więcéj drogą i kochać liż więcéj,
Już na biedną pierś nie zdoła! — /Marya Ilnicka/

Wnioski z porozumień zaszłych między Jeneratami Mierosławskim a Garibaldim uzupełnionych d. 26. Stycz. 1861. r.

1. Dokonanie, uwieńczenie i ubezpieczenie niepodległości włoskiéj, nie od samych już Włoch zawisło, ale daleko poza ich granicami, za pomocą koalicyi wszechpowstających ludów dokonać się musi.
2. Zkąd dla Włochów pozytywna konieczność, rozebrania najprzód potworu austryackiego, między 5. normalnych narodowości w skład jego wchodzących, Wenecyi nie licząc. Przewidziany ten rozkład wydzieli Galicyę wracającą do swojéj całości polskiéj; kraje niemieckie wracające do swojéj autonomii germańskiéj; Wenecyę wracającą do państwa italskiego, Czecho-Morawię, właściwe Węgry i Słowiańszczyznę południową.
3. Na dokonaniu tego programatu, ścisłe przymierze między Garibaldim a temi pięcioma udzielnie ościennemi narodowościami, bez żadnéj dla którejkolwiek preferencyi, pod karą zakłócenia znowu całéj naszéj konfederacyi, jak w latach 1848 i 1849. na zysk przewrotności austryackiéj. —
4. A skoro zdradziecki sojusz, zawarty na grobie Polski, między trzema północnemi carstwami, mimo wszelkie wybiegi dyplomatyczne, codzień niezawodniejszym wejściem się zaciska /: o czém nieodparcie świadczy ostatni ukaz carski, ogłaszający wszelkie spiski przeciw Austryi, z godzeniem na cie mięstwo moskiewskie :/; przeto rozbiór Austryi i nadanie bezpiecznych granic wolności italskiéj, polega ostatecznie na zmartwychpowstaniu całéj polskiéj potęgi. Zkąd kardynalne uznanie, że bez polskiego powstania żadne zadanie internacyonalne w obecnéj Europie, nie tylko rozwiązać, ale wyrazić się nie daje.
5. Owoż zmartwychpowstanie Polski, /: do którego już cud Garibaldowy nie sięga, i za które, własna tylko nasza narodowość przed ludzkością odpowiada :/, w dzisiejszych okolicznościach od dwóch stron wrajemnie się dopełniających zawisło, t. j. od wewnętrznego usposobienia kraju i od zbrojnéj pomocy zewnętrznéj z pol-

skich.

skich żywiołów, za granicami Polski rozsiewanej, do dźwigania narodu z martwości. Legion bo jeden, swoją widomą mocą, upodobni i ubezpieczy wszelkie powstanie wewnętrzne, któremu samemu dzisiaj, w obec regularnych wojsk ciemiężców, bez uzbrojenia i środków dostatecznej, oprzeć by się niepodobna. Zewnętrzna dźwignia zarękowana jest Garibaldemu przez Mierosławskiego, jako nabożny od Polski kontyngens ostatniej; daj Boże! w dniach Chrześciaństwa krucyaty. Ojczyzna słowo to rycerskie wynosi swoich wyprzęże. O godzinie atoli tego odrodzenia, ani Garibaldemu, ani jego współchorążym nie wiedzieć. Bóg jeden naszej krucyaty hetmanem; więc narodom pod Jego buławą skrzyżowanym, pilnie tylko na każde Jego skinienie baczyć! by się przed obliczem Jego nie zawstydziły.

6° Każdy naród walce tej zaślubiony, winien z samego siebie wysnuć obowiązujący go do niej kontyngens; ale Polska, jako najwyższa całkowej mela, sobie i współkrzyżowcom winna hufiec celujący, pod karą zupełnego zaćmienia naszej chorągwi, poza szwadronami tłuszczy bitniejszego huzarstwa, jak się to stało, w poprzednim okresie Garibaldowskiej wojny. Niedołężnym ojczystej wyprawy, ci, co niegdyś stoły podkowy swoich posełstw gubili na jatmużnę Rzymianom, teraz głos swój i imię zasławić musieli węgierskim pianom, za ostatnią rolę w ich podwładnych szeregach.

7° Takiego upokorzenia już więcej Orzeł Polski nie dozna; za to nam rzęsy nowe przebudzenie się narodu, lew tęczowy przedświt nieśmiertelności, rozlewający się już od Smoleńska do Wrocławia, a od Batty do Potęgi. Znów się tedy świat Zły chwieje od zatrzęsienia Dążonowych fotarów Petersburga, Berlina i Wiednia; a świat Dobry się budzi **na polski** brzęk „odgrzebywanych szczerbców i targanych kajdan!" — Lecz co najwymowniejsza, świadczymy z dumną radością, że po raz pierwszy od ćwierć wieku, przodownosć Polaków poczęła nareszcie wykradać, na szerszy rozmiar, wykup swojej wolności z ołtarza swojej niewoli. —

8° O nic się też więcej na teraz troszczyć nie wypada, jeno o to: ażeby bliskie a nieodwołalne wypadki nie uprzedziły uiszczenia się z dziesięciny, jaką naród na żelazo swoje złożyć musi. Niechajże od tej chwili każdy szeląg, na ten wykup w sercu narodu zaliczony, spłynie do jedynej skarbony przygotowań legionowych; bo czyż domyślność patryotyczna, tym jednym a świętym wyrazem „Legion" wszystkich naraz stron i wydziałów wskrzeszenia nie obejmuje? Niech się karności i jedności w podatkowaniu naszem pilnujemy; niechaj, wewnątrz i zewnątrz

Polski, wszystko co żyć chce, stanie dwoma nierozłącznemi szeregami jednego i tego samego Legionu, a prorocze niegdyś marzenie Henryka Dąbrowskiego, ażeby się przebić bagnetem przez żywą Austryę do martwéj Polski, ziści się tém łatwiéj, że dzisiaj przebijać się mamy do żywéj Polski, przez martwą Austryę.

9° Wszakże austryacka rozwalina, to dopiero jedne z wrót wjezdnych jakiemi Legion przebije się do łona Narodu, tak jak Italia jedną tylko z podstaw naszéj wyprawy. Dziś te wrota najpodręczniéj nam wyłamać, więc przez nie do Polski wyciągamy ręce. Dziś ta podstawa nam najgościnniejsza, więc z niéj nawołujemy braci do bacznéj czujności. Ale jutro, może jeszcze inne wrota przed naszą chorągwią się uchylą; inna też, może wygodniejsza nasunie nam się podstawa. Na wszystkie zatém strony, mężnie gotującemu się narodowi, baczyć i wyglądać należy swoich wiernych hufców.

Konkluzya

W zastósowaniu do tych przewidzeń usilnie zalecamy Inteligencyi narodowéj, następne przepisy: Należy agitować massy w jednéj myśli nieustannie możliwego powstania, pod zastrzeżeniem karności obozowéj; do téj rycerskiéj rewolucyjności naginając równie wszelką propagandę i wszystkie przysposobienia materyalne. Szlachty przeto nieodrodnéj i pamiętnéj na odwieczne dążenia Rzeczypospolitéj, szczególniejszym jest dzisiaj obowiązkiem, zapełnić przedział jakiby ją jeszcze od ludu dzielił, podając mu szczerą dłoń ku podźwignięciu go z padołów niewoli, tak ażeby na hasło powstania, zamiast partyzantki szlacheckiéj, powstała Polska cała, jako dwudziestomilionowy jednolity naród. Zaniechać pokątnéj konspiromanii, a tak szeroko i głęboko rozlać organiczne całego narodu sprzysiężenie, po wszystkich na raz warstwach społeczeństwa i po najdalsze krańce ujarzmionego kraju, ażeby jak obecnie w Węgrzech, bezimienną jawnością właśnie stało się zupełnie nieujętém dla władz ciemiężkich. Temi kilkoma wyrazami objęte są ogólnie wszystkie dzisiejsze wewnętrzne obowiązki polskiego patryotyzmu; szczegółowe ich zaś rozwinięcie, należy w zastósowaniu do każdego patryoty, wedle osobistéj jego możności i stanowiska. Tego samego patryotyzmu obowiązki zewnętrzne, streszczają się znowu wszystkie w wydaniu ze siebie Legionu Narodowego, na każdy przypadek wstrząśnień europejskich gotowego. Po temu nie wyprawiać nikogo za granicę, dopóki pestka naszéj formacyi, jawném chorągwi swojéj rozwinięciem, nie zatelegrafuje do kraju po ochotników. Do takiéj zaś pestki, dostateczny

my leży ciągle materyał w Emigracyi. Do tego wyraźnego mo-
mentu, wszelkie wyprawy za granicą i stósunki do Kraju z
kierownictwem przygotowań Legionowych, zawierają się w
podatkowaniu na datkowe, co żadną zgoła kontrolą, ani
zemstą wrogów dosięgniętem być nie może.
Jedyną skarbonką robót dotyczących przyszłego Legionu, jest
jego Kassa centralna, na teraz w Paryżu, zostająca pod zarzą-
dem Jana Kurzyny, a odpowiedzialnością Jenerała Mierosław-
skiego. Jedynie dla poborców, przez Mierosławskiego upoważ-
nionych, a którzy się z zobowiązań swoich zupełnie i akku-
ratnie uiszczą, wykaz przychodów i rozchodów jest nieustają-
nie otwarty, bez wyjawiania im atoli nazwisk, czy to wspól-
poborców, czy też innych podatkujących.

Paryż dnia 23. Lutego 1861.

Podpisano: L. Mierosławski
J. Wysocki

Dodatek.

Ledwieśmy te słowa domawiali, kiedy wywołując na świadec-
two cienie swoich Grochowskich rycerzy, Warszawa położyła
światu nowy dowód nieśmiertelności Polskiego Narodu.
Nowy ten Akt Zmartwychwstania, ani jednego wiersza nie wy-
trącił z przeczuciowéj odezwy naszéj; i owszem, każden z nich
jakoby przypieczętował telegramem swoich wskrzeszalnych po-
chodni. Idźże dalej, niezmiennie, Wielki Narodzie! po drodze tak
oświetlonéj, do ostatniéj mety twoich przeznaczeń. —

Paryż dnia 1. Marca 1861.

Wiersz na uroczysty obchód pogrzebu w Warszawie

Jakiż to smutny orszak kroczy przez ulice,
Z tysiąca piersi jedno ~~ulata~~ westchnienie ulata.
Z nami płynie pięć trumien, łza rosi źrenice,
Cóż to za nowa klęska, w krwawych dziejach świata?
Dziś się upadły naród trzema trumnami bogaci,
Tu nowy posiew pada krwi na ojczystéj glebie,
Tu bracia na swych barkach niosą zwłoki braci,
Tu biedna matka Polska nowe dziatki grzebie.
I chorągiew męczeństwa nad czołem ich wieszą.
Tu jedno serce cierpi w powszechnéj żałobie,
Jedną myślą wiedziony wyznawca Mojżesza
Z kapłanami Chrystusa przy klęsku na grobie

A niosąc wspólnie palmę i Golgoty wieńce,
Wszystkie dłonie i serca są jednym łańcuchem,
Nawet wiekiem tak młodzi, dzieci i młodzieńce
Wyprzedzając wiek czasu, powzrastali duchem.
Te pięć trumien, pięć ofiar, to pięć gwiazd pamięci,
Zatlonych ręką Stwórcy na poświęceń Niebie,
A ten ból, to Chrzest Święty, co nam Naród święci,
Aby powstał do życia, poznawszy sam siebie.
O Bracia! w górę czoła, chociaż serce boli,
Nie skrapiajmy zwłok mężnych, łez niewieścich rosą,
Nie płaczmy tych ziarn czystych na przyszłości roli
Bo one dla nas kiedyś hojny plon przyniosą;
Czyż nowina dla Polski podobne cierpienia,
A ta świeża ofiara jeszcze nieostatnia,
Idźmy w ślad męczenników drogą poświęcenia,
A hasłem niech nam będzie wzniosła miłość bratnia. —

Nowe życie, grób w nas plemi,
W dusze ufność wraca stara,
Maj na Niebie, Maj na ziemi,
W piersiach zapał, w sercach wiara,
Życie dla nas Bracia mili,
Rozkwitnęło w nowéj wiośnie,
Chwila jedna, lecz w téj chwili,
Duch się wzmaga, męztwo rośnie,
Bóg męczeństwo krzepi w sile,
Cierń w narodów wplata chwałę
Lepiéj przeżyć jedną chwilę
Niźli przespać życie całe. —

Wiersz przedstawiony w transparencie na Floryańskiéj bramie 15. Września 1861. wieczór.

Królowo Polski, krwią, modlitwą, łzami,
Naród Twój żebrze, przyczyń się za nami!

Nauka

z powodu Nabożeństwa żałobnego odbytego za poległych w Warszawie d. 27. Lutego 1861. powiedziana w kościele Wniebowzięcia /: de l'Assomption :/ w Paryżu d. 9. Marca 1861. przez X. Hieronima Kajsiewicza Przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.

„Melior est patiens viro forti: et qui
„dominatur animæ suæ expugnatore urbium".
„Lepszy jest cierpliwy od męża mocnego: a który
„panuje nad duszą swoją od zdobywcy miast."
/Prov: XVI. 32./

Bracia!

Gorączka nie jest siłą, jest jedno jéj pozorem, a rzeczywistą słabością; prawdziwa siła idzie zawsze w parze z pokojem i posiadaniem się wewnętrznem. —— Cóż szczytniejszego na ziemi, nad widok męża sprawiedliwego, który z ręką na sercu, a z okiem wlepionem w Niebo, wytrzymuje spokojnie burze przeciwnych mu wypadków. — Jeżeli to prawda, a tak jest rzeczywiście, cóż powiedzieć na widok narodu całego, który przygnieciony ale nie złamany, modląc się pokornie do Nieba, w obec ostrych mieczów władców swoich, odkrywa z pokojem i hamowaną odwagą, pierś nagą i wielkim głosem na świat cały woła: sprawiedliwości! —— Taki widok najmilsi! przedstawił i przedstawia jeszcze Naród nasz, mianowicie d. 27. Lutego w którym polegli bezbronną ofiarą bracia nasi, za których pokój wieczny tylko cośmy się modlili. — O nich samych trudno co powiedzieć, gdy mi są ledwo z nazwiska znani. Dosyć dla nich szczęścia i chwały, że imiona ich nierozłączone odtąd od wielkiego, czystego okresu w dziejach naszych! Ale wiele pocieszającéj nauki wyciągnąć można z tych wypadków samych, sprawdzających wyrocznie Ducha S.: „Lepszy cierpliwy od męża mocnego, i posiadający się, od biorącego szturmem miasta;" i dla tego to, zapragnąłem do Was dziś przemówić. W Imię Boga zaczynam! —

I

W porządku logicznym rzeczy, skutek nie może być większy od swojéj przyczyny. Skutek albo skutki tyle wyrażają ile się mieściło w przyczynie. Jak skoro zaś dostrzegamy iż w jakim przypadku skutek przerasta niezmiernie swoją przyczynę, rozumnie podejrzywamy coś ukrytego, coś tajemniczego, powiadamy, digitus Dei est hic, widoczny tu palec Boży. Takie cechy właśnie przedstawiają nam ostatnie wypadki Warszawskie; starajmyż się dociec ich tajemnicy. —

Bo proszę Was Bracia! jaki ich był początek, jaka przyczyna. Ludność Warszawska obchodziła żałobném nabożeństwem rocznicę bitwy Grochowskiéj. Inne

obchody już poprzednio odbyte przekonały mieszkańców, że same władze rządowe, cierpią przynajmniej podobne bezbronne objawy. Po jednym z takich obchodów, dnia 27. Lutego szła ludność przez ulice Warszawy, śpiewając zwykły nasz hymn błagalny: Święty Boże! Święty mocny! Święty nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami! W tem kozactwo (Czerkiesami zwane), pchnie znagła stepowe konie w gęste szeregi śpiewającej ludności, obala, depce, kaleczy wielu, wszystkich rzęsisto, na prawo i lewo nahajkami okłada. Rozbite na razie czoło głębokiej kolumny, porządkuje się, ściska znowu, i idzie spokojnie naprzód śpiewając: Święty Boże, Święty mocny! Święty nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami! W tej dziwnej i wiele razy powtarzanej walce, obie strony, dotarły do Kościoła Bernardynów, przed którym stało już Duchowieństwo z krzyżem dla odprowadzenia na cmentarz jakiegoś nieboszczyka. Co się kozactwu zdało? czy w tym żałobnym orszaku widziało nowych modlących się i śpiewających powstańców? dość że nań wpada, duchownego z krzyżem obala i śmiertelnie rani, i aż do kościoła za uciekającą ludnością się zapędza, bijąc wciąż i rozbijając. Przepaść: mówi pismo, wywołuje przepaść; zaślepienie sprowadziło zaślepienie.

Podczas gdy się to dzieje, Towarzystwo Rolnicze, dokonawszy czynu sprawiedliwości, miłości bratniej, i mądrości narodowej, przyjąwszy zasadę uwłaszczenia włościan, zamknęło posiedzenia swoje, do których już dość spokoju niebyło. Rozchodzą się członkowie szczęśliwi, swobodni, jak się to człowiek czuje, po dokonanym ważnym, szlachetnym uczynku. Zdążają na Krakowskie Przedmieście, by dostać języka o tem co się działo. W tem jenerał rossyjski, czem już pobudzony nie wiem, kazał dać ognia w głęboką rzeszę ciekawej, wzruszonej, ale spokojnej ludności raniąc kilkudziesięciu; trupem kładąc kilkunastu X których właśnie opłakujemy, a między niemi dwóch członków Towarzystwa Rolniczego. Oto wypadki w całej swojej prostocie; oto przyczyna: zobaczmy teraz skutki:

II

W tej chwili stała się dziwna ręka pańska. Role się zmieniają. Zbrojni zwycięzcy zawstydzeni, przerażeni swojém zwycięztwem. W lud bezbronny wstępuje duch nowy, jak ongi w Samsona wobec Filistynów. „W tej chwili (: pisze jeden :) gotowiśmy wszyscy byli umrzeć bez zmarszczenia czoła." Szmer oburzenia, jęk straszny wyrywa się z piersi niezmiernej rzeszy. Składają na mary drogich nieboszczyków, wołając: Niema już sprawiedliwości na ziemi" i idą szukać im pośmiertnej gospody a idąc, zawodzą znowu: Święty Boże! Święty mocny, Święty nieśmiertelny

X Mówię kilkunastu, choć pięciu tylko zwłoki ś. p. Marcela Karczewskiego, Zdzisława Rutkowskiego, Michała Arcichiewicza, Brendla i Adamkiewicza uroczystym zostało uczczonych pogrzebem; ale listy i pisma Warszawskie mówią o kilku innych ciałach, które Wisła na ląd wyrzuciła.

ny! zmiłuj się nad nami! Ach! odtąd śpiew ten, winien już zostać naszym hymnem narodowym!
To samo przerażenie które dotknęło żołdactwo, dotknęło i rządzcę kraju. Wchodzi doń sędziwy Arcy-Pasterz, upominając się o zgwałcenie miejsc i rzeczy świętych: wchodzą wysłańce miasta upominając się o bespieczeństwo ~~miasta~~ osób; wchodzi Rada Rolnicza skarżąc się o swoich członków zabitych, — żądają by wojsko się usunęło, by miasto same się rządziło, by lud spokojnie pogrzebł męczenników swoich, i wszystko, wszystko otrzymują!! Niech potém kto powie że niema siły ducha, panującéj nad materyą; siły ducha przeszywającéj blaskiem oka, gniotącéj majestatem czoła; przebijającéj ostrzem słowa! Niech powiedzą, że niema siły dobrego, i słabości złego sumienia. Wiem, że wszystko przesadzić i w śmieszność podać można, ale nikt nie zdoła przesadzić tego co nie jest. Jest, jest ta siła. Zaprawdę zaprawdę: „lepszy jest cierpliwy od mocnego, i posiadający się od zdobywcy miast."

I stało się: mnóstwo sercem jedném i duszą jedną. Znikły różnice stanów mniemań, był tylko jeden lud, jeden naród. I rządził się on sam, porządku strzegła młodzież i szkolne żaczki; a porządku nigdy takiego nie było. — I odprowadził tak na miejsce wiecznego spoczynku drogie ofiary swoje, niosąc na barkach trumny ich kirem pokryte, a wieńcami z ciernia i palmami ozdobione. Wszyscy mieli łzę w oku, na ustach modlitwę, a w sercu tylko przebaczenie. Tak czuł każdy, że siłę wszystkich stanowi bezbronne, a jednozgodne zatwierdzenie, wyznanie praw i krzywd swoich, iż broń podsuwaną i ofiarowaną, odpychał jako sprzęt nieużyteczny, zawadzający, każdy owszem i strzelbę swą myśliwską do urzędu odniósł.
O! jaki widok, Bracia mili! jaki tryumf! jakie świetne przebudzenie narodu po trzydziestu ostatnich latach niewoli i ucisku! Jakie usprawiedliwienie dróg pańskich, jakie zawstydzenie rachub ludzkich. To pokolenie które tak było chowane, aby już przeszłości swojéj nie znało, patrzcie! choć ją mniej zna może od nas, równie przecie kocha, i rządniéj sprawie pospolitéj służy. Jak potém nie ufać, że Bóg ma wielkie miłosierne zamiary nad naszym narodem!
Cudzoziemcy dotychczas ruchu tego pojąć nie mogą. Tak nawykli widzieć gdzieindziej ludzi wywołujących zmiany polityczne, aby majątek swój powiększyć, urzędu wyższego dostąpić..... A Polacy, zaczynają od podzielenia się swojém z niedostajniejszemi braćmi, składają urzęda, dają się zabijać i bronić się nie chcą!! Ach! oni nie pojmują jak my, co to duch ofiary, co to lud ofiarny, co to czas ofiary. Nie pojęli jak my, że lepszy cierpliwy od mocnego, i posiadający się od zdobywcy miast.

III

Szukajmy wszakże, Bracia! głębiéj jeszcze i wyżéj powodu, dla którego obchód bitwy Grochowskiéj, okupiony nielicznemi względnie ofiarami, większy skutek sprawił, od saméjże onéj bitwy? — Wiemci, że rozlanie krwi niewinnéj wielkim głosem woła z ziemi do Nieba. Ale u nas, od trzech pokoleń strumieniami ona płynęła, a jednak skutku podobnego nie wywołała. Cóż go tedy wywołać mogło? Oto użycie przez naród cały broni Chrystusowéj: bezbronnéj, dobrowolnéj ofiary.

Kiedy nasz miły Zbawiciel, wynurzył się z blasków wieczności, i zestąpił ku nam dla wyzwolenia rodzaju ludzkiego, nie użył siły swojéj, ale użył pożyczonéj od nas, tylko uświęconéj słabości: zwyciężył wydając siebie, zwyciężył umierając: to też wszelkie odkupienie osobiste czy zbiorowe, drogą ofiary przyjść musi. Tą bronią walczył i walczy zawsze Kościół, téj broni wyłącznie używali wiernie, dopóki sobie prawa obywatelstwa ofiarami na świecie pogańskim nie zdobyli, dopóki samoistne narody Chrześciańskie nie stanęły. Jednym z takich narodów był nasz, i żył pełnością pierwszego życia blisko lat tysiąca. Upadek jego następny dowiódł niewątpliwie, że w nim duch poświęcenia i ofiary dziwnie się był wytrawił i osłabł.

52

Odżycie w duchu, odnowienie, odrodzenie, mogło nastąpić tylko drogą oczyszczającego cierpienia: jak życie w ścierpłych członkach, pod mocném tarciem wraca. Miłosierny Bóg dla nas w saméj chłoście, nie dopuścił, byśmy byli karani wojną domową, (lekarstwem straszniejszém prawie od choroby), która ślady rozdwojenia, nienawiści, przez pokolenia i pokolenia w ciele narodu zostawia: gdy tym czasem ucisk zewnętrzny oczyszcza i zbliża towarzyszów spólnéj niedoli. Ale przez czas długi, zajęci tylko namiętném pragnieniem pozbycia się pęt krępujących nas zewnątrz, nie myśliliśmy dosyć, o zerwaniu pęt krępujących wewnątrz w duchu samym; o poprawieniu się z wad narodowych które nas były o ziemię powaliły, i ciężarem swoim gniotły. —

Lat kilkanaście temu wołałem do was z kazalnicy: „O mój Narodzie! Narodzie zawsze młody, zrywasz się coraz do korda jak Piotr podczas męki; a oto ile razy już ci on prysnął z ręku, a gdybyś walczył mieczem ducha, niktby ci go wydrzeć nie zdołał." A kiedym tak wołał nie wszystkim się głos mój podobał; bo tylu naszych w dobréj wierze sądzi, że wszystko i zawsze i wszędzie stalą wywalczyć można. Wkońcu jednak naród spróbował tego oręża ducha, i od razu wygrał walną bitwę; i przekonał się, że mąż i lud cierpliwy lepszy od mocnego, i ten który się posiada od zdobywcy miast.

Zresztą ofiary które opłakujemy, tak są skuteczne, nie dla tego, że cenniejsze, ale że przystąpiły do wielu innych, które Bóg policzył i zapamiętał wszystkie, choć się ludziom narazie zdało, że one padły bez korzyści.

O! iluż przed nami powtarzało te skargi, które S. Jan przenośnie kładzie w usta męczenników już chwalebnych w Niebie: „Widziałem pod ołtarzem dusze pobitych.... I wołały głosem wielkim mówiąc: Dopókiż Panie (Święty i Prawdziwy) nie sądzisz i nie mścisz się krwi naszéj, nad tymi co mieszkają na ziemi? I dano im po szacie białéj: i powiedziano im, aby jeszcze odpoczęły mały czas ażby się wypełnili spółsłudzy ich, i bracia ich którzy mają być pobici jako i oni." (Obi. VI. 10. 11.)

Bo kara naznaczona musi być dokonana, męka i ofiara zaczęta musi być spełniona. Komu dana moc do karania, silny jest jako ogień zajmujący się w suchém drzewie; żadna go siła nie wstrzyma aż nie strawi co ma do strawienia, aż się sam nie strawi. Ale też miara ofiar zadośćczynnych, wznosi się jak płyn w napełniającém się naczyniu.

O! Bracia moi! obejmijcie duchem wszystkie cierpienia narodu naszego od tylu pokoleń. Poczujcie gorycz łez wszystkich matek, wdów i dziatek płaczących stratę dzieci, mężów, ojców swoich. Poczujcie wilgoć i zimno więzień! Poczujcie

czujcie ogień trawiący ciała od ran i głodu. Poczujcie gorycz niewymowną tęsknoty wygnania, poczujcie rozpacz ludzi słabej wiary, niezdolnej ciężkich dróg Bożych, i nieraz odchodzących od zmysłów.... Zbierzcie to wszystko i zobaczcie czy naczynie pełne, czy go krew odkalnia nie przepełnia, czy się już nie przelewa?....

Jaé miary Bożej w tym nie mam. Wiem że naród mój wiele się oczyścił, by już całkiem był oczyszczony, nie powiem; a nigdy i za nic w świecie pochlebiać memu narodowi nie będę. Ale mocen Bóg dopełnić miary, zasłąpić niedostatki nasze, niewyczerpaną zasługą męki swojéj i zasługami Niepokalanéj Matki swojéj a naszéj Królowéj. Kto wie czy już nie dopełnił, czy już nie zasłąpił, dając tak moc krwi odkalnich ofiar narodowych, taki pokój i siłę ludowi, a obudzając zdaje się nareszcie sumienie we władzach naszych.

Pamiętajcie Bracia! że na początku męki swojéj Boski mistrz nasz powiedział: „Teraz jest godzina i moc ciemności" i w słabości wytrzymał mękę i śmierć poniósł. Ale po dokonanéj męce, w dzień biały najlękliwsi z uczniów Jezusa, Józef z Arymatei i Nikodem weszli śmiało do rzędcy Rzymskiego, żądając wydania im świętych zwłok Jego, aby je uczciwie pogrzebli. Coś podobnego u nas się stało. Co się działo z głową, powtórzyło się w członkach; i nic dziwnego. Zdaje się że już zaczynamy zbierać owoce cierpień naszych, bo lepszy cierpliwy od mocnego, a który się posiada od zdobywcy miast.

IV

Dzięki Bogu! zasługa ofiar bezbronnych, wysokie a czyste natchnienie ducha narodowego, i na nas błogo oddziaływa. Słyszałem z pociechą, iż tacy, na których się wiele innych ogląda, oświadczyło się z gotowością trzymania się odkąd na zawołanie krajowców, którym naród zaufał. Święte usposobienie! takimbym gotów, ja kapłan dłoń ucałować; święte, mądre, słuszne postanowienie!

Kiedy temu lat trzydzieści, cała prawie organizacya narodowa wyniosła się za granicę, słusznie się losami narodu zajmowała; i ona też na dostojników swoich w obczyźnie się oglądał. Ale dziś gdy szeregi starszych straszniej się już przerzedziły; gdy młodzi ówczas, nasiąkli mimowolnie wyobrażeniami, a nieraz namiętnościami ludów pośród których mieszkają, a z położenia samego mniéj są cierpliwi i posiadający się; gdy tymczasem w kraju nowe organizmy się potworzyły, nowi ludzie posiedli ufność powszechną, — wygnańcom nic innego nie pozostaje jedno słuchać kraju, służyć mu ile każdy może w swojém miejscu i położeniu, i czekać aż Bóg nam dozwoli wpłynąć do wielkiego koryta życia narodowego. Daj Boże aby to dobre usposobienie Braci moich, nie osłabło, ale trwało owszem i wciąż się wzmagało.

Bracia moi! nie łudźcie się jednak zbytecznie, nieraz jeszcze światło

nadziei, to zbliska nam zaświeci to oddalającem się, ba zamierzchającem wyda. Nie poddawajcież się ani przesadzonym nadziejom, ani zwątpieniu. Jeżeli naród nasz wytrwa na dzisiejszem swojem stanowisku, w dzisiejszych usposobieniach, śmiem mu obiecywać w Imieniu Boga, jedno z przodkujących miejsce w rzędzie narodów chrześciańskich. Tymczasem oczyszczajcie się, skupiajcie, nie wybiegajcie naprzód niezorwaźnie, pamiętając że lepszy mąż cierpliwy od mocnego, a Lew który panuje nad duszą swoją, od biorącego szturmem miasta. Módlmy się słowy wieszcza narodowego.

„Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w Niebie 53
„Po nad tak zbiegłych dziwna tysiącami,
„Daj nam o Panie świętemi czynami
„Śród sądu Twego samych wskrzesić siebie!"

Módlmy się przedewszystkiem słowy hymnu Kościelnonarodowego: Święty Boże! Święty mocny! Święty nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami. To daj nam Boże. Amen.

Wiersz Jadwigi Łuszczewskiej pod napisem „Mowa polska" improwizowany w Paryżu:

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś świątynią marmurową
Kędy przeszłość w pełnej zbroi
Na ołtarzu wspomnień stoi.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jest trumną kryształową,
Gdzie uśpiony naród święty,
Zamknął swych pamiątek szczęty.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś mądrością jest ludową:
Na niej wije się myśl Kmiotka,
Jako nić w kołowrotka.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jest czarą brylantową,
Gdzie młodź usty spragnionemi
Pije miłość swojej ziemi.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jutrzenką purpurową,
Póki nie zaginie ona....
Dusza Twoja niezgaszona.

Skarbie wieków, polska mowo!
Ty jesteś lutnią spiżową
Na której myśl wiecznie żywa,
Hymn zmartwychwstania wygrywa.

Deotymie

|: w Grudniu r. 1860 :| przez Karola Balińskiego.

O Deotymo! z Lomnicy szczytu,
Z dzikiej, olbrzymiej krainy,
Niewyśnieżwiona jeszcze z zachwytu,
Wracasz w Mazowsza równiny.
O Deotymo! słyszałaś wieszcze
Słowa? to słowa bez ceny,
Marsz Ratiocego w uchu gra jeszcze,
Brzmią w niém madziarskie Eliceny.—

Czyż żar wulkanów, co pali łona
Mężów Kapolna i Budy,
Nie zbudził Ciebie, wieszczko sławiona
Z mdłych snów popisu ułudy?
Czyż erudycyi tylko rakiety
Wystrzelać będą z Twéj piersi?
Czyliż uczucie Polki? kobiety?
Nie przedrze duszy Twéj pleśni?
Gdzie miłość? słyszysz! gdzie miłość w Tobie
Dla Twéj Ojczyzny Jadwigo?
Wznieść jéj chcesz pieśnią pomnik na grobie,
Zbudzony pochlebców ligą.
Zda ci się, że masz miłość dla kraju,
Biedna! to tylko złudzenie!
Ty kochasz Polskę, jak szmer ruczaju,
Jak tkliwe słowików pienie,
Jak wdzięk pejzażu, tęczy barwistéj,
Jak blask gwiazdeczek na niebie;
Lecz téj miłości, swiętéj, ognistéj,
Niema – o! niema u ciebie!
Ty gonisz mary, Poświsty, Lady,
Nucisz pieśń ckliwą o Lechu,
A wkoło Ciebie brzmi wrzask zagłady,
Wrzask synów piekła i grzechu.
Ty gonisz pieśnią w krainy wschodu,
W ziemię safirów i złota;
A wkoło Ciebie jęki narodu,
Wróg niszczy resztki żywota.
Czcze tylko słowa, słowa i słowa
A nigdzie gorącéj myśli,
Serce zamarło, zabrakło słowa,
Grę słów, szum pusty wciąż kreśli.
Serce zamarło – zabrakło słowa,
~~Grę słów, szum pusty wciąż kreśli~~
Więc spojrzyj w ojczyste pola
Patrz tam olszynka – tam Częstochowa
Tam Racławice, Bar, Wola.
Z nad Raby płynie pobitych wieniec,
Z Pragi, niemowląt szeregi,
Tam głowy braci, ścina Czeczeniec
Tam Sybir lśni swemi śniegi.

Tam głowy chłopków szarzają w dali;
Z pod Miłosławia i Wrześni,
Podstępy Niemców, srogość Moskali;
O! to masz wątek do pieśni.
Padnij więc na twarz, wpij w ziemię usta,
Wysysaj miłość z jéj łona;
Ujrzyj swój naród w łożu Prokusta,
Ocknij się duszo uspiona!
Bo te wawrzyny, co Ci w ofierze
Madziarów serca przyniosły,
Uderz się w piersi, i powiedz szczerze,
Czyż one dla ciebie wzrosły?
Raz przecie uwierz, w przyszłość Ojczyzny
W przyszłość olbrzymią, uroczą.
Jak Tomasz dotknij skrwawionéj blizny
Bo dymy pochwał cię zroczą.
By, gdy nadejdzie dzień zmartwychwstania
Gdy prochy zadrgają w grobie,
Mamidło pustyń, wieszczko zbłąkana,
Nie zapomni ono Tobie.
Bo gdy się zbudzi Ojczyzna miła
I spadnie szata grobowa,
A Polska spyta — coś uczyniła?
W jakież odpowiesz jéj słowa?
Wtedy wzrok spuścisz, poblednie lico,
I rzekniesz z źrenicą łzawą
Z rumiencem bólu Polska dziewico
Jam za czczą goniła sławą.
Ale dziewico oto czas jeszcze,
Wstrząś silnie lutni Twéj strony,
Wydobądź pieśni, ogniste, wieszcze,
Pocieszaj naród strapiony.
Jak Tyrléj wzbudź w nim zachwiane męztwo
Wzbudź męże, senne wzbudź głazy,
Niech pieśń wystawia śmierć lub zwycięztwo
Ale nie palmy oazy.
Pieśń Twoja, niechaj tchnie wiarą
Niech w Imie Boga uderzy
Zbudź prochy Ojców, zbudź szablę starą
I pierś rozpalaj młodzieży.
A wtedy naród wzniesie Twe imie
Nie kłam salonów jałowy,
A Matka Polska swéj Deotymie, Wieniec uwije laurowy.

Kazanie Księdza Kamińskiego Missyonarza Warszawskiego.

Bracia Rodacy!

Położenie nasze w obecnych chwilach jest tak cudowne i tak dziwnie piękne, prawie rzekłbym majestatyczne, że o niem zamilczeć i do niego nie zachęcać, byłoby niedorzecznością, i owszem zbrodnią. – Dusza się weseli, serce nie posiada się z radości, widząc, jak naród nasz od sta blisko lat potrójną niewolą nękany i na siłach wycieńczony, odzywa się jednakże tak głośno, że grzmoty kul ognistych zdziczałej tłuszczy moskiewskiej i zdradzieckie Niemców przekupstwa, głosu jego ani stłumić ani go osłabić nie mogły. Wrogowie skakali niby nad grobem naszej Ojczyzny, gdy tym czasem ona w największych nieszczęściach swoich wydaje oddech życia tak silny, że tamci przerażeni, w ciągłym teraz przestrachu, śmierci swojej się spodziewają. Ani ciągłe tuczenie się krwią tysiącznych ofiar naszych, ani wydalenie z kraju najwierniejszych synów Polskich i zaludnienie niemi Syberyi, ani wreszcie najdziksze zbrodnie w kraju naszym przez nich popełnione, nie zdołały go pozbawić życia i w grobie wiecznego zapomnienia położyć. Owszem w chwili kiedy trzej drapieżcy w stolicy kraju na to się zjechali, by ostateczny wyrok śmierci na Polskę wydać, Ona siłą jakąś nadziemską obdarzona, podniosła się jak gdyby ze snu letargicznego przebudzona zrywa powoli pęta, które ją na śmierć skrępowały, wstrząsa z siebie obce prochy i poważnym śmiechem szydzi z bezskutecznych usiłowań rozpaczających wrogów swoich. Śmiało i bezpiecznie zawołać teraz możemy: „Jeszcze Polska nie zginęła!" Nie, nie zginęła, żyje Ona, żyje silniej niż kiedykolwiek, bo żyje życiem własnolitém, życiem wyższém, a tém życiem jest jedność i zgoda, jaką teraz oddycha i około której dziatki swoje skupia. Jedność ta i zgoda jest najwyższą potęgą siły, której się żadna inna oprzeć nie potrafi. Na téj oparci sile, taką się siłą zastawiając i ją wzmacniając, do zupełnego odżywiania dojdziem i na grobach potrójnych tyranów zwycięzki nasz sztandar zatkniemy. Każdy przeto imie Polaka noszący, i kto życiem naszej drogiej ziemi oddycha, w zawodzie swoim pracować powinien około téj zbawiennéj jedności i dla niej wszystko, bodajby i życie poświęcić. Polska bez jedności istnieć nie może, gdyż niezgoda wła-

śnie i wewnętrzne niesnaski były przyczyną jej zguby. Kto tę jedność zrywa lub ją wewnątrz kłóci, zdradza ojczystego brata się staje, a kto mogąc dla niej się nie poświęci, wzgardy godzien i wiecznej hańby.

Od Was to najprzód szanowni Kapłani głównie zależy, że byście jako Apostołowie pokoju, jedność braterską w sercach naszych Rodaków wszczepiali i do niej wszystkich zachęcali. Wy to stanąwszy pomiędzy ołtarzem a ludem wołać za nami powinniście: „Przebacz Panie, przebacz ludowi Twemu" a obróciwszy się do ludu zawołać: „Pokój Wam pokój i jedność" pomiędzy Panami i chłopami, pomiędzy Obywatelami, rzemieślnikami, pomiędzy wszystkiemi dobrze myślącemi. Któż? jeżeli nie wy Pasterze nasi i Kapłani pokoju, stanąwszy na czele biednego kraju naszego tak z ambon jako i poza kościołem zachęcać nas do jedności i zgody powinniście. Któż? jeżeli nie wy macie najmniej do stracenia? czegóż się obawiacie? czy tego, żeby Wam mroczący się Rząd dóbr ziemskich nie pozabierał? wszakże one nie wieczne, a Wy za takiemi ubiegać się nie powinniście! ale czyż może być większym zaszczytem dla każdego człowieka, a tem bardziej dla Kapłana, poświęcić się dla bliźnich swoich. Czyż się przeszło bicie żeby was za wiernie pełnione obowiązki nie prześladowano z miejsca na miejsce, żeby was nie więziono i na śmierć nie skazano? ale pamiętajcie że przed wami wygnańcami, każdy z pokorą ukłoni się; że więzienia wasze jak pałace królewskie odwiedzane będą i że na grobach waszych każdy się pomodli nie tak za was jak raczej do was, męczenników miłości, a chwała wasza w niebie odbłaskiem swoim i ziemię zachwyci. Ot czego się po was i religia i kraj dopomina. Szczęśliwi jeżeli za tym głosem sumienia idąc święcić nam przykładem swoim jako pochodnia będziecie, ale biada, skoro śladem wielu innych Kapłanów postępując gnuśnie spoczywać będziecie na łonie bogactw lub zaszczytów wyżebranych.

Do was Obywatele wiejscy i magnaci, głos swój podnosi także biedny kraj nasz i rząd, od was poświęcenia i wyrzeczenia dla ogólnej jedności dawnego przeżytku i dumnych zamiarów waszych czas już, wielki czas żebyście zaprzestali zbytków. Wydzieracie Ojczyźnie, pozostałe po rozszarpaniu przez nieprzyjaciół zabytki, wywozicie je do obcych krajów, nie zważając na to, że podczas kiedy wy sam we wszystko opływacie, wielu biednych braci waszych, w kraju waszym, głodem się morzy. Teraz nie czas do zabaw, lub do wycieczek dalekich, ale czas do pracy, ofiary i poświęcenia. Sumienie i Ojczyzna błagalnym głosem dopominą się po was jak najspieszniejszego ukończenia kwestyi

oczynszowania włościan, tych prawdziwych ziomków świętéj ziemi naszéj; Nie żałujcie więc ofiar, niech datki wasze na broń będą hojne, niech dawny chłop stanie się waszym sąsiadem. Inaczej postępując zdrajcami będziecie, a jakże haniebna kara zdrajców czeka. Kapłani u was słowem, a wy łagodném obejściem się z włościanami do ogólnéj ich zgody pociągnąć powinniście. —

Bracia rzemieślnicy! wy także do rozszerzenia jedności przyczynić się ~~możecie~~ i ją pomiędzy braćmi rozszerzać macie. Nikt wam tego nie zaprzeczy, żeście się dotąd godnymi synami Polski być okazali — że odwagą i męstwem waszém, dowiedliście jéj, że na was wiele liczyć może. Rzućcie gubiące kraj i was samych karczmy przeklęte, w których się najświętsze uczucia miłości, jedności i poświęcenia zatruwają. Niechaj skromność w pożyciu i wstrzemięźliwość w obyczajach, towarzyszy pracy waszéj i stanie się potężnym filarem przyszłego oswobodzenia naszego.

Młodzieży Polska! kwiecie przyszłéj nadziei naszéj, ku tobie to głównie zwrócone są oczy ojczyzny naszéj, na Tobie ona pokłada przyszłość swoją całą, i najwięcéj liczy na twoje męstwo w pokonywaniu nieprzyjaciół i na wytrwaniu w téj walce aż do końca. Dotąd zdradą moskiewską uwiedziona karmiłaś się w szkołach przeklętą rozwiozłością obyczajów, do jakiéj ci rząd prawami różnemi drogi ułatwiał, a nie posłuchawszy głosu Ojczyzny, tonęłaś prawie w odmęcie dzikiego obskurantyzmu, zapominając o najświętszych uczuciach nieszczęśliwéj Ojczyzny Twojéj. Bóg litościwy kraj nasz szczególną opieką otaczający wstrzymał cię nad przepaścią haniebnéj zguby i ocucił ze tak ~~powiem~~ fatalnego letargu, w jakim uczucia twoje leżały. Trzymajże się teraz szeregu wiernych Apostołów jedności, nie ustawaj w téj pracy, ale męztwem godném synów polskiéj ziemi, walcz mężnie pod spokojném hasłem jedności, dopóki cię głos ojczyzny na pole krwawéj ofiary nie powoła. Rozszerzaj jedność, pogadzaj strony między sobą sprzeczne, a więcéj czynem, aniżeli słowem daj dowody Twego poświęcenia. W ogniu czystych obyczajów zahartuj duszę Twoją, z Bogiem w sercu a z poświęceniem w ręku oczekuj przez Opatrzność naznaczonéj pory, w któréj ci wolno będzie już raz zaczętego zwycięztwa dopełnić.

Do tego synów waszych ojcowie, a szczególniéj Matki Polki zaprawiać i to wciąż w nich wpajać winniście, nie zaś tém

się kłopotać, jakby ich po niemiecku lub francuzku nauczyć jakby ich za granicę wywieźć, jakby się z niemi przed światem pochwalić, ale jakby ich korzystnie dla religii i kraju wychować, i jakby z nich dobrych obywateli uczynić. Same zaś jako i córki wasze nie w wyszukanych nadętych ubiorach godności waszéj szukajcie, ale w naśladowaniu skromności i powagi dawnych poważnych matron naszych.

Ot droga dla nas wszystkich w obecnych czasach wytknięta, ot praca, którą się teraz zająć powinniśmy, jeżeli szczerze i bez obłudy do kraju naszego przywiązani jesteśmy. Nie zbaczajmy więc z drogi jedności, na którąśmy weszli, zatargi i niesnaski niechaj u nas ustaną — nie obawiajmy się ani zdrady podłych szpiegów, bo już z przekleństwem Kaina napiętnowani chodzą i własnego się cienia boją, ani się strasznych pogróżek rządu lękajmy, bo to marne strachy, więcéj się on nas bezbronnych boi, aniżeli my jego kartaczowych wystrzałów lub armatnich kul. Nie wierzmy w podłe i nikczemne obietnice rządu, gdyż on nam nic nie da, czegoby sam nie potrzebował, niczego też nie żądamy tylko co się nam podług najświętszych praw sprawiedliwości należy. Łask jego nie potrzebujemy, od Boga się tylko łaski spodziewajmy. Czekajmy cierpliwie, pracujmy w zgodzie, ufajmy Bogu, a nie zadługo nieprzyjaciel nasz jak wąż zdradliwy, własnym się jadem wewnętrznéj niezgody zatruje, a my z barbarzyńskiéj niewoli powstaniem do wolności synów Bożych, godnych synów Polskiéj ziemi — dla niéj wszyscy i za nią. Amen.

Wiersz przylepiony w rocznicę oswobodzenia Wudnia w Krakowie r. 1861.

Bronił Austryaków od Turka Jan trzeci
Więc ich teraz w Polsce mamy jakby śmieci,
I z wdzięczności szelmy kradną nas Mospanie
Wstańże z grobu, a wypędź Niemców Królu Janie!

Recepta na ocet.

Wrzuć w kocioł Muchanowa, podnieć żar od spodu,
I nalej też dostatnio Polskiego narodu,
Gotuj przez trzy godziny, choćby trochę dłużej
I dorzuć Karnickiego, co wrócił z podróży.
Dla tęgości, koloru, i dobrego smaku,
Wrzuć też Abrahamowicza, nim jęknie na haku,
To zagotuj, a chcesz mieć czyściutki wydatek,
Przyrzuć oświeconego gnębiciela dziatek,
Godnego Gorczakowa, męża wielkiej sławy,
Bohatera krwią zlanej stolicy Warszawy,
A gdy się płyn ustoi, ostygnie z kolei,
Będzie wyborny ocet z tych czterech złodziei. —

Polka.

I wzniosła blade czoło wśród tłumu barwnego
Tych Pań całego świata, w świecie zebranego,
Strojnych, w złoto, purpurę, i wdzięki i czary,
I w dowcip i w tytuły, w honory bez miary.
Nie zdobiło ją złoto ani strój bogaty,
Ubogie były, skromne, żałobne jéj szaty;
Lecz gdy była ciekawie o godność pytana,
Godność ma, rzecze z dumą, ta, żem Polką zwana.
Polka? i wnet się ze czcią uchyliły skronie,
I wnet przyjazne zewsząd wyciągnęły dłonie.

Polka! to nie zwyczajna powszednia niewiasta,
Którą wszędzie napotkasz, wszędzie bujnie wzrasta;
Któréj cel, przeznaczenie, być zabawką świata,
Któréj w tryumfie żywioł i życia zapłata.
Polka! to ołtarz, na którym ognisko
Miłości podsycane, wieczne ma siedlisko.
W niéj ziarno przyszłych losów złożone jest w głębi,
W niéj wszystko co ojczyste, niczém się nie zziębi,
W niéj z modlitwą praojców cnota ich przetrwała,
W niéj z wiarą i miłością nadzieja została;

I gdy wszystko uległo pod zwątpienia groty,
I gdy wszystkie zachwiały zasady i cnoty,
Ona wierzyła święcie w przyszłość, zmartwychwstanie,
Wierzyła, modląc Pana o słowo: niech stanie.
I gdy wszystkie do walki osłabły już dłonie,
I gdy wszystkie niewolą pochyliły skronie,
Ona stanęła groźna, jedna przeciw wroga,
Wielka miłością świętą, silna wiarą w Boga.
Ujęła oręż straszny, mistyczny, nie mylny,
Co podbił wszystkie serca w jeden głos przychylny;
I wszystkie serca wlała swą miłość, uczucia,
I wszystkie odzieliła wiarą w swe przeczucia;
A tyran darmo wydrzeć chciał berło z jéj ręki,
Straszył ją torturami i kajdanów brzęki,
Ona mu zajrzy w oko śmiało, niezachwiana,
Aż zadrżał pod tym wzrokiem i ugiął kolana
Przed potęgą uroku moralnéj wyższości,
Większéj nad Sybir, knuty, nienawiść i złości:
Ha! zawoła w rospaczy, a jam sądził przecie
Że już znikł polski naród z żyjących na świecie,
A on olbrzymem stoi, w olbrzyma wyrasta,
A tą olbrzymią siłą, mu polska niewiasta.

Polko! czyś ty pojęła swoje przeznaczenie?
Twoją missyę, twą dążność, twe w świecie znaczenie?
Wiesz-że, iż przeciw tobie, niema sił, oręża?
Niema łuku, co ciosy śmiertelne wytęża?
Wiesz-li żeś dla tyrana najstraszniejszym wrogiem?
Żeś do zwycięztwa jemu nieprzebytym progiem?
A póki jeszcze Polka na Polskiéj ziemicy
Żyć będzie, kochać będzie, próżno najezdnicy
Marzyć będą w tryumfie, że Polska zginęła;
Ona żyć będzie w Polce, która to pojęła,
Iż życie przyszłéj Polski w jéj ukrywa łonie,
Tam odrodzeniem światu, zmartwychwstaniem płonie.

Polko! gdy serce twoje pusta, zimna bryła,
Kiedy się myśl ofiary w niém nie wyrobiła,
Kiedy pokochać zdolnąś była tylko siebie,

Wtedy się nie zwij Polką, naród zaprze ciebie.
O! boś ty namaszczona, tyś kraju kapłanka,
Tyś obowiązków świętych, swiątynia, wybranka.
Tobie nie wolno w próżni smakować jak innym,
Nie wolno oddać serca zabawom dziecinnym.
Bo myśli, serce twoje, własnością narodu,
Bo ty do wesołości, dziś nie masz powodu.

Zamiast kwiatów dla ciebie, cierniowa korona
Na trumnie męczenników została spleciona;
A tyś palmę ujęła zwycięztwa, natchnienia,
Modlitwy, pokoju, wiary, przebaczenia;
I pojęłaś, by godnie nosić Polki miano,
Wyższą myślą i czuciem trzeba być owianą;
I tyle mieć miłości, by w onéj ognisku,
Wszystkich i wszystko złączyć w braterskim uścisku,
Wszystkich i wszystko zrównać w braterstwa imieniu,
Wszystkich i wszystko podnieść w nadziei, natchnieniu;
I być naszych zwyczajów religii strażnicą,
Patryarchalnéj cnoty najczystszą krynicą,
I przechować nietkniętą historyą wiekową,
I być narodu sercem, nie mogąc być głową.

Modlitwa

Ojcze! Ty Ojcem byłeś Polskiéj ziemi,
Tyś jéj potęgę stworzył jéj istnienie,
Ojcze! Ty wskrzesisz dziś ją z śmierci cieni,
Skrócisz jéj męki, ukoisz cierpienie.

Synu! coś przelał krew za wolność ludów,
Krwią Twą męczeńską zmyj narodu winy,
By stał się godnym wyzwolenia cudów,
Miłością, zgodą i pięknemi czyny.

Duchu! Ty rozprosz mrok ten co otacza
Serca i umysł i czyny rodaków;
Słuszność niech karze, miłość niech przebacza,
Miłość niech godłem zostanie Polaków. —

Modlitwa Polaków

Przez krew, co bruki Warszawy polała,
Przez ból narodu, prosi Polska cała,
Byś się zlitował o Panie nad Pany,
Spojrzył, krew świeża i świeże są rany.
Więc przez krew Polski, męczeństwa naszego,
Broń biedny naród od wszystkiego złego!

Niewola rani i szarpie nam ciało,
Tyle niewinnej krwi się już wylało,
O Boże Ojców, daruj, przebacz winy,
Użyczaj był błogi dla Polskiej krainy,
Przez Krzyża Twego w Warszawie złamanie,
Wybaw i połącz nas w jedność o Panie!

Czyliż nie dosyć cierpimy w tej chwili,
Gdy bracia nasi krew swą wylewali,
Widząc niewinność milionów ludzi,
Niech się Twa litość nad tym krajem wzbudzi,
Wspomnij na Ojce, którzy cię kochali,
I tulisz dzieciom, żeby też nie tali.

Bo krew zmieszana wraz z łzami naszemi,
Woła o pomstę z uciśnionej ziemi,
Skarga Jeremy wzbija się w niebiosy,
I ciągle jeszcze potkulnicze głosy,
Nakłoń więc ucha Wszechmogący Panie,
Przez krew niewinną wysłuchaj wołanie.

Z pokorą w sercu, krzyż cierpień dźwigamy,
Z pokorą w sercu Twej łaski błagamy,
Spojrzyj łaskawie w tej okropnej chwili,
Tej promień łaski, byśmy się cieszyli,
Że bracia którzy krew swoją przelali
Dokończyli cierpień i łaskę zjednali.

Niech miłosierdzie Twoje się poruszy,
I srogie pęta z nóg naszych pokruszy,
A wolni wtedy pieśniami całemi,
Wielbić się będziem Ojcze ludów ziemi.

Żeś się też i krwi naszéj ulitował,
Dni cierpień skrócił, obliczył, zrachował.

Wszakże już Panie Polska ziemia cała,
Ołtarzem męczeństw już prawie się stała.
Przyjmij ofiarę narodu Polskiego,
Przez krew niewinną cierpienia naszego,
Otrzyj łzy sierót, żeby nie płakali
By krwi swéj drogiéj nadarmo nie lali.

Niech jéj strumienie przebłagają ciebie,
Ojcze wszechmocny, który mieszkasz w Niebie,
Los cierpieć kazał przez Chrystusa Pana
Niech ta krew będzie krwią Golgoty zwana,
Niechaj dokończy Narodu konanie,
A przyspiesz prędzéj nasze zmartwychwstanie.

Kazanie

X. Zawistowskiego Bernardyna u St. Anny w Przyrowie w Królestwie Polskiem, miana do Kompanii Krakowskiéj d. 4. Września r. 1861.

W Imię Ojca i Syna i Ducha S. Amen.

„Kto w łzach posiewa, ten w radości i w weselu zbierać będzie" – są to słowa zapisane u Joëla Proroka w rodziale drugim. – Witam Was Krakowianie, Bracia moi! witam Was synowie i córki starożytnego grodu Piastów i Jagiełłów, mieszkańcy od góry Wawelu, od grobów naszych Polskich Królów – z doliny łez i niewoli. O straszno, straszno nam tu w téj chwili, krew i łzy strumieniami płyną po ziemi naszéj, pod morderczym ciosem tyranów naszéj biednéj nieszczęśliwéj Ojczyzny Polski – wściekły barbarzyniec rzuca się na najświętsze rzeczy Kościoła i wiary naszéj! Nie dość mu ofiary ojców, żon, matek, dzieci naszych pomrożonych w lodach Sybiru i Kaukazu, nie dość męczeńskiéj krwi młodzieży Polskiéj ginącéj pod razami tyrana za wiarę, wolność Ojczyzny swojéj, krzyż Chrystusa rąbie w kawałki. – Obraz téj Maryi, pod któréj skrzydła uciekamy się dzisiaj, druzgocze i depcze nogami, a my zalani łzami, zbroczeni krwią męczeńską niewinnie pomordowanych

Braci naszych, jęczym u stóp Zbawiciela na szczątkach krzyża z modlitwą na ustach i cierniową koroną w ręku. O Bracia moi! słusznie czynicie udając się pod obronę téj Matki Królowéj Polski. Idźcie więc opowiedzieć jéj sieroctwo i niewolę naszéj ziemi, a Marya widząc Was łzami zalanych, przyjmie modlitwę Waszą, przyjmie ofiarę swych dzieci, zamiast korony złotem błyszczącéj, koronę z cierni uwitą w miejscu pereł i drogich kamieni, kroplę łzy i krwi Waszéj wylanéj tyraństwem zajadłych wrogów. Lecz nadszedł czas pomszczenia się krzywdy naszéj! sam Bóg który patrzy na taką zniewagę, Jego, Maryi i Kościoła, jak niegdyś za czasów Dioklecyana zapalił w naszych sercach wiarę i odwagę, jakiś duch pomimowolnie przemawia do nas. „Za broń, za broń tułacze, by skruszyć kajdany, któremi nas dziki barbarzyniec spętał na wzgardę i urągowisko świata. Cywilizowane ludy Europy nie mogą dłużéj cierpieć takiego barbarzyństwa i sami już litują się nad nędzą i niedolą naszą, wołają na nas: „Za broń ludu Polski ale rychło, aby wróg nie dowiedział się o zemście naszéj wcześniéj, aż uczuje na swym karku cięcie oręża. Lecz na cóż ja Wam Bracia moi powtarzam to, do czego sami czujemy się być powołani? Nie brak nam dziś męzkiéj młodzieży; nie brak i odwagi, dowiodły tego ostatnie wypadki, gdzie nawet słabe kobiety i dzieci z odkrytą piersią szły bezbronne na szable i bagnety żołdaków. Do Was więc jeszcze odzywam się Polki, nie płaczcie, nie rozpaczajcie, że obraz Maryi, téj matki sierót i Królowéj Polski zdeptany krzyż Chrystusa zrąbano, zbezczeszczono i splugawiono ołtarze Pańskie, kiedy cierniowa korona jak niegdyś głowę Chrystusa na górze Golgocie wieńczy dziś wasze skronie. Do krzyża! do krzyża! Bracia moi, tam szukajmy pomocy dla obrony wiary, Kościoła i Ojczyzny naszéj! a Ty biedny ludu polski! ludu wieśniaczy, ludu nieszczęśliwy, któremu nawet wydarto ostatni kawałek ziemi, która miała żywić ubogą Twoją rodzinę, którego wrogi za narzędzia do spełnienia strasznéj zbrodni mieć pragną. O nie wierz nikomu prócz Twoim kapłanom, dziedzicom, prócz ludzi, którzy nie bluźnią Bogu, nie znieważają obrazów świętych — nie wierz podszeptom obcych, którzy ci mówią, że Twój Pan, Twój kapłan czycha na Twój majątek i życie. Wstrzymajcie się mówię, jeżeli już który gotował zabójcze narzędzie, by niém zadać ostatni cios matce Ojczyznie i wylać krew braci naszych! wstrzymajcie się mówię, bo ci sami właśnie, którzy wam obiecują garście złota za to, abyście

synowską

synowską dłonią rozszarpali łono swéj matki Polski, którą dziś moskiewscy zbiry tak nielitościwie dręczą i mordują, ci sami właśnie w lodach Sybiru zakmutowali tysiące waszych Ojców, tysiące Matek, Żon, nawet dzieci, ci sami nie dawno pomordowali naszych Kapłanów, porąbali Krzyż Chrystusa, zdruzgotali w kawałki obraz Maryi, naśmiewając się z waszéj łatwowierności i ciemnoty, czekają tylko, aby po spełnieniu waszéj przysługi uprowadzić nas ~~na wolność~~ w odludne kraje i pod skwary spiekoty słońca, lub w mroźnych lodach Sybiru wygnębić na większą zniewagę Kościoła i hańbę naszéj Ojczyzny. Ludu Polski! Ludu wieśniaczy! tym samym orężem, którym gotowałeś zgubę braci Twoich, tym orężem mówię uderz na wrogów Kościoła i religii Twojéj, a dopominaj się krzywdy téj ziemi, któréj winieneś być Panem, a zostajesz niewolnikiem i sługą, a teraz żegnam Was Krakowianie łzą za łzą Wam odpowiadając, błogosławię Was na dalszą drogę do Maryi Królowéj naszéj Polski, a gdy powrócicie do domów waszych, gdy staniecie na progu świątyni Wawelu, staniecie na powrót u grobu kości bohaterów i obrońców niegdyś Ojczyzny naszéj — powiedzcie tam waszym Kapłanom, tym zimnym, obojętnym członkom Kościoła Chrystusa, powiedzcie im, że krew, łzy i cierpienia nasze powinny być wspólnemi dla narodu rozszarpanéj ziemi naszéj, że duch budujący się w sercach tutejszéj młodzieży, duch odwagi, blask kruszenia żelaznych kajdan niewoli, nie powinien być obcym dzieciom jednéj Matki Polski, któréj wskrzeszenia błagając, winniśmy wspólnie zanosić prośby do Tronu Boga naszego.

Widzę te jęki, jakoby skargi wznoszące się do Niebios Pana! poznaję w Was Bracia moi wiernych synów Polski — przysięgnijcie więc, że w każdym razie, w każdéj godzinie, staniecie gotowymi do obrony naszéj Świętéj wiary, która jest niemylną, (bo od Boga pochodzi,) naszéj wolności i Ojczyzny. Przyklęknąwszy mówcie nabożnie: „Wierzę w Boga jedynego, wszechmogącego, w Syna Jego, i Ducha Świętego i Kościół Święty Apostolski Rzymski, wierzę w to wszystko co Bóg objawił, i do wierzenia podaje, a wierzę tak mocno, że jeżeliby konieczność wymagała

ponieść w ofierze krew i życie na obronę wiary Świętej i całości Ojczyzny naszéj, poniesiem bez szemrania, w czém nam dopomóż Trójco Święta, jedyny Boże! Synu Odkupicielu! Duchu Święty! za przyczyną Przeczystéj Panny Maryi, któréj wstawienia błagając nabożnie Matko Chrystusa, Najświętsza Marya. Amen.

Do Niewiasty.

Lez nam nie stało! my w zgryzot posusze
Martwy wzrok wznosim ku Niebu;
Niemy krzyk bólu rozdziera nam dusze
Wciąż słyszym dzwony pogrzebu!
Wznieś więc Niewiasto, swe modły i pienia,
Może tam w Niebie usłyszą;
Ceną twych żalów, miarą udręczenia
Lepszą nam przyszłość zapiszą.

Jak anioł dobra, jak dziecko powolna,
Módl się Niewiasto w złéj doli;
Nasza myśl dziką — do modłów niezdolna
I serce nie skarży, choć boli.
A chociaż w piersi zamiary szatanie
Straszną chęć zgrozy nam sieją
My dotąd czyści jak pańscy niebianie
Żyjemy błogą nadzieją.

Że żywe pismo pojedno nas społem,
Na czele staną wybrani,
Cały świat będzie, raz Bożym kościołem,
Ludzie — anioły — kapłani. —
O módl się Niewiasto! bo czart się chmurzy,
Straszny on i płomienisty
Aby z chichotem nie zagrzmiał w burzy
„Galileæ non vicisti!"

Straszny dzień gniewu idzie z dniem pogrzebu,
Jak Marya w boleści ogromie
Módl się Niewiasto, z wejrzeniem ku Niebu
Szlij prośby, o pomoc widomie.

Może twych jęków, co pójdą w Niebiosa
Bóg nie odrzuci je Tobie,
Może łza Twoja, ożywcza jak rosa
Wzbudzi kwiat życia na grobie!

A jeśli wiara złudną się okaże
Nadzieja znowu omyli
Kiedy usłyszysz głos w świata obszarze
„Biada wszystkiemu téj chwili!
Wtedy Niewiasto ukryj twarz w dłonie
Nie patrz na ludu żałobę;
Bo się szaleństwo chwyci przy skonie
Lub skamieniejesz jak Niobe. —
24. Września 1861. E. M.

Boże! coś Rossyę przez tak liczne wieki
Trzymał w ciemnościach na hańbę ludzkości,
Coś jéj odmawiał dotąd swéj opieki
Robiąc narzędziem tyraństwa i złości,
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Lud nasz nieszczęsny racz oświecić Panie!
Ty coś niedawno tknięty jéj spodleniem
Zesłał nam mężów, co światła promienie
Rzucili na kraj, i wolności tchnieniem
Przygotowali z kajdan uwolnienie.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Pestlów, Hercenów daj nam więcéj Panie!
Daj naszéj Rossyi poczucie wolności
Niech w niéj wytępią katowskie jaskinie,
Daj jéj poznanie o ludów godności
Niech z barbarzyństwem despotyzm zaginie!
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznie naszéj racz dać wolność Panie!
Boże którego ramie sprawiedliwe,
Żelazne berła świata władzców kruszy,
Zniszcz raz tyranów zamiary szkodliwe
Obudź nadzieję w biednéj naszéj duszy.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Z tyrańskiéj władzy racz wybawić Panie!

Znów naród polski ze łzami boleści
Krwią męczenników kreśli dziejów kartę.
Co ludom Rosyi tyraństwa obwieści
I rzuci piętno hańby niezatarte.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Od nowej hańby zbaw nasz naród panie!

Gdy cała Polska żałobę pokryła
Modlitwą, łzami o swą "wolność" prosi,
Żołdak krzyż łamie, morduje i chwyta
Lud śpiewający, do fortec unosi.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Tak strasznej zbrodni racz odpuścić panie!

O Polsko! Polsko! za Twoje cierpienia
Łzami dręczy rząd dzikiej srogości,
Lud Rosyi błaga Twego przebaczenia
Boi się jarzm dźwignąć i jego wolności.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Z podłych katowców oczyść Rosyę panie!

Nie walczyć z Polską, ale iść jej śladem
Uczyć się od niej godności i zgody,
Nie grzeszyć dzikim, zbójeckim napadem
Na ziemię polską i na jej swobody.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Takiem uczuciem racz nas natchnąć panie!

I myśmy ofiar ponieśli już krocie,
Podobnej Polsce ulegamy doli
A żyjąc ciągle w hańbie i zamęcie
Dźwigamy jarzmo ohydnej niewoli.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Zbudź synów Rosyi, miłosierny panie!

Boże wszechmocny! niech ta krew przelana
Co ją broń nasza z Polski wyłoczyła,
Nie na nas spadnie, ale na tyrana
Którego ręce krew ta pobroczyła.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Krwawe morderstwa Rosyi przebacz panie.

Lud nasz nie pragnie dla zdobyczy boju,
Nie chce już cudzej własności posiadać,

Pragnie swobody używać w spokoju
Nie chce swych więźniów innym ludom wkładać.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Z kajdan niewoli racz nas rozkuć Panie!

Lud Rossyi przeklnie wyrodnego syna
Co krwią Polaków splami swoje dłonie
Matki i żony odepchną Kaina
Który zeszpeci zbrodnią swoje dłonie
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Wyrodnych synów nie daj więcej Panie!

Przekład z Rossyjskiego.

Psalm na cześć poległych w Warszawie 27. Lutego 1861.

Arfo strzaskana bolesnemi ciosy
Drzymiąca w pyle, bez chwały i cześci,
Zbudź się o moja, i zabrzmij w Niebiosy,
Bodaj ostatni hymn naszéj boleści!
Słuchaj o ziemio! uciszcie się wody!
I wy słuchajcie i sądźcie narody!
Modli się Polska, bo skonać nie może,
Więc z syny swemi i swojemi córy
Napełnia nawy i przybytki Boże,
I hymn pokutny wznosi się do góry,
Ciasne przybytki, za szczupłe kaplice,
Już lud zalewa rynki i ulice,
I strach padł na te co je umęczyli,
I zdaje im się, że widzą gotowe
Ręce do zemsty — i dwie zobaczyli,
Ale to były ręce Chrystusowe,
Ręce wzniesione groźne, nie pożyte
Chociaż bezbronne, choć gwoździmi przybite
Więc i te święte ramiona wśród trwogi,
Za cel wskazano dziczy i hołocie,
I ochydnemi sieczono batogi. —
Synu człowieczy, Ty i na Golgocie
Byłeś znieważon, męczony i plwany,
Ale nie bity, już ukrzyżowany.

Przeto ich olśnił palec Twojéj ręki,
Broń ich pierś ludu przeszyła złowroga,
A naród wydał dwa bolesne jęki,
Jeden do Króla, a drugi do Boga. —
Bóg odpowiedział, jak zwykł ze swym ludem
Wybranym mówić, piorunem i cudem. —
Za czyjém Panie, gdy nie Twém skinieniem
Z dłoni im krwawe wypadły oręże,
Pod czyjém Panie, jeźli nie Twém tchnieniem,
Dzieci w godzinę wyrosły na męże!
O kto raz w życiu zaznał taką chwilę,
Ten nie zapomni, chyba już w mogile. —
Pięć dusz spełniło tę ofiarę krwawą.
Choć krew obfitszym polała się zdrojem,
Pięknaś rozpaczą była o Warszawo!
Ale piękniejsza, bo straszna spokojem,
I miałaś postać owéj lwiéj macierzy,
Która na gnieździe lwiąt skrwawionych strzeże,
I wielkim bolem trzydniśmy boleli,
I trzy dni długie płakali bez końca,
Łkaniem sieroty, rozpaczą Racheli.
Czwartego błysnął jasny promień słońca,
I uwiliśmy pięć koron cierniowych,
I pięć uszczknęli gałązek palmowych,
Pod tém to godłem pokoju i zgody,
Wszystko to co nas dzieliło pospołu,
Waśnie przesądów, spleśniałe zarody,
Znieśliśmy na dno do jednego dołu,
Na tym pięć ofiar, pięć ziarn my złożyli,
I lekką ziemią ojczystą przykryli. —
Jeźli z tych nasion i dziś nie dojrzeje,
Czém duch zapłodnion, co z ducha poczęte,
Jeźli téj ziemi i dziś nie ogrzeje,
Co sprawiedliwe, co wielkie, co święte,
Jeźli z tych nasion, tylko nam ku wiośnie,
Cierń na męczeńskie korony wyrośnie,
Arfo strzaskana bolesnemi ciosy,
Stań się miedzianą trąbą Archanioła
I jak w dzień Sądu zagrzmij pod Niebiosa
Na cztery końce wszem ludom do koła. —
Zawyjcie burze! szumcie morskie wody!
Przepadnij ziemio! biada Wam narody!

Bajka
o dyplomie cesarskim na rok 1861.

„Darował nam Pan zrebie" głosił wójt gromadzie,
„Stoi tam na postronku uwiązane w sadzie,
„Koszlawe to i chude, nijakie, parszywe
„Nie wiedzieć jak je sądzić, żywe czy nieżywe.
„Dobre Panisko myślał, że nam niém pomoże,
„Że niém jeździć będziemy, że nam pole zorze,
„Podług naszych zwyczajów, jak ongi bywało,
„Że i my chleba mieli, i Panom się dało.
„Niepomoże to jednak, bo to zabiedzone,
„Pojone atramentem, papierem żywione,
„Gdyby się było w naszéj ulęgło krainie,
„Toby żyło — lecz w cudzéj zmarnieje lub zginie;
„Słaba nadzieja — jednak trzeba je chodować,
„Karmić je po naszemu, stajnię mu zbudować. —
„Zanim zmieni naturę, i może pociągnie
„Wspólny wóz razem z Panem z kałuży wyciągnie.
„Starajmyż się poprawić skąpą łaskę Pana,
„Nie patrząc szkapie w zęby, kiedy darowana." —

Pieśń
do Matki Boskiéj Częstochowskiéj
na wypadki 8. Kwietnia 1861. r. w Warszawie.

1.

Na hasło Twoje Królowo nasza,
Frontem przed wrogiem stawamy;
W męczeńskim boju, bez dział, pałasza
Tak swą Ojczyznę kochamy.

2.

Najszlachetniejsze z narodu pada
Tobie na ołtarz ofiary.
Nic nas nie cofa: ni śmierć, ni zdrada,
Choć krew wytryska bez miary.

3.

~~Choć krew wytryska~~
Z rozkazu Twego pod znak zbawienia,
W obronie praw Syna Twego:
Budzi się w Bogu naród z uśpienia,
Krwi łzą błaga Wszechmocnego.

4.

I z Izraela serc się wydziera:
„Boże coś Polskę przez wieki"
Natchnienie swoje Prorokiem wspiera,
W zbawieniu otwarł powieki.

5.

Naród Twój Panie co Cię krzyżował,
Jedną ponosi ofiarę;
Wspólną nam Matkę krzyżem ratował,
I legł w obronie za wiarę.

6.

„Pod Twą obronę" wołamy do Ciebie:
Powróć nam Ojczyznę miłą!
Niechaj się święci Twa wola w Niebie,
Natchnij nas niebieską siłą.

7.

Ażeby Panie znak Twego prawa,
W męczeńskiej dłoni zatknięty
Nasza Ojczyzna ta matka łzawa,
Nie poddała w wojnie świętej.

8.

Lecz w nas do końca krzepiła ducha,
Aż dzwon wolności uderzy.
Naszego wroga nie przejmie skrucha,
I w świętość praw tych uwierzy.

Gawęda przy miodzie
czyli
Trzy zdania polityczne albo Sąd Srula
1848.

Onegdaj na Kleparz przybywszy ze zbożem
Spotkałem się z moim kuzynem Ambrożym.
A że to człek walny w gębie i w uczynku
Więc nuże go ściskać: Jak się masz Kuzynku?
I gdzieżeś tak zabył, że prawie od roku
Ani Cię tu widno w Krakowie Ty smoku!
/: Bo tak go w Syntaxie nazwano przed laty,
Od barków sążnistych i twarzy wąsatej. :/
Gdziem bywał? gdziem bywał, a to mi pytanie
Wszak wiesz, że w Słomnikach dziś mieszkam Mospanie
Tam wziąłem młyn, karczmę, roli coś nie wiele
Czas ciężki, dwie sroki, dziś trzymać nie szkodzi. —

Gdy chybi kieliszek, to pytel nagrodzi
Gdy pytel zawiedzie jest pomoc w kieliszku.
Więc jakoś to pójdzie, nie prawdaż braciszku?
I gdybym z obydwu miał doznać zawodu
Jest rola, przy roli nie umarł nikt z głodu.
Ha! nie źle! to mówisz, lecz jakżeś szalony?
Z Krakowa samochcąc Moskalom leść w szpony,
To chyba za grzechy sam szukasz pokuty
Że ci tak smakują ich Sybir i knuty,
Bo u nas przynajmniéj każdego grzbiet cały.
Ej co mi tam Waszmość masz prawić morały
Ot, lepiéj mu powiem, na taką spiekotę,
Coś łyknąć dalibóg mam wielką ochotę.
Lecz wina nie lubię, w niém smaku nie dopić
A więc trzeba miodem pragnienie zakropić.
Czas mamy po temu, Kaźmierz niedaleko,
To przejdziem powoli, a zaraz za rzeką
Miód dobry, skoro się do butli przysiędę
I szerszą i dłuższą utniemy gawędę.
I obces pod pachę złapał mnie kuzynek
I prosto ze sobą ciągnął mnie przez rynek,
Przez Grodzką Ulicę, pod Zamek, przez Stradom
Aż za most. — Tym czasem jak gdyby z paradą
Przy szabli u boku, to z téj, to z téj strony
Szedł frak szaraczkowy, lub kołnierz zielony,
Lub piróg w lokajskie obszyty galony.
Mój kuzyn galopem pomiędzy nich sunął,
Co stąpił, to mruknął, co spojrzał, to splunął,
Aż wreszcie na zamku gdy ujrzał harmaty,
Pięść ścisnął i głośno: Ha! krzyknął: Psubraty!
Ha Łotry! a lecąc przez Stradom jak kula
Spocony, zjajany, wpadł prosto do Srula,
Co miodem szynkuje za mostem tuż blisko,
A żyd jest, dla tego ma takie nazwisko.
Ha! już téż, rzekł, na mnie prawdziwie gniew Boski,
Héj Srulu, daj miodu, a masz Kościuszkowski?

„Mam Panie do woli." — „Więc dawaj dwie kwarty,
Lecz żywo, rozumiesz — bom zły dziś jak czarty." —
I wkrótce miód stanął na naszym stoliku,
I w szklanki trąciwszy, łyk ciągniem po łyku.
Ja patrząc, aż nieco rozchmurzy swe czoło,
Po chwili milczenia, tak rzekłem wesoło.
Powiedz mi lecz szczerze, co za w tém przyczyna,
Że pijesz miód kwartą, a nie chcesz pić wina,
Że pod knut moskiewski, sam iść się nie wstydzisz,
A Niemcem, jak parchem wieczyście się brzydzisz?
Miód wreszcie, pal djable! mniejsza o to, ale
Sam przyznaj od Niemców, nie lepsi Moskale.
I czemuż tak na nich patrzyłeś szkaradnie?
Myślałem, że cię już wścieklizna napadnie? —
Słuchajno, ja pańskim rodem się nie szczycę,
I nie chcę chudoby trwonić za granicę.
Co mi tam te jakieś napoje błazeńskie,
Hiszpańskie lub Włoskie, Szampańskie lub Reńskie,
Za które, Bóg wie gdzie, huk sypią pieniędzy,
A w kraju, gdzie spojrzeć, tysiące mrze z nędzy.
Mój Ojciec, jak żyw był, tak miód pijał szczery,
A nie Erlauery, i nie Szumlauery,
Lecz za to, jeżeli w dom przyszedł ubogi,
Co mógł, dał, nie sfukał, nie wypchnął za progi,
Jak wszyscy dziś robią, bez różnicy stanów,
Ksiądz, Kupiec, Urzędnik, a nawet Pan z Panów.
O! za to, każdego obdarłbym do nitki,
Biednemu grosz skąpią, a w kącie na zbytki,
Przy kartach, przy winie, przy ładnéj dziewczynie,
Tysiące zmarnują, ot w jednéj godzinie.
Dla tego też według starego zwyczaju,
Nie chulam, lecz piję, to co Bóg dał w kraju.
Dla tego miód dobry wolę nad te kwasy,
Niech se je wypiją głodne derdidasy,
Co nas nieproszeni sto razy napadli,
Gdzie okpić nie mogli, to milczkiem okradli.
Żadnemu z nich nie dam, zarobić feniga,
Lecz raczéj, niech każdy, co zabrał, wyżyga. —

Święte to przysłowie: Jak stoi świat światem
Nie był nigdy Niemiec Polakowi Bratem.
Więc nie dziw, że i mnie mierzi ta chołota,
Że tak lubię Niemca, jak pies lubi kota.
Z Moskalem, to jeszcze mógłbym w parze chodzić,
Z nim można się pobić, i znowu pogodzić, —
Bo kto z nim drze koty, ha! toć go wyczubi
Lecz wierny w przyjaźni, jak kogo polubi.
Kiedy na kraj jaki, apetyt go zbierze,
Nie odrwi, nie skradnie, lecz gwałtem zabierze.
Ani też w złym razie, zdrady się nie chwyta,
Wprost powie: Tak nie chcę, lub za łeb, i kwita.
A że kpi ze wszystkich, to dobrze, bo silny,
Dla tego, świat o nich, wydaje sąd mylny.
Dla tego z Moskalem, wiem jak żyć na świecie,
Lecz wy ze Szwabami, czy do dziś dnia wiecie?
Więc wolę z nim trzymać, i cóż to za dziwy?
Lepszy mi wróg jawny, niż stronnik fałszywy
Tak — wolę Moskala.
Cóż za gadaniny!
I jak je mam przyjąć? za prawdę czy drwiny?
A ślicznaż mi, śliczna z Moskalem ta zgoda,
Wydrze ci, co Twoje, i pałką w łeb doda,
W loch wtrąci, do wiecznéj zapędzi niewoli,
I wara! zapłakać nawet nie pozwoli. —
A gdy chcesz majątek i życie ocalić,
To musisz być zdrajcą, musisz się zmoskalić.
Dalibóg, że dziwne Twoje uprzedzenia,
A nawet częstokroć, mówisz bez sumienia.
Czegóż tak na Niemców ujadać do licha,
Od chwili, jak djabli wzięli Meternicha,
To o czém posłyszysz, co ujrzysz aż miło!
Tak wszystko na korzyść naszą się zmieniło.
Wszak to i wam wszystkim musi być nie nowość,
Iż Niemcy uznali Polską narodowość.
Już więźniów nam sami z tryumfem przywożą
Druk wolny, po miastach gwardye się tworzą.

I nasi z Francyi wrócili tułacze,
Witając ich znowu, z radości lud skacze.
Chłop zyskał swą wolność, znikły przywileje,
A ztąd całéj Polsce swoboda jaśnieje.
I któż z Was podobném cieszy się weselem?
Kto z Was jak my wolnym jest Obywatelem?
Tak jest, mamy wolność, równość i braterstwo. —
Ha, ha, ha, braterstwo, albo też szacherstwo —
Braterstwo, mów raczéj, z braterstwa, szyderstwo.
O! Niemiec mnie pięknem słóweczkiem nie zwiedzie,
Gdy chce, bym uwierzył, niech czynem dowiedzie.
Niechaj nam wprzód wróci, to czego nie kupił,
Ale w czém nas okpił, albo co nam złupił.
Niech odda niepyszny, krainy zabrane,
Ha! wtenczas, to może, bratem mu się stanę;
Chyba, że to tylko, ma być między wami,
Tak, jak być powinno, między Polakami
To wcale rzecz inna, ale daj się katu!
Czy ty wiesz Mospanku, co brat winien bratu?
Ho! nim to nastąpi, wiele czasu minie,
Dziś, zgody nie w każdéj doświadczysz rodzinie.
Syn Matki się wstydzi, Brat brata nie wspiera,
Gdy wpadnie w nieszczęście i z głodu umiera.
Choć za nich powinien oddać własne życie,
Znam takich, a wy się braterstwem chlubicie.
Dam inne dowody, jeżeli potrzeba,
Gdzież tyle młodzieży, co u nas bez chleba?
Nie jeden, co chlubnie ukończył nauki,
Cóż zyskał, że zdatny? ot, szlifuje bruki,
Bo Niemcy mu pewnie nie dadzą urzędu,
Lecz nasi Panowie nie mają w tém względu,
Co im tam, niech sobie gnije bez zawodu,
Ta młoda krew polska, nadzieja narodu.
Dla nich, niema ludzi, tylko za granicą;
Co Polak, to głupiec, i z tego się szczycą;
I tuczą po dworach jak za dobrych czasów,
Francuzów i Niemców i Czechów i Sasów,

A każdy wydrwigrosz goli ich i strzyże,
Drwiąc w duszy z swych Panów, a swój łapę liże.
Takie to braterstwo? ha! kto się go trzyma,
Lub kto je wymyślił, sam pewno nic nie ma.
I pragnie coś zyskać, wiedząc że nie straci,
Bo brać, to są bracia, lecz dać, niema braci.
A wasz Obywatel, czy ztąd się nazywa
Że się często na dzień, krajcarem obywa?
Czekajcie, to może za kilka miesięcy,
Nikt, oprócz krajcara, nie będzie miał więcéj.
Tak Was Niemczyk zedrze z braterską powagą,
Że każdy jak w raju będzie chodził nago.
Wtedy to poznacie równość doskonałą,
Dalibóg, bo w raju tak niegdyś bywało.
Powiadasz, że u was swoboda jaśnieje,
Braciszku, braciszku, marne to nadzieje!
I ujrzysz jak prędko ta wolność łeb skręci,
Bo przypatrz się tylko, co się już dziś święci.
Cóż robią w Frankforcie te dusze szatańskie,
Znów przez pół, nam Xięstwo, chcą zabrać Poznańskie,
I podle w niem swojéj własności dowodzą
Że tam w jakiejś części, Prusaki się rodzą.
Toć mogli z torbami do nas nie przychodzić,
I swego świńskiego plemienia nie płodzić.
Przywlekły się kiedyś gałgany za zyskiem,
A teraz nam płacą gwałtem i uciskiem.
I cóż że przyrzekli wojsko narodowe
Gdy tłumy młodzieży ujrzeli gotowe?
Zamiast im dać broni, zamiast ich formować
To nuż ich zbójecko więzić i mordować.
I Kraków nie lepszą wolnością się poi,
Gdy prawie za każdym, z bagnetem cham stoi,
W twój własny dom wpada, za lada rozkazem
I z żoną i z dziećmi, może wygnać razem.
Albo jak szarańcza wśród ulic się snuje,
I dzika, pijana, strzela, albo kłuje,

Więc, pocóż ci samych przeklinać Moskali,
Wszak i Austryacy, te próbki nam dali,
Braterskiej wolności, albo raczéj zdrady,
Kiedyście krwią zlane wznieśli barykady,
Gdy garstkę tułaczy, nie mogąc ratować
Musieliście żegnać, albo też w grób chować.
I mówisz że dla nich z radości lud skacze,
Oj nie lud to skacze, lecz każdy z nich płacze.
Znów gdzieś tam nad Elbą w fortecy zamknięty
Naród ten niewdzięczny, zdradziecki, przeklęty,
I takaż to wolność — wzdrygnąłem się cały,
Gdym spojrzał, przechodząc na Zamkowe wały,
Zamiast ze czcią czołem bić o te kamienie
Gdzie jeszcze mieszkają Sobieskiego cienie,
To oni tak skarbiec z klejnotów okradli,
A dziś armat paszcze na miasto wywarli,
Czy po to, by wolność w Krakowie rozwijać?
O nie! nie, lecz żeby, bezbronnych zabijać,
Lub co szlachetniejsze, gnać tłumem do lochów.
Ujrzycie gdy tylko uspokoją Włochów,
Tak znowu wam grzbiety przysiędą z nienacka,
Lecz pijmij, niech żyje Wolność Austryacka.
Ha! jakże cię Moskal wyćwiczył w swéj szkole,
Lecz zasię, bo z Niemców drwić ci nie pozwolę,
To co się tu stało, już więcéj nie wróci,
Już więcéj się Niemiec z Polakiem nie skłóci,
A Moskal drży ze strachu, bo dobrze wie o tém
Że tu nic nie wskóra, przemocą ni złotem,
I wkrótce jak u nas wolność się ustali,
Ten kolos ogromny, sam na łeb się zwali.
Lub pójdziem go wspólnie bagnetem rozrzucić,
I w swoich granicach znów Polskę przywrócić. —
Że Polska być musi, w to wierzę jak w Boga
Lecz hola! do Polski nie tędy jest droga.
Niech tylko Car krzyknie: Za mną Polskie dzieci
A milion naszych na Niemców poleci,
To sam, jakbym porwał kozackiego bata
To biłbym, a gnałbym, aż na koniec świata. —

Przez Boga! więc jawnie chcesz wspierać Moskali?
Co tyle krwi polskiej już dotąd przelali
I jeszcze się pastwią nad nami co chwilę
Jak sępy żarłoczne, albo krokodyle.
Jak to? czyś zapomniał co Humań i Praga?
Na samo wspomnienie, natura się wzdraga,
A Ty chciałbyś z niemi zawierać sojusze
To podłe mój bracie i klnę się nad duszę
Żebym Cię jak wroga zadławił ze złości.
Ich z lochów podziemnych powybierają kości,
Co z naszych współbraci, Knut Carski omłócił,
Lub tych, co niedźwiedziom na pastwę wyrzucił
W Sybirskie gdzieś puszcze, zapytaj o radę
Jeśli Cię na stryczek nie wezmą za zdradę
Lub piętna wiecznego nie wyją na czole
To ja sam jak zdrajcy w łeb palnąć Ci wolę
Niż patrzeć na ciebie.
Pomału, pomału
Za ostry już nieco na tyle zapału.
Chcesz, żebym tym ślepo zaufał w tej chwili,
Co nam całość Wiednia zdradą zaplątali,
Co ciągle zbójeckie utrzymują hordy
By kiedyś powtórzyć Galicyjskie mordy.
Ha! gdy Cię tak dobroć niemiecka zaskwyca
To się i dla ciebie znajdzie szubienica,
A wtedy ciekawym kto kogo przeżyje?
Lecz skończmy te kłótnie i pijmy.
Nie piję
Boś wrogiem jest Polski.
Tyś wrogiem, lecz nie ja
W Moskalach jedyna dla Polski nadzieja
W Moskalu? ha! prędzej czartom się zaprzedam
Niemiec nam dał wolność i krzywdzić go nie dam.
Zobaczysz za tą przyjaźń, na djabła się przyda
Co miałbym czcić Niemca, to wolę czcić żyda.

Tu Prus, co się dotąd nie mięszał w rozmowę
Jakby zjadłem ukłóty, nagle podniósł głowę
I zbliżył się ku nam i rzekł: Z przeproszeniem

Pan Żydów traktujesz z takiem poniżeniem
Dalibóg, że każdy słuchałby to z żalem
Bo za cóż ich równać z Niemcem lub Moskalem
Wszak nieraz z ochotą bić się z niemi biegli
I w Polski obronie już nieraz polegli.
Nasz Berek zpod Kocka, słynąć będzie wiecznie
Bo dobry był Polak i bił się walecznie,
Wszak Kraków to widział i przed dwoma laty,
Że między żydami znajdują się chwaty,
A dzisiaj czy znacie Państwo naszych braci?
Wszyscy są poczciwi, wszyscy demokraci,
I uczą się pilnie rozmaite mądroście
I mówią po polsku, jakby Jegomoście,
A za rok, to nikt już nie znajdzie różnicy,
Ktokolwiek ich spotka kiedy na ulicy,
Jak wdzieją czamary i podstrzygą icki,
Który człek żydowski, który katolicki.
Więc pocóż Pan z żydów poczciwych masz szydzić
Gdyś sam swojej kłótni powinien się wstydzić.
Gdyście się Panowie spierali, ja z boku
Słuchałem was ciągle i miałem na oku,
I o co rzecz chodzi, to wiem doskonale,
Wszak o to kto lepszy, Niemcy czy Moskale.
A mnie się tak zdaje głupiemu żydowi
Że Pan dobrze mówi i Pan dobrze mówi,
I znowu, że razem, oba źle mówicie
Dla tego się z sobą nigdy nie zgodzicie.
Zły Moskal i Niemiec nie lepszy od niego,
Więc cóż nam tu po nich, dość mamy już złego.
A dziś pięć pokoleń przeżywszy już w biedzie
Nie o nich tu wcale, lecz o Polskę idzie.
Choćby co dobrego nam który uczynił
Cóż zkąd, kiedy i ten i ten nam zawinił,
Ten przywykł okpiwać, a tamten obdzierać,
Lecz fałsz jest, by który chciał nas szczerze wspierać.
Więc lepiej niech sami, niech o nas się kłócą
I za łby wywodzą i grzbiety wymłócą

Aż przecie którego nawiedzi złe licho.
Ale nam czuwając, siedzieć trzeba cicho,
Przyjmować co dają, ale się nie bratać
I później jakiego figla im wypłatać,
Lecz razem i zgodnie // śmiało i z pośpiechem
Aż szatan piekielnym zachichota śmiechem.
Niechaj więc Panowie porzucą te sprzeczki
A za to im powiem żydowską bajeczkę:
„Dwie wsie są, lub były, to mniejsza Panowie,
„Jedna pono Bojce, druga Łódź się zowie,
„A w nich dwoje ludzi od dawna mieszkało.
„Ten kradł, ów rozbijał, co im się udało
„Lecz sąd ich nie ścigał, bo byli bogaci.
„W sąsiedztwie zas żyło w niezgodzie dwóch braci,
„Codzień się kłócili, bez końca, bez miary,
„O to kto po ojcu obejmie dom stary,
„I nie chcąc się zgodzić, więc każdy z nich bierze,
„Ten tego, ów znowu tamtego w przymierze,
„Lecz cóż sprzymierzeńcy tacy im zrobili,
„Jednego obdarli, drugiego zabili."
I nam takich związków szukać się nie godzi,
~~B Moskal to~~
Bo z tych wsi i Niemiec i Moskal pochodzi,
Co Moskal, to zbójca, co Niemiec to złodziej.

Zaledwie Srul skończył mowę tym wyrazem
Sciskając się brawo, krzyknęliśmy razem,
A więc pij wraz z nami, dobra twa nauka,
Kto Polak, niech związków podobnych nie szuka.

Ha! ha! ha! jak dobrze on ród ich wywodzi
Co Moskal to zbójca, co Niemiec to złodziej!

Przyjedzie tu Biskup Gała
Któremu Austrya instrukcye dała,
By Niemców z Księży tutejszych przerobił
A z dochodów kościoła Wiedeń przyozdobił.

Wiersz na przyjazd do Krakowa X. Gałeckiego
Biskupa Amatei świeżo kreowanego
1862.

Z wielką nauką
Taktem i sztuką
We Czwartek rano
Farsę odegrano.
Różne role menażerskie
I prawdziwe, i fuszerskie
Oratorskie, i Pajackie
Prześlicznie grał Niemczyk Matzke.
Co tylko mógł wszystko czynił
By kościół w teatr zamienił,
Napożyczał różnych łaszków
Karmazynów, adamaszków,
Nagromadził z strychów śmieci
Różnych gratów i rupieci.
I przezto cudem
Przed wiernym ludem
Powstały wspaniałe trony
Krzesło, mitry i korony.
A liczne świeczki z łoju i steryny
Kaziły blaskiem lojalne syny.
Kiedy w orszaku sług Bożych,
Starych, młodych, chromych, chożych,
Przy ujęciu pastorała
Weszła postać – trupia cała!
W całej pompie majestacie,
Jakby rzekła: „Ot! mnie macie!
„Przypatrzcie się – ja nad Wami
„Władać będę bagnetami!"
Miała ubiór złoty, suty,
Tylko podłe były buty,
Tu Matzke pokazał światu
Jak umie służyć brat bratu!
Tu dopiero rej prowadził
Uśmiechał się, kłaniał, kadził
I swą wymową tak wszystkich wzruszał
Że nawet kości Skargi poruszał.

Tu po nim wielki Opat bez Opactwa
Infułat primo Bożych ciołków Bractwa
Jak niegdyś Filip sławny z konopi
Wyrwał się z mową i Matzkiego tropi.
A w tropieniu tak był śmiały,
Tak wymowny, okazały,
Takie tam prawił duby i androny
Że w cieniu znikły Matzki, Cycerony.
Co dalej było, nie piszę
Bom z gry wyszedł — tylko słyszę
Że ta cała smętna świta
Zmarznięta i śniegiem zbita,
Ci duchowni, biedne dzieci
Wpośród burzy i zamieci
Wlekli na zamek ową postać trupią
Niby to władzę mającą Biskupią.
Zygmunt tylko z wieży jęknął
Jakby ranny olbrzym stęknął.

Kolęda na r. 1862.

na nótę: Hej dzień Narodzenia

Chrystus się narodził
Przyjął człowieczeństwo
By nas oswobodził
Zniszczył odszczepieństwo
Chrześcianie w koło
Spiewajmy wesoło
Hej kolęda, kolęda.

Na Twe narodzenie
Cóż ci Jezu damy?
Samo udręczenie
I niewolę mamy
Drogie nam ofiary
Pochłonął rok stary
Hej kolęda, kolęda

Wszystko Jezu mija
Tyś Bóg nieodmienny
Gdy Twa łaska sprzyja
Niczém grób kamienny.
Pękną kraty lane
Więzy krwią zbryzgane
Hej kolęda, kolęda!

Biada nam w niewoli
Lecz gdy karzesz Panie
Któż przeciw Twéj woli
Wznieść czoło jest w stanie
A gdy rzeczesz słowo
Powstaniem na nowo
Hej kolęda, kolęda!

Zlitujże się Panie
Zlej zdrowie dostatki
Zbliż nam doczekanie
Życia naszej Matki
Byśmy na tej ziemi, Spiewali wolnemi. Hej kolęda, kolęda.

Uwiadomienie

Pobór w Warszawie w pewnéj części dokonany! Wróg, jako podły zbrodniarz i morderca, napadł na śpiących po domach, porywał Ojców licznych rodzin, zamiast synów młodych; niedorosłych zamiast starszych braci; słowem tych wszystkich, którzy mu wpadli pod rękę, zamiast tych, których w domu nie zastali. Takiego systemu poborowego świat jeszcze nie widział; godnym on jest swego autora, tego wielkiego, nikczemnego zbrodniarza i zdrajcy Wielopolskiego. Centralny narodowy Komitet przygotował wszystko, by nie dopuścić poboru, lecz napotkał przeszkody, jakich nawet w rachunek wprowadzić nie mógł, a mianowicie ze strony rządu francuzkiego, który prześladując ruch nasz z równą gorliwością jak żandarmi moskiewscy, opóźnił wprowadzenie broni do Polski, ~~a~~ takiéj ilości jaka była potrzebna, do natychmiastowego wystąpienia oko w oko z wrogiem. Komitet tym wypadkiem niezrażony obmyślał inne środki, gdy nagle wśród nocy branka zaskoczyła.

Polacy! czy mamy się cofnąć przed trudnościami, jakie napotykamy? i czyż mamy dać naszych braci w hańbiącą służbę nieprzyjaciela? Nie, idźmy naprzód i śmiało, z wiarą w Boga i w świętość sprawy naszéj: — Centralny narodowy Komitet w obec grożącego niebezpieczeństwa staje tém możniejszy, im położenie kraju większéj działalności i energii od niego wymaga. Sztandar nasz nie upadł i nie upadnie, zgromadzajcie się Bracia około niego, tém silniéj, i tém goręcéj, im wróg bardziéj gniecie i napiera. Nie upadajcie na duchu, lecz przeciwnie, potęgujcie go! Powinniście być bohaterami i bądźcie niemi! wróg w zbrodniczych swoich zamiarach napotyka w nas dzielny opór, i poskromiony nim zostanie!

Polacy! wesprzyjcie nas męztwem, poświęceniem i odwagą, wytrwajmy razem do końca, a Bóg da, że on będzie zwycięzki. Centralny narodowy Komitet ogłasza kraj cały w stanie wyjątkowym. Nakazuje wszystkim prawym synom Ojczyzny bronić się do upadłego od poboru, choćby osobiście, już to chwyconych przez Moskali

odbijać, ukrywającym się dać przytułek i schronienie.
Wielopolskich Ojca i syna Zygmunta wraz z całą zbrodniczą Szajką, która przyjęła udział w przeprowadzeniu poboru w Warszawie, jak i tych wszystkich, którzy dotychczas przytoczyli lub nadal przytoczą rękę do zbrodniczych czynów najazdu, ogłasza, jako wyjętych z pod prawa i każdemu wolno bez żadnej za to odpowiedzialności przed Bogiem i Ojczyzną, Sąd i karę doraźną na takowych wymierzyć.—

Warszawa d. 16. Stycznia 1863.

Centralny narodowy Komitet.

Główna kwatera Piaskowa Skała
d. 3. Marca 1863.

Naczelnik Wojskowy Województwa Sandomierskiego i Krakowskiego

Obywatele z pod zaboru Austryackiego!

Od czterdziestu dni jesteśmy w zapasach z najazdem moskiewskim i pokazujemy, że mimo obałamucenia ludu włościańskiego, mimo obojętności obywatelstwa ziemskiego, mimo nawet dość często zdrady tej niegdyś tak walecznej, świetnej i patryotycznej szlachty, umiemy opór stawiać, a nawet wstępnym bojem zwalczać dzicz Azyatycką.

Od czterdziestu dni ~~Waszmoście Warszawa~~ dochodzą nas wieści, listy i deputacye Wasze, że biegniecie nam w pomoc, że zbieracie fundusze na broń, że ją zakupujecie, że broń i ochotników przysyłacie do naszych obozów.

Od czterdziestu dni Waszemu pochodzeniu, bo Moskwa znów toczy krew z łona Matki naszej, a Wy sejmikujecie. Możecie już zaspokoili sumienie Wasze, lecz nas nie studzicie i sądu historyi nie spotrzymacie.

Posyłacie podobno po broń do Belgii, a w ręku waszem jest 50,000 dubeltówek, na każdym folwarku macie kosy, każdy kowal uzbroi Waszego ułana. Z lekką bronią od czterdziestu dni idziemy na bagnety, sztucery i działa gwintowe carskich niewolników. Przed lekką bronią Moskwa nauczyła się drzeć. Nagromadziliście podobno zapasy ubiorów, kożuch, butów, a nasi żołnierze boso i obdarci, maszerują i biwakują po błocie

tach i śniegach. Bracia z pod zaboru Austryackiego! chwila już tylko, a przestaniecie należeć do Waszéj Ojczyzny, olbrzymiéj cnotą i męczeństwem. Chwila już tylko, zwyciężeni ~~lub~~ czy zwycięzcy nie podamy Wam dłoni bratniéj.

Jenerał Maryan Langiewicz

(Pieczęć z orłem i Pogonią.)

La protestation de la Pitié.

Une chose inouïe, impossible, se passe en ce moment à l'Orient de l'Europe, — l'extermination d'un peuple.
Des vieillards, des vieillards aveugles, sont trainés hors de leurs maisons et massacrés; des femmes sont eventrées, des villes sont brûlées. Et là où l'on a fait le désert, on dit que l'ordre règne.
Et la nation, ainsi livrée à des hordes sauvages, que Gengiskan ou Selim eussent été fiers de commander, la nation dont le cri monte aujourdhui vers le ciel, parmi les plaintes des mourants et le craquement des incendies, c'est la nation polonaise; c'est la nation qui au seizième siècle, a sauvé l'Europe chretienne au prix de tout son sang; c'est la nation qui en 1814 et 1815. a refusé de séparer sa cause de celle de la France foudroyée à Leipzig et à Waterloo.
Mais elle s'est révoltée, et il fallait châtier la révolte! Ah il est des cas où la révolte est sainte! Je Vous le demande à Vous tous, qui que Vous soyez: si un gouvernement, oppresseur de votre pays et voleur de votre nationalité, vous défendait de prononcer le nom de la patrie; s'il vous défendait de porter le deuil de votre père, mort sur l'échafaud ou en exil; s'il envoyait vos frères et vos fils travailler dans des mines, sous le bâton d'un Cosaque, ou pourrir dans les cachots d'une forteresse, sur les rives d'un fleuve toujours glacé; s'il fermait vos églises ou vos temples; s'il vous interdisait la prière comme une sédition; s'il déchirait sur les épaules de vos filles et vos femmes les vêtements noirs, et prétendait les trainer, les fleurs au front, les larmes dans les yeux, aux fêtes de la tyrannie, si enfin, comme dernière insulte, un

journal, inspiré par un des vôtres, devenu l'instrument de l'oppression étrangère, vous déclarait soumis et satisfaits — à ce suprême outrage, ne répondriez-vous pas comme les Polonais, en chargeant vos fusils ?

Oui, quelle que soit l'issue de cette lutte, ils ont bien agi, ces jeunes gens, qui pour laver le soufflet imprimé sur leur joue par le traître Wielopolski, se sont déclarés prêts à mourir. Mais nous le demandons à la France, ne leur accorderons-nous qu'une pitié stérile ? Soldats des croisades et de la Révolution, souffrirons nous qu'un czar affublé d'un libéralisme menteur, qu'un roi enivré de droit divin, égorge ces Français d'Orient ? Ne sommes-nous plus les soldats de Dieu, et avons nous oublié ce titre d'une chronique du moyen âge : Gesta Dei per Francos ? Ne sommes-nous plus la seule nation qui fasse la guerre pour une idée ? Nous le disons sans crainte d'être démentis : ce serait un beau jour pour les soldats de Sébastopol et de Solférino que celui où ils jetteraient leurs fusils dans la balance où se pèsent les destinées de la Pologne.

En attendant une action que nous appelons de tous nos voeux, nous conjurons tout ce qui en France porte un coeur jeune et généreux de faire entendre contre le czar, contre son allié, la protestation de la pitié.

Jeunes gens à qui les étudiants polonais adressaient hier un adieu suprême ; ouvriers, à qui les ouvriers de Varsovie envoyaient hier l'obole du pauvre, donnez à ceux qui meurent là-bas l'aumone de votre indignation ! Et vous surtout femmes, vous à qui appartient toujours l'initiative quand il s'agit de miséricorde, sachez qu'à Varsovie des mères, des soeurs, des filles se réunissent le soir pour faire de la charpie quand le czarewitch Constantin les invite

à danser.
Sachez que des religieuses cloîtrées s'enfuient dans les bois pour panser les blessures de ceux qui ont été frappés en murmurant le mot d'ordre: Jésus, Maria! Prenez donc en vos mains cette cause qui est la cause même de l'humanité, et faites en faveur de la Pologne cette propagande devant laquelle toute force devient faiblesse, la propagande du coeur.

J. Labbé.

L'Opinion nationale: / 24. Février 1863.

Le Marquis Wielopolski.

Au milieu des émotions produites par le subit élan d'une Pologne insurgée, il n'est pas sans intérêt de retracer la physionomie d'un singulier personnage, qui avec de grandes prétentions d'habileté, a été peut-être une des causes les plus directes des collisions qui ensanglantent aujourd'hui le pays.—

Dans les journées meurtrières de 1861. les chefs des massacreurs se nommaient Muchanów, Suchozanet, Gerstenzweig; l'étiquette russe ou autre expliquait l'absence de tout ménagement; c'était l'étranger qui frappait.

Aujourd'hui, l'agent principal de la Russie a un nom polonais; il est de race polonaise, haute et fière: le marquis Wielopolski — Myszkowski de Gonzague, voilà le Judas de la Pologne! Mais déjà ce titre exotique de marquis, unique en Pologne, cette addition du nom de Gonzague, semblent faire presentir dans le passé quelque mésalliance, au moins morale, qui donnerait la clef d'une âme de renégat. Ce fut parmi ses ancêtres maternels, un Myszkowski, auquel advint le titre de marquis, octroyé par le pape Clément VIII; et le même reçut du duc de Mantoue le droit de prendre les armes et le nom de Gonzague. Comment l'homme du Nord mérita-t-il ces faveurs italiennes? cela importe peu. Toujours est-il qu'avec ces titres d'une autre contrée il sembla s'être fait une transfusion de sang, qui expliquerait comment le présent marquis est dissemblable de ses compatriotes. Car ce qui ne se rencontre

nulle part sur la Vistule, et ce qui se trouve bien marqué chez lui, c'est le type du génie italien, et dans ce qu'il y a de ténébreux, et dans ce qu'il a de brillant. Habile légiste, dialectique distingué, beau parleur, subtil comme un vieil avocat de Bologne, audacieux comme un condottière, arrogant comme un cardinal, avide d'être et de paraître, dédaigneux des affections, et bravant superbement les haines, le marquis Wielopolski aurait trouvé un rôle dans toute carrière et dans tout pays. Mais son ambition n'avait pas besoin de chercher au loin des éléments de lutte et de bruit: ils étaient sous ses pas, dans un sol embrasé, où l'autorité étrangère était impuissante contre le patriotisme, ou le patriotisme était impuissant contre la force, cercle vicieux qui prêtait à toutes les combinaisons d'un chercheur d'aventures. Sans avoir la perspicacité du marquis, il était facile de prévoir que la sauvage oppression de Nicolas amènerait infailliblement un soulèvement. Or, pour un ambitieux impatient, il y a dans tout grand effort national un moyen prompt d'essayer ce qu'il peut et de montrer ce qu'il est. Wielopolski s'associa donc à l'insurrection de 1830. Mais elle eut à ses yeux un tort immense: celui de ne pas réussir. Le marquis n'était pas un Caton fait pour s'attacher à une cause vaincue; il se retourna vers les dieux victorieux.

Mais ce n'est pas en un jour qu'il a changé de rôle. Il est trop habile pour faire une volte-face soudaine et non justifiée par de spécieux arguments. Il appelle à son secours une logique audacieuse qui puisse tromper les autres, et peut-être se tromper lui-même.

Envoyé en 1831 comme délégué de la nation insurgée auprès du cabinet britannique, chargé de solliciter à l'étranger une sanction à l'indépendance de la Pologne, il n'épargna ni son temps ni ses peines. Vif, pressant, acerbe même dans sa mission patriotique, il épuisa tous les arguments du droit, de la justice et de la saine politique, mais se brisa contre l'égoïsme britannique de lord Palmerston.

Alors lui vinrent les mauvaises pensées. D'abord il vit qu'il plaidait une cause perdue; ensuite, jugeant tous les autres cabinets par l'atmosphère de Londres, il jura haine à l'Occident et chercha une vengeance qui fût en même temps, être un appui à son ambition compromise par une fantaisie de patriotisme.

72

S'effaçant en silence après la catastrophe de Varsovie, ensevelissant, pour ainsi dire le Wielopolski vaincu, il s'apprêtait à produire au monde un Wielopolski nouveau, avec un programme de son cru, programme, selon lui, de conciliation entre la Russie et la Pologne, programme de haine et de vengeance contre l'Occident.

Quinze ans s'étaient passés depuis que Varsovie, couchée au tombeau, retenait son souffle et cachait au tyran les derniers vestiges d'une vie que l'on croyait éteinte, lorsque les massacres de la Galicie la firent dresser en sursaut dans une poignante agonie: la vivacité de la douleur révélait la force inextinguible de la vitalité. Le marquis jugea le moment propice pour faire un sombre appel au désespoir, en proposant à la Pologne une rénovation par le suicide. Conception satanique, qui fut développée avec une audacieuse habileté, dans une brochure intitulée: Lettre d'un gentilhomme polonais au prince de Metternich.

Acte de fière accusation contre l'Autriche et l'Occident, pacte démoniaque offert à la Pologne, tel était le résumé de cette oeuvre longuement méditée. Aux uns il jetait ses malédictions, aux autres il offrait les séduisantes perspectives d'une fructueuse abnégation.

Avant de descendre dans la tombe, disait-il à Metternich, vos pieds ont glissé dans le sang; c'est le sang des descendants de cette noblesse qui jadis a versé le sien sous les remparts de Vienne.

Aux Polonais il disait: Honte à ceux qui promènent dans l'exil les débris des drapeaux martyrs, mendiant la pitié chez des nations de Crésus.... Un peuple de héros a cru trouver une noblesse chevaleresque chez des épiciers et des marchands de flanelle, et ceux-ci ont mesuré leur pitié à l'aune de leurs marchandises, et l'ont inscrite à l'article: Profit et pertes..... Il nous faut prendre un autre parti. A cette

marche aventureuse et désordonnée que nous suivons jusqu'ici, il nous faut substituer une conduite saine et basée par les evenements, au moyen d'une résolution hardie et qui fera saigner nos coeurs.
Puis, après avoir passionné les éspritis par des imprécations qui n'etaient que trop justifiées aux yeux des Polonais, il préludait aux enchantements du système nouveau. Abdiquer les prétentions d'une nationalité polonaise exclusive, pour se fondre dans la grande nationalité slave, dont la Russie est la tête, tel était le programme politique offert par le marquis comme une arche de salut et de vengeance; se livrer au czar, s'y livrer sans réserve, voila ce qu'il appelait une résurrection. Et quel était le but glorieux de cet immense sacrifice? La satisfaction des colères et des haines contre l'Occident. Donnant le modèle des paroles de soumission à transmettre à Saint-Petersbourg, il termine par cette allocution à l'empereur: „Nous ne stipulons pas de conditions.... Pas de réserve donc; mais vous verrez une prière, une prière muette écrite dans nos coeurs en caractères flamboyants, cette seule et unique prière: Ne laissez pas impuni le crime commis par l'étranger sur nos frères de Gallicie, et dans leur rang répandu, n'oubliez pas le sang slave qui crie vengeance.—
Ainsi donc, le système politique du marquis est un panslavisme vengeur, se dévouant au châtiment des vieilles puissances de l'Europe.—

Manifest.

Rodacy! Straszneimi gwałtami i uciskiem rządu moskiewskiego wywołaną walkę rozpoczęli w Imię Boże najgorętsi Synowie Polski, z odwiecznym wrogiem Wolności i Oświaty, z najazdem moskiewskim, ciemiężącym nasz naród, a rozpoczęli ją, aby wywalczyć Wolność, i Niepodległość Ojczyzny.
Mimo najniekorzystniejszych okoliczności, wśród których wróg nasz nadmiarem ucisku spowodował wybuch walki orężnej, bój ten rozpoczęty z gołemi rękami przeciw licznym armiom moskiewskim, nie tylko trwa już dwa blisko miesiące na wielkiej przestrzeni Kraju naszego, lecz wzrasta i rozwija się dzięki energii i duchowi poświęcenia, jakim tchnie cały Naród, który postanowił być wolnym lub zginąć. Krew polska płynie strumieniami na pola

polu bitwy nieprzeliczonych, leje się także po ulicach miast i siół naszych, które azyatyccki najeźdźca w perzynę obraca, ludność ich bezbronną mordując i resztki jej mienia na pastwę tupieży rozwścieklonego żołnierstwa oddając.

73

W obec tej walki śmiertelnej, w obec rzezi, rabunku i pożogi, któremi wróg nasz znaczy swój pochód, z boleścią widzi Polska, obok największego poświęcenia i zapału tysięcy Synów swoich, brak jawnego i ześrodkowanego kierunku, któryby wydobytym siłom marnować się nie pozwalił, a uśpione dotychczas rozbudził. Położenie rzeczy i rodzaj wojny dotychczasowej sprawił, że obrom obozów powstańczych niemasz miejsca na ziemi ojczystej, gdzieby taki jawny i ześrodkowany Rząd Naczelny mógł istnieć; i to jest powód, dla czego tajny Rząd tymczasowy, z dawnego Komitetu Centralnego Narodowego wyszły, nie mógł jawnie wystąpić przed Narodem i światem.

Jakkolwiek są w Narodzie mężowie daleko wyżsi odemnie zdolnościami i zasługą, jakkolwiek czuję całą wielkość obowiązków i odpowiedzialności, ciążących na Naczelnej władzy narodowej wśród tak trudnego położenia — jednak zważając na nagłość okoliczności, które pożądanym głosem o zarządzenie złemu wołają, zważając na konieczność, aby w chwili tej śmiertelnej walki przeciw licznym wojskom najezdniczym, jednym wolą kierowanym, spożytkować siły i zdolność Narodu przez skoncentrowanie w jednem ręku wszelkiej władzy wojskowej i cywilnej, porozumiawszy się z tymczasowym tajnym Rządem Narodowym, biorę najwyższą władzę Dyktatorską, którą po uzuceniu jarzma moskiewskiego złożę w ręce Narodu w Osobie Jego Reprezentantów.

Zachowując sobie bezpośredni kierunek wojennych działań, lub też w miarę potrzeby moc przenoszenia Naczelnej Władzy wojskowej na osobnych dowódzców w pewnych oznaczonych prowincyach, uznaję dziś już za stósowne powierzyć całą zarząd spraw cywilnych powstania, oraz zarząd oswobodzonego kraju, osobnemu Rządowi Cywilnemu, z mego umocowania i pod moją zwierzchnią kontrolą działającemu. Atrybucye i organizacya tego Rządu od dzielnem postanowieniem określone i uregulowane zostaną.

Nie rozpoczynając z początkiem mojej władzy Dyktatorskiej nic nowego, ale prowadząc tylko dalej dzieło przez tymczasowy Rząd Narodowy rozpoczęte, potwierdzam w zupełnej rozciągłości i na nowo ogłaszam podstawowe zasady wypowiedziane w Odezwie tegoż Rządu z d. 22. Stycznia r. b. w imię których Chorągiew Walki Narodowej o "Wolność" i "Niepodległość" Ojczyzny podniesioną została; a mianowicie: obywatelską "wolność" i "równość" wszystkich Synów Polski, bez różnicy Wiary, stanu i pochodzenia, oraz bezwarunkowe uwłaszczenie ludu wiejskiego ziemią, którą posiada na prawach czynszu lub pańszczyzny, a za wynadgrodzeniem poszkodowanych właścicieli z ogólnych funduszów Państwa.

A teraz Ludy Korony, Litwy i Rusi w jeden Naród polski połączone! wzywam Was raz jeszcze w Imie Boże, do powszechnego i bezwłocznego powstania przeciw najazdowi i barbarzyństwu moskiewskiemu! Zgoda wszystkich Synów Polski, bez różnicy stanu i wyznania, wspólność i powszechność usiłowań i poświęceń, jedność kierunku, spełnienie do strasznego dla wroga ogromu, rozstrzelone dzisiaj siły nasze, i wywalczy niepodległość dla naszej Ojczyzny, swobodę i szczęście dla przyszłych pokoleń Narodu, chlubną i nieśmiertelną pamięć dla tych, którzy w tej świętej walce polegną.

Do broni Bracia, do broni! za wolność i niepodległość Ojczyzny

Główna Kwatera Goszcza d 10. Marca 1863. r.

MARJAN LANGIEWICZ
DYKTATOR

Jenerał Marjan Langiewicz
Dyktator

Wiersz przez Lycyana Siemieńskiego powiedziany przy obiedzie danym w resursie dla uczczenia P. Pope-Hennessy, członka parlamentu angielskiego i rzecznika sprawy polskiej w Anglii. – Dnia 19. Kwietnia 1863. r.

Jak uczcić męża szczytnego zawodu,
Co O'Connela spuściznę dziś wdziała?
Czy po piastowsku złotym plastrem miodu,
Czy łachmanami hetmańskiego płaszcza,
Czy Żółkiewskiego szablą znaną światu
Czy też przypuścić do indygenatu?

O tak tu niegdyś Król z Rzeczpospolitą
Przyjmował posły i goście wyborne
Lecz odkąd matkę na krzyżu przybito,
Działwa u siebie zeszła na komorne:
Niema łachmanów, demeszku nie utnie
I miodu niema, bo miód zjadły trutnie.

Czemże cię uczcić? Chyba wróżbą starą,
Wyjętą z księgi sybillińskiéj gminu,
A zapisaną kiedy naród z wiarą
W Imie Maryi porwał się do czynu,
A Ukrainiec w proroczém widzeniu
Mówił o Polski mękach i zbawieniu.

Choć niby mglista treść téj przepowiedni,
Jednak tam mówi coś o Albionie —
Że z tamtąd najpierw dla nas się rozwidni,
A potém Turek przyjdzie poić konie....
Patrzcie! jak drgnęło życie pod całunem....
Gościu! tyś pewnie téj wróżby zwiastunem!

Do Broni!

na nótę Marsylianki. 1. Marca 1863.

Do broni! minął dzień przemocy,
Zajaśniał nam zbawienia raj;
Jak długo dziki syn północy
Ciemiężyć ma ten wolny kraj?
Słyszycie tam, na waszéj roli
Gdzie wszędzie dziś pożoga, mord,
Zabójczy krzyk tysiąca hord
Rospaczy jęk i płacz niewoli?
Pochwyćmy zemsty broń
Podnieśmy zemsty śpiew
Na koń! na koń! niech Moskwy krew
Wytoczy polska dłoń.

Ach! mówcie, czego wy tu chcecie,
Wy, których gna dwugłowy kruk?
Dla kogo więzy te niesiecie
Zerwane z rąk tatarskich sług?
Dla nas, dla ciebie o Warszawo!
Gdzie Moskwy Car był więźniem wprzód
Dziś gnębi nas ten obcy ród
I własna hańbi cię niesława
Pochwyćmy zemsty broń
Podnieśmy zemsty śpiew
Na koń! na koń! niech Moskwy krew
Wytoczy polska dłoń. —

O zgrozo! o podli ci służalcze
Panować chcą wśród naszych miast!
Wytępić lud w okropnéj walce
Tam Moskwa, dziś gdzie rządził Piast.
O wielki Boże! dzicz ta wściekła
Zbroczyła krwią modlitwy dom;
Czy z ręki twéj nie błyśnie grom
By strącić ją w otchłanie piekła?
Pochwyćmy zemsty broń
Podnieśmy zemsty śpiew
Na koń! na koń! niech Moskwy krew
Wytoczy polska dłoń!

Despoci, drżyjcie, wy niegodni,
Wy, coście trzéj rozdarli nas!
Już dość ucisku, klątw i zbrodni,
I dla was przyjdzie zemsty czas!
Choć ziemię wciąż trupami ściele
Tajemnych zdrad potrójny cios
I z ziemi na ojczyzny głos
Powstaną z kości jéj mściciele!
Pochwyćmy zemsty broń
Podnieśmy zemsty śpiew!
Na koń! na koń! niech Moskwy krew
Wytoczy polska dłoń!

W moskiewskie puszcze gdy wstąpimy
Gdzie wiedzie nas pradziadów tór,
Ich święte prochy tam znajdziemy
I czysty cnót rycerskich wzór!
Podobnie, chcąc odwagą słynąć
Lub godnie zejść w ich świetny grób
Uczyńmy wraz niezłomny ślub
Za przodków zemścić się, lub zginąć!
Pochwyćmy zemsty broń
Podnieśmy zemsty śpiew!
Na koń! na koń! niech Moskwy krew
Wytoczy polska dłoń!

Miłości drogiej nam ojczyzny
Spotęguj siłę dusz i rąk;
Wolności! niech twój płomień żyzny
Ogarnie cały świata krąg!
Niech z Nieba zeszłe nam zwycięztwo
On ojciec nasz, ludzkości Bóg;
I niech z rospaczy skona wróg
Na tryumf twój przez nasze męstwo!
Pochwyćmy zemsty broń!
Podnieśmy zemsty śpiew
Na koń! na koń! niech Moskwy krew
Wytoczy polska dłoń.

Zostawim ci ojczyzno święta,
Niezgasłą w sercach ludów cześć;
Narodom wzór jak zrywać pęta,
Jak sławę swą pod Nieba wznieść!
Jednością ducha, i wytrwaniem
Gdy też i krwi zatrzemy ślad
Swobodą, gdy zakwitnie kwiat
Dopiero śpiewać nie przestaniem
Pochwyćmy zemsty broń!
Podnieśmy zemsty śpiew!
Na koń! na koń! niech Moskwy krew
Wytoczy polska dłoń!

Do dzielnych Uciekinierów w Krakowie

O biedny Krakowie, jakaż Twoja dola
Gdy zamiast pszenicy pełno masz kąkola
Tam się krew rozlewa, cały kraj w żałobie
A w Krakowie młodzież spaceruje sobie.
Na krakowskim bruku podcina konika
Jak przyjdzie do boju, to pierwszy umyka
I wodza oczernia, i plotki rozsiewa
Myśląc sobie, iż tém podłą hańbę zmywa.
Przy herbacie siedząc, dużo rozpowiada
„Iż taki początek na nic się nie nada.

„Tam niema pościeli, ni żadnéj wygody."—
Skarży się w salonie każdy panicz młody.
„Dobrze masz, najlepiéj swobody używać
„Niż o głodzie chodzić, forlece zdobywać,
„Ułan, gdy na koniu musi lancą władać
„Nam lepiéj przysmaczki po hotelach zjadać."—
„Śmierć albo zwycięztwo zadaniem Zuawa
„A naszém zadaniem uczta lub zabawa
„Niech się biją Zuawi, Strzelcy, Kozyniery,
„A wy sobie siedzcie, tu Ucieczkiniery.—

Krakowiak

prosto z igły czyli Iglawy /Iglau/ nadesłany.

Latay ptaszku latay; po lasach, po stepie,
A nigdy, a nigdy, nie siadaj na lepie.

Na lep ptaszki, na lep, chwytają ptasznicy,
A jest Go tu pełno, w naszej okolicy.

Gdyby Cię to nie On, toby ptaszek w lasku,
Używał swobody i nie znał potrzasku.

Można Go tu dostać, w każdym prawie sklepie
Żadnemu kupcowi nie zbywa na lepie.

Ptasznicy kupili
Dobrze zapłacili,
Radzę wam ptaszkowie,
Nie siedzcie w Krakowie!

Latajcie po górach, po lasach, po stepie
Wygodnie, swobodnie, a nigdy na lepie

Nie odpoczywajcie,
Po lasach latajcie!
Radzę wam ptaszkowie,
Nie siedzcie w Krakowie!

Lub jak się wykruszą przelatanéj krwi krzepy;
Ptaszki! wszyscy razem! rzućcie się na lepy!

Odważnie dziobkami,
Ostrożnie nóżkami;
Latajcie, dziobajcie,
Lepom się nie dajcie!—

Pozetrzęsnijcie wszystkie kramy, handle, sklepy,
Aby raz na zawsze, znikł handel na lepy.
A wtenczas wygodnie,
Wesoło, swobodnie,
Po lasach latajcie,
Na lepy nie dbajcie!

Dziewczyna.

(z Dni Warszawskich)

Kiedyż na te popioły i kości
Zmartwychwstania anioł z niebios zleci?
O ty! święta kapłanko wolności!
Podająca pod nóż swoje dzieci,
Kiedyż lud Twój sztandary rozwinie?
Ach ty żyjesz krwią, co z ciebie płynie!
Niech z krwi twojej świat umywa ręce,
Jak Piłat z Chrystusa. Wstyd ludom!
Ilekroć ty jątrzniesz w krwawej męce,
Tylekroć ty bliższa Bogu, cudom
Co podnoszę ciebie, świat przeraża
Oto stoisz znów z skrwawioną twarzą.

Od powrotu lud powracał z krzyżem
Kędy odniósł na spoczynek brata,
I grób darniem obłożył mu świeżem
Za spędzone na Sybirze lata
Tam nam śniegi i zamiecie wiały,
Tu miać będziesz bluszcz i jaśmin biały.
Starcy pacierz szeptali, kobiety
Wiodły dzieci, a młodzież gorące
Szła, dumając, rychło: „na bagnety!"
Dadzą hasło? rychło trąba grzmiące
W bój powoła?... tak szli ku kolumnie
A z kolumny Zygmunt patrzał dumnie.
Tu stanęli, a dziewczęta krawą
Ruszą z grobów, między lud rozdaty
Na pamiątkę krwi, co już w murawę
Porastała. Aniołeczek biały,
Jedna dłoń, złożywszy ręczęta,
I poczęła: „Zbaw nas Matko święta!"

Oczętami, co gwiazdkom podobne,
Utonęła w niebiosa błękitne,
A lud patrząc na to dziewcze drobne
Klękł, jak kłosy uklękają żytne,
Gdy zachodni wiatr przeciągnie łanem
Tak lud uklękł na rozmowę z Panem.
I rozpoczął pieśń a Bóg jéj słucha
Carski wódz ją słucha przerażony
Z niebios łaska spływa ludziom w ducha;
A wódz zbrojne stawia bataliony:
„O nim przebrzmi, rzekł ta pieśń złowroga
„Nim Bóg miecz im da, uprzedzę Boga!"
I wnet rzeszę klęczącą Moskale
Rotowemi powitali strzały.
Warczą kule, krew jakby korale,
Z piersi na bruk rozlewa się biały
Jedni giną, cicho, drugim z łona,
Płynie razem pieśń i krew czerwona.
Starców zapał unosi, spokojna
Młodzież śmierci upada w ramiona
Patrz, ty carze! jak rzesza niezbrojna
Jak w moc Boga wierzący lud kona!
Ludzie giną, a dzieweczka stoi,
Cicha, w jasnéj niewinności zbroi.
I na kule czeka, co jéj braci
I siostrzyczki porywały w koło.
Wie że Polsce Bóg jéj krew zapłaci,
Więc chce zginąć, a wódz sroży czoło,
Woła gniewny: „Ten lud kul nie czuje,
„Niech go jazda końmi roztratuje!"
Więc konnica na klęczących goni,
Rąbie starców głowy, kole dzieci.
A dzieweczka śród połysku broni,
Stoi, lecz już żołdak na nią leci.
„Jezus Marya" krzyknęła i czeka
Lecz się w konia patrzy, nie w człowieka.
I pewniejsza, że swemi oczyma
Rychlej czucia dopatrzy ~~się~~ w zwierzęciu,
Ostrogami party koń się zżyma,
Skacze z jeźdźcem w bok, a szabla w cięciu

Uderza w głaz.... z szabli skry czerwone
Nad dzieweczką zbiegły się w koronę.
Tak Ojczyzno! i od Twego łona
Bóg odwróci rychło ostrza mieczy!
I ty święta! staniesz podniesiona
Na szatanie, co cię dziś niweczy,
I ty głowę zetrzesz mu zdradziecką.
Ale czystą bądź, jako to dziecko

Mieczysław Romanowski
1861.

Venit judicium.

(: po Warszawskich rzeziach :)

Znać nas miłujesz, Panie znać my Twoi
Niezapomniani – oto z naszej ziemi
Poszły ofiary znów do Twych podwoi
Świadczyć na wroga piersiami krwawemi,
I łzy podniosły. O Boże miłości!
Wieczna ci sława tam na wysokości!

Kiedy nas niszczy wróg, to krew gorąca
Broczy go, ale serca mu nie syci.
A z nią ci droższa Polska bolejąca,
I my krwi naszej purpurą okryci
Milsiśmy Tobie.... O Boże miłości!
Wieczna ci chwała tam na wysokości!

I złość truchleje, bo wie, że sąd bliski
I resztą naszych łez serca napawa.
Na niebie widzę już Twej woli błyski
Każda się kropla krwi piorunem stawa.
Ty nam te gromy dasz! Boże miłości!
Wieczna ci chwała tam na wysokości.

Warszawa w Kwietniu 1861. r.

Mieczysław Romanowski.

Sen
Pana Bowblewicza

O porannej godzinie
Na Kiejdańskiej równinie
Stała młodzież Wileńska pod bronią.
O staj małą od wiary
Stali Dońce, ogary
I piechota – cyt trąbki już dzwonią.
Moskwa ogień poczyna,
Drży od huku równina,
Ale naszym ładunków nie staje.
„My z bagnetem bespieczni!"
„Na bagnety waleczni!"
Gronostajski wnet rozkaz wydaje.
W ciasny szereg się skuli
Poszli, strzelców wykłóli
Pan Bowblewicz ochotnik na przedzie

Krzywd uniesion odwetem
Ze trzech kłuje bagnetem
Śmierć roznosi w żołdaków czeredzie.

Razno z bronią się zwija,
Tych na wylot przebija
Tamtym kolbą rozbija paszczęki.
Lecz się zachwiał... o biada!
Pan Bowblewicz upada
Broń mu z drżącéj usuwa się ręki.

Niechże w Bogu spoczywa
Jego dusza szczęśliwa
Pośród śpiewań anielskich na wieki.
Gdy się młodzież cofała,
W porę śmierć go spotkała;
Ale cicho.... otworzył powieki

Nie! to tylko się zdało,
Już w nim serce skostniało
Z żalem wiara zostawia go w polu
Dwa kroć szablą w twarz cięty
Dziesięć razy w pierś pchnięty
Krew spłynęła — zgasł wiarus bez bólu

I ucichły pogonie,
Noc się spuszcza na błonie,
Księżyc liczy poległych z wysoka.
Nim go ranek zagasi,
Liczy, srebrem ich krasi
A na polach w krąg cisza głęboka.

Przebóg! czy to złudzenie?
Czy księżyca promienie
Budzą zmarłych? Bowblewicz powstaje
Jego lice zdumione
Jego oczy natchnione
Patrzy, duma, gdzie jest, nie poznaje.

Patrzy, dziwi się, słucha:
„Zkąd ta, rzecze, noc głucha?
„Morze światła widziałem przed chwilą.
„Czy mi oczy blask strudził?
„Czym ja ze snu się zbudził?
„Nie! to nie sen, to oczy mnie mylą.

Myśli, a w tém po błoniu
Pędzi Moskal na koniu;
Pan Bowblewicz karabin porywa.
Otarł, nabił, przykłada
Mierzy chwilę, strzał pada,
Kula piersi Moskala przeszywa

Rumak stanął jak wryty
Moskal strzałem zabity
Miał depesze, Bowblewicz je bierze,
Siada na koń i goni.
„Cyt, litewski róg dzwoni
„Ha, to nasi nocują żołnierze!"

Prosto w obóz więc wali:
„Wszelki Boga duch chwali!"
Woła czata, zoczywszy przybysza
„Milcz Waść" — jeździec odrzecze
„Ja żyw jestem człowiecze!
„Jam Bowblewicz, poznaj towarzysza!"

Cały obóz powstawa
„Skąd ty? — Witaj!" grzmi wrzawa
„Jakżeś trupów porzucił Waść" rzesze?"
„Wracam z nieba, więc zdala
„Zastrzeliłem Moskala
„A to, rzecze, zdobyte depesze."

Oddał, z konia zesiada
I tak daléj powiada:
„Towarzysze! nie śmiejcie się proszę!
„To nie żarty, nie baśnie;
„Niech mi wzrok mój zagaśnie,
„Że niebieskie widziałem roskosze.

„Kiedym upadł w krwi własnéj,
„Świat otoczył mnie jasny
„Czarujące owiało mnie pienie.
„Aniołowie mnie wzięli,
„W niebo ze mną lecieli,
„W jasne niebo, na wieczne zbawienie.

„Któż te cuda opowie?
„Są tam nasi wodzowie
„Męczennicy i króle i święci.

„Naród liczny jak fala
„Lecz żadnego Moskala
„Nie widziałem — znać wszyscy przeklęci.

„Witaj" na mnie wołali
„Nie jednegoście znali
„Których ja tam zdybałem niesiony.
„Bezmiar szczęścia w niebiosach!
„Nasze dziewki na włosach
„Z białych lilii tam noszą korony.

„Wtém bacz! rzesza nadchodzi,
„Sam Kościuszko réj wodzi,
„Patrzę, lico, jak słońce mu pała.
„Ustępują się Pany
„Kłaniają się Hetmany
„Bo ta rzesza za Polskę krew dała.

„Dziatwa w Pradze wyrznięta
„Do Kościuszki rączęta
„Wznosi, rany wskazuje na szyi
„On, główeczki im gładzi,
„Potém zbiera, prowadzi
„Do Najświętszéj Panienki Maryi.

„Panna orła z Pogonią
„Pokazuje im dłonią
„Słodko mówi o naszéj przyszłości.
„A ta przyszłość — o Boże!
„Wielka, jasna jak morze,
„Pełna chwały i Twojéj światłości.

„Tam to wszystko widziałem,
„Z rzeszą na twarz padałem
„Czemuż zostać nie mogłem tam z niemi?
„Lecz nie! lepiéj żem ożył
„Ot, Moskalam położył
„Znać ém jeszcze potrzebny na ziemi!"

Mieczysław Romanowski

Do

Imci Ks. Antoniego „de Junosza" Gałeckiego, Biskupa Amatejskiego, Wikaryusza Apostolsko-Austryackiego, w małym ułamku Dyecezyi Krakowskiéj, Kawalera orderu Korony żelaznéj III^te Klasse i Kawalera wielu spodziewanych od Niemców i Moskali orderów i. t. d.

Rozpieraj się intruzie! ssaj pychę do woli
Bryluj w swych fioletach wśród ludu niewoli!
Plugaw naszą katedrę, jéj ołtarze, progi
Brnij w kałuży, podłości, ostrz baranie rogi,
Każ się modlić za wrogów, co nas srodze męczą
Lecz za Polskę, za braci, co w Kajdanach jęczą
Wznoszone przez nas modły, piętnuj cechą zbrodni!!!
Bóg tylko Ojcem łotrów..... myśmy go niegodni!!!

Szarzaj naszych cnotliwych, poważnych Kapłanów,
Adoruj i proteguj podlców i gałganów
Którzy hańbią kościoły, spodlają ambony,
Łżą przeciwko sumieniu, stawiają ci trony,
Intryguj w oszukanym przez Austryą Rzymie
Gdzie otoczon wilkami, martwy Pius drzymie!!..
Burmistrzuj póki możesz, to twój koniec srogi
Większa jest siła boska niż baranie rogi.
Byli tutaj Biskupi: Stanisławy, Groty,
Zbigniewy, Woronicze, pełni wiary, cnoty,
Pasterze z łaski Boga i narodu woli
Którzy pasząc owieczki, czuli co je boli!
Ale takich bękartów, i jak ty łajdaków
Nie miał i mieć nie będzie starożytny Kraków.
Bo czyż Moskal z Nalepą, czy Gała z Pejmanem
Nie są równi siepacze, choć się różnią stanem?
Śni ci się o Biskupstwie krakowskiém bałwanie
I wyśnić ci się może.... szubienica za nie,
Wówczas Rzym cię nie zbawi, a Niemcy, Moskale,
Pewno nie przyjdą w pomoc wisielcowi Gale!!!
Bo sprawiedliwość boża już się do nas zbliża
„Bóg pokornych wywyższa a dumnych poniża."—
I Polska zmartwychwstanie z plugastwa obmyta
Bo większa siła Boska niż ośle kopyta.

Kwiecień 1863.

Ku młodziankom Polskim

Boje a znoje nam — bracio, na długo!
Głos archanielskiej trąby gęśl oniemia:
Ogranaż pieśni moja, srebrna strugo,
Wróć w katakumby, w święte swe podziemia!

Słyszycie nowy rytm? rytm różnowzory
W chrzęst kos — w grzmot strzałów — co siołami bieży?
Słyszycież chorał — którym klaszczą bory
Ślesina, Kępinosa, Białowieży?

O, bohaterscy wychowańcy pieśni
Mickiewiczowskiej — Narbucie, Koziełło,
Wszyscy stepowi wojacy i leśni,
Kończcież, co w duchu wieszczów się ~~trud trudów — ktoś gęśl~~ poczęło!

Kończcież trud trudów! Ktoś gęśl znów ostruni,
Z rytmem ją nowym zestroi wspaniale,
I was — boleśni wolności zwiastuni!
Na wysokościach rozraduje w chwale.

Krwi jako wody, i łez jako wody,
I codzień słonych tych przybywa fali;
Pan oto chrzci nas pomiędzy narody,
Byśmy na wieki już nie umierali.

Ludy i króle nie spieszą z pomocą,
Rycerstwu wiary skąpią nawet broni;
Azaż i wolność z synów osierocą?.....
Biednić my bracia! lecz biedniejsi oni.

U Wisły, Dniepru, u Dźwiny i Niemna,
Słuchajcie! huczą groźnie roki Boże!
Wre z carską czernią walka nierozjemna,
Piekło z nią całe, lecz Bóg nasz je zmoże.

Patrzcie! — tam pośród bojów zawieruchy
Pomiędzy zbrojną garstką — ciżba w bieli,
Błyskawicują bezcielesne duchy, —
Och! Młodziankowie Polski, — jéj anieli.

Bliżéj się ku mnie, bliżéj tu przysuńcie,
Hetmańskie, świeżo pożegnane mary, —
Mój Sierakowski Zygmuncie! Zygmuncie
Padlewski! Drohomirecki Makary!

Pokój wam, pokój wieczny, przyjaciele!
Niedawnom ściskał męzkie wasze dłonie,
Błogosławiłem was młodziuchnych w ciele,
Dziś ku promiennym — siwą głowę kłonię.

Drogie wy perły Polski; toż was niżę
Na wrotki Dumy — z popielnicą w ręku;
Wieszcz namogilny, zdobię niemi krzyże!
Lecz nie uronię łzy — ni łzy, ni jęku.

Boje a znoje nam — bracia, na długo!
Głos archanielskiéj trąby gęśl oniemia:
Ograna pieśni moja, srebrna strugo,
Wróć w katakumby w święte swe podziemia.

29. Czerwca 1863. r.

Bohdan Zaleski

Która godzina?

Która godzina i kto trzyma straże?
Która godzina na światów zegarze?

Ha biła taka, co nie biła jeszcze
Odkąd zegary i chodzą i biją
Przepowiedziana przez natchnienia wieszcze
Godzina życia – żyją! żyją! żyją!
I gdy z godziną oną się obliczą
Sprawiedliwości ogniem rozegrzani
Sztandar Chrystusów podniosą przed dziczą
I dźwigną słowo Boże wśród otchłani.

Która godzina na zegarze świata?
A ta wybiła co niewolę kończy,
W której brat poczci we krwi własnéj brata
I krew ofiarną dla ziemi wysączy.

Która godzina? biła mówię, biła
Z której się rodzi w sercach Bożych siła
Godzina wielkich ostatnich zapasów
Godzina w dziejach dopełnienia czasów.

Która godzina na światów zegarze?
Ta w której Pan Bóg zejść krzywemu każe
W której się krzywdy dopełniła miara
A za świętości zastawia się wiara.
Godzina wielka, gdzie Bóg rozbrojone
Przeciw przemocy bierze pod obronę
Godzina, któréj policzyć nie umie
Ani samolub, ni grzeszny, ni dumny
Którą pojmuje naród w swym rozumie
I człowiek prosty, a w Panu rozumny.

Która godzina? ta któréj potrzeba
Aby wejść w siebie cicho i pokornie
Więc i nie zmarnić wielkiéj łaski Nieba
I prądem dziejów iść orężno kornie.

Owo godzina Pańskiéj obietnicy
I pracownicy téj Pańskiéj winnicy
W zgodzie się mają stawić do roboty
I dźwignąć stare Machabeja młoty.
Gołębiem sercem i mądrością węży
I z chwałą Boga i z chwałą oręży
Stanąć jak Mojżesz na téj równéj ziemi,
Między obcemi i między swojemi.

Taka godzina na zegarze świata
Sześćdziesiątego i trzeciego lata
Biła dla wiary w onéj ziemi Piasta,
I naród z niebem sojusz znów odnowił
Pokorny w sercu znowu z niebem zrasta
I będzie znowu o sobie stanowił
Nie własną wolą ale Bożą wolą
Bożém pragnieniem i mądrości solą.

Na cześć Chmielińskiego przez W. Z.

Wrony konik w lot biega
Głos się wodza rozlega – w las

Dalej bracia do broni
Bo już Moskal tuż goni – nas

Błysnął ostrzem swéj szabli
Krzyknął wiara czas nagli – nam.

I zakrzyknął w zapale
Kto ucieka w łeb pale – sam

Wtém zza boru znienacka
Mignie czapka kozacka – już!

Sunie wiara za niemi
Bo któż w Polskiéj dziś ziemi – tchórz!

Kto wymierzy ten pali
Z konia Moskali się wali – zbój

Héj Chmieliński Tobie cześć
Kraj rodzinny musi nieść – twój

Cześć i młodszéj Twéj braci
Co za Polskę dziś traci – krew

A o głodzie na mrozie
Nuci jeszcze w obozie – śpiew.

Wywód rodu Jenerała Bosaka

Dziad Bosaka był rodem Sardyńczyk. Przydzielony do kancelaryi ministra hr. Brühla, przybył on do Warszawy za Augusta III króla Polskiego spodziewając się lepszego w Polsce losu dla swych dzieci, pozostał w kraju po odwołaniu hr. Brühla, a jako człowiek uczony i pełen wiadomości, założył słynny zakład wychowawczy, z którego wyszło kilku ludzi znanych później w kraju. Miał on trzech synów, najstarszy z nich Maurycy, officer artyleryi pod Królem Stanisławem Augustem od r. 1796. służył w legionach polskich we Włoszech pod Bonapartemi i nad Renem pod Moreau. Od r. 1806. był Jenerałem w Polskiej armii Księstwa Warszawskiego. W r. 1812 i 1813. odznaczył się całoroczną dzielną obroną Zamościa. Od r. 1815. był ministrem wojny w Królestwie Polskiém a w r. 1829. otrzymał tytuł hrabiowski: /: Od roku też 1815. wszedł na drogę która go uczyniła nienawistnym w kraju, i poniósł śmierć w r. 1831. w czasie powstania :/. Miał on za żonę córkę sławnego Lekarza i Protomedyka polskiéj armii Lafontaina. Dwie córki jego żyją jeszcze: Emilia żona Barona Stakelberga jenerała ze świty cesarza Rossyjskiego i Julia dawniéj dama dworu Cesarzowéj, zaślubiona Księciu Aleksandrowi Hessen Darmstadzkiemu /: bratu dziś panującéj Cesarzowéj :/ która nosi tytuł Księżnéj na Battenbergu. Drugi syn umarł jako jeneralny naczelnik górnictwa w Królestwie Polskiém. Trzeci syn Józef, ojciec Bosaka, odbył wyprawy pod Napoleonem, a w r. 1828 do 1829. przydzielony został Feldmarszałkowi Dybiczowi w stopniu Półkownika Polskiego z Korpusu inżynierów wraz z 20. oficerami téjże broni. Po wzięciu Warny, mianowany został Fliegeladjutantem Cesarskim i powołany został do Petersburga, gdzie po śmierci swego brata ministra, otrzymał tytuł hrabiowski dla siebie i swoich dzieci. Żona jego była z domu Steinkellerówna, któréj Ojciec i Brat znani są w całéj Polsce, jako krzewiciele wszelkich gałęzi przemysłu, a któréj brat Piotr, założyciel kolei żelaznéj, nadał ogromny popęd mnogim kolosalnym przedsięwzięciom i zjednał sobie szacunek całego kraju. Jenerałowa hr. Hauke, wdowa po nim ma dwoje dzieci, hr. Salomeę Haukę damę dworu Cesarzowéj, zaślubioną w Palermo Sycylijskiemu Senatorowi Księciu Mikołajowi San-Cataldo, i Hr. Józefa Hauke, znanego dziś pod nazwą Bosaka /: od herbu rodziny Hauków :/.
Bosak wychował się w Korpusie paziów w Petersburgu, 6. lat służył w pułku gwardyi przybocznéj Huzarów, był Adjutantem ministra wojny Jenerała Suchozaneta, przed trzema laty, jako Półkownik po-

szedł

szedł na Kaukaz, gdzie dowodził pułkiem kawaleryi, i miał udział w wojnie. Chociaż od dzieciństwa w Rosyi wychowany i w skutek wysokich koligacyj najpiękniejszą mający przed sobą karyerę, porzucił jednak to wszystko i wziąwszy przed rokiem formalną dymissyą, opuścił służbę tyle mu nadziei obiecującą. Napisał on do Cesarza Aleksandra list, w którym podziękowawszy za wszystkie łaski, jakich doznał w ciągu służby, oświadczył, że odtąd jako Polak postanowił dzielić smutny los swoich ziomków. Jako były Półkownik kawaleryi, wyćwiczony w podjazdowej wojnie na Kaukazie, umiał on i w Polsce utrzymać się przez zimę wśród ogołoconych z liści lasów. —

80

Sztandar, przez Bałuckiego.

Po krótkim boju i pobiciu wroga
Około dworu szła powstańców droga,
Wybiegła pani wioski téj dziedzica
Gorączką uczuć palą się jéj lica,
Wiedzie za rękę wysmukłe pachole,
A gdy nadjechał wódz, to mu powiada:
„I jabym z krwi méj dać ofiarę rada,
„Na waszą wolę i na Bożą wolę
„Zdaję tu syna" — więc wódz na to: „Szkoda,
„Jeszcze mi trochę chłopczyna za młoda!"
„Nie mam starszego, rzekła Pani smutnie!"
A chłopak stanął i ostro i butnie,
I łza się kręci, i iskrzą się oczy,
Więc po jagodach łza się matce stoczy.
A wódz powiada: „Rozumiem, rozumiem,
„I choć dziś z wami zapłakać nie umiem,
„Bo opłakałem téj ziemi rozpacze,
„I odkąd oręż podjąłem — nie płaczę.
„Ale pojmuję co cię matko boli
„I ciebie chłopcze że nie chcesz niewoli:
„Więc matko Polko, niech Bóg płaci z Nieba,
„Nam trzeba stanąć dziś jeszcze daleko
„Za siódmą wioską i za drugą rzeką
„Dałaś mi syna — daj mym ludziom chleba,
„Jego przeżegnaj — a mnie podaj rękę,
„I w imie Matki Polski, weź podziękę."
I ruszył orszak po krótkim spoczynku.
Syn wziął spłakaną chustkę w upominku,
I gdy się spostrzegł do wodza powiada:
„To chustka matki" — „Ha to weź ją z sobą;

Niech ci opieką będzie i ozdobą!"
I rozpiął chłopcu kurtkę i sam złożył
Chustkę na sercu — i dzieciuch ochoczy,
Już ani płakał, ani się trwożył,
Lecz jako w tęczę patrzył w wodza oczy.

„Most mi ten zerwać i bronić przeprawy!"
Skoczyli chłopcy, pozrywali dyle,
Razem z pierwszymi skoczył chłopak żwawy
I poszedł ogień. Strzelcy stoją w sile
I bronią mostu. Wtém chłopczyna pada
Tuż u stóp wodza, i mienią się oczy,
Lecz ku wodzowi twarz zwrócona blada
Choć krwi rumianéj zdrój się z piersi toczy
Wódz go poderwał, a on mu powiada:
„Ha, niechaj chustka Matki nie przepada!"
Więc go zrozumiał — dobył chustkę żwawo
Ale już była na wpół prawie krwawą;
„Hej! ktoś mi mówił, nie mamy sztandaru,
„Oto jest sztandar z łez i ze krwi daru.
„Ha! To wasz sztandar biali i czerwoni!
„Za łzami matki, syna krew w pogoni.
„Oto wasz sztandar, i przy tym sztandarze
„Bóg wam stać każe, i ja wam stać każę!"
Chłopak na ziemi pięknie się uśmiechał,
Ostatniém czuciem Polaka oddychał,
I w ręku wodza skonał, niby święty.....
I stał wódz nad nim żałością przejęty,
I rzekł po chwili: „Pochować poczciwie."
O Matko Polko! coś żegnała tkliwie
Syna Twojego — Tybyś tu umarła,
Albo na wieki łzy jak ja otarła! —

Pamięci
Mieczysława Romanowskiego w dniu
nabożeństwa za duszę jego.

Duchownych natchnień Synu! wierne Polski dziecię,
Jako czułeś gorąco, takeś się w bój rzucił
Ducha wylałeś w pieśni, krew ziemiś powrócił
Więc czegóż jeszcze wy po nim płaczecie?

Był młodzian dwóch wieńców, daj mu Boże trzeci!
I niechaj wiekuista światłość duszy świeci!
Złóżcie ze czcią dwa wieńce na poczciwym grobie,
I niech się nad nim słowik w ciszy losów żali;
On się dobrze zasłużył, więc powiedźcie sobie,
W ślad dobrze zasłużonych nam potrzeba dalej....

Pożegnanie.

Już północ bliska, po ulicach Lwowa
Śniegiem rzuciła zawieja Styczniowa;
I ślady znacząc snują się dwa cienie,
I jedne tylko już otwarte sienie.
Zakryły oku spieszących w ulicę
I odsłoniły serca tajemnicę.
Była to straszna chwila pożegnania,
I słychać było naprzód tylko łkania.
Letnia niewiasta i młoda chłopczyna
I on ją żegna — ona upomina.
W łkaniach i burzy nocy giną słowa,
A boleść matki, a burza Styczniowa
A sprawa wielka, a do śmierci droga,
Więc serce brała i groza i trwoga.
To pójdziesz Jasiu? wkońcu go zapyta,
Spytała miękko i odpowiedź chwyta.
Ha pójdę Mamo! dziś jeszcze, bo muszę,
Bom przysiągł na to, tobym zgubił duszę
I coby rzekł, coby rzekli ludzie,
Żem ja nie poparł braci w krwawym trudzie.
„Ha, to idź Jasiu, niech cię Bóg prowadzi,
„Ale się trzymaj cechu i czeladzi;
„Bo między swymi zawsze jakoś raźniej."
„Mamo, dziś z nami cały świat w przyjaźni
„Pan Bóg chce Polski, sami mówią księża,
„Że kto uwierzy w zwycięztwo — zwycięża."
„A czy się z majstrem przeprosiłeś Janku?"
Na to chłopczyna: kiedym dziś o ranku
Szedł do spowiedzi, ścisnąłem kolana
Panu Majstrowi samemu w warsztacie
I rzekł mi: „Czegóż dziecino kochana
„Mnie tak szanujesz? nie pytam cię bracie
„Co zrobić zechcesz — tam gdzie ludzkie dzieci
„Idą, niech tobie także gwiazda świeci."

To i rozumiem, żem się z nim przeprosił,
I że nie będzie żalu do mnie nosił.
„Dobrześ tak zrobił i ja ci to chwalę,
„Przed Matką Boską dziś lampę zapalę;
„I gdy myśl Twoja Janku taka stała,
„Będzie ta lampa na cześć jéj gorzała,
„Póki nie wrócisz — tu masz dwie koszule
„I przy nich szkaplerz, grosz i trochę jadła...
„Com mogła Janku w węzełkum pokładła,
„Masz tam chusteczki, i masz tam trzy kule
„Com je poświęcić dała dziś o ranku,
„To niechaj Pan Bóg prowadzi cię Janku!"
Tutaj przerwały mowę znowu łkania
I nocna burza zawyła na nowo,
I zegar z wieży bić począł surowo
Straszliwą chwilę — chwilę pożegnania —
Zerwał się chłopak: Mamo, to dwunasta,
Czekają na mnie — czas uchodzić z miasta.
„Ha to ostatnią prośbę już zanoszę!"
„A jaką Mamo, jaką, spytał łzawo?"
„Nie rób tam krzywdy biednym ludziom, proszę
„To i Bóg będzie może z taką sprawą."
„Nie będę" — krzyknął, i niknie wśród cieni.
I Matka wyszła wolno z pustéj sieni
I patrzy za nim, a w duszy się mroczy
Bo i łzy płyną i śnieg miecie w oczy,
Więc jękła tylko: „Na Boga, na Boga!
„Noc taka straszna i tak straszna droga!"
I wyciągnęła ręce w nocne mroki
I chwiejne stawiąc po pod mury kroki
Niby do mary podobna zbłąkanéj,
W sercu samotna, znikła między ściany.

Memento.

Na stary Kraków padły ciężkie troski,
W nocy wieść przyszła o klęsce Miechowskiéj,
A więc o świcie w niezwykłym frasunku
Szukali ludzie w modlitwie ratunku.
I szli na zamek — bo tam stare groby,
Więc u tych grobów złożyć swe żałoby,

Pragnęli Bogu i modlitwą czynną
Powierzyć Panu ową krew niewinną.
Już przed mszą pierwszą i ludno i czarno
Było w kościele — ale w duszy marno.
Czekali Taski, pociechy! pociechy!
Jęcząc żałośnie, odpuść nasze grzechy.
A koło trumny patrona korony
Tłoczą się ludzie pod jego obrony.
Wyszła msza święta — słychać ciche błania,
Na grób wiosenny — padły łzy zarania.
Czy święci Ziemi tę łzę przyjąć raczą,
Serce niepewne — ale ludzie płaczą.....
Otóż gdy przy mszy przyszło na „memento"
Kapłan w niebiosa miał duszę lat wziętą,
Iż wszyscy wietni żal jego postrzegli,
I krzyżem w koło przed ołtarzem legli.
I kapłan wołał: „Memento, memento"
Przyjm krew niewinną przez ofiarę świętą.
Co złe w Narodzie, gniewem swoim strafuj,
Lecz ratuj kościół — Panie! Polskę ratuj!
Nie zważaj, że idziem może drogą krętą,
Ale dla wiernych „Memento, memento!"
Dla sprawiedliwych wszak chciałeś Sodomie
Nawet przepuścić — a nas Sodomici
Lat dziewięćdziesiąt trzymają w tym gromie,
Choć krzyż złamany i wierni pobici,
Przed tobą Panie serca te unizem
Odwróć ten kielich — albo zbaw nas krzyżem.
„Memento Panie! memento! Memento!"
Obrońcy wiary krew przelali świętą,
Z krzyżem na piersi — wiernie w boju stali,
Wojując onych, co ten krzyż złamali.
Panie krew serca, w obronie sumienia
Powstała z bronią, toć od zakrzepienia
Krwi twojej — ratuj te dusze w Narodzie
Panie, żal bodzie — i broń wroga bodzie.
A więc niegodny przez ofiarę świętą
Błagam Cię Panie! „Memento! memento!"
I ostatek kapłan błagający Taski,
Krwawemi świece zbagrzały blaski,
Więc za kapłanem lud wołał „Memento"
Odważ się nasze, odważ tę krew świętą.

„Memento: Panie! Memento! memento!
A chwilą później przed katedrą stali,
I wzajem siebie niepewni pytali:
„A co przeważy? czy te nasze grzechy,
„Czy też wybranych dusz onych pociechy?"
I każdy mówił — wróg srodze ciemięży,
Ale na końcu tylko Bóg zwycięży.
„Memento Panie! memento! memento!
„Przyjm krew niewinną przez ofiarę świętą." —

Wierszyk przyrównywający postępek P. Meyendorffa w Rzymie do pamiętnego niegdyś postępku Ks. Menżykowa w dywanie:

Do dyplomacyi Rossyjskiej

Choć deptałaś po dywanie
Sułtan się nie śmiał obrazić;
Dziś chciałaś i w Watykanie
Na stolec z butami włazić.

W jednej i drugiej potrzebie
Skrewiłaś igrając z losem:
Dywan się umknął z pod Ciebie;
Stolec zamknięto przed nosem. —

W albumie Panny L. F. z Sanoka.

Daremnie mą głowę, stolicę rozumu,
Pompuję, śrubuję i wiercę,
Dwóch wierszy niezdolna skleić do albumu,
Lecz wzdycha i spycha na serce.
Zaś serce, ten wisus, klnie duszę i ciało,
Ja czytać i pisać nie umię;
A z resztą na wszystko? na wszystko zbyt mało
Mam miejsca w panieńskim albumie.
A kartka figlarka, złośliwie, zpod oka
Ze śmiechu się ledwie nie pomnie
Szeleszcząc: „czym na to zleciała z Sanoka
Byś kwękał i stękał koło mnie?"
Co począć? radź. Pani — za radę w zamianie
Bierz serce i resztki rozumu,
Zrób tylko, bym wpisać się kiedyś był w stanie
Do Twego... serduszka.... albumu!

Gewont.

Książki darowane mi przez Brata X. Macieja Kazimierza Maliszewskiego d. 19. Sierpnia 1862. r. na miejscu w Strasburgu.

1. Souvenirs de la Pologne, historiques, statistiques et litteraires publiés par une réunion de litterateurs polonais — 1.
2. Les métamorphoses d'Ovide traduites par Dubois Fontanelle — 4.
3. Oeuvres de Lord Byron traduction de Mr Amédée Pichot — 6.
4. Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833. r. 1834. i 1835. — 1.
5. Polska w obec Boga przez Walerego Wielogłowskiego — 1.
6. Wizerunki duszy narodowej z końca ostatniego szesnastolecia przez Ojczyzniaka Trentowskiego — 1.
7. Broszura o Królach Polskich — 1.
8. Myślini czyli całokształt Loiki narodowej przez Trentowskiego — 2.
9. Nauka języka polskiego z zasad Szrzeniawy — 2.
10. Der Führer durch Prag von Klutschak — 1.
11. Histoire de Stanislas 1er roi de Pologne Leszcz par l'Abbé Proyart — 2.
12. La vie de Stanislas Leszczyński par Aubert — 1.
13. Histoire de Jean Sobieski par l'Abbé Coyer — 3.
14. ~~Histoire~~ Essai historique et politique sur la Pologne depuis son origine jusqu'en 1788 par Pierre Maleszewski — 1.
15. Rzut oka na stan polityczny Królestwa Polskiego pod panowaniem Ross. od 1815. – 1830. przez Mochnackiego — 1.
16. Pamiętniki o powstaniu Litwy i ziem ruskich w r. 1831. — 1.
17. Pamiątka po dobrej Matce przez P. Tańską — 1.
18. Histoire de trois démembrements de la Pologne — 3.
19. Histoire générale de Pologne par Solignac — złożone w 5. ~~tomach~~ — 3.
20. Poezye Adama Mickiewicza dwa tomy — 1.
21. Powstanie narodu Polskiego w r. 1830. i 1831. r. — 2.
22. Défense de la Pologne par Zenowicz — 1.
23. Anecdotes originales de Pierre le Grand par Stehlin — 1.
24. ~~Polska w obec Boga — przez Wielogłowskiego~~ — 1.

To co sama przywiozłam:

1. Boże słowa do ludu polskiego.
2. Skargi Jeremiego.
3. Trzy Konstytucye polskie 1791. 1807. 1815. Lelewel.
4. Emigracya Polska do Ludów Europy
5. Odpowiedź Ludu polskiego w Emigracyi Trzeciemu Majowi i jego stronnictwu
6. Rewolucya 1830. i jej kierownicy. Józef Bolesław Ostrowski.
7. Mowy X. Adama Czartoryskiego.
8. Nouvelles de Pologne
9. Księgi Ludu. Lamenego.
10. Polska nad brzegami Wisły i w Emigracyi przez Rasspail.
11 Rzeź i Emigracya 6. zeszytów, bo brakuje piątego.
12. Zicwonia
13. Nabożeństwo za polskę.